


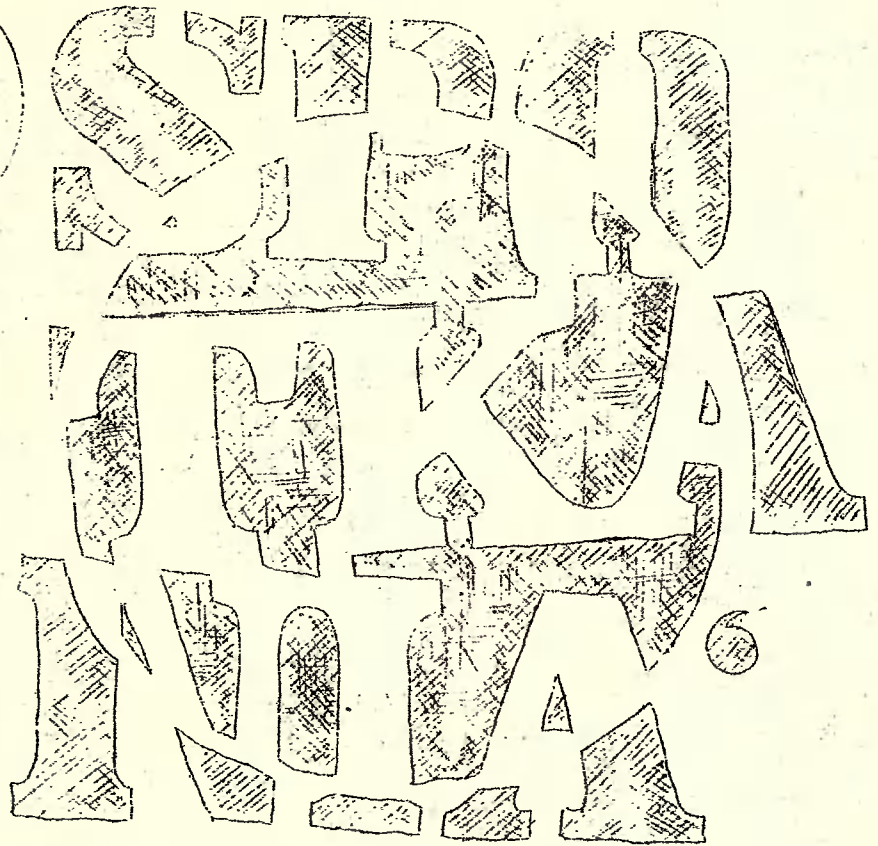
ZBIORY OSWIEDKA KWIETNIA

SPRA WIEDZA NIA⁶

NIEZALEŻNE  PISMO
WŁOCHYCH KATOLIKÓW

WARSZAWA  LUBLIN
1980 KRAKÓW NR 44

14



KWARTALNIK - NIEZALEŻNE PISMO MŁODYCH KATOLIKÓW - SPOTKANIA
Adres Redakcji: Janusz Krupski, Gospodarcza 30/m52, 20-213 Lublin
Rok IV Nr 14 LUBLIN - WARSZAWA - KRAKÓW . . . Marzec 1980

-o§o-

CZAS PRZEMIAN I ODNOWY.....	4
- Rozmowa z Bogdanem Borusewiczem o zmianach w Polsce....	4
- Michał Strzemski : Agraryzm, czyli sarmatyzm chłopski....	9
- Konstanty Turowski : Wspomnienie - Chrześcijański ruch zawodowy w dwudziestolecu międzywojennym.....	15
- Stanisław Wojciech Sokołowski : System indoktrynacji politycznej jako system zarządzania.....	20
- / x.x. / : Indoktrynacja w barwach ochronnych.....	45
KTOŚ CZEKA NA TWOJĄ POMOC.....	52
- Od Rekacji.....	53
- Spirydion Dąbrowski : Raport o stanie bezradności....	55
- Listy otwarte w sprawach ludzi upośledzonych....	78-79-80
- Dokumenty : Katechizacja dzieci głuchych w Przemyślu..	81
- Henri Bissonier /fragmenty książki w tłumaczeniu/:Ludzie nieprzystosowani we współczesnym świecie i w Kościele.	88
KU CHRZEŚCIJAŃSKIEJ EUROPIE.....	112
- Władimir Maks mow : Katyń - moja wina.....	112
- Byli wśród nas ... : " Za naszą i waszą wolność " - Wspomnienie o Ryszardzie Siwcu.....	115
- Listy otwarte.....Jan Korec do władz CSRS... Młodzi słowaccy katolicy do braci w Chrystusie..... R. E. Ohle i K. Thelen do Tomasza Mianowcza..... T.Mianowicz w odpowiedzi:Odprężenie raz jeszcze.....	117 120 126 129
MATERIAŁY DO HISTORII POLSKI.....	137
- W imieniu Rzeczypospolitej... ..	137
- Wyrok Sądu Wojskowego 2 Armii WP z dn.30.XII.1944....	143
RECENZJE, RECENZJE.....	148
- R.Ender : Peter Raina - Monografia o Prymasie Polski , Stefanie Kardynale Wyszyńskim.....	148
- E.Z. , x.x. : Michał Voslensky - Nomenklatura.....	154
JESZCZE RAZ O WIZYCIE PAPIEŻA.....	157
- Jerzy Kaczorowski:Największy sukces Polski Ludowej... - Józef Śreniowski : Relacja....	157 159
DOKUMENTY, DOKUMENTACJA.....	162
- Listy...Oświadczenia...Uchwały...Informacje...Dokumenty. - Biblioteka "SPOTKAŃ"	176

-o§o-

W numerze : WIERSZE Marka Rapnickiego 48

-o§o-

- Boże , Rządco i Panie narodów,
z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać
a za przyczyną Najświętszej Panny , Królowej naszej ,
błogosław Ojczyźnie naszej
by Tobie zawsze wierna ,
chwałę przynosiła Imieniowi Twemu
a syny swe wiodła ku szczęśliwości.

Wszzechwiedzący wieczny Boże,
spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom
i najmiłszej Matce , Ojczyźnie naszej
byśmy jej i ludowi Twemu,
swoich pożytków zapomniawszy , mogli służyć uczciwie.

Ześlij Ducha świętego na służgi Twoje,
rządy kraju naszego sprawujące,
by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym
mądrze i sprawiedliwie zechcieli kierować.

Przez Chrystusa i Pana naszego . Amen .

ksiądz Piotr Skarga

ROZMOWA

Z BOGDANEM BORUSEWICZEM

1. Jakie było źródło tego, że strajki w 1980 r. nabrały tak masowego charakteru ?

Odp. Wydaje mi się, że źródło to było w powszechnym niezadowoleniu z władzy, metod jej sprawowania i skutków które przynosiły. Przy czym pod pojęciem władzy mam na myśli nie tyle określoną ekipę, co styl rządzenia związany z systemem społeczno-politycznym ukształtowanym w naszym państwie po II Wojnie Światowej. W ciągu ostatnich kilkunastu lat obserwowaliśmy jak niezadowolenie to obejmowało coraz to szersze grupy społeczne, które się kolejno konfrontowały z władzą. W 1968 r. - inteligencja, w 1970 r. - robotnicy i w 1976 r. też robotnicy. Jeżeli chodzi o robotników to ta kontynuacja obejmowała coraz to nowe obszary kraju. Coraz więcej grup nabierało doświadczeń wynikających z tych konfrontacji. Koszło też ich przeświadczenie o własnej sile. W lecie 1980 r. władza miała przeciwko sobie prawie całe społeczeństwo. Okazało się, że straciła w tym społeczeństwie jakąkolwiek wiarygodność. Ponieważ jest to kryzys zaufania, dlatego jest tak niezwykle trudny do rozwiązania.

2. Jak oceniasz wpływ opozycji demokratycznej na ukształtowanie się świadomości ideowo-politycznej robotników ?

Odp. Myślę, że działalność opozycji była niezbędnym warunkiem do ukształtowania się elit robotniczych, które później stanęły na czele strajków. Działalność ta miała ważny wpływ na sam charakter strajków ich przebieg i zorganizowanie. Grupy robotników, które miały kontakty z opozycją, czytały prasę niezależną, dały innym wzorce organizowania się. One również formułowały postulaty strajkowe wybiegające poza tradycyjne - "podwyżka i kiełbasa". Widoczna jest różnica między latami 1970, 1976 w porównaniu z rokiem 1980, w którym wspomniany wpływ się uwidocznił.

- Jakie jeszcze elementy widzisz w kształtowaniu się tej świadomości ?

Opozycja oddziaływała na ograniczone elity robotnicze a masowym kursem politycznym był grudzień 1970, przez który przeszło na Wybrzeżu kilka milionów ludzi. Był to kurs polityczny w takiej skali na jaką żadna grupa opozycyjna nie mogłaby się zdobyć. Z moich kontaktów z robotnikami w różnych częściach kraju wynika, że właśnie na Wybrzeżu świadomość robotników była największa. Bez grudnia 1970 r. nie byłoby takiego sierpnia.

- a Lublin - ?

Strajk w Lublinie był na innym poziomie. Wymieniłbym 3 etapy rozwoju strajków: 1/ Strajkują poszczególne zakłady - ^{żądania} ekonomiczne
2/ Strajkuje całe miasto /Lublin/ - ^{żądania} również ekonomiczne
3/ Strajk w Stoczni Gdańskiej i strajk powszechny w Trójmieście, który przeradzał się w strajk w całym kraju.

Różnica między strajkiem w Lublinie a w stoczni gdańskiej była taka, że zasadniczym postulatem strajku w Gdańsku było przywrócenie do pracy zwolnionej pracownicy pani Anny Walentynowicz, na drugim miejscu budowa pomnika pfiar Grudnia a dopiero na trzecim miejscu była sprawa rekompensaty. W Lublinie byłoby to możliwe dopiero teraz.

- czy pielgrzymka Ojca Świętego do kraju miała na tę świadomość jakiś wpływ ?

W skali ogólnokrajowej pielgrzymka ta miała napewno duże znaczenie szczególnie jeżeli chodzi o inteligencję. Odpowiadając na to pytanie trzeba pamiętać, że strajki najdłuższe i najlepiej zorganizowane były tam, gdzie Ojca Świętego nie było. W czasie strajku w stoczni nie spotkałem się z tym żeby ktokolwiek nawiązywał do tego faktu. Powszechnie zaś nawiązywano do grudnia. W stoczni pojawiały się porterty Ojca Świętego, często mówiono o Nim ale dlatego, że był Polakiem oraz, że istniała potrzeba oparcia się w tych trudnych chwilach na jakimś autorytecie.

3. Jak można scharakteryzować postawę pracowników umysłowych wobec strajków i kształtowania się "Solidarności" /Niektórzy obserwatorzy są zdania, że ruch miał charakter robotniczy i tylko jednostki spośród inteligencji do tego ruchu dołączyły się od samego początku./ - ?

Odp. Nie jest to ścisłe, że tylko jednostki z inteligencji od początku przyłączyły się do tego ruchu. To "Grudzień" miał charakter wyłącznie robotniczy. Z tego powodu były tam nawet od ruchy antyinteligencckie. Teraz tego nie zauważyliśmy. Ale faktycznie przeważali robotnicy i oni nadawali ton i to robotnicy z wielkich zakładów. Np. w stoczni strajkowały biura konstrukcyjne i nie było to na nich wymuszone. Z tym, że te grupy inteligencckie były słabsze. Szybciej poddawały się nastrojom paniki i strachu. Widoczne to było w pierwszą sobotę strajku, kiedy był kryzys. W zasadzie wszyscy pracownicy tych biur wyszli do domu. Potem część z nich wróciła. Między innymi dlatego ten strajk był tak twardy, że był to strajk robotniczy.

Zdając sobie sprawę z olbrzymiego znaczenia związków robotników z inteligencją /co uniemożliwiło później manewrowanie przez propagandę tymi grupami/, powołano ekipę ekspertów. Poza tym wspomniana przez nas opozycja ma również charakter przede wszystkim inteligenccki.

4. Jak obiektywnie oceniasz rolę ekspertów w rokowaniach. /Przypisuje się ekspertom skłonność do zbyt daleko idącej ugodowości, szczególnie w kwestii kierowniczej roli partii./ - ?

Odp. Trudno jest mi obiektywnie mówić o roli ekspertów, ponieważ byłem stroną w konflikcie, który się w pewnym momencie ujawnił między nimi a m.in.mną. Uważam jednak, że eksperci byli niezbędni do prowadzenia tego typu rozmów. Pomysł powołania ich był trafny. Członkowie Komitetu Strajkowego byli bardzo zmęczeni, co nie pozwalało na dobre przygotowanie do tak ważnych rozmów. Konieczny był ktoś, kto miał świeży umysł i kto by wsparł nas swoją intelektualną refleksją. Uważam, że przy powoływaniu ekspertów nie grało roli ich wyrobienie polityczne, ponieważ moim zdaniem, politycznie konflikt z władzą oni

by przegrali. Sam fakt powołania ekipy ekspertów dla podkreślenia współpracy robotników z inteligencją miał znaczenie politycznie pierwszorzędne - i to był nasz pomysł.

Między nami a ekspertami były różnice wynikające z charakteru uprawianej przez nas działalności oraz różnice wywodzące się z doświadczenia. Ekspertci byli ludźmi refleksji i negocjacji i ich wcześniejsza działalność polityczna /o ile ją prowadzili/ miała taki charakter - negocjacji i kompromisu. My byliśmy działaczami, ludźmi czynu. To ukształtowało różnice w podchodzeniu do zaistniałych problemów, w ocenie możliwości strajku. Nasza ocena możliwości była bardziej optymistyczna, zweryfikowana zresztą przez sukces.

W pewnym momencie rozmowy w Komisji, które nie były rozmowami plenarnymi /z naszej strony uczestniczyło w nich po 3 ekspertów i 3 członków Komitetu/ zostały zdominowane przez ekspertów. To wymknięcie się nam z rąk inicjatywy było niejako naturalne. Byliśmy zmęczeni i nasz potencjał intelektualny był mniejszy. Wtedy popełniono błąd najważniejszy. Zgodzono się na wpisanie do porozumienia kierowniczej roli Partii w państwie. Partia osiągnęła tutaj olbrzymi sukces otrzymując akceptację tego co arbitralnie wprowadziła do Konstytucji. To może zaważyć w przyszłości na niezależności naszych związków. Nie chodzi tutaj tylko o symbol. Partia silniejsza zacznie to konsekwentnie egzekwować. Moim zdaniem, w sytuacji jaka się wytworzyła w sierpniu 1980 r., można było tego uniknąć. Do dnia dzisiejszego trudno ustalić kto z naszej negocjującej strony zgodził się na wprowadzenie tego punktu. Nikt nie chce się przyznać.

5. Jak oceniasz rolę i zasięg poszczególnych tendencji w "Solidarności" /ugodowych - Jastrzębie, pragmatyków - Szczecin, radykałów - Mazowsze i centryków - Gdańsk/ - ?

Odp. Jest mi trudno odpowiedzieć na to pytanie. Wydaje mi się, że tak zarysowany podział w "Solidarności" nie istnieje, chociaż "Solidarność" nie jest ruchem jednorodnym. Postawy sygnalizowane w pytaniu istnieją bardziej pomiędzy poszczególnymi ludźmi niż środowiskami. Zgodziłbym się może z tym, że w Jastrzębiu przeważają tendencje ugodowe.

6. Jak oceniasz zasięg wpływów "Solidarności", związków nie zespolonych z "Solidarnością" - ale nie branżowych oraz związków branżowych - w poszczególnych gałęziach produkcji, wśród robotników i pracowników umysłowych ?

Odp. Trudno jest dokładnie odpowiedzieć na to pytanie ponieważ nie prowadzimy szczegółowej statystyki. Zasięg wpływów "Solidarności" ciągle rośnie. Przekroczyliśmy już liczbę 8 mln. członków /no i ok. 12 mln. zatrudnionych w gospodarce społecznej/. Związki nie branżowe są liczebnie niewielkie i skłaniają się raczej ku "Solidarności" i w tej chwili istnieją w nich tendencja do przyłączania się do nas. Jeżeli chodzi o rozwarstwienie społeczne w związkach to napewno zdecydowana większość robotników należy do "Solidarności", przy czym mamy przyniatającą przewagę wśród załóg wielkoprzemysłowych a szczególnie tych, które strajkowały. Związki branżowe zrzeszają znaczną część pracowników umysłowych. Podkreślam jednak, że jest to ocena szasunkowa. Ale myślę, że wystarczy to do stwierdzenia, że władza poprzez związki branżowe ma oparcie głównie w

biurokracji i nie jest to władza robotnicza. Biurokratyczny charakter władzy komunistycznej stwierdzała zresztą od dawna opozycja demokratyczna.

7. Czy Twoim zdaniem w kształtowaniu się "Solidarności" daje się zauważyć wpływ jakichś kierunków ideologicznych ruchu związkowego; np. wolnych związków - liberalizmu, syndykalizmu - teorii partycypacji, korporacjonizmu - tendencji chrześcijańskich ?

Odp. Nie. Dla większości ludzi są to pojęcia obce i brak im jakiejkolwiek refleksji nad nimi. Być może ktoś w ogóle nad tym myśli, ale w ruchu związkowym przynajmniej dotychczas jest to niemożliwe.

8. O ile Twoim zdaniem ruch związkowy może powstrzymać się od zaangażowania w działalność polityczną i jakie tendencje polityczne daje się w tym ruchu zauważyć ?

Odp. Nie zależy to tylko od nas. Sami nie jesteśmy zwolennikami politycznego zaangażowania się związków. Ale postawa drugiej strony może to na nas wymuszać. Może tu choćby chodzić o problemy, które mogą wynikać z interpretacji punktu o kierownictwie partii. Jeżeli chodzi o drugą część pytania to istnieją w związku ludzie zaangażowani politycznie. Są to ludzie o orientacji opozycyjnej jak i popierający system. Ruch związkowy nie jest platformą dla głoszenia przez nich ich poglądów politycznych. Natomiast i jedni i drudzy mają prawo do uczestniczenia w ruchu związkowym. Każdy też ma prawo do wyrażania i głoszenia własnych poglądów i prawa do tego ruch związkowy będzie bronić. Bronić też będzie w ruchu obecności ludzi, którzy dla tej władzy nie są wygodni.

9. Jak oceniasz rolę Kościoła w ostatnich wydarzeniach - czy daje się zauważyć jakaś różnica między hierarchią i działaniami poszczególnych księży ?

Odp. Wydaje mi się, że postawa Kościoła nie jest jednolita i to zarówno w samej hierarchii jak i wśród księży. Ale w chwili obecnej postawę Kościoła oceniam krytycznie.

Świadectwem niejednorodności Kościoła jest np. sprawa ks. Jasaka z Gdyni, który pierwszy nawiązał kontakt ze strajkującymi robotnikami i odprawił bez zezwolenia władz administracyjnych Msze św. na terenie zakładów. Gdzie oczywiście władzę sprawowali strajkujący robotnicy. Inni księża natomiast zwracali się o takie zezwolenia do władz administracyjnych. W tej chwili spotykają Go szykany zarówno ze strony władz administracyjnych jak i kościelnych. Są to restrykcje także za to co mówił - za kazania, które były zbliżone z odczuciami strajkujących zakładów. Zostały one uznane za kazania podburzające.

Wydaje mi się, że przynajmniej część hierarchii niezupełnie zdaje sobie sprawę z tego co się w kraju dzisiaj dzieje, co faktycznie społeczeństwo myśli. Przykładem tego było sierpniowe wystąpienie ks. Prymasa, które zbulwersowało opinię publiczną - chociaż w samej stoczni zostało ono przyjęte przez robotników raczej obojętnie. Z wystąpienia tego Kościół zdecydowanie się wycofał, twierdząc, że zostało ono ocenzurowane. Chcę zauważyć, że ocenzurowanie dotyczyło mało istotnych fragmentów nie zmieniających w zasadzie sensu całej wypowiedzi.

Widzę w tym też jeden element pozytywny a mianowicie, że od tego czasu społeczeństwo przestało przyjmować bezkrytycznie wystąpienia Kościoła o charakterze społeczno-politycznym. Wspomnieć tu wypada również skandaliczne wystąpienie rzeczni-ka prasowego episkopatu ks. Orszulika atakującego personal-nie jednego z naszych ekspertów Jacka Kuronia i samą opozycję demokratyczną. W identycznym tonie atakuje propaganda partyj- na i jest to powtórzenie jej tez. Charakterystyczna jest też zbieżność w czasie nasilenia się ataków propagandy partyjnej z wystąpieniem ks. Orszulika.

Rozumiem intencje takich wystąpień i zgadzam się z nimi, jak również z oceną niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych zagrażających Polsce. Sami czujemy potrzebę łagodzenia nast- rojów w społeczeństwie, jednak są pewne nieprzekraczalne gra- nice w doborze środków i metod w tym celu stosowanych.

Oceniam, że w tej chwili istnieją tendencje porozumienia Koś- cioła z władzą, co może sprawiać wrażenie, że rozwiązaniu u- legają w ten sposób istniejące konflikty społeczne. Może to być bardzo niebezpieczne, zwłaszcza, że "Solidarność" może być zmuszona do przyjmowania tego porozumienia i jego wyników. Widzę jeszcze jedno niebezpieczeństwo - klerykalizacji tego ruchu, co może doprowadzić do jego rozbitcia.

10. Jeszcze jedno pytanie: Czy "Solidarność" zajmie się obroną praw pracowniczych ludzi niepełnosprawnych, którzy nie są w stanie bronić swoich interesów /Sprawy zatrudniania tych ludzi, płac, warunków pracy/ - ?

Odp. Muszę przyznać, że dotychczas nie zauważaliśmy tego problemu, czego nie oceniam pozytywnie. Ale nie dostrzegaliśmy też wie- lu innych problemów. Dotychczasowe i obecne nasze wysiłki idą głównie w kierunku zorganizowania i umocnienia się. Później podejmiemy dalsze działania.

Spotkania: Dziękujemy za rozmowę.

/Gdańsk 15.12.1980/

BOGDAN PORUSEWICZ , historyk, absolwent KUL, członek KOR a następ- nie KSS KOR, Redaktor "Robotnika", członek pre- zydium MKZ Gdańsk. Brał udział w wydarzeniach- grudnia 1970 roku. Współorganizował wolne- związki zawodowe na Wybrzeżu. Wielokrotnie- aresztowany.

Motto I: Przyodziewa i żywi.
Motto II: Żywią i bronią.

Michał Strzemski

AGRARYZM, CZYLI SARMATYZM CHŁOPSKI

W umysłach wielu ludzi pojęcie sarmatyzmu kojarzy się wyłącznie ze specyficznym fałszowaniem genealogii szlachty polskiej. Ale to tylko jeden aspekt prądu społeczno-kulturalnego zwanego sarmatyzmem. Inne jego aspekty to: przywiązanie do katolicyzmu, przywiązanie do tradycji, nienawiść do wszelkiej tyranii oraz traktowanie gospodarstwa wiejskiego, jako osi lub słońca całej gospodarki narodowej.

Różne nierealistyczne mrzonki, manie i śmieszności wywodzące się z mitów genealogicznych przeminęły, ale liczne inne cechy sarmatyzmu przetrwały wszystkie burze dziejowe. Tak np. utrwalił się w świadomości narodowej realistyczny *a g r o c e n t r y z m*.

Początkowo *a g r o c e n t r y z m* miał oczywiście wybitnie szlacheckie oblicze. Po uwłaszczeniu chłopów objął wszystkich rolników. W drugiej połowie zeszłego stulecia przeobraził się w tzw. *a g r a r y z m*, stanowiący osnowę ideologii ruchu ludowego.

Wiek dziewiętnasty wypuklił i w ogóle zmienił pozycję gospodarstwa wiejskiego, przeciwstawiając mu w pewnym sensie rozwój wielkiego przemysłu. W poprzednich stuleciach daleko idące różnicowanie miast i wsi przejawiało się nie tylko funkcyjnie, co środowiskowo. Uprzemysłowienie ośrodków miejskich wzmogło zresztą odrębność funkcyjności, powodując jednocześnie ich administracyjny awans.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że chłop polski dziedziczył w sposób bezpośredni kulturę i mentalność drobnej szlachty polskiej. Oczywiście dziedziczył po niej także *a g r o c e n t r y z m*, co było zresztą profesjonalnie i środowiskowo uwarunkowane.

Powoływani się na Alberta E. S c h a f f l e g o /1831-1903/, Gustawa R u h l a n d a /1860-1914/ czy Ernesta F. L a u r a /1871-1964/ jako twórców agraryzmu, ma w odniesieniu do Polski tylko relatywny sens. Z ich dorobku czerpał wiele tylko Stanisław M i ł - k o w s k i /1905-1945/.^x Znany agrarysta Józef N i e ć k o /1891-1953/ korzystał mało z dorobku niemieckiego. Wybitny polski ideolog i teoretyk agraryzmu Ignacy S o l a r z /1891-1940/ sam mi oświadczył osobiście w 1931 r., że agraryzm polski ma swoje własne tradycje i nie musi szukać wzorów w Niemczech czy Szwajcarii. Wielka szkoda, że Solarz cierpiał na piórowstręt i nie pozostawił po sobie publikacji. Jego myśli krążyły długo po kraju, ale nie udało się ich ocalić od zapomnienia. Opublikowane wspomnienia Zofii S o l a r z o w e j /żony Ignacego/ nie odzwierciedlają istoty filozofii tego wybitnego działacza chłopskiego.

x Wydał m.in. "Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego" /W-wa, 1934/.

Do agrarystów należeli tzw. "zaraniarze", tj. działacze i pisarze skupieni wokół tygodnika "Zaranie" /wydawanego w latach 1907-1919/, ale ich ideologia nie została w pełni wyrażona na łamach tego czasopisma. Znacznie obszerniej i w sposób bardziej dojrzały wypowiedzieli się "wiciarze" /członkowie Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. Wici 1928-1948/, których wypowiedzi zostały utrwalone w czasopismach: "Wici" /Warszawa/, "Młoda Myśl Ludowa" /Warszawa/, "Chłopskie Życie Gospodarcze" /Łódź/ i "Znicz" /Kraków/.

Przypuszczenia, że na agraryzm polski wpływali agraryści czechosłowaccy, bułgarscy i jugosłowiańscy są z gruntu rzeczy fałszywe. Ich koncepcjami interesowali się "wiciarze" głównie z tego względu, że organizacja wiciowa weszła w skład Skowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Polska myśl ludowa była w swej istocie samodzielną, niezależną i niepodległą.

Idee agraryzmu przenikały ideologie wszystkich stronnictw ludowych. Oczywiście byłoby fałszem twierdzić, że agraryzm miał jednokowe oblicze w obrębie: "PSL Piasta", "PSL Wyzwolenia" i "Stronnictwa Chłopskiego". x

Prześledzenie całej agrarystycznej myśli ludowej w Polsce jest dziś wyjątkowo trudne. Brakuje po prostu dokumentacji. Opierając się na artykułach zamieszczanych w czasopismach ludowych starszego pokolenia i w wydawnictwach wiciowych znajdujemy sporo materiału na temat agraryzmu tzw. prawicowego, znajdującego swą ośnowę w organizacjach gospodarstw typu rodzinnego. Myśl ludowa poszukująca rozwiązań w rolniczej spółdzielczości produkcyjnej ujawniała się z reguły bardzo słabo. Wprowadziła ówczesne koncepcje produkcyjno-społdzielcze były w większości bardzo dalekie od zasad kolektywizacji radzieckiej, ale prawica społeczna dopatrywała się w nich za wsze akcentów kolchozowych. O agraryzmie lewicowym można się było coś konkretnego dowiedzieć tylko w toku bezpośredniej wymiany myśli na zebraniach obejmujących niezbyt szerokie grono radykalnych działaczy chłopskich.

Sprawa prawicowości czy lewicowości agraryzmu jest sprawą polityczną. Sprawa najistotniejszych treści agraryzmu jest jednak sprawą ponadpolityczną. Gospodarstwo wiejskie stanowi bowiem oś naszego bytowania na ziemi bez względu na ustroje polityczne. Polityka ustroju, który tego nie dostrzega sprowadza się do absurdu.

Szczególnie szkodliwą rolę odgrywają technokraci, którzy zarówno w krajach kapitalistycznych, jak i socjalistycznych, powodują swymi racjonalistycznymi, ale nie realistycznymi koncepcjami prawdziwy paraliż naturalnych tendencji rozwojowych stosunków gospodarczych.

Cały przemysł chemiczny świata nie jest zdolny do samodzielnego wyprodukowania jednej kruszyny cukru. Przemysł ten może tylko "wydobywać" cukier z surowców produkowanych przez gospodarstwa wiejskie.

x W 1931r. stronnictwa te połączyły się tworząc "Stronnictwo Ludowe".

Czy fakt ten nie świadczy o ponadpolityczności agrocentryzmu oraz o istnieniu treści ponadpolitycznych w ideologii ruchu politycznego zwanego agraryzmem?

Agraryzm wynika z każdej rzeczywistości ziemskiej, a więc w swych najistotniejszych racjach jest nie do obalenia. Gdy gospodarstwo wiejskie przestaje produkować, traci swój sens, wszelkie inne gałęzie produkcji. Czy umarłym mogą przydać się maszyny?

Utrzymanie ludzkości może zapewnić wyłącznie gospodarstwo wiejskie. Gdyby nie eksplozja demograficzna mogłoby nas ono samo nie tylko wyżywić, ale i przyrodzić, oraz zapewnić dach nad głową.

Gospodarstwo wiejskie jest zawsze czynnikiem limitującym wszystkie nasze poczynania. Rozwój wielkiego przemysłu przyda się tylko tej liczbie ludności, którą gospodarstwo wiejskie zdoła wyżywić.

Przyziemne loty kosmiczne nikogo nie wyżywią.

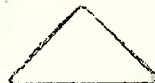
Agrocentryzm w swojej ponadpolitycznej istocie określa dominującą pozycję gospodarstwa wiejskiego w całości gospodarki narodowej. Agraryzm zawiera wprawdzie treści ponadpolityczne, ale jest jednocześnie ruchem politycznym, który musi określać formy rolniczo-leśnych warsztatów produkcyjnych w rozmaitych warunkach ustrojowych, zachowując ponadto prawo do orzekania w sprawach zasad samego ustroju.

Agraryzm wykazywał zawsze bardzo wyraźne tendencje do ujęcia gospodarstwa wiejskiego w ramy spółdzielczości. W perspektywach rozwojowych agraryzmu uwzględniano zawsze nie tylko spółdzielnie spożywców, ale i spółdzielnie produkcyjne. W żadnym prawie przypadku nie rezygnowano jednak z pozycji rolnika jako jednostki prawnej, dysponującej swym wkładem w zbiorowy warsztat produkcyjny. Oczywiście zdarzały się wyjątki gotowe do rezygnacji ze swoich indywidualnych roszczeń majątkowych w ramach produkcji zbiorowej.

Powiedzieliśmy - "wyjątki" bo "sarmackie" umiłowanie wolności znalazło swoją kontynuację w polskich masach chłopskich. W olnych chłop polski nie życzy sobie państwa z czynnym w żadnej formie.

Oprócz tego nasz chłopski "sarmata" ma swoje "sarmackie" ambicje. Wybaczają ludziom ich głupotę, ale nie wybaczają tym, którzy jego samego uważają za głupiego. Boi się więc np. przemądrzałego prezesa, który mógłby na niego spoglądać lekceważąco z wysokości podium swej kursowej wiedzy.

Jeszcze jedna daleko sięgająca dygresja. W dobie sarmatyzmu rozpowszechniły się w Polsce portrety trumienne, ale nie rozpowszechnił się zwyczaj chodzenia w pochodzie z portretami monarchów. A więc trudno się dziwić dzisiejszemu chłopskiemu "sarmacie", że nie lubi gdy mu z racji jakichś świątecznych pochodów wtyka się do ręki tyki z portretami "bohaterów naszych czasów".



Ale wróćmy jeszcze do agraryzmu, a zwłaszcza do agrocentryzmu. Jeśli bowiem komuś mogą się nie podobać polityczne oscylacje agraryzmu, to powinien przynajmniej zrozumieć, że agrocentryzm musi stanowić jądro wszystkich ideologii naszych głodnych czasów.

Różne głupie pięknoduchy załamują ręce nad statystyką mówiącą o daleko idącym niedożywieniu wielu ludów świata i tworzą nie dorzeczne koncepcje na temat uprzemysłowienia głodujących krajów. A krajów tych - przynajmniej na razie - wcale nie trzeba uprzemysławiać. Kraje te trzeba urolniczyć. Inwestycje przemysłowe zniszczą te kraje do reszty. Wielkie huty zaopatrzą ich ludność w papiery nibypieniądze, za które będzie można nabyć agitsprzęt /radia, telewizory/, ale za które nie kupi się żywności.

Brak zrozumienia konieczności agrocentryzmu stanowi jakąś śmiertelną chorobę, zaskugującą na miano *t e c h n o p a t i i*. Racjonalistycznej technopatii wytyczającej rozumowi ludzkiemu takie dziwne szlaki slalomowe, które nakazują mu omijać wszystkie bramki realizmu.

A g r o c e n t r y z m j e s t - jak to podkreślaliśmy - p o n a d p o l i t y c z n y . Sam gararyzm zaś, nawet w swej politycznej postaci, nie ulega łatwo dezaktualizacji także w toku budowy socjalizmu. Dobrze prosperujący zakład przemysłowy wkracza w rzeczywistość. Dobrze prosperujące socjalistyczne gospodarstwo wiejskie to jeszcze utopia. Takie czy inne wyjątki nie obalają tych reguł.

Wprawdzie agraryzm może i powinien być ideologią wszystkich pokoleń, bez względu na wiek uczestników ruchu, ale jego realizacja wymaga udziału młodzieży, bo tylko ona zdolna jest do dynamizacji prądów społecznych. Niestety zbyt mało młodzieży interesuje się dziś agraryzmem. Młodzież wiejska została przepuszczona przez maszynkę do mięsa ludzkiego i przerobiona na proletariackie i drobno mieszczańskie kotlety miejskie czy półmiejskie. W tym - sztucznym zresztą - procesie chodziło o likwidację posiadaczy. Drobnych wprawdzie, ale posiadaczy. Dzisiaj mamy do czynienia z pokłosiem tego bardzo szkodliwego procesu.

Spotykamy się z twierdzeniem, że w Polsce mamy nadal jeszcze za dużo ludzi na wsi. Że w warunkach mechanizacji i chemizacji rolnictwa liczba rolników powinna nadal jeszcze wykazywać tendencję spadkową. Ale agraryzm stoi na innym stanowisku. Jeszcze S o l a r z przewidywał, że postęp techniczny w rolnictwie przejściowo tylko obniży zapotrzebowanie na pracę rąk ludzkich. Jeszcze przed półwiekiem, zwiedzając Orkanowy Uniwersytet Ludowy w Szycach, spotkałem się ze zdaniem Ignacego S o l a r z a , że "rolnictwo wędruje na razie od motyki do traktora, ale kiedyś będzie jeszcze schodzić od traktora do motyki". Chyba jest w tym zawarta jakaś wielka prawda. Gdy porównujemy efekty produkcji działkowej /chodzi o działki pracownicze/ i zwykłej polowej, to łatwo przychodzi nam do głowy, że układy stosunków demograficznych zapędzą jeszcze kiedyś ludzi do motyki.

Doświadczenia płynące z dotychczasowej budowy socjalizmu wskazują, że socjalistyczny wielki przemysł może już zdawać swój egzamin życiowy, jeśli warunki ustrojowe zapewnią żywność jego rolnikom i menażerom. Wiemy, że odrzucanie agrocentryzmu spowodowało katastrofalny kryzys także w zakresie rozwoju socjalistycznego wielkiego przemysłu.

Jest chyba rzeczą jasną, że rozwój socjalizmu powinien przebiegać ewolucyjnie i stadionalnie. Skrajna redukcja drobnomieszczanstwa okazała się przedwczesna, co odbiło się na rolnictwie i życiu wszystkich obywateli. Szeroko pojęte usługi kowalskie mogłyby złagodzić wiele absurdalnych błędów przemysłu w zakresie produkcji drobnych narzędzi, którymi musi operować gospodarstwo wiejskie. Okropna sytuacja na rynku obuwniczym jest w warunkach braku drobnych, dobrze zaopatrzonych zakładów szewskich nie do naprawienia. Powolny kryzys obejmuje zresztą ogół usług dla ludności.

Wydaje się, że państwo wzięło na siebie przedwcześnie sprawę utrzymania zbyt wielkiej liczby obywateli. Pozostawienie w spokoju drobnego rzemiosła, drobnego handlu i drobnego rolnictwa zmniejszyłoby odpowiedzialność państwa za naród i ułatwiłoby budowę socjalizmu. Państwu łatwiej jest kierować kopalnictwem i przemysłem metalurgicznym, niż dystrybucją wody sodowej. Państwo ma wielkie zadania przed sobą, a przewraca się na ważnych dla obywateli drobiazgach. Jeśli dobrze i głęboko wnिकniemy w treść funkcjonowania państwa, to odkrywamy fakt, że wszelkie sukcesy w dziedzinie kopalnictwa, hutnictwa, komunikacji i elektryfikacji mogą być niwelowane przez dotkliwie kłopoty z pieczeniem bułek i naprawą obuwia. Sztyd spółdzielczości niczego tu nie ratuje, bo w naszych warunkach nie wchodzi w grę wolna spółdzielczość.

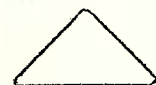
Ale to tylko dygresje. Najważniejszy jest dla nas agraryzm, a przynajmniej ponadpolityczny agrocentryzm. Odrzucenie agrocentryzmu sprowadzi każdy pomysł ustrojowy do absurdu.

Stąd wyłania się poważne zadanie dla psychologów. Chodzi mianowicie o stadia psychologiczne, które wyjaśniłyby dlaczego leżni inteligentni /zdawali się/ i wykształceni technokraci nie mogą zrozumieć konieczności agrocentryzmu. Dla nich chleb pochodzi tylko z piekarni, mięso tylko z zakładów mięsnych, masło tylko z zakładów nabiałowych, a wełna i bawełna tylko z fabryk. Nie zdają sobie sprawy z tego, że nawet papier pochodzi pośrednio z gospodarstwa wiejskiego, bo las /dostarczający celulozy/ to także gospodarstwo wiejskie.

A jeszcze co bogatsi technokraci chcieliby mieć obuwie z prawdziwej skóry, produkowanej przecież przez rolnictwo, które sami potrafią tępić.

Jest rzeczą dowiedzioną, że największym dobrobytem cieszą się kraje, w których pozycja społeczna chłopca była i jest mocna, gdzie chłopca darzony jest szacunkiem. U nas pozycja społeczna chłopca utrzymywała się na wysokim poziomie w Wielkopolsce. Gorzej było na ziemiach zaboru austriackiego, gdzie jednak po "rabacji" 1846 r. chłopca trochę się bano. Bez wątplenia najgorzej przedstawiała się pozycja chłopca na ziemiach zaboru rosyjskiego, gdzie chłopcom pogardzano.

Czasem pewne złe tradycje utrzymują się długo, nawet wbrew wszelkiej logice. Polska czerwona burżuazja chłopcom nadal pogardza, pomimo tego, że liczni czerwoni burżuje wywodzą się z chłopów. Jest to po części wpływ pewnych tradycji rosyjskich, a po części wpływ technokracji, którą z reguły charakteryzuje jakaś specyficzna, "antychłopska" mentalność.



Oprócz nastawienia antychłopskiego przejawia technokracja niechęć do gospodarstwa wiejskiego także dlatego, że wszelkie koncepcje urządzania tego gospodarstwa muszą być realistyczne, a nie racjonalistyczne. Dopiero w obrębie rolnictwa i leśnictwa ujawnia się w pełni prawda, że człowiek nie może dyktować praw przyrodzie. Człowiek może te prawa wykorzystywać. Wykorzystywać drogą symbiozy, a nie przez walkę. Wojny z przyrodą człowiek nie wygra. Tylko "maszynyście" wydaje się, że panuje nad przyrodą.

Gospodarstwo wiejskie, wymagające ciągłego kontaktu z przyrodą, wywiera korzystny wpływ na umysł ludzki. To ono właśnie najlepiej uczy realizmu i uodpornia na racjonalizm, który z reguły obfituje w głupie pomysły.

Uodpornia w dwojaki sposób. Po pierwsze - zmusza do empirii, do doświadczenia. Po drugie - uprzytomnia, że umysł ludzki, nawet przy pomocy empirii, nie osiąga boskiej wszechwiedzy. Przytępia w ten sposób pychę rozumu, czyniąc go podatnym na rozumienie niewiedzy.

Odgórnie kierowana, sztuczna produkcja proletariatu dobiega chwila niechlubnego końca. Miejmy nadzieję, że starzejąca się wieś zacznie się znów odmładzać. W rozmaitych krajach obserwuje się powrót ludzi na wieś. Nowej treści nabiorą słowa Marii Konopnickiej skierowane tym razem nie do brazylijskiej, lecz do krajowej reemigracji:

Idziem do Ciebie Ziemi, Matko Nasza,
Coś z pierwotnej zrodziła nas gliny,
Idziem do Ciebie, rzesza Twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny.

P.S. Rolnik na zagrodzie równy wojewodzie, ale chłopskie zagrody ważniejsze są od stołka wojewody.

Michał Strzemski

CHRZEŚCIJAŃSKI RUCH ZAWODOWY W DZWIĘSTOLECIU

K. Turowski

Nie przypuszczałem, że u końca mojego życia, po 35-letniej przerwie, przyjdzie mi znowu zająć się teoretycznymi i praktycznymi problemami związków zawodowych. Tak sądząc, pozbyłem się całego mojego archiwum, obejmującego materiały o związkach zawodowych, w międzyczasie udostępniając je piszącym prace magisterskie lub doktorskie o chrześcijańskim ruchu związkowym. A zgromadziłem ich wiele. Bardzo przydatne mi były w działalności praktycznej. Zacząłem również pisać pracę doktorską o "Ewolucji związków zawodowych" u ks. prof. Antoniego Szymańskiego, wybitnego znawcy polityki społecznej i autora pierwszego podręcznika w Polsce z tej dziedziny, ale wojna tak gruntownie zmieniła sytuację polityczną naszego kraju, że temat stał się nieaktualny. Stąd tylko trochę wspomnień, które mogą stać się przydatne dla czytelników rozmiłowanych w problematyce społecznej. Po odbyciu służby wojskowej, w jesieni 1929 r. zapisałem się na Katolicki Uniwersytet Lubelski, podejmując studia społeczno-ekonomiczne. Wówczas to pojawiło się zapotrzebowanie na sekretarza chrześcijańskich związków zawodowych w Lublinie. Kilka grup robotniczych zwróciło się do Stefana Smólskiego, b. senatora Chrześcijańskiej Demokracji /ChD/, ministra a w tym czasie notariusza w Lublinie, aby się nimi zajął. Był lokal, nie było sekretarza. Mój przyjaciel Stanisław Jaroszyński, który miał już staż roczny na uniwersytecie, zaproponował moją osobę, skoro nie było lepszego kandydata... Decyzja z mojej strony była bardzo trudna. O problemie robotniczym miałem słabe pojęcie, tyle co z obserwacji, z koła szkolnego "Odrodzenia", jedynie dobrą zaprawę organizacyjną zdobytą w pracy społecznej na wsi i w gimnazjum, wiara mojego przyjaciela, że w działalności organizacyjnej wszystko mi się udaje. Ale nie było innego kandydata, ja wyczuwałem szansę - okazję do wejścia w nurt doniosłej pracy społecznej. Zgodziłem się, wyłożywszy przed tym senatorowi Smólskiemu wszystko za i przeciw w zaangażowaniu mojej osoby.

Wziąłem się za literaturę przedmiotu / ks. A. Szymańskiego: "Polityka społeczna", i "Zagadnienie społeczne", broszury, a praktyczną problematykę przejmowałem od robotników. Związki rozrastały się, powstał CHUR / Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy / prowadzący pracę kulturalno-oświatową, szkoleniową, powstała organizacja młodzieży chrześcijańsko-społecznej, zaangażowaliśmy - po pewnym czasie - sekretarza zawodowego, zorganizowaliśmy władze okręgowe ChZZ, prezesurę objął po powrocie z wojska, po studiach, odródnieniowiec Edward Krawczyk, syn kolejarza obeznany z kwestią robotniczą, ofiarny i pełen poświęcenia, a ja pełniąc już tylko funkcję wiceprezesa okręgu mogłem się więcej poświęcić studiom i pracy społecznej na terenie akademickim / m. in. prezes "Odrodzenia" przez dwie kadencje / . Cała ta działalność w ChZZ w okresie kryzysu, bezrobocia, a też i nędzy jest sama w sobie bogatą historią.

Gdy zostałem zaangażowany do "Głosu Narodu" w Krakowie / marzec 1935 / i poświęciłem się dziennikarstwu, krakowscy związkowcy, którzy mnie już znali z działalności w ChZZ i jako autora

licznych artykułów w prasie związkowej, zmusili mnie do objęcia wiceprezesury okręgu, a poroku do objęcia prezesury Zarządu Wojewódzkiego ChZZ w Krakowie. Tak więc od 1929 r. do wybuchu wojny działalność na terenie robotniczym w chrześcijańskim ruchu zawodowym pochłaniała gros mego czasu. Nie była dodatkiem do pracy zawodowej, raczej była nią pracą w dzienniku... Była to rzeczywiście działalność społeczna, bezinteresowna, nieznaną w tym charakterze "działaczom" powojennego ruchu zawodowego w Polsce socjalistycznej.

Ostatnim moim niejako "śpiewem łabędzim" było wystąpienie w sprawie projektu ustawy o związkach zawodowych w Krajowej Radzie Narodowej na początku 1946 r. Byłem wówczas przez kilka miesięcy posłem do KRN-u z ramienia Stronnictwa Pracy. Jako członek sejmowej Komisji Pracy poddałem projekt miazdzącej krytyce też z punktu widzenia doktryny socjalistycznej a nie tylko chrześcijańskiej z aspektem społecznym. Powołano wówczas podkomisję dla opracowania nowego projektu ustawy o związkach zawodowych, ale ja w międzyczasie wyleciałem z KRN-u, a nad nowym projektem pracowano kilka lat, skoro ostatecznie ustawa ukazała się z datą 1. VII.49

Jak przedstawiał się w Polsce w 20-lecie ruch zawodowy w ogóle, a chrześcijański ruch zawodowy w szczególności? Odpowiem na pytanie posługując się jedynym opracowaniem zagadnienia, książką ks. R. Hermanowicza "Chrześcijański ruch zawodowy w Polsce 1918 - 1939" / Rzym 1973 /. W swych początkach sięga on okresu zaborów. Na ziemiach Polskich związki zawodowe zaczęły powstawać najpierw w zaborze niemieckim, na terenie Górnego Śląska i Wielkopolsce, następnie w zaborze austriackim - Galicja i Śląsk Cieszyński, na terenie zaboru rosyjskiego po 1905 r. i tylko w Królestwie Polskim. W 1889 r. powstał na Górnym Śląsku "Związek Wzajemnej Pomocy Chrześcijańskich Robotników Górnośląskich" z siedzibą w Bytomiu. W roku 1890 liczył ponad 4000 członków, a w 1899 - prawie 10 tys. Na terenie Wielkopolski i Pomorza Zachodniego powstał w 1902 r. "Polski Związek Zawodowy". W 1907 r. liczył on prawie 5000 członków. Trzecia i najważniejsza centrala polskich związków zawodowych powstaje w Westfalii i Nadrenii, wśród tamtejszej emigracji polskiej, liczącej w 1910 r. ówczesnego miliona Polaków a w 1913 r. - ponad 400 tys. W 1902 r. powstało tam Zjednoczenie Zawodowe Polskie /ZZP/; miało ono charakter polski i chrześcijański. W 1909 r. dokonuje się połączenie tych trzech central, przyjmując nazwę Zjednoczenie Zawodowe Polskie. Po zjednoczeniu w 1905 r. ruch ten liczył około 60 tys. członków, a w 1913 r. około 100 tys.

ZPP po odzyskaniu niepodległości przez Polskę wiąże się w Narodową Partię Robotniczą.

W Galicji i na Śląsku Cieszyńskim przez wiele lat, z różnych powodów działały tylko katolickie stowarzyszenia kulturalno- oświatowe, społeczno - religijne itp., co stanowiło jego słabą stronę. Dopiero w 1906 r. powstaje Polski Związek Zawodowy Chrześcijańskich Robotników, który objął swoją działalnością całą Galicję i Śląsk Cieszyński. W zaborze rosyjskim od 1905 r. działa Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich. W okresie największego rozwoju liczyło ono około 60 tys. członków. Na ich bazie powstanie w Polsce niepodległej Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe /ChZZ/ i pozostaje w kontakcie ze Stronnictwem Chrześcijańskiej Demokracji.

Siła organizacyjna Związków Zawodowych po roku 1918 przedstawia się następująco:

Związek Stowarzyszeń Zawodowych, czyli tzw. klasowy ruch zawodowy związany z PPS liczył członków /podajemy tylko niektóre lata/

1919 - 255,5 tys. - brak liczby członków opłacających składki,
 1921 - 501,5 tys. - szczytowy rozwój, brak członków opłacających składki,
 1934 - 205,8 tys. - opłacających składki - 133,0 tys. najniższa liczba członków,
 1938 - 393,9 tys. - brak liczby opłacających składki.

Są to zestawienia dokonane przez współczesnych marksistowskich historyków ruchu zawodowego. W mojej pamięci utrwaliła się liczba członków związków klasowych, pozostających pod wpływami PPS - około 240 tys. w roku 1938.

Sanacyjny Związek Związków Zawodowych /ZZZ/ powstały w 1931 roku drogą rozłamów dokonywanych w ChZZ, ZZZP i klasowych oraz w drodze nacisków administracyjnych na pracowników zależnych od państwa lub samorządu komunalnego - liczył w 1934 - 150 tys. członków. Po rozwiązaniu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, ZZZ pozbawiony politycznego opiekuna rozpada się.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie liczyło członków:
 1919 r. - 455 tys., w 1923 r. - 640,4 tys. członków, w 1936 r. - 295 tys. a płaćących składki - 165,4 tys., w 1938 r. - 350 tys.

Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe:
 w 1919 r. - 35,8 tys., w 1924 r. - 158 tys., w 1938 r. - 104 tys. brak płaćących składki oraz danych o centralach ChZZ w Wilnie, we Lwowie i służby domowej. Sądzę, że jeśli chodzi o rok 1938 jest to liczba заниżona, skoro na terenie województwa krakowskiego ChZZ osiągnęły w 1939 r. około 30 tys. członków.

Od wielu lat aktualna była sprawa połączenia ChZ i NPR. Partie bliskie sobie ideowo i taktycznie w latach trzydziestych będące w opozycji do sanacyjnego obozu rządzącego, osłabione w wyniku tej opozycji, jednocześnie dążące do odnowy życia politycznego kraju, szczególnie w obliczu zbliżającego się zagrożenia ze strony Niemiec - połączyły się w 1937 r. przyjmując nazwę Stronnictwa Pracy. Patronowali unifikacji: Ignacy Paderewski, gen. Władysław Sikorski, b. prezydent Stanisław Wojciechowski, gen. Józef Haller. Był to moment sprzyjający idei połączenia ChZZ i ZZZP w jednolity ruch związków zawodowych. Inicjatywę w tym kierunku podjęła Rada Społeczna przy Prymasie Polski, zlecając wykonanie tego zadania ks. bp. Teodorowi Kubinie, ówczesnemu ordynariuszowi częstochowskiemu, który cieszył się szczególnym zaufaniem ZZZP, jako dawny jego działacz robotniczy, a w pewnym sensie ideolog.

Rozmowy były prowadzone w locie 1939 r. w siedzibie bpa Kubiny. Brałem w nich udział jako jeden z delegatów ChZZ. Delegacje dogadały się. Ustalono wspólną deklarację, jako podstawę działania. Połączone związki przyjęły nazwę: Zjednoczenie Zawodowe Polskie, a każdy związek branżowy miał określać się w nazwie jako chrześcijański, np: Chrześcijański Związek Zawodowy Metalowców, Chrześcijański Związek Zawodowy Górników itd. W ten sposób powstała jak na owe czasy potężna centrala chrześcijańskiego ruchu zawodowego, licząca około 400 tys. członków. Według przyjętych planów unifikacja poszczególnych związków branżowych miała się dokonać w miesiącach jesienno-zimowych 1939/1940, natomiast wiosną 1940 r.

miał się odbyć kongres celem dokonania wyboru władz naczelnych zjednoczonego ruchu związkowego.

Siedzibą centrali miała być Warszawa /centrala ZZZ mieściła się dotychczas w Poznaniu, a ChZZ w Warszawie/. Ponieważ ZZZ było finansowo zamożne, projektowano budowę domu związkowego w Warszawie oraz wydawanie tygodnika - organu ruchu. Wojna przekreśliła te plany. Ale w czasie okupacji jednolitość ruchu została utrzymana jako ZZZ, a jego przywódcy zasiadali we władzach podziemnych Stronnictwa Pracy.

Przyszedł rok 1944/1945. Działać mogły tylko jednolite związki zawodowe podporządkowane rządzącej partii PPR i będące wykonawcami jej woli. Dopiero w 1980 r. odrodził się ruch zawodowy, jako wolny, niezależny pod nazwą Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność".

Na pierwszy plan działalności chrześcijańskiego ruchu zawodowego wysuwały się sprawy gospodarczo-zawodowe. Celem tego ruchu było wydzwignięcie klasy robotniczej ze stanu upośledzenia społecznego, zabezpieczenia jej przed wyzyskiem i krzywdą społeczną. Dlatego toczyła się walka przede wszystkim o możliwie jak najbardziej sprawiedliwą płacę, na drodze obrony indywidualnej robotnika oraz zbiorowej przez zmuszanie pracodawców do zawierania zbiorowych układów pracy. Akcja w tej formie podjęta była znacznie wcześniej, nim uchwalona została ustawa o zbiorowych układach pracy /1937 r./. Obejmowano nimi pojedyncze przedsiębiorstwa lub branże w ramach regionu, a nawet całego kraju. Układy zbiorowe pracy, regulujące stosunki obustronne pomiędzy pracodawcą a robotnikami, obejmowały wszystkie sprawy wynikające ze stosunków pracy. Należało doń: siatka płac, przyjmowanie i zwalnianie pracowników, urlopy, bezpieczeństwo i higienę pracy, sposoby rozwiązywania zatargów, sprawy mieszkaniowe i inne. Układy zbiorowe pracy zabezpieczały klasę robotniczą przed dowolnym dokonywaniem zmian warunków pracy przez pracodawcę, choć wymagały stałego czuwania związków zawodowych nad ich wykonywaniem. Celem ostatecznym, finalnym, do którego dążył chrześcijański ruch zawodowy był udział robotników w zarządzaniu przedsiębiorstwami, udział w zyskach, a w konsekwencji i we własności przedsiębiorstwa. W całej tej akcji, obrony interesów świata pracy towarzyszyły stałe akcje cennikowe, wspomagane - jeśli tego zachodziła potrzeba - strajkami. Generalnie bowiem chodziło o sprawiedliwy udział świata pracy w dochodzie społecznym. Nadto w zakresie działania związków zawodowych wchodziła walka z łamaniem 8-godzinnego dnia pracy, o higienę i bezpieczeństwo pracy, o urlopy, a w ogóle o czuwanie i niedopuszczanie do łamania obowiązującego ustawodawstwa pracy, zdobytego tuż po odzyskaniu niepodległości przy udziale robotniczych stronnictw politycznych. Do zdobyczy świata pracy należały także ubezpieczenia społeczne, które choć szwankowały, stanowiły wielkie osiągnięcie klasy robotniczej.

Niezwykle ważnym, a zarazem niezmiernie trudnym problemem dla związków zawodowych była walka z bezrobociem. W latach trzydziestych bez pracy pozostawało około pół miliona zarejestrowanych robotników. Prowadzono akcję zakładania biur pośrednictwa pracy, udzielania pomocy materialnej bezrobotnym i ich rodzinom, walczono o podejmowanie przez państwo i władze komunalne robót publicznych itd. Bezrobocie stanowiło jedną z najcięższych chorób naszego życia społeczno-gospodarczego w okresie międzywojennym. Ogólnie można powiedzieć, że związki zawodowe reprezentowały we wszystkich sprawach, pracowników - wobec pracodawców i wobec władz państwo -

wych. Ważnym problemem były sprawy mieszkaniowe. Związki zawodowe-broniły rodziny robotnicze przed eksmisją, organizowały w miarę swoich możliwości spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe.

Wielki obszar działalności związków zawodowych stanowiła akcja kulturalno-oświatowa przejawiająca się w najrozmaitszych formach: organizowano odczyty na tematy historyczne, gospodarcze, społeczne, ideowo-programowe, urządzano kursy, zwalczano analfabetyzm, organizowano imprezy teatralne, świetlice, czytelnictwo przez zakładanie bibliotek, prenumeratę czasopism itp., pamiętano o imprezach towarzyskich i uroczystych obchodach np. rocznic encyklik społecznych. Tę działalność kulturalno-oświatową chrześcijańskie związki zawodowe prowadziły głównie w ramach Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego.

Związki zawodowe wydawały swoją prasę związkową, informującą o aktualnych problemach świata pracy oraz o szczegółowych sprawach danej branży. Chrześcijański ruch zawodowy dbał również o wychowanie religijne - związki posiadały swoich kapelanów.

Działalność była więc bogata i wszechstronna. Sprawy robotnicze omawiane były na stałe i periodycznie odbywających się zebraniach organizowanych przez poszczególne związki. Władze wybierano w sposób demokratyczny, przy pełnej swobodzie dyskusji i otwartym wyrażaniu poglądów. Dlatego działalność związków zawodowych pulsowała życiem. Dzisiejsi działacze związków zawodowych powinni nawiązywać do tradycji, by także z niej czerpać siły do walki o autonomię i niezależność związków zawodowych oraz o sprawiedliwość społeczną.

Konstanty Turowski

Stanisław Wojciech Sokołowski

SYSTEM INDOKTRYNACJI POLITYCZNEJ JAKO SYSTEM RZĄDZENIA

Trzymający się w kraju układ sił wygląda w pewnym uproszczeniu następująco: z jednej strony niezależny ruch zawodowy i dekokratyczna opozycja - skupiające większość żywotnych sił narodu, z drugiej - skostniałe struktury partyjno-państwowe dysponujące "oficjalną" kulturą, ruchem zawodowym, organizacjami społecznymi i politycznymi oraz środkami masowego przekazu. Partia, zmuszona strajkami do kompromisu jest zbyt słaba, by otwarcie zaatakować spontaniczny, społeczny ruch zawodowy, ale też nie może go zaakceptować, gdyż stanowi on poważny wyłom w utrwalonym od końca wojny totalitarnym systemie rządzenia; jedyną możliwością działania partii jest więc "wojna podjazdowa", drobne potyczki, utrudnienia itp. /np. gra na zwłokę przy rejestracji, a potem zmiany w statucie NSZZ "Solidarność"/ oraz dywersja ideologiczna. Ta ostatnia jest szczególnie groźna, bowiem partia wciąż kontroluje środki masowego przekazu, do których za wszelką cenę stara się nie dopuścić /a przynajmniej maksymalnie opóźnić dostęp/ niezależnych związków zawodowych, a przede wszystkim - demokratycznej opozycji. Najbardziej skutecznym narzędziem ideologicznej dywersji jest propaganda i ona faktycznie stanowi dziś największe zagrożenie dla spontanicznych ruchów społecznych. Tymczasem jest rzeczą zdumiewającą jak mało - wobec wielkości zagrożenia - uwagi poświęcają propagandzie i sposobom jej zwalczania niezależne wydawnictwa.

Esaj niniejszy nie rości sobie pretensji do wypełnienia /nawet częściowego/ zaistniałej luki - na to trzeba by szeroko zakrojonych badań; jego zadaniem jest zasygnalizowanie problemu, jego charakterystyka rozmiarów i możliwości rozwiązania. Zadanie to będę uważał za spełnione, gdy przynajmniej niektórzy Czytelnicy zechcą zwracać uwagę na ukryte w swym otoczeniu "bomby zegarowe" propagandy; o zainspirowaniu systematycznych badań tego zagadnienia nie smiem marzyć...

Fundamentalną zdobyczą nowoczesnego językoznawstwa i podstawowym warunkiem, dzięki któremu znalazło ono zastosowanie w humanistyce i naukach społecznych jest swoisty "przewrót kopernikański", polegający na zastąpieniu tradycyjnego, chyba już od czasów Arystotelesa ustalonego przekonania, iż język stanowi jedynie bierne narzędzie służące wyrażaniu, przekazywaniu i rejestrowaniu ludzkich myśli, tezą, że język jest czynnikiem istotnie warunkującym ludzkie myślenie, a w konsekwencji zachowanie się lub /wg sformułowania Lacana/ "człowiek nie myśli, lecz jest myślany przez język".

Powyższe stwierdzenie wyjaśnia, możliwe oddziaływania propagandy, stanowiącej przecież język /w najszer-

szym rozumieniu/ na rzeczywistość, tj. ludzkie poglądy, postawy i sposoby postępowania. Wbrew rozpowszechnionemu przekonaniu, istota propagandy nie polega na jakiegokolwiek informacji /np. fałszywej, czy niepełnej/, nie jest też namową do czegośkolwiek. Z faktu, że człowiek został o czymś poinformowany wcale nie wynika, że postąpi zgodnie z uzyskaną informacją, nie musi też postępować zgodnie z namowami. W obu tych przypadkach jego postępowanie uzależnione jest z reguły od jego własnych, autentycznych przekonań i oceny sytuacji wg dobrowolnie przyjętej /z nie narzuconej/ hierarchii wartości. Natomiast propaganda jest narzędziem /przymusu i to zakamflowanym. Jej oddziaływanie na ludzką świadomość polega na narzuceniu, wbrew wiedzy, woli człowieka takich poglądów i hierarchii wartości, aby wymusić na nim pożądany przez nadawcę przekazów propagandowych sposób postępowania. Dzięki odpowiedniemu kamuflażowi ludzie nie zdają sobie sprawy z faktu narzucenia im tych poglądów, wartości i sposobów postępowania, lecz uważają je za "swoje własne". Kamuflaż jest niezbędnym warunkiem oddziaływania przekazów propagandowych, człowiek bowiem taką już ma naturę, że nie znosi przymusu i unika go na wszelkie możliwe sposoby.

Podobnie jak w sztuce wojennej, w której istotną rolę odgrywają działania zmierzające do zmylenia przeciwnika i odciągnięcia jego uwagi od własnych poczynań, także rozpowszechnione obiegowe mniemanie o "propagandowym" charakterze niektórych wiadomości czy programów rtv, np. zapewnień o "wyższości" państw socjalistycznych nad nękanyymi najprzeróżniejszymi kryzysami państwami kapitalistycznymi - powtarzanych do znudzenia w radiowej "jedynce", czy twierdzeń o wieczystej przyjaźni z ZSRR, ma na celu uspienie uwagi ludzi, którzy śmiejąc się z ich naiwności - nabierają fałszywego przekonania o swej odporności na propagandę.

Dla scharakteryzowania propagandy pod względem językowym niezbędne są następujące wyjaśnienia. Podstawową "jednostką" znaczeniową jest znak, którego strukturę tworzą dwa elementy: element znaczony, lub "to, co znaczone" /tzn. pojęcie/, oraz element znaczący, lub "to, co znaczące" /tzn. zmysłowy obraz pojęcia, "przywodzący je na myśl" - może nim być wszystko to, co uchwytnie jest naszymi zmysłami, zwłaszcza słuchem i wzrokiem, np. słowo, napis, obraz, figura lub kolor, gest czy rzecz, względnie ich układ, którym przypisane jest określone znaczenie. Natomiast symbol jest złożoną strukturą znaczeniową /zwaną metastrukturą/, której integralną część stanowi znak /czyli struktura podstawowa/ pełniący tu rolę elementu znaczącego dla abstrakcyjnego pojęcia /element znaczony/.

Na poziomie struktury podstawowej element znaczący "odsyła" jednoznacznie do pojęcia, np. napis "drzewo" - do pojęcia drzewa, na treść którego składają się wszystkie znane cechy drzew. Inaczej rzecz się ma w przypadku symbolu, gdzie elementem znaczoną jest abstrakcyjne pojęcie, pozbawione w zasadzie konkretnych treści. weźmy dla przykładu

plakat przedstawiający robotnika trzymającego w dłoniach koło sterowe na tle czerwonego sztandaru - symbol "przewodniej roli partii". To, co widzimy "na pierwszy rzut oka" znajduje się na poziomie struktury podstawowej /znaku/. Spozrzegany obraz niemal "uderza" swą konkretnością i bogactwem szczegółów: postać robotnika "z krwi i kości" dzierżąca koło sterowe w silnych, spracowanych dłoniach, pewny i dumny wyraz twarzy, zwalistą sylwetką, czerwienią łopoczących sztandarów - wszystko to stanowi element znaczący pojęcie "proletariusz"; lecz plakat ten "obrazowo zadaniem" symbolizowania abstrakcyjnego pojęcia "przewodniej roli partii" - w zasadzie pustego, nie wypełnionego żadną treścią. Oto ten "pełny żywych, konkretnych treści" znak staje się jednocześnie elementem znaczącym na poziomie metastruktury. Zwróćmy uwagę na ten szczególny, trudny do uchwycenia moment. Treść znaku zostaje mu jakgdyby "odebrana", "wzięta w nawias i użyta wyłącznie w tym celu, aby swą "siłą konkretności" "uzasadnić", a raczej "unaocznic" obecność abstrakcyjnego pojęcia - po czym zostaje ona z powrotem "zwrócona" znakowi, który uległ w ten sposób deformacji czyli "wzbogaceniu" o obecność "pasożytującego" na nim abstrakcyjnego pojęcia. Teraz obraz proletariusza jest "ucieleśnieniem "przewodniej roli partii" /Przewodnia rola partii? Ten konkretny robotnik wyraża ją całym swym jestestwem - w to nie sposób wątpić, to przecież "widać"!/.

Całe zjawisko, z konieczności opisane w kategoriach czasowo-przestrzennych, jest trudne do racjonalnego tzn. dyskursywnego ujęcia, gdyż faktycznie stanowi dokonujący się natychmiast, w "okamgnieniu" akt i tylko jako taki akt może on zachodzić. Rozłożenie struktury symbolicznej na czynniki /co stanowi warunek jej dyskursywnego ujęcia/, niszczy ją nie "pozostawiając śladów" - stoimy wówczas przed plakatem, na którym namalowano proletariusza i, nie wiadomo po co, podpisano "przewodzi partia". Symbole albo odbierane są i rozumiane jako całość, albo w ogóle nie są rozumiane /nie zachodzi poznanie "etapami"/, podobnie jak napis "drzewo" znajacemu język polski od razu przywodzi na myśl właściwe pojęcie. Przekaz propagandowy jest zatem symbolem lub mitem, odpowiednio często powtarzanym - w obu przypadkach posiada on identyczną strukturę, z tą różnicą, że symbol stanowi z reguły pojedynczy znak, najcz. - ciejsz wizualny /np. plakat/, podczas gdy mit jest obdarzony "fabułą" i ma zwykle charakter werbalny.

Szczegółowe treści i zadania propagandy wynikają ze specyficznych potrzeb ustroju totalitarnego. Czytelnicy powieści kryminalnych zapewne doskonale wiedzą, że do fundamentalnych metod prowadzenia śledztwa należy ustalenie motywów, którymi kierował się sprawca, aby w ten sposób wyjaśnić zagadkę zbrodni. Postąpimy podobnie w naszych badaniach propagandy.

Co jest głównym celem władzy w państwie totalitarnym? Odpowiedź wynika z samej istoty ustroju totalitarnego /jako przeciwieństwa demokracji/; celem tym jest utrzymanie istniejącego status-quo /tj. władzy, struktur społecznych i metod rządzenia/ wbrew woli społeczeństwa. Jak ten cel osiągnąć? - w drodze wymuszenia na społeczeństwie bezwzględnego posłuchu dla władzy. A jak ten posłuch wymusić? - Możliwości są dwie: pierwsza to policyjny terrör, system penitencjarny itp. Sposób ten, mimo swej niewątpliwiej spektakularności, nie jest zbyt skuteczny, bowiem policjanta można wyprowadzić w pole, a z więzienia uciec; natomiast metody te zupełnie zawiodą wobec dobrze zorganizowanej i zakonspirowanej grupy /dowodzą tego n.p. przykłady z działalności polskiej konspiracji w czasie ostatniej wojny/. Drugim sposobem wymuszenia posłuszeństwa wobec władzy jest takie "ustawienie" świadomości społecznej, by pozbawić to społeczeństwo chęci buntowania się, tzn. aby ludzie sami, z "własnej woli" zaprzestali prób przeciwstawiania się ustalonemu porządkowi społecznemu.

Nie chodzi tu bynajmniej o jakieś elektroniczne "praktyki mózgow" czy "regulatory genów" rodem z powieści science fiction - i to nie dlatego, że nie dysponujemy odpowiednią techniką, lecz dlatego, że poddanie organizmu ludzkiego działaniu tego rodzaju aparatury z konieczności wiązałoby się z widocznym przymusem i jako takie byłoby przez społeczeństwo odrzucone. Co więcej, zabiegom takim, ze względów technicznych, mogliby być poddani tylko niektórzy ludzie i każdy wszelkimi sposobami dążyłby do ich uniknięcia /co znacznie osłabiłoby skuteczność oddziaływania/. Oczywiście naturalnym sposobem uniknięcia buntów społecznych jest usunięcie ich obiektywnych przyczyn, lecz w wypadku totalitaryzmu jest to niemożliwe, gdyż wymagałoby likwidacji całego systemu /dlatego, wbrew twierdzeniom partyjnej propagandy, socjalizm jest niereformowalny ze swej istoty, rzecz jasna w wymiarze zadawalającym ogół społeczeństwa a nie jakichś pseudo-reform, podczas gdy zasadnicza struktura pozostaje niezmieniona/. Pozostaje więc usunięcie subiektywnych przyczyn buntu, do których należy niezadowolone społeczne płynące stąd, że społeczeństwo jest wystarczająco dobrze poinformowane, aby móc porównać warunki, w których żyje z warunkami życia innych społeczeństw, a ogół jego członków petrafi upominać się o należną im "dobrą i przywilejowaną" kondycję.

Zadanie propagandy sprządza się więc do indoktrynacji /czyli wprowadzenia do świadomości społecznej/ poczucia bezsilności, całkowitej bezskuteczności wszelkich działań "oddolnych" zmierzających do zmiany istniejącego porządku, poczucia zależności od systemu /tj. władz, instytucji itp./ oraz przekonania, że istniejący system zaspokaja dążenia, potrzeby i aspiracje społeczeństwa. Paradoksalną tego konsekwencją jest, że skoro demokracja jest pojęciem zrelatywizowanym do stanu świadomości społecznej, jego potrzeb i aspiracji, to ustrój totalitarny ze swej istoty zmierza do samounicestwienia, czyli do swego przeciwie-

stwa - demokracji. Bowiem kresem pomyślnie przeprowadzonej indoktrynacji jest "uzgodnienie" ludzkich aspiracji i warunków życia. Nie należy mieć jednak złudzeń: nie będzie to demokracja na miarę rzeczywistych potrzeb i aspiracji, lecz potrzeby i aspiracje na miarę specyficzniej rozumianej "demokracji". Faktycznie zaś - demokracji dla psychicznych i społecznych degeneratów, której znakomity obraz znajdzie Czytelnik w powieści R. Bradbury'ego pt. "451 Fahrenheita" /na marginesie warto by zastanowić się, czy to właśnie miał na myśli Marks, głosząc hasło "byt określa świadomość", z którego wysnuł wniosek, że w ustroju komunistycznym świadomość ludzka automatycznie ulegnie zmianie/.

Jak już powiedzieliśmy, wszelkie systemy o charakterze totalitarnym, niezależnie od tego, czy będą to organizacje czy sekty religijne, partie polityczne, czy też państwa, dążą do osiągnięcia całkowitej kontroli nad człowiekiem, który w normalnych warunkach nie pozwoliłby zdominować się do tego stopnia, by stać się bezwolnym narzędziem w cudzych rękach - nawet najbardziej prymitywna jednostka z reguły posiada wystarczający ku temu poziom krytycyzmu i poczucia własnej godności. Toteż dominacja ta, by w ogóle była możliwa, musi odbywać się stopniowo i w specjalnie spreparowanych warunkach.

Pierwszym niezbędnym krokiem i warunkiem tej dominacji jest zdobycie zaufania człowieka /lub społeczeństwa/ - działalnością zmierzającą w tym kierunku obejmuje się zwykle osoby załamane psychicznie, przeżywające kryzys, doświadczone przez życie, zaś w przypadku narodów i społeczeństw wykorzystuje się kryzysy ekonomiczne, społeczne, czy polityczne, wojny, stany wyjątkowe itp. Środki są stosunkowo proste: okazywanie "szczerego" zainteresowania problemami danej jednostki, współczucia, obietnice przyjscia z pomocą, a nawet gesty w tym kierunku, czy też, odpowiednio, programy reformy społecznych i obietnic uzdrowienia sytuacji i poprawy warunków życia. Wskutek trudnej sytuacji, w której znalazł się obiekt indoktrynacji, zwykle ma on zmniejszone poczucie krytycyzmu i bierze te zapewnienia za "dobrą monetę" - "chwyci przynętę" /wstępując do sekty lub partii, albo powierając jej realizację deklarowanego programu reform/.

Kolejnym etapem jest izolacja indoktrynowanego obiektu od zewnętrznego środowiska /społeczeństwa lub społeczności międzynarodowej/. Zwykle odbywa się to z zachowaniem daleko idącej ostrożności, poprzez stopniowe ograniczanie swobodnego przepływu informacji. Etapem końcowym jest sytuacja, w której kontakt ten, o ile w ogóle zachodzi, odbywa się za pośrednictwem przywódcy sekty lub partii, albo specjalnie w tym celu utworzonego aparatu i jest przezon całkowicie /lub w przeważającym stopniu/ kontrolowany.

Dalszymi etapami /realizowanymi zwykle równole-

gle/ jest indoktrynacja przekonań o:

- zagrożeniu z "zewnątrz"-/tj. spoza sekty, partii, z zagranicy/;
- "charyzmatycznej" roli przywódcy /lub ekipy rządzącej/, o "dziejowej misji" do spełnienia, której trzeba się bezwzględnie poświęcić; oraz o "pozytywnym" charakterze danej partii czy systemu w spełnianiu ogólnoludzkich dążeń i realizacji powszechnych wartości;
- całkowitej zależności od systemu /przywódcy lub władzy/.

Poczucie zagrożenia z zewnątrz wydatnie wpływa na zintensyfikowanie instynktu stadnego, tj. na umocnienie więzi jednostek z grupą, a nawet utożsamienie się z nią, co daje jednostce poczucie własnego bezpieczeństwa, lecz wytwarza również niechęć do kontaktów ze środowiskiem zewnętrznym /skąd pochodzi "zagrożenie"/ i brak zaufania do pochodzących stamtąd informacji. Pomysłna indoktrynacja tego przekonania prowadzi do całkowitego zerwania łączności z otoczeniem na zasadzie wymuszonej "dobrowolności". W naszym kraju celowi temu służy m.in. propaganda wojenna.

A. Propaganda wojenna jest typem propagandy "państwowotwórczej" i z niej wywodzi się większość obiegowych przekonań i mitów o tzw. charakterystycznych cechach narodowych przedstawicieli rozmaitych nacji, zwłaszcza ościennych. Jej "klasycznymi" nośnikami są przede wszystkim filmy i literatura o tematyce wojennej, chodzi rzecz jasna wyłącznie o II wojnę światową. Częste prezentowanie takich filmów /czy literatury/ ma spełniać zasadniczo dwa cele: oprócz wspomnianego już poczucia zagrożenia, "wyjaśnić" aktualny układ sił i układów międzynarodowych oraz system władzy w PRL. Służy temu przede wszystkim odpowiednio spreparowana ikonografia, będąca źródłem obiegowych mitów o wspomnianych już "cechach narodowych" /dotyczy to oczywiście również i naszego narodu/, "odwiecznych" wrogach i sprzymierzeńcach itp. Weźmy, dla przykładu, film pt. "Barwy walki" - każdy z występujących w nim typów ikonograficznych symbolizuje określone cechy: "partyzant AL /lub GL/" - "cnój z krwi i kości", dowcipny, sympatyczny, odważny, taki "przeciętny Polak" - stanowi on ucieleśnienie rozpowszechnionego wyobrażenia "typowego partyzanta"; "dowódca AL /GL/" - odwaga, spokój, opanowanie, zdecydowany, mocny charakter, "mądrość polityczna" wyrażająca się w "bezinteresownej" chęci współpracy z oddziałami AK /niezależnie od różnic ideologicznych, które zchodzą na plan dalszy/ dla "wspólnej sprawy" tj. walki z Niemcami o wolną Polskę /ideał jakże bliski każdemu z nas! - symbol tych, którzy wywalczyli nam wolność, "dowódca AK" - kontaktor, zatwardziały w swych uprzedzeniach ideologicznych, przedkładający je ponad wszystko /nawet walkę o wolność Polski/ - symbol tych sił, co to nie potrafiły wyciągnąć wniosków z historii; "NSZ-owiec" - typ "przedwojennego oficera", bezwzględny, brutalny, wyrachowany, zatwardziały "reakcjonista", jego główny cel to walka z komunistami zwłaszcza z AL i GL, dla którego zdradzi nawet własny naród /współpra-

cując z Niemcami/ - ucieleśnienie "wewnętrznego wroga" ustroju i narodu; "partyzant AK" - człowiek niezdecydowany, o dobrych intencjach, lecz z uprzedzeniami społecznymi wskutek "kłamliwej propagandy sanacyjnej"; jego główny cel to walka o Polskę, lecz po "niewłaściwej stronie", w końcu jednak dobre intencje biorą górę i pozbywa się on swych uprzedzeń, przekonując się do AL - symbol "bezideowej" części społeczeństwa polskiego.

Te typy ikonograficzne występują niezmiennie /lub z niewielkimi zmianami - por. np. serial "Polskie drogi"/ we wszystkich filmach o podobnej tematyce, do tego "repertuaru" można dodać jeszcze trzy: "żołnierz radziecki" - fajny kumpel, wierny przyjaciel, towarzysz broni, wesoły, rubaszny, prostoliniorny, szczery, oddany ojczyźnie i sprawie, o którą walczy, bezkompromisowy w walce, gotów poświęcić swe życie, lecz litościwy dla jenców, w ogóle wrażliwy na sprawy ludzkie, nieco sentymentalny, czasem skłonny do zadumy - ucieleśnienie "rosyjskiej duszy" - mitu powszechnie występującego w świadomości Polaków; "hitlerowiec" - bezwzględny, okrutny sadysta, morderca, zwłaszcza bezbronych ludzi, fanatyk, odważny tylko w silnej grupie, sam - tchórzliwy, dbający tylko o własną skórę, dla ratowania której gotów jest wszystko poświęcić, tępy automat do wykonywania rozkazów, którego łatwo wyprowadzić w pole, butny, fałszywy, nieludzki - symbol tego wszystkiego, co obce i wrogie; "żołnierz polski" - szlachetny i odważny patriota, gotowy walczyć i umrzeć za ojczyznę, lecz także sprytny, dowcipny, "mały cwaniaczek", który w każdej sytuacji da sobie radę i jeszcze wyjdzie na swoje, nie pozbawiony drobnych, lecz sympatycznych wad /nie gardzący alkoholem, skłonny do działań na "własną rękę" - przynoszących wszystkim korzyść, ciągoty do handlu/ typ podrywacza i rycerskiego amanta, któremu nie oprze się żadna kobieta, wyrozumiały, łatwo wybaczący - postać "rodaka", "fajnego chłopca", "swojego człowieka" składająca się na powszechnie występujący mit o "cechach narodowych" Polaka.

Paradoksem jest, że państwo, które szczyci się autorstwem uchwalonej przez ONZ rezolucji "o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju", na codzień zezwala na prezentację bez żadnych ograniczeń filmów ukazujących wojnę, śmierć i okrucieństwo we wszystkich odmianach, natomiast zakazuje dzieciom i młodzieży oglądania tych filmów, które traktują o miłości i pokazują ludzkie ciało, a nie spływające krwią, poszarpane kulami strzepy.

Naczelnym zadaniem mitologii wojennej jest indoktrynacja przekonania o "charyzmacie" obecnej władzy /nie legitymującej się przecież mandatem społecznym/. Innymi słowy: jest to zespół mitów głoszących, że władzę w PRL sprawują ci, którzy wywalczyli Polsce wolność, bohaterowie wojenni. Ukazują one wypaczony obraz wydarzeń

historycznych, w którym ukrywa się, skazuje na nieistnienie polską siłę zbrojną działającą na Zachodzie oraz Armię Krajową, działającą z ramienia Rządu emigracyjnego w Londynie, co więcej, usiłują one wymazać z pamięci narodu takie fakty, jak pakt Ribbentrop-Mołotow, który doprowadził do agresji ZSRR na Polskę we wrześniu 1939, zbrodnię katyńską, likwidację AK, czy doprowadzenie do upadku Powstania Warszawskiego. Natomiast prezentują one mityczne postacie o odpowiednio spreparowanych życiorysach /np. działaczy Związku Patriotów Polskich, czy powojennych przywódców PZPR/ oraz "obrosłe" w nie zawsze autentyczną "legendę" wydarzenia /np. powstanie I Armii WP, walka o "wolność naszą i waszą" u boku Armii Czerwonej, proklamacja manifestu PKWN, rzekoma niemożność udzielenia pomocy Powstaniu Warszawskiemu ze względów taktycznych, walka z "reakcyjnym podziemiem", referendum 3 x tak/, które rzekomo doprowadziły do takiej, a nie innej sytuacji w Polsce. Upowszechniony mit "bohatera wojennego" ma stanowić w odczuciu społeczeństwa "charyzmat" obecnej władzy - "wszak to są ci, którzy z narażeniem życia i bezgranicznym poświęceniem, w żołnierskim trudzie przynieśli nam wolność na osirzach bagnatów; więc to oni, zwycięzcy i wyzwoliciele, ci, którzy okazali mądrość polityczną, wyciągnęli wnioski z lekcji historii i opowiedzieli się po właściwej stronie, spełniając doniosłą rolę dziejową sprawują teraz władzę w Polsce - wszak to sama historia przeznaczyła ich do tego". W analogiczny sposób tłumaczy się fakt zależności od ZSRR, czyli wg dzisiejszej terminologii "ustalone sojusze międzynarodowe" - "ZSRR to wypróbowany w trudnych chwilach przyjaciel i sojusznik, który wyzwolił nasz naród spod jarzma okupanta".

W mitologii wojennej przedstawiane postacie nie są "zwykłymi ludźmi", lecz reprezentantami narodu; czy określonych sił politycznych, a ich cechy charakterystyczne przenoszone są na to, co reprezentują /np. postać żołnierza radzieckiego jest wyłącznie określonym typem ikonograficznym, ukazującym cechy nie konkretnego człowieka, lecz całego narodu, a raczej państwa/ - na tym właśnie polega zasadnicza różnica pomiędzy filmami o tematyce wojennej powstałymi na Zachodzie /ukazującymi przede wszystkim ludzi i ich osobiste problemy/ a analogicznymi filmami pochodzącymi z "tej" strony "żelaznej kurtyny".

W przypadku poczucia "zagrożenia z zewnątrz", mitologia wojenna stanowi tylko jeden z kanałów indoktrynacji; inne to np. informacje o "odwetowcach" w RFN lub apele rozbrojenkowe - stanowiące szczególnie perfidny i kłócaliwy typ propagandy, bowiem przez informacje o potencjalnie zbrojnym NATO stwarzają poczucie zagrożenia wojennego. Natomiast sam apel o rozbrojenie wyraża przede wszystkim "dobrą wolę" i dbałość o nasze bezpieczeństwo ze strony rządu PRL i tzw. "państw zaprzyjaźnionych" - rzeczywistym adresatem tych apeli jest własne społeczeństwo, a nie społeczność międzynarodowa. Trudno jest bowiem sobie wyobrazić bardziej zaborcze, konsekwentnie od kilku stuleci realizujące

politykę ekspansji mocarstwo, niż ZSRR.

W przypadku przekonania o "charyzmatycznej roli" władzy w Polsce mitologia wojenna stanowi podstawowy i jedyny sposób indoktrynacji - trudno bowiem uzasadnić fakt sprawowania władzy przez PZPR wbrew woli całego narodu inaczej, jak "koniecznością dziejową" podyktowaną układem sił w wyniku ostatniej wojny. Aktualną, bardziej "zracjonalizowaną" wersją jest "sytuacja geopolityczna" - jednakże i ten mit opiera się na mitycznych wydarzeniach II wojny światowej, w wyniku której sytuacja ta zaistniała.

Indoktrynacja kolejnych przekonań - o wyjątkowej i pozytywnej roli istniejącego systemu i realizacji dalekosiężnych celów, którym trzeba się poświęcić oraz o zależności od systemu - to już domena innego niż wojenna typu propagandy; to ostatnie upowszechniane jest przy pomocy tzw. języka urzędowego, który obecnie omówię, pierwsze natomiast - propagandy produkcji czyli mitologii pracy oraz innych typów propagandy, które będą omówione w dalszej części.

B. Głównym źródłem indoktrynacji przekonania o zależności jednostki od systemu i postawy uległości wobec władzy jest utrwalony od trzydziestu z górą lat tzw. język urzędowy. Zastanówmy się więc w jaki sposób urzędowy formularz stał się podstawą sprawowania totalitarnych rządów. Weźmy, dla przykładu, druk zatytułowany "wezwanie do poddania się badaniom radiofotograficznym" rozsyłany przez gdańskie ośrodki zdrowia. Na powierzchni formatu kartki zeszytowej zadrukowanej "maczkiem" zawarte są następujące informacje: imię i nazwisko oraz adres odbiorcy, treść sprawy wraz z informacjami o czasie i miejscu przesświetlenia /łącznie ok. 1/2 powierzchni/ oraz informację o podstawach prawnych wezwania i sankcjach prawno-administracyjnych za niestawiennictwo /pozostała połowa powierzchni/. Już same te proporcje są uderzające, zwróćmy jednak uwagę na styl sformułowań "wzywa się obywatela" /a nie uprzejmie prosi, czy zawiadania o potrzebie/, "stawiennictwo obowiązkowe", "niestawiennictwo grozi sankcjami" itp. Absurd polega na tym, że grozi się nam sankcjami za nie wykonanie czegoś, co służyć ma naszemu dobru! kolejny przykład stanowić może rachunek za telefon, na którym widnieje adnotacja o "obowiązku płatności w nieprzekraczalnym terminie 7 dni, bez względu na ewentualne reklamacje".

Analizując język tych i innych druków urzędowych bez trudu możemy ustalić jego charakterystyczne cechy:

- styl bezosobowy,
- obecność charakterystycznych zwrotów,
- obecność sankcji administracyjno-prawnych /zarówno jako "uzasadnienie" treści, jak też represja za niezastosowanie się do niej/.

a więc zdania posiadające konkretny podmiot /nawet domyślny/ są faktycznie sprawozdaniami z decyzji czy postanowień konkretnych osób. To właśnie stanowi o ich "ludzkim wymiarze" - w podmiocie zawiera się konkretny człowiek, taki sam jak ja, omylny, z którym mogę dyskutować itp. Natomiast w przytoczonych wyżej zwrotach bezosobowy styl przesłania nadawcę - za bezosobowym "się" nie ma nikogo konkretnego, lecz coś bliżej nieokreślonego, nieludzkiego, bezdusznego. Wrażenie potęgują odpowiednie dobrane zwroty: "obowiązkowy", "nieprzekraczalny", "nakazuje się", "wzywa się", itp. W ten sposób odbiorca ma wrażenie, że nadawcą pisma nie jest żywy człowiek, lecz jakaś ponadludzka, bezosobowa siła działająca z bezwzględną koniecznością, nieuchronną dokładnością - coś w rodzaju "zanka" z powieści F. Kafki pod tymże samym tytułem. Wrażenie to, choćby trudne do sprecyzowania, jest jednak wyraźnie odczuwane i skojarzone z rzeczywistym nadawcą pisma, którego pieczęć widnieje w nagłówku - nadawcą tym jest instytucja państwowa. Oto tworzy się mit o charakterze instytucji państwowej, a dalej, całego systemu, którego jest ona częścią - ponadludzkiej, bezwzględnej, nie-wzruszonej działaniami jakiegos tam człowieka.

Temu samemu celowi służą również metki handlowe rozmaitych artykułów, zawierające potworki językowe, które stały się przedmiotem licznych kpin /jest to dość pocieszający przykład nieudolności tego typu propagandy/. Intencja takiego nazewnictwa wydaje się być następująca: zakład produkcyjny jako instytucja państwowa jest czymś bardzo poważnym i nie może zajmować się rzeczami "zwykłymi", "niepoważnymi", a w szczególności nie może produkować np. śliniaczków dla dzieci, lecz "podgardle dziecięce", zwykłej szczotki - lecz "zamiatacz płaski", dość pospolitego krawata - lecz "zwis męski, dekoracyjny", trywialnej pralki - lecz "pralnię domową", itd., itp. Wymienić tu również wypada rozmaite instrukcje używania np. długopisów. Choć darmo szukać kretyna, który nie wiedział by do czego służy długopis, to jednak drukuje się instrukcję jego użytkowania. Zwykły nonsens? A może nadgorliwość urzędnika, który w ten nieudolny sposób stara się włączyć w ogólny trend "upoważnienia" instytucji państwowych w oczach ludzi - wszak taka instrukcja może nadać "właściwą" rangę artykułowi i jego producentowi.

Nieco uwagi warto poświęcić obecności sankcji administracyjno-prawnych w języku urzędowym, która pełni podwójną funkcję. Po pierwsze, ma ona umacniać wrażenie bezwzględności autorytetem prawa, które samo jest kwintesencją bezwzględności i mocy oddziaływania. Po drugie zaś - stworzyć poczucie "sekularyzacji" całego życia społecznego przez prawo, podzielenia go na szereg dziedzin i aspektów stosownie do regulujących je przepisów. Poczucie to wzmacniane jest wszechobecnością języka urzędowego w codziennym życiu. Na codzien otacza nas /oprócz wspomnianych już urzędowych formularzy/ mnóstwo napisów, tabliczek informacyjnych, zakazów, nakazów, itp /począwszy od zakładu pracy, szkolczywszy na kawiarni/ - wszystkie pisane tym samym językiem.

Stanowią one jakgdyby uzupełnienie, czy rozszerzenie prawa na każdy najdrobniejszy nawet przejaw życia, co ma stworzyć wrażenie wszechobecności, wszechmocy prawa. Prawo więc, a zwłaszcza sposób jego egzekwowania stanowi kolejny, obok języka urzędowego, nośnik postawy uległości wobec systemu. Weźmy taki oto przykład: przejście, czy przejazd przez skrzyżowanie przy czerwonych światłach w sytuacji, gdy ulice są puste, zawsze spowoduje ukaranie sprawcy i na nic się zda tłumaczenie, że światła mają regulować ruch, a nie stwarzać przeszkodę, gdy tego ruchu nie ma. Zostało przekroczone prawo /kodeks drogowy/, co automatycznie pociąga za sobą karę dla sprawcy. W ten sposób możemy ustalić zasadę funkcjonowania prawa w państwie totalitarnym, mianowicie "wolno tylko to, na co prawo zezwala - wszystko inne jest zakazane /podczas gdy w ustroju demokratycznym zasada ta brzmi: "wolno wszystko z wyjątkiem tego, co zabronione jest przez prawo"/. Człowiek nie jest podmiotem prawa /tzn. zadaniem prawa nie jest służyć interesom obywateli, czy społeczeństwa/, lecz prawo jest narzędziem sprawowania władzy i dlatego każdy obywatel musi je respektować bez względu na sytuację - nie będąc podmiotem prawa nie może on rozstrzygać ani o jego słuszności, ani o zakresie obowiązywania, ani nawet o interpretacji czy sposobie jego egzekwowania.

W szczególным przejawem "sowietyzacji" stosunków w Polsce jest zasada "samodzierżawia" tj. prawa obowiązującego /de facto, choć nie de iure/ jedynie rządzonych podczas gdy rządzący są ponad nim. Zasada ta wynika bezpośrednio z sytuacji, gdy interesy obywateli i państwa są sprzeczne. Służy ona wyłącznie interesom państwa i reprezentującej je władzy. Jest więc chyba rzeczą zrozumiałą, dlaczego każda, nawet najdrobniejsza zmiana /a cóż dopiero strajk, czy utworzenie niezależnego związku/ ma w ustroju totalitarnym charakter polityczny - jako akt nieposłuszeństwa wobec władzy, wyłom w totalitarnym systemie rządzenia /tj. wymagającym bezwzględnego posłuszeństwa/.

Z semiologicznego punktu widzenia język urzędowy prezentuje się następująco: poszczególne wypowiedzi, oprócz swego podstawowego znaczenia są także nośnikami poczucia bezduszności, bezwzględności, nieuchronności, niepodważalności, itp. - jakgdyby wyzieraającego z tych wypowiedzi. Druk urzędowy staje się symbolem tych odczuć. Ale druk ten zawiera również pieczęć nadawcy - instytucji państwowej, następuje więc spiętrzenie symbolicznych struktur: symbol bezduszności wyrażającej się w druku staje się elementem znaczącym dla instytucji państwowej, którą w ten właśnie sposób uobecnia on w świadomości odbiorcy. Owe żywcem wyjęte z powieści kafki pojęcia /czy odczucia/ zostają więc trwale skojarzone z systemem polityczno-społecznym i reprezentującymi je instytucjami, paraliżując w ten sposób

ludzką wolę sprzeciwu i samodzielnego działania.

O tym, że zjawisko to w naszym kraju powszechne - przekonąć może chociażby krótki felieton pt. "WJ przy ONZ" zamieszczony w lubelskim dzienniku partyjnym "Sztandar Ludu" /z 15 października 1980 r./. Warto zacytować odnośne fragmenty: "W poważnej instytucji państwowej jest grupa pracowników wykazujących zamiłowanie do strzelby. Amatorzy polowania /.../ założyli koło łowieckie. /.../ wątpliwości natomiast budzi nazwa, jaka temu kołu została nadana. Z pozorną prostodusznością, spoza której wyraźnie jednak wyłazi określona tendencja taktyczna. Nazwa brzmi tak: Koło łowieckie przy ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych /.../ koło łowieckie nie jest żadną agendą Ministerstwa Budownictwa /.../ /więc/ może powstać przekonanie, że coś /.../ jest nie w porządku, skoro trzeba je okrywać przywieszczonym samowolnie płaszczem autorytetu wysokiego urzędu państwowego. Albo inaczej, choć w gruncie rzeczy podobnie. Na jedynym biurku jedynego pokoiku komitetu, dajmy na to, opieki nad bezdomnymi kotami, stoi aparat telefoniczny. Urzędujący tu jedyną godzinę w tygodniu osobnik /.../ nakręca numer sklepu z poszukiwanymi a deficytowymi towarami /.../ /i/ mówi: - Ja dzwonię z komitetu. Prosiłbym o odłożenie... /i/ wymienia, o co mu chodzi/. Po drugiej stronie telefonicznego przewodu trwożliwa konsternacja. Jaki to komitet? Wojewódzki, miejski? Wszystko jedno. A kto dzwonił? też nieważne, wszak i sekretarka sekretarza i księgowa i portier - to wszystko "ludzie z komitetu". Sterroryzowana słowem "komitet" myśli /podkreślenie moje, SWS/ z reguły nie zauważa, że zadanie instancji partyjnej jest zgoła inne, niż kumoterskie nabywanie deficytowego dobra. Na to właśnie stawia tajemniczy dysponent. Anonimowy i bezczelny. /.../ Wykorzystywanie sztyldów szacownych i budzących respekt instytucji do całkiem ordynarnej prywaty - oto świadoma i odrażająca perfidia. Trzeba przyznać, że szatańsko sprytna w liczeniu na ludzką naiwność i zwłaszcza obawę narażenia się tajemnym a potężnym mocom /podkreślenie moje, SWS/.

Gdyby pan Bonumił Mikulski, autor tych niezwykle trafnych spostrzeżeń, zadał sobie i spróbował równie trafnie odpowiedzieć na pytanie "dlaczego tak się dzieje? jaki mechanizm umożliwia powszechne występowanie opisywanego zjawiska?" - zapewne nie nazwał by tak postępujących ludzi osobnikami bezczelnymi i perfidnymi, a co najwyżej cwaniakami wykorzystującymi społeczne skutki oddziaływania propagandy. Bo dlaczegoż to tylko partia ma korzystać z tych owoców? Wszak resztkami po uczcie lwa pożywiają się też szakale i nikt nie ma do nich o to pretensji.

C. Nieco odmiennym typem propagandy jest indoktrynacja przekonania o wyjątkowej roli dziejowej istniejącego w PRL systemu, o spełnieniu przezeń istotnych aspiracji ludzkich, a także przekonania o konieczności poświęcenia się jego dalekosiężnym celom; wyliczyć tu należy również propagandę "na doraźne potrzeby chwili". Ze względu na rozległość

problematyki ten typ propagandy omówię w trzech punktach:

1. propaganda przekonań o wyjątkowej roli systemu i spełnianiu przezeń istotnych aspiracji ludzkich,
2. mitologia prasy /dla systemu/,
3. propaganda na "potrzeby chwili".

Ad. 1. Indoktrynacja tego typu postaw przybiera rozmaite postacie i odbywa się za pośrednictwem rozmaitych kanałów. Zadanie to spełnia indoktrynacja takich pojęć jak "demokracja socjalistyczna", "humanizm socjalistyczny", "rodzina socjalistyczna", "socjalistyczny przemysł, motoryzacja", itp. Podstawową cechą wspólną przytoczonych określeń jest połączenie pojęcia "socjalizm" w różnych odmianach z pojęciami reprezentującymi w europejskiej kulturze określone wartości, ugruntowane jej tradycją. Mechanizm indoktrynacji tego typu struktur przeanalizuję na wybranym przykładzie, którym jest publikacja "Książki i Wiedzy" pt. "Rodzina socjalistyczna - a więc jaka? /Warszawa 1976/ stanowiąca wybór artykułów opublikowanych na łamach "Trybuny Ludu" jako głosów w dyskusji pod tymże hasłem.

Struktura symboliczna występuje już przy pierwszym zetknięciu się z omawianą publikacją. Systemem podstawowym jest w niej sama książka o objętości ok. 200 stron, składająca się z szeregu artykułów rozmaitych autorów: naukowców, działaczy społecznych, nauczycieli i wychowawców młodzieży, ojców i matek rodzin. Ludzie ci zdecydowali się na opisanie i przekazanie swoich doświadczeń, przeżyć i przemyśleń, ktoś inny potrudził się, by zapiski te zebrać i wydać w dziesięciu tysiącach egzemplarzy. Już sam ten fakt jest dostatecznie ważki i sam w sobie pełen znaczenia, by w określony sposób przyciągnąć uwagę czytelnika: oto jest książka, przekaz myśli "uświęcony" w europejskiej kulturze, wymagający i wywołujący u odbiorcy określone nastawienia, budzący określone skojarzenia, znajdujący się w określonym miejscu jego systemu kulturowych wartości. Oto sztab ludzi włożył niemało wysiłku, aby stworzyć książkę - określoną wartość kulturową czyli coś, na co należy zwrócić uwagę i z czym należy zaznajomić się - książkę o "rodzinie socjalistycznej". Chociaż jeszcze nie bardzo wiadomo, co w istocie pojęcie to oznacza, jednakże powyższe zestawienie od razu umieszcza je w pantheonie kulturowych wartości, czyni obecnym w kulturze /którą reprezentuje przekaz w postaci książki/ i w ten sposób je uzasadnia, zmuszając kulturalnego człowieka do bliższego zaznajomienia się z nim. Czytelnik już nie odrzuci go z góry jako absurdalnego, niczym nie umotywowanego zestawienia słów, lecz zacznie serio zastanawiać się, co może oznaczać przymiotnik "socjalistyczna" w odniesieniu do

rodziny. Redaktorzy interesującej nas książki rychło dają odpowiedź na to pytanie.

Oto pan docent doktor habilitowany Bronisław Gołębowski /autorytet!/ na trzech stronicach Przedmowy zdołał umieścić ponad sześćdziesiąt /sic!/ określeń przymiotniak "socjalistyczny" użytego w kilku kontekstach. Pozwól sobie przytoczyć niektóre z nich: cała sfera stosunków międzyludzkich - środowisko, praca i dom, urząd i ulica, wszystkie organizacje zespalaające działania ludzi, demokratyzm, takt, skromność w codziennym postępowaniu, szacunek dla człowieka, życzliwość i wzajemne zrozumienie, zaufanie, humanizm, optymizm, a wśród nich atrybuty rodziny, która mieni się być socjalistyczną - założona bezinteresownie w oparciu o motywację uczuciową, o równych prawach dla małżonków, wychowująca w duchu szlachetnych celów, jedności słów i czynów, wzajemność w uczuciach i zaspokojeniu najprostszych potrzeb wspólnoty rodzinnej, jej członkom jest po prostu dobrze, kojarzy się z ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa, itd., itd. Zaiste, jest coś niernormalnego w tym spiętrzeniu epitetów. Przytoczone przymiotniki określają bowiem zespół cech, które już od kilku stuleci zdobyły sobie trwałe prawo obywatelstwa w europejskiej kulturze, jakkolwiek więc system społeczny, moralny, czy polityczny, który z założeń explicite owym cechom przeciwstawił by się, np. był by antydemokratyczny, poniżał by godność ludzką, nakłaniał do niecznych celów itp. - nie zyskał by w jakiegokolwiek społeczności europejskiej /i nie tylko/ racji bytu. To, że każdy współczesny system powinien wspomnianymi cechami charakteryzować się /niezależnie od tego, jakie wartości preferuje/ jest to oczywiste i naturalne, że zdziwienie budzą owe solenne, wręcz nachalne zapewnienia, że socjalizm wartości te realizuje. Na tej samej zasadzie tzw. propaganda sukcesu oznajmiała wszem i wobec o sukcesach produkcyjnych /bo wizytując sklepy można było mieć wątpliwości, co w tym kraju robi 35 milionów ludzi/, radzieccy filmowcy twierdzą, że ich filmy traktują głównie o człowieku, a mąty społeczne, u których trudno czasem dopatrzyć się ludzkich cech, z uporem nazywają siebie ludźmi /tzn. git-ludźmi/. Lecz tu już zбочyliśmy nieco od tematu, zahaczając o tzw. wypowiedzi wykonawcze, czyli zskłęcia, które stanowią domenę magii /granica między propagandą a magią bywa czasem, jak widać bardzo płynna/.

Powracając zaś do tematu - intencja opisanego przed chwilą zabiegu wydaje się być jasna: umieścić pojęcie "socjalizm" pośród najwyższych wartości europejskiej kultury, aby w świadomości obywatela PRL wypełniło się ono "pozytywną" treścią, ukradzioną takim pojęciem, jak np. "rodzina", "demokracja", "humanizm", "szczęście". Indoktrynowany sens "socjalizmu" oscylujący pomiędzy zabarwieniem społeczno-politycznym a humanistycznym jest na tyle niedookreślony, że nie da się zamknąć w jednoznacznej definicji i skonfrontować ze stanem faktycznym.

Omawiana książka zawiera pięćdziesiąt artykułów rozmaitych autorów, które dotyczą najróżniejszych aspektów co-

dziennego życia. Ich zadaniem jest przekonanie czytelnika, że "socjalistyczna rodzina" istnieje nie tylko w pobożnych życzeniach i teoriach ideologów partyjnych, lecz także i przede wszystkim w życiu, w społeczeństwie. Większość spośród tych artykułów to prostoliniowy opis konkretnych problemów konkretnych rodzin. Wypowiedzi te, których autorzy reprezentują niemal wszystkie grupy społeczne w Polsce, przemawiają swoją bezpośredniością i autentycznością. "Na własnym przykładzie" - tak można streścić każdą spośród nich, wszystkie bowiem, oprócz tego, że na poziomie podstawowego systemu znaczeniowego traktują o konkretnych problemach codzienności, stanowią również element znaczący pojęcia "rodziny socjalistycznej" - te opisy codziennego życia z przerażającą siłą konkretności uzasadniają abstrakcyjne pojęcie /rodzina socjalistyczna? - Ależ proszę bardzo. Oto szereg wybranych relacji o tym, jak różni ludzie realizują ten ideał w swym życiu - a w zapasie mamy ich więcej!/.

Warto w tym miejscu dodać, że "humanizacja" socjalizmu nie jest jedynym celem analizowanej książki. Stanowi ona również zamach na tradycyjne pojęcie rodziny, które wyłożyć można w następujący sposób: rodzina jest moją ostoją, intymnym zaciszem dającym schronienie przed tym, co na zewnątrz - ulicą i anonimowością tłumu, zakłóceniem pracy i walką z różnymi przeciwnikami, przed niepowodzeniami na forum publicznym i wrogością obcych ludzi. Rodzina jest zwartą strukturą odizolowaną od świata zewnętrznego, światem prywatnych przyzwyczajzeń, rytuałów, radości i smutków, marzeń i ambicji - trawestując znane angielskie powiedzonko: moja rodzina jest moją twierdzą. Rzecz jasna, tak pojęta rodzina jest /jako całość/ w znacznym stopniu odporna na ideoktrynację, będąc przy tym siedliskiem postaw ideologicznie "szkodliwych", jak np.: religijność, swobodne wygłaszanie własnego, odmiennego od oficjalnego poglądu, zdania, wyrażanie nieufności wobec informacji przesyłanych przez mass-media lub korygowanie treści przekazywanych dzieciom w szkole.

Wątpliwości zmierzające do przeformowania pojęcia rodziny są w istocie próbą ubezwłasnowolnienia społeczeństwa. Przykładem będzie kolejny artykuł z interesującej nas publikacji, którego autor, Mikołaj Kozakiewicz, wychodzi od pytania, jakie mogłoby również postawić nieuprzedzony czytelnik "czy rzeczywiście możemy mówić o "socjalistycznej rodzinie"? - aby za chwilę wątpliwość tę przełamać stwierdzeniem, że w przypadku "rozpatrywania rodziny w sposób abstrakcyjny i metafizyczny /podkreślenie moje, SWS/, mówienie o rodzinie socjalistycznej wydaje się równie nieuzasadnione, jak mówienie o socjalistycznym samochodzie". Oto jak wyklada się sens tego stwierdzenia: dotychczasowe /a więc tradycyjne/ rozumienie rodziny uniemożliwia wprowadzenie doń socjalistycznych /czyli wartościowych! / przemian, gdyż jest ono "abstrakcyjne" i "metafizyczne". W świadomości przeciętnego odbiorcy przy-

miotniki te z całą pewnością należą do pejoratywnych. Sens praktykowania tego rodzaju zabiegów nie trudno odgadnąć: o kształcie rodziny "na miarę naszych czasów" /tj. socjalistycznej/ decydują realia społeczno-polityczne, a zwłaszcza partia, organizacje oraz instytucje. Rodzina została "wycieczona" z zacisza domowych pieleszy na forum stosunków społeczno-politycznych i podporządkowana reprezentującym je instytucjom, które wykształcić w niej mają pożądane cechy, bez trudu dające się sprowadzić do dwóch podstawowych: zaufania wobec władzy /tj. organizacji politycznych, instytucji państwowych/ i posłuszeństwa jej dyrektywom oraz zadowolenie z istniejącego porządku.

Powróćmy jeszcze do zagadnienia operacji na "znaczeniach" pojęcia "socjalizm". Mamy tu do czynienia z dwojakiego rodzaju strukturami. W pierwszym wypadku zachodzi "miazg" /a raczej mezialans/ bliżej nieokreślonego pojęcia "socjalizm" z pojęciem, które w ludzkiej świadomości posiada konkretną treść, np. z pojęciem rodziny w omawianych wyżej /z wyjątkiem ostatniego!/ przypadkach. Inny przykład stanowi może "mezialans" z pojęciem "motoryzacji", znajdujący się we wzmiankowanym wyżej artykule M. Kozakiewicza. Warto przytoczyć odnosny fragment. "Rozwijanie motoryzacji w sposób planowy, zapobieganie sytuacjom, w którym nadmierny rozwój motoryzacji zmienia miasta w piekła zatrute spalinami, w których samochód powoduje zniszczenia w środowisku naturalnym człowieka i wreszcie staje się zaprzeczeniem pierwotnej swej funkcji /ułatwienie i udogodnianie życia ludziom/ - oto cele i jednocześnie wyróżniki owej motoryzacji socjalistycznej. Posługuje się ona tym samym samochodem i w tym samym celu, ale w określonej sytuacji społecznej skutki jej rozwoju są różne. Ponieważ sam poznałem "uroki" uskakiwania pod ścianą przed potokiem samochodów na waziutkich uliczkach za- bytkowego Azyżu czy Aix-en-Provence /kupcy nie zgadzają się na wydanie zakazu wjazdu samochodem/ rozumiem zachwyty cudzoziemców warszawskim, krakowskim, czy gdańskim starym miastem, tatrzańskimi dolinami i wydmami Helu, gdzie zakazy ruchu wszelkich pojazdów samochodowych umożliwiają swobodne poruszanie się pieszych i oddychanie świeżym, nie zanieczyszczonym powietrzem".

Występuje tu para komplementarna /termin zaczerpnąłem z elektroniki, gdzie oznacza on połączenie dwóch przeciwnych elementów w jeden układ celem uzyskania lepszych parametrów/ struktur symbolicznych. "Motoryzacja", której treść stanowi sznur samochodów zatrujących spalinami naturalne środowisko człowieka i za- bytkowe francuskie miasteczka, utrudniając ruch pieszym /sugestywny opis p. Kozakiewicza kojarzy się z obrazkiem widzianym na zagranicznej pocztówce, czyli filmie/ dlatego tylko, że burżuazja /kupcy/ w obawie o swe interesy nie zgadza się na wprowadzenie odpowiednich zakazów, zatłoczone autostrady, uliczne korki itp. - obrazuje pojęcie "kapitalistycznego wariantu motoryzacji" /stanowi bez mała kwintensencję kapitalizmu/. Natomiast dobrze znać gdańskie czy warszawskie stare miasto, z zacisznymi, romantycznymi uliczkami, po których spokojnie spaceru-

ją turyści i gołębie - dzięki temu tylko, że Urząd Miejski wydał odpowiednie zakazy /nie zaś dlatego, że samochód w Polsce to luksus dostępny tylko niektórym, podczas gdy na Zachodzie dostępny jest wszystkim! / gdyż władza dba o człowieka i jego środowisko /o więc niską produkcję i wysoką cenę samocodu - to dla "naszego" dobra! / - oto obraz "socjalistycznego wariantu motoryzacji".

Podstawowe struktury znaczeniowe: Obrazy dwóch miast tętniących własnym, charakterystycznym dla siebie życiem, stają się najpierw elementem znaczącym dla pojęcia "motoryzacji", by za chwilę cała ta symboliczna struktura padła łupem kolejnego zabiegu - uobecniającego pojęcia kapitalizmu socjalizmu; w ten sposób subiektywne odczucia i wrażenia wywołane migawkami wielkomiejskiego życia, zostają "przerzucone" i odniesione do systemów ustrojowych.

Analogiczna sytuacja zachodzi w innych tego rodzaju przypadkach, np. "demokracja socjalistyczna" - o ile demokrację pojmuje się jako konkretny system sprawowania władzy /parlamentaryzm/. W każdym z tych przypadków celem jest indoktrynacja pożądaných treści pojęcia "socjalizm" /czyli rozszerzenie jego znaczenia/.

W drugim natomiast wypadku pojęcie "socjalizm" rozumiane jest konkretnie - jako określony system społeczno-polityczny, zaś kojarzone z nim pojęcia mają charakter bardziej abstrakcyjny, np. "humanizm", "demokracja" /w szerokim znaczeniu/, czy nawet "rodzina" w analizowanym uprzednio tekście Kozakiewicza. Zamierzonym celem jest zmiana /deformacja/ nieokreślonych znaczeń pojęć /ich tradycyjne, pierwotne znaczenie zostaje z czasem zapomniane/, a w konsekwencji - wywołanej w społeczeństwie pożądaných postaw i zachowań. Przykładów takich zdeformowanych pojęć można przytoczyć wiele, obok wspomnianych już: "rodziny", "demokracji" /= dyktatura proletariatu/, czy "humanizmu" /= socjalizm/, warto wspomnieć: "krytykę" /= konstruktywizm, bowiem w socjaliźmie nie można po prostu krytykować, krytyka musi być konstruktywna, czyli wychodząca z "jedynie słusznych" założeń i skierowana przeciwko ich niedociągnięciom, co najwyżej - wypaczeniom i zlierzająca do konstruktywnych wniosków, czyli pełnej akceptacji, w innym wypadku może być tylko "krytykanctwo"/, "wybory" /= głosowanie, czyli oddanie głosu na... - akceptacja, a nie wybór przyjmujący jedno, a odrzucający drugie/, "zaangażowanie" /= poświęcenie się "słusznej" sprawie, np. zniesieniu cenzury i uwolnieniu więźniów politycznych w Chile jest zaangażowaniem, natomiast w PRL - upartym działaniem na szkodę społeczeństwa/ "ideowość" /= działalność zgodna ze "słuszną" ideą np. światopoglądem marksistowskim, natomiast zgodna z ideą "niesłuszną" np. parlamentaryzm 20-lecia międzywojennego - jest postawą reakcyjną i brakiem umiejętności wyciągania wniosków z historii/, socjalizm /= system oparty na dyktaturze proletariatu i koniecznie związany

sojuszem z ZSRR, a nie system, który gwarantuje określone warunki socjalno-bytowe, udział w zarządzaniu środkami produkcji itp., choćby warunki te były znacznie lepsze niż w dyktaturze proletariatu, jak np. w Szwecji, a udział w zarządzaniu - faktyczny, a nie stanowiący tylko deklarację bez pokrycia, dla celów propagandowych/ partia /= PZPR, a nie jedno z ugrupowań politycznych/, praca /= miernik postawy społecznej i posłuszeństwa władzy, a nie środek zdobywania pieniędzy/. To ostatnie pojęcie zajmuje centralne miejsce w systemie propagandy w PRL i dlatego wymaga szerszego omówienia.

Ad. 2. Mitologia pracy należy do stałego repertuaru przekazów propagandowych w ostatnim 35-leciu i, co zabrzmi może paradoksalnie /wszak cały ten okres w dziejach naszego narodu jest jednym wielkim paradoksem!/, jej głównym zadaniem nie jest nakłanianie ludzi do pracy w takim znaczeniu, jak pojmuje się ją najczęściej - jako środek do celu, którym jest osiągnięcie określonych korzyści materialnych /zarówno dla pracodawcy, jak i dla pracownika/, lecz indoktrynacja przekonania o konieczności poświęcenia się systemowi /władzy/ i realizacji wyznaczonych przezeń dalekosiężnych "wyższych" celów. Wyjaśnię to na przykładzie rozpowszechnionego hasła propagandowego "Praca najwyższym kryterium wartości każdego człowieka".

Otóż człowiek nie ma tu godności /którą tak bardzo akcentowano w tradycji chrześcijańskiej Europy/, lecz wartość /jak towar/ i to wartość wymierną przez pracę /jak maszyna!/. To nie człowiek decyduje o wykonywanej pracy /nadając jej sens i wartość/, lecz praca - o człowieku: im więcej warta jest jego praca, tym więcej wart jest on sam. Praca decyduje o przydatności człowieka - a to już prosta droga do eliminacji jednostek bezproduktywnych /tj. całkowicie nieprzydatnych!/, co w PRL przybrało formę represjonowania, głównie środkami administracyjno-prawnymi osób nie pracujących /tzw. paszportów społecznych/ np. pozbawiając je bonów na towary reglamentowane, czy wymierzając surowe kary nawet za drobne wykroczenie. Cechą charakterystyczną wszelkich totalitaryzmów jest pozbawienie człowieka godności przynależnej mu z natury, przez sam fakt bycia człowiekiem i zastąpienie jej jakimś kryterium przydatności dla reżimu, które nadaje jednostce "rangę" dopiero wówczas, gdy jest przez nią spełnione. Pozbawiony swej osobnej, naturalnej wartości człowiek musi "zapracować" sobie na ersatz wartości ludzkiej, ustanowiony przez reżim. Stanowi to niezbędny warunek przysługiwania mu określonych dóbr i praw. Uzależnienie praw obywatela od spełnienia przezeń obowiązków wobec państwa - co nie tak dawno usiłowano odgórnie wpisać do Konstytucji PRL, lecz wskutek zdecydowanego oporu społeczeństwa zastąpiono bardziej eufemistycznym sformułowaniem - to jedna z "fundamentalnych" zasad totalitaryzmu! w takim układzie człowiek, chcąc, by uznano jakiegokolwiek jego prawa /z prawem do życia włącznie, które na Zachodzie zagwarantowane jest m.in. systemem zasiłków przyznawanych zarówno

bezrobotnym, jak i osobom nie mającym ochoty pracować, np. różnym mętom społecznym, narkomanom itp., dzięki czemu przeżyć może każdy, bez względu na wyznawaną "filozofię" życiową i postawę społeczną!/- z konieczności musi podjąć pracę. Lecz praca nie stanowi dlań środka dla uzyskania tych praw i związanych z nimi korzyści /tzn. nie stanowią one "zapłaty" za pracę/, bowiem gdyby tak było, to jest gdyby praca była określoną wartością wymierną, w sensie ekonomicznym, wówczas człowiek mógłby sobie "kupić" owe prawa np. wzamian za materialny ekwiwalent swej pracy /a raczej jej efektu/. Tymczasem doświadczenie uczy, iż tak nie jest. Aby nie zostać uznanym w Polsce za pasożyta nie wystarczy wylegitymować się posiadaniem środków utrzymania, co więcej, jest to całkowicie zbędne. Należy natomiast wykazać fakt, iż jest się gdzieś stale zatrudnionym / w tym celu jest nawet specjalna rubryka w dowodzie osobistym/. Każdy musi mieć zatrudnienie i jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż w celu realizacji tego postulatu władze, wbrew prawom ekonomii, sztucznie likwidują bezrobocie, wprowadzając masę całkowicie zbędnych stanowisk. Jest rzeczą oczywistą, że decydują tu względy ideologiczne i polityczne, a nie ekonomiczne i społeczne /które przemawiają właśnie za likwidację zbędnych stanowisk/. Praca, tracąc swój pierwotny sens, stała się wartością nadrzędną, celem samym w sobie i funkcjonuje w społeczeństwie jako środek przymusu i probierz podporządkowania się zarządzeniom władz i realizacji narzuconych przez nie zadań. Wymownym tego przykładem są organizowane co jakiś czas "czyny społeczne", których efekty materialne są bez znaczenia, a liczy się tylko sam fakt uczestnictwa /jako wyraz "ideowości" i "zaangażowania"/.

Całe dzieje cywilizacji można na uparte go zinterpretować jako ciągłe próby człowieka zmierzające do uniknięcia pracy /udomowienie zwierząt pociągowych, wynalazki maszyn itp./. Współczesne, wysoko uprzemysłowione państwa poprzez coraz większą automatyzację zapewniają swym obywatelom minimum wysiłku - wszystkie energochłonne czynności wykonują maszyny. Wzrostowi wydajności towarzyszy zmniejszanie się ilości ludzi niezbędnych do obsługi maszyn /stąd wzrostowi dobrobytu towarzyszy wzrost bezrobocia/. Stanowi to materialną bazę do humanizacji pracy, czyli takiej jej organizacji, aby stała się ona dla człowieka możliwie najprzyjemniejsza /np. zastąpienie taśmy produkcyjnej systemem indywidualnych warsztatów, w których ludzie wykonują całkowite podzespoły, dzięki czemu ich praca traci cechy automatyzmu i monotoności, a staje się bardziej zróżnicowana, interesująca, prz. biera charakter bardziej twórczy, widać jej efekty - np. w zakładach Volvo w Szwecji/, a także bazę dla powiększania się czasu wolnego /dyskutowane są koncepcje 3-4 dniowego tygodnia pracy, itp./. Rozwój cywilizacji wielkoprzemysłowej zmierza więc nie tylko do zapewnienia powszechnego dobrobytu, lecz także /a mo-

że przede wszystkim/ do wyzwolenia człowieka od konieczności pracy w dotychczasowych formach i wymiarach. W tym kontekście ideologia, która czyni z pracy wartość nadrzędną, dominującą nad człowiekiem stoi w sprzeczności z ludzką naturą. Wynaturzenia pracy, które towarzyszą nam od 35 lat nie są wynikiem błędnych decyzji, czy "wypaczeń", lecz wynikiem błędnych założenia ideologicznych. Normalny człowiek może wykonać pracę bardzo ciężką i długotrwałą, której cele są odległe, natomiast staje się niewolnikiem wykonując pracę pozbawioną dlań celu, nie widząc jej sensu. Nikt nie zgodziłby się na to dobrowolnie - dlatego społeczeństwo narzuca zostało poddane działalności indoktrynacyjnej. Jej cele: ubezwłasnowolnić, zmusić do posłuszeństwa oraz "wytłumaczyć" co robi kilkanaście milionów ludzi pracy w Polsce /bo efekty pracy i masę towarową nie widać/ i dlaczego musi to robić /skutek efektów nie widać/. Przez 35 lat propaganda rozgrywanymi kanałami wprowadzała do społecznej świadomości świeżona wizję wspaniałej przyszłości, która w miarę upływu czasu rozwijała się niczym fatamorgana. Po sierpniowych strajkach nastąpił czas odwoju i ci sami ludzie mówią teraz prawdę: jest źle, a nawet bardzo źle! Propaganda sukcesu dawała przysięganą złudzenia, pozwalała mieć nadzieję /złudną, ale nadzieję/. Obecna sytuację można porównać do mówienia ostatecznemu przeyktemu kajdanami do dziurawej łodzi straszliwej prawdy: Kłódź jest dziurawa! W myśl starego przysłowia najgorzej prawdę jest lepsza od najpiękniejszego kłamstwa - czy dotyczy to również człowieka skutego kajdanami, w najlepszym wypadku posiadającego tylko bardzo ograniczone możliwości obrony? Na braniu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu widziałem napis "Arbeit nach frei" - złudna nadzieja, czy sztyderstwo?

Oto przykład będący przeciwieństwem kulejącej gospodarki PRL, nie nadążającej za potrzebami społeczeństwa, eksploatującej przestarzałe technologie, takich park maszynowy itp. - zdolność do błyskawicznej adaptacji do zmienionych warunków, jaką wyrażuje propaganda w zakresie mitologii produkcyjnej. Miodzi tu o ataki z jej strony na sierpniowe akcje strajkowe. Jak nigdy przedtem zaczęto nagłe podawać "pełne i rzetelne" informacje o strajkach i objętych nimi zakładach /o przede wszystkim o produkowanych tam artykułach, zwłaszcza tych najbardziej poszukiwanych na rynku/. Dużo mówiło się o stratach i przestojach, mało - o rzeczywistych przyczynach i celach strajków. W ten sposób próbowano skierować w świadomości społecznej strajki z uciążliwymi dla wszystkich brakami w zaopatrzeniu. Alarmowano społeczeństwo wieściami o krytycznym stanie gospodarki /o czym każdy i tak doskonale wiedział/, wzywano do rzetelnej i wydajnej pracy jako jedynej /sic!/ drogi wyjścia z kryzysu. Oto stary mit w nowej, przystosowanej do aktualnych warunków szacie - ślad ukrywa się, faktyczne przyczyny kryzysu /błędne założenia ideologiczne, z gruntu zły system gospodarowania/ podsuwając w zamian iluzję lepszej /choć już nie świetlanej/ przyszłości, a nie "teraz" - nakaz rzetelnej pracy. Przy okazji zreformowano pojęcie samorządności /pos-

tulowanej przez wszystkich, z samą partią włącznie/: skoro tylko rzetelna, to jest zgodna z odgórnymi planami i zarządzeniami praca może doprowadzić do poprawy sytuacji, a strajki jedynie ją pogarszają, więc "prawdziwa" samorządność polegać winna na eliminacji z życia społecznego tych, którzy do strajków nawołują, oraz na spontanicznej akceptacji programu partii /inaczej zwanego "programem odnowy"/.

"Samorządność" ma znaczyć więc tyle, co "uznanie kierowniczej roli partii", strajk zaś z najskuteczniejszego środka walki ludzi pracy o poprawę swych warunków bytowych przeniecony został na działanie warunki te pogarszające. Przekonanie to jest sukcesywnie podpierane mitem o "społecznej własności środków produkcji" budowanym na sprawozdaniach z wystąpień i dyskusji na szczeblach rozmaitych władz. Mitem ten ma ukrywać fakt, że ustrój w Polsce poza nazwą nie ma nic wspólnego z socjalizmem, gdyż jest klasycznym przykładem "czarnego" kapitalizmu, w którym jedynym monopolistą jest państwo, zaś gospodarka w pierwszej kolejności pracuje na cele nie mające nic wspólnego z tym, co w powszechnym odczuciu stanowi potrzeby społeczeństwa /a więc na wojsko, milicję, badania kosmiczne w ZSRR, itp/.

Ad.3. Zasygnalizowany przed chwilą problem fenomenalnych wręcz zdolności przystosowawczych propagandy do zmieniających się /co prawda w niezbyt szybkim rytmie/ warunków zasługuje na oddzielne omówienie. Bcwień ta propaganda na "społeczne zamówienie", przekazywana głównie przez mass - media /zwłaszcza prasę i tv, nieco rzadziej - radio/ stanowi ważne narzędzie sprawowania władzy w PRL. Mitów tego rodzaju w 35-letniej historii współczesnej Polski było wiele i trudno byłoby je wszystkie wymienić. Szczególnie wzmożona działalność mitotwórcza aparatu propagandy pojawia się zwykle na liczących, jak na tak krótki okres czasu, "zakrętach historii" PRL. Mitologia ta ma zadanie uspokojenie społeczeństwa poprzez "skanalizowanie" nastrojów niezadowolenia i ewentualnie skierowanie ich w pożądanym przez władze kierunku.

Weźmy, dla przykładu, kilka mitów z "repertuaru" na lata siedemdziesiąte.

a/ mit "dobrego króla i złego doradcy" - nazwałem go tak dlatego, że wywodzi się on z mentalności średniowiecznego gminu, którego sytuacja pogarszała się w miarę, jak feudalizm ustępował miejsca nowożytnej państwowości i kapitalistycznym stosunkom społeczno-ekonomicznym /rozwój miast/; aby uniknąć zniechęcenia ludu do władzy, a w konsekwencji - buntów, zjawisko to tłumaczono "faktem", że król ma dobre intencje i chce dla swego ludu jak najlepiej, lecz otoczony jest złymi doradcami, wprowadzającymi go w błąd i to właśnie za ich sprawą źle się dzieje /por. J. Huizinga, Jesień średniowiecza/. Mit ten przetrwał w niezmienionej strukturze do naszych czasów:

króla zastąpiono I Sekretarzem KC PZPR /ewentualnie partią, lub władzami centralnymi/, a doradców - funkcjonariuszami partyjno-państwowymi średniego szczebla /np. dyrektorami przedsiębiorstw lub zjednoczeń, sekretarzami wojewódzkimi itp./. Przykładem przekazania tego mitu jest film B. Poręby pt. "Gdzie woda czysta i trawa zielona" - nośnik /element znaczący/ induktrynowanego pojęcia stanowi realistyczny obraz stosunków społecznych w prowincjonalnym Mińsku.

b/ mit "chochoła" - jego "nazwę" zaczerpnęła z urzędowych środków masowego przekazu, które mniej - więcej w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych rozpoczęły szeroko zakrojoną akcję skierowaną do obarczenia winą za trudności gospodarcze kraju tych pracowników, którzy zamiast pracować piją w tym czasie alkohol. Nośnikiem tego przekonania jest jakże popularny obrazek facetów całymi godzinami "podpierających" budki z piwem, czyli tzw. chochołów, których karykatury /rysunkowe lub werbalne/ nader często pojawiały się na łamach partyjnej prasy, czy w dzienniku TV. Mit ten należy do repertuaru środków całego systemu mitologicznego skierowanego do "wy tłumaczenia" negatywnych zjawisk w gospodarce Polski przyczynami mitycznymi: małą wydajnością i złą jakością pracy, sytuacją kryzysową na Zachodzie, niesprzyjającą pogodą, czy /ostatnio/ strajkami - w celu ukrycia przed społeczeństwem przyczyn faktycznych /to jest złą organizacją pracy, błędna polityka inwestycyjna, itp./. W ten sposób propaganda usiłowała "przerzucić" odpowiedzialność za katastrofę gospodarczą z władzy na społeczeństwo lub tzw. czynniki obiektywne. Nośnikami takiego przekonania są min. nawoływania do rzetelnej i wydajnej pracy /prasa, radio, TV, plakaty/ - co sugeruje, że dotychczasowa była nierzetelna i mało wydajna, sprawozdania o trudnościach w zakładach pracy i gospodarstwach rolnych, informacje o "kryzysie" na Zachodzie /dzienniki, a zwłaszcza "jedyńka" w programie I PR/.

c/ mitologia "wrogów ustroju" może służyć omówionej poprzednio induktrynacji poczucia zagrożenia z zewnątrz, bądź też doraźnym celom - walce ideologicznej z konkretnymi ugrupowaniami. W ciągu swej 35-letniej historii PRL wrogów miała wielu - obok całej plejady wrogów zewnętrznych z zachodniemieckimi ośwetowcami z etatowym wrogiem nr 1 Polski i socjalizmu Franzem Josefem Strausssem na czele, była też całkiem spora gromadka wrogów wewnętrznych, spośród których główni to, kolejno: karzeń czarnej redakcji, kułak, syjonista, warchoła i element antysocjalistyczny. Wszyscy, z wyjątkiem ostatniego, przeszli już do historii /choć trudno powiedzieć, aby zostali "wytopieni" - to raczej jakiś "uniwersalny" wróg przyoblekał się w coraz to nowe wcielenia, a zdenaskowany przez dzielnych dziennikarzy zniknął w porękach po to, by przy okazji kolejnego kryzysu znów wyjść na światło dzienne w nowej postaci/.

Zajmą się tu "elementem antysocjalistycznym", który zaczął zagrażać naszemu ustrojowi w momencie sierpniowych akcji strajkowych, które przekształciły się w niezależny ruch zawodowy. Oto we wszystkich środkach masowego przeke-

zu w kraju pojawiły się nagle niewybredne ataki na czołowych przedstawicieli demokratycznej opozycji. Ich autorzy, powołując się na wypowiedzi kuronia, czy Płońskiej, najczęściej wyrwane z kontekstu i streszczone, rzadziej cytowane dosłownie twierdzili, że ludzie ci oraz ich poplecznicy, stanowiący właśnie "element antysocjalistyczny", są aktualnymi wrogami numer 1 Polski, gdyż wykorzystują jej trudną sytuację ekonomiczną i społeczną dla osiągnięcia własnych celów, to jest podważenia ustroju socjalistycznego.

Za pośrednictwem środków masowego przekazu /również tych z tzw. "bratnich" krajów, zwłaszcza NRD i Czechosłowacji padają coraz ostrzejsze ostrzeżenia pod adresem nowego, niezależnego ruchu zawodowego przed niebezpieczeństwem płynącym ze strony "elementów antysocjalistycznych" usiłujących, ch rzekomo ruch ten wykorzystać dla własnych celów.

Na czym niebezpieczeństwo to ma polegać? Otóż elementy owe krytykują rozmaite przejawy niegospodarności, nadużyć i błędnych posunięć władz oraz cały system rządzenia, w którym te nadużycia i błędy były możliwe. To nic, że z podobną krytyką występują dziś w Polsce niemal wszyscy, nie wyłączając nowego kierownictwa PZPR. Krytyka ze strony opozycji jest "antysocjalistyczna", dlatego, że nie jest "konstruktywna" i zmierza do obalenia socjalizmu, co w języku propagandy oznacza sianie niepokoju i dziekania przeciwko "naszemu wspólnemu" dobru /bo socjalizm to przecież polska racja stanu!/. Natomiast oficjalna krytyka tych samych zjawisk przez funkcjonariuszy partyjnych jest przykładem "konstruktywnego działania" zmierzającego do poprawy i umocnienia socjalizmu, a co za tym idzie, do poprawy warunków życia".

Przedstawione tu mity tworzą parę komplementarną, która ma na celu wprowadzenie /indoktrynację/ do świadomości społecznej podziału wszystkich zjawisk życia społecznego, który jednocześnie wartościuje te zjawiska: "socjalistyczne" - a w domyśle "dobre" i "antysocjalistyczne" - "złe". Fakt, że większość społeczeństwa, łącznie z samą "Solidarnością" protestuje głośno przeciwko uznaniu KOR-u /czy innego ugrupowania demokratycznej opozycji/ za "element antysocjalistyczny" świadczy jedynie o pozytywnym przebiegu procesu indoktrynacji. Bo nie jest ważne, kogo aktualnie uzna się, lub nie za taki element - ważne jest to, że w świadomości społecznej zaistniał powyższy podział, co sprawia, że miernikiem wartości staje się przynależność ideologiczna /polityczna/ i to w sposób nieświadomy, np. "Solidarność" w dobrej wierze broni kuronia przed stawianymi mu zarzutami, co jest równoznaczne z milczącym przyjęciem ich "ważności" w ogóle - zaprzecza się jedynie, że odnoszą się one do konkretnej osoby. Gdyby było inaczej, to jest, gdyby zarzuty te uważano za nieistotne /jak np. "zarzut", że kuroni obcowali z diabłem/, nikt wówczas nie trudziłby się, aby je

odeprzeć. Całe zło polowań na czarownice /których współczesną wersją jest nagonka na antysocjalistów/ polegało nie na złapaniu i straceniu czarownicy, lecz na samym udziale w polowaniu. Oznacza to, że ludzie uznają sam fakt istnienia czarownic jako zjawiska negatywnego. Albo głoszenia poglądów sprzecznych z oficjalnymi - za przestępstwo. W ten sposób "Solidarność" i jej zwolennicy zostali wbrew własnej woli, nieświadomie zmuszeni do postępowania wg zasady, którą sami zwalczają /to jest ocenianie człowieka według przynależności ideologicznej, a nie jego rzeczywistych cech/. Partia i wszyscy jej protegowani /jako reprezentanci socjalizmu/ zostają automatycznie zaklasyfikowani po tej "dobrej" stronie, reszta natomiast musi zostać "zweryfikowana" przy pomocy powyższego kryterium, czyli złożenia deklaracji przynależności ideologicznej.

Upowszechnienie tego "kryterium" w świadomości społecznej będzie mieć fatalne skutki! Ze względu na ścisłą dychotomię podziału są tylko dwie możliwości: albo z partią, albo przeciw niej. O tym, po której stronie opowiada się dana osoba lub ugrupowanie decyduje odpowiednia deklaracja, zaś jej brak automatycznie stawia pod znakiem zapytania rzeczywiste intencje tej osoby lub organizacji.

Myszę, że omówiony tu przykład jest wystarczającym dowodem na to, jak groźną broń jest propaganda /zwłaszcza zmonopolizowana przez ekipę rządzącą/, nawet dla ludzi dobrej woli, zdecydowanych walczyć o prawa obywatelskie. Rzucąc on również nieco światła na prowadzoną przez mass-media kampanię przeciwko demokratycznej opozycji /o współpracę z którą coraz głośniejsze podejrzewa się "Solidarność"/, a także na spory o statut "Solidarności" /a zwłaszcza umieszczenie w nim "deklaracji lojalności"/ przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie. Jest zatem sprawą oczywistą, że niedopuszczenie do upowszechnienia powyższego mitu, oraz generalne przeciwstawienie się zmonopolizowanej propagandzie jest dla nowo powstałego ruchu związkowego, jak również dla całego społeczeństwa sprawą zasadniczej wagi. Milcząca zgoda na potępienie kogokolwiek za jego poglądy /jakiegokolwiek by one były - dopóki nie zostaną zrealizowane i nie zagrażą interesowi społecznemu/ jest zgodą na totalitarne metody rządzenia - kto wówczas zapewni NSZZ "Solidarność", że w przyszłości nie znajdzie się "na indeksie" co innego i nie zostanie ona potępiona np. za swą polityczność, albo za samorządność.

Propaganda związana jest ze sposobem rządzenia. Co więcej, jest ciosem zadany z ukrycia. Jej skutki obserwujemy na codzień w postaci degeneracji świadomości społecznej, jej ubezwłasnowolnienia, uczynienia z człowieka bezmyślnego narzędzia w rękach władzy, w postaci zniechęcenia, marazmu, zaniku twórczych postaw, degrengolady stosunków międzyludzkich. Nasze społeczeństwo jest ciężko chore - na propagandę. Walka z nią nie będzie łatwa, bowiem jak wynika to, z przedstawionych tu uwag, wymagać będzie gruntownej reorganizacji niemal wszystkich dziedzin życia - począwszy od urzędowych druków a skończywszy na polityce kulturalnej,

społecznej i parlamentarnych metodach sprawowania władzy. Tym nie mniej walka ta jest konieczna, a sprzyjać jej będzie bez wątpienia sytuacja zaistniała w kraju w wyniku sierpniowych strajków. Kończąc pozwolę sobie więc zgłosić postulat pod adresem "Solidarności": uwolnienie społeczeństwa od propagandy i jej zgubnych skutków winno znaleźć się na poczesnym miejscu w repertuarze działań podejmowanych przez ten związek; zwłaszcza, że ma ku temu środki w postaci dostępu /co prawda niezbyt szerokiego, ale zawsze/ do środków masowego przekazu. Tej szansy nie wolno zmarnować!

XXV

Stanisław Wójciesz Sokołowski

INDOKTRYNACJA W BARWACH OCHRONNYCH

Indoktrynacja to nie tylko zalew propagandowej makulatury z zawsze obficie zaopatrzonych w środki państwowych oficyn /KAW, KiW, itp/ - to przede wszystkim działania "nie wprost", ukryte; ukryta - i działająca raczej na sfery podświadomości. Brakuje jeszcze u nas najbardziej rażących przykładów publikacji z opóźnionym czasem wykluwania /jakimi są np. w ZSRR elementarze, wypełnione od okładki do okładki gwiazdami i czerwonymi flagami, wzruszającymi scenkami z nieskończonego cyklu "Lenin miłośnikiem dzieci" oraz wszelkimi atrybutami komunistycznej władzy/, nie znaczy to jednak, że wydawcy wraz z autorami nie dbają o pryncypia. Oto mam przed sobą książkę z pozoru niewinną, wydawałoby się wręcz sterylnie czystą ideologicznie: jest to suchy podręcznik pt. STENOFOFOTYPIA, przeznaczony dla "słuchaczy II roku policealnych studiów zawodowych ekonomicznych kształcących techników prac biurowych o specjalności stenotypia z korespondencją w języku obcym". Jako przykłady tekstów, z jakimi mogą stykać się przyszli biuraliści, wybrano dość starannie fragmenty mocno osadzone w naszej socjalistycznej codzienności.

Oto tytuły źródłowych pozycji: "Kraje RWPG: wyniki 1978r. - Triumf wielkich idei" /to z Trybuny Ludu/, Edukacja Ekonomiczna - /tu fragmenty rozdziału pt. "inwestycje jako podstawowy materialny czynnik społeczno-gospodarczego rozwoju kraju" i opracowania Pawła Bożyka, skompromitowanego doradcy Gierka, o zagranicznym handlu, co jako praca zbiorowa ukazało się nakładem KiW w 1975/, "Pytania i odpowiedzi" /również KiW, 69/, wyjątki z opracowania KAW-u pt. "Świat '75", jakiś tekst o roku 1945 wydawnictwa MON ... Jeżeli spojrzymy na stopkę, to okazuje się, że podręcznik wydano w okresie październik-listopad 1980: powyższe teksty, w większości merytorycznie słabe lub tendencyjne, lecz w okresie ukazywania się - oficjalnie akceptowane - w czasie druku podręcznika zostały podważone lawiną wydarzeń oraz krytyką, dla której otworzy się nieco szerzej żamy pism krajowych i wydawnictw. Autorzy podręcznika, chcąc być w zgodzie z tzw. "realiami", skłonili się im nieco za głęboko ... W rozdziale pt. "Organizacja i funkcjonowanie zrzeszeń" w ramach "ćwiczeń" podano pełną strukturę ZSMP, opatrując to stosownym wyjaśnieniem: "zagadnienia dotyczące organizacji i funkcjonowania organów państwowych i szeregu innych jednostek państwowych /zjednoczenia, przedsiębiorstwa/ oraz organów spółdzielczości uwzględnione są w programach nauczania innych przedmiotów - nie zachodzi zatem potrzeba ponownego ich omawiania" /s.84/. Wynika z tego jasno, że dodatkowym - i wcale nie tak mocno skrywanym - celem podręcznika jest, obok steno-fono-typii, edukacja polityczna. Niestety, precyzyjne informacje o strukturze ZSMP nie przydadzą się już nie tylko uczniom II roku policealnych studiów ... Rozdział zatytułowany "Wzory wybranych materiałów formalno-organizacyjnych" jako przykład zaproszenia na zebranie /wraz z załącznikami/ zawiera pełen zestaw formularzy używanych przy organizacji konferencji przedzjazdowych PZPR: nie sięgnięto do przykładu narad produkcyjnych, konferencji naukowych czy posiedzeń Rady NOT - a przecież tego rodzaju imprezy głównie przygotowywane są przez biurowy personel najróżniejszych instytucji.

Na koniec przykład kuriozalny, wręcz zatrważający w swej wymowie; oto "przykład tekstu maszynopisu stenogramu obrad krótkiego zebrania klasowego". Gdzież tu kuriozalność? - można zapytać, myśląc oczywiście, że jest to wreszcie temat bliski uczniom i zupełnie naturalny sposób nauki obsługi zebrania podczas swoich własnych, klasowych dyskusji. Zatem komentarz zostawiam już czytelnikowi ... :

przedstawiam fragmenty wzorcowego zebrania wg. Państwa Teresy i Ryszarda Łazarskich, opisanego w omawianym podręczniku.

Mgr Janina Zet - przewodnicząca zebrania:

Otwierając zebranie, witam serdecznie wszystkich zebranych. Dzisiejsze zebranie wiąże się z pewną inicjatywą warszawskiej organizacji ZSMP, dotyczącą słuchaczy studiów policealnych i będzie miało charakter informacyjny. ZSMP - jako ideowo-wychowawcza organizacja młodzieży - podejmuje m.in. działania mające na celu podnoszenie efektywności kształcenia młodzieży. ZSMP inicjuje w szkołach policealnych współzawodnictwo w nauce i pracy społecznej. Celem prowadzonego współzawodnictwa jest mobilizacja szerokiego ogółu słuchaczy do podnoszenia wyników w nauce i do brania udziału w pracy społecznej. Po krótkim wstępie proponuję dla dzisiejszego zebrania następujący porządek dzienny: 1. Omówienie ramowego regulaminu współzawodnictwa w nauce i pracy społecznej. 2. Dyskusja. Czy są jakieś uwagi do porządku dziennego? Kol. Wanda Iksińska ma głos.

Kol. Wanda Iksińska:

Mam propozycję, żeby w związku z zakończonym niedawno XIII Plenum KC PZPR przypomnieć krótko tematykę jako obrad.

Przewodnicząca zebrania:

Proponuję zatem uzupełnienie porządku dziennego o punkt "XIII Plenum KC PZPR" oraz zmianę kolejności punktów porządku dziennego, z wysunięciem ostatniej propozycji na pierwszy plan. Czy są jakieś uwagi do tak ujętego porządku dziennego zebrania? Nie widzę. Zatem porządek dzienny z uzupełnieniem należy uważać za przyjęty. Przystępujemy do punktu pierwszego porządku dziennego. Sądzę, że w związku ze zgłoszoną propozycją kol. Iksińska przedstawi nam zasadnicze sprawy poruszane na odbytym plenum. Proszę koleżankę o zabranie głosu.

Kol. Wanda Iksińska:

W grudniu 1978r. obradowało XIII Plenum KC PZPR. Tematem obrad plenum były kierunki pracy nad wykonaniem ustalonych na nadchodzący rok zadań społeczno-gospodarczych, kształtowanie partyjnej i obywatelskiej odpowiedzialności w ich realizacji, w kontekście przypadających na te dni wielkich rocznic: 60-lecia KPP i 30-lecia Kongresu Jedności. Uważam, że problematyka poruszana na tym plenum wykazuje związek z tematem naszego dzisiejszego zebrania i dlatego zaproponowałam jej przypomnienie. Uważam, że przez lepsze wyniki w nauce i zaangażowanie w pracę społeczną uzyskuje się lepsze przygotowanie do realizacji zadań w przyszłej pracy zawodowej.

Przewodnicząca zebrania:

Dziękuję kol. Iksińskiej za doskonałe wprowadzenie do tematu. Wobec tego, że - jak sądzą - przypomnienie miało na celu zaakcentowanie związku tematycznego tego wydarzenia z naszym zebraniem, przechodzę do punktu drugiego porządku dziennego zebrania. Oddaję głos kol. Zofii Igrukowskiej.

Kol. Zofia Igrukowska:

Ramowy regulamin współzawodnictwa w nauce i pracy społecznej jest podany do wiadomości na tablicy ogłoszeń i każdy może się z nim szczegółowo zapoznać. Pozwolę sobie tylko scharakteryzować zainicjowane współzawodnictwo, które ma formę powszechnego konkursu obejmującego wszystkich słuchaczy. Prowadzone jest jako współzawodnictwo indywidualne o tytuł najlepszego słuchacza roku i tytuł najlepszego słuchacza studium. Zarząd Warszawski stara się o uzyskanie możliwości kierowania najlepszymi słuchaczami studium na

studia akademickie wieczorowe lub zaoczne. Myślę, że inne sprawy dotyczące regulaminu wypłyną w dyskusji. Dziękuję.

Przewodnicząca zebrania:

Dziękuję koleżance. Przechodząc do punktu trzeciego naszego porządku dziennego, otwieram dyskusję. Proszę o zabieranie głosu. Może są jakieś pytania? Kol. Magda Zetowska ma głos.

Kol. Magdalena Zetowska:

Chcę się dowiedzieć, czy współzawodnictwo trwa od początku roku, czy dopiero teraz się rozpoczęło. To wszystko - dziękuję.

Przewodnicząca zebrania:

Czy ktoś jeszcze chce zabrać głos? Proszę, kol. Beata.

Kol. Beata Beta:

Chciałabym tylko zapytać: czy współzawodnictwo w nauce jest połączone ze współzawodnictwem w pracy społecznej, czy jest to oddzielone?

Przewodnicząca zebrania:

Jeszcze jeden dyskutant. Proszę bardzo, kol. Hanna Alfa.

Kol. Hanna Alfa:

Chętnie wezmę udział w tym współzawodnictwie. Uważam to za pożyteczne z różnych względów. Interesuje mnie również to, czy skierowania o których mówiła Zosia dotyczą tylko słuchaczy ostatniego roku studium, czy także słuchaczy pierwszego roku. Dziękuję.

Przewodnicząca zebrania:

Nie widzę dalszych chętnych do zabrania głosu. W związku z tym, że pytania dotyczyły sprawy referowanej przez kol. Igrekowską, proszę koleżankę o udzielenie na nie odpowiedzi.

Kol. Zofia Igrekowska:

Odpowiadam kolejno. Regulamin - i hasło dotyczące współzawodnictwa - wiszą w zasadzie od połowy września. Widocznie jednak są mało zauważalne i dlatego nacielismy jeszcze poruszyć tę sprawę na zebraniu. Współzawodnictwo rozpoczęło się więc we wrześniu. Współzawodnictwo ujęte jest łącznie - żeby zostać laureatem trzeba osiągnąć wyniki w nauce i wykazać się zaangażowaniem w pracy społecznej. Co do kierowania laureatów współzawodnictwa na studia, dotyczy to oczywiście absolwentów studiów - po jednym z każdego studium - kończących szkołę z takim tytułem. Poza tym sprawa jest dopiero na etapie starań o możliwość kierowania. Myślę, że to byłyby wyczerpujące odpowiedzi.

Przewodnicząca zebrania:

Dziękuję. Czy udzielone odpowiedzi są dla koleżanek wyczerpujące?

Kol. B. Beta, M. Zetowska, H. Alfa: Tak, wyczerpujące.

Przewodnicząca zebrania:

Czy ktoś chce zabrać jeszcze głos w dyskusji? Nie widzę. Zatem dyskusję należy uważać za zamkniętą. Trudno jest dokonać podsumowania tej dyskusji, ponieważ sprowadziła się ona w zasadzie do stawiania pytań. / ... /

/z/: T. i R. Łazarscy, StenoFonoTypia, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1980, s. 120-123.

/x.x./Oto idealna młodzież w idealnej klasie wzorcowej szkoły. Za równo zachowania tych młodych obywateli PRL, jak i "najlepszy ze światów", w którym przychodzi im żyć są wizją, która mogła się tylko wyśnić towarzyszom z KC i członkom politbiura ... Najpiękniejsze sny mają jednak swój, często nieprzyjemny koniec: przebudzenie.

DROGI PRZYJACIELU, CZUJĘ MILCZENIE
TWOICH WIELKICH ZAMYŚLEŃ Z WIELU
CORAZ SZĘDSZYCH WIECZORÓW, KIEDY
SŁUCHAŁ IYCH FAŁ NA WYBRZEŻU.

Rabindranath Tagore

PRZYJACIELE

samotne wyspy
odzyskujące nagle świadomość archipelagu
perły
przeczuwające swoją wspólną głębię
zbieramy się
wygnańcy codzienności
przy ognisku
aby zabrzmieć
jak dźwięki jednego akordu

ŚLADAMI AQUALUNGA

Markowi Rejowi

A ja zbuduję wam miasto z łachmanów!
Zbuduję bez planu i bez cementu
Gmach, którego nie zburzycie ...

Z dymu, z roztworu mgły
I z dudnienia skóry bębna
Wzniosę wam forty miażdżące
i wspaniałe ...

Henri Michaux

błądziliśmy
jak myśmy bładzili
zachowując szyfr
- podobno równik jest pięciolinią -
za młodzi żeby umrzeć
przez uduszenie
szukaliśmy w szklistych oczach miasta
w cieniach Hyde Parku
błagaliśmy: wejdź w popiół naszych małych uników
znajdowaliśmy cię
siedzącego na krawężniku Baker Street
z przemożną chęcią wejścia na bankiet
z podwiniętą nogawką bez krawata
herbata w twoim domu była wciąż gorąca
kubki czekały na spóźnionych
nieprzekupność
nasz świat - mówiłeś -
wraca do podziemia
gdy zakratują miasto
zamieszkamy w ostatnim starym dębnie
a jeśli i tam nie
to jeszcze ptasi lot
leśna pieśń
odwieczny szlak

" " "

ciepła zupa
 ciepła żona
 ciepły uśmiech szefa
 ale ty wyjdiesz z domu
 pomodlisz się o taki strach
 który będzie milczał
 kiedy zastukają do drzwi
 i o taki ból
 który zawyje
 gdy na placu wielkim jak otwarta dłoń
 będą policzkować
 Tłum

Po tym poznaj, żeście
 uczniami moimi, jeżeli
 będziecie się wzajemnie
 miłowali.

Święty Jan

w ramach oczyszczania roześmianego miasta
 z odpadów zwątpienia
 na szczęście i poniżenie naszych dzieci
 wygnano nas
 z magicznego królestwa dziejowych konieczności
 załączników i pochlebstw
 teraz ciosy nadchodzą
 w majestacie prawa
 silniejszego
 wiatraki wciąż obracają się
 jak za Don Kichota

lecz wiem również
 skąd żaden fałsz nie poda wypielęgowanej ręki
 nie zaskoczy żaden szelest
 od którego ogłuchłaby wszelka nadzieja
 i możliwe że nie zasnąłbym tej nocy
 gdyby w kilku mieszkaniach /pierwsza przecznica w Prawo/
 tak samo nie patrzono w płomień
 i gdyby zgadzano się na ten spektakl
 /gdzie Poganiacz Stada znieważa orderami/

jeszcze są wolne miejsca
 na marginesie nierzeczywistości
 /dokąd zabiera się jedynie dowód
 niskiego poziomu ideowego/
 tam
 podzielimy się tym chlebem
 podzielimy się tym słowem



W CZASIE BURZY

Jestem lustrem
 Które służy ci pokornie
 Gdy zapominasz sama o sobie
 Które wiernie odbija co chciałabyś ukryć
 Wskazuje jasne przystanie
 Jeśli szczęśliwa wchodzisz
 W strefy porywającego mroku
 Z jednym wyjściem -- beze mnie
 Wtedy mówię po imieniu
 Duchom z którymi żyjesz w przyjaźni

Jestem stokrotnym lustrem
 Obdarzonym pamięcią



polskim poetom prawdy

Zrobiliśmy dużo.
 Mamy poważne osiągnięcia
 i plany. I plany.
 Zrobimy jeszcze więcej.
 Jeśli pomożecie.
 Jeśli pomożecie klaskać,
 pozwolicie na głębsze dotarcie do serc i umysłów,
 jeśli głębiej wnikniecie w dialektykę
 i istotę postępu,
 oraz wytrzymacie wiarę w postępujący wzrost siły
 naszego.
 Siły przebicia
 czaszki waszych oczekiwań.
 Jeśli wykażecie powszechne zadowolenie
 / zrozumiałe samo przez się /
 samo-zadowolenie.

Gdy zapomnicie o podniebnym szybowaniu
 kilku słów dławiących
 jak za wysoka pieśń.



" " "

oczywiście
 to nas przerasta
 to nas przeraża
 to w nas podważa
 podstawy zdrowego rozsądku
 chorej świadomości
 to przywraca nam bezlitośnie myśl
 tak trudną do zapomnienia
 mimo zasobów naszej nie do końca dobrej woli
 że wciąż jest jeden wąż
 i jedno aż nazbyt rumiane jabłko
 którego nie wolno nam zerwać

nasi rodzice podżyrowali
 któż oceni procent dobrych chęci
 i wolno podnoszącego się zła
 liczny w duchu konstruktywnego optymizmu
 dwadzieścia pięć
 dwadzieścia dziewięć
 trzydzieści
 trzydzieści trzy
 trzydzieści cztery
 trzydzieści pięć

a my żerujemy na wysypiskach
 dwóch kanałów TV
 korzystając z błęgiego snu
 w kolorze khaki

liczymy dalej -
 aż do czterdziestu czterech

MACHU PICCHU

święte miasto pod ochroną słońca
 symbol genezy i przetrwania
 dzika obfitość dżungli
 wobec wyniosłości kamienia
 naznaczonej znamieniem Wirakoczy
 zamach poziomów
 na całujący się z niebem pion
 duma człowieka-kondora
 zaklęta w kształt

i ty masz swoją twierdzę
 nieosiągalną dla mnie
 i dla siebie samej
 tajemniczy ogród
 źródło
 które może kiedyś przenikniesz
 zapanujesz -

jedyny władca

4

Iżbyście byli jako słońca, których
 dłoń mroku nie zadraśnie... Iżbyście
 byli snem podobni, które się oblekały
 w ciała w wizjach poetów...

L. S. Liciński

I coż
 moi przyjaciele
 zapalczywi dłużnicy Hessego
 wypłuci przez nasz czas
 nie-dokonany
 próbujący wznieść się
 na wyższy poziom frustracji
 budujący swój własny domek
 w głębokiej pustyni
 nasz wspólny dom wolnego słowa
 drżący na myśl
 że czeka droga o kiju żebraczym
 drżący ze szczęścia
 że ta jedna jedyna

coż znaczymy dziś

nie więcej
 niż porozrzucane koraliki Boga
 śniące o dniu kiedy naszyjnik
 i nie mniej

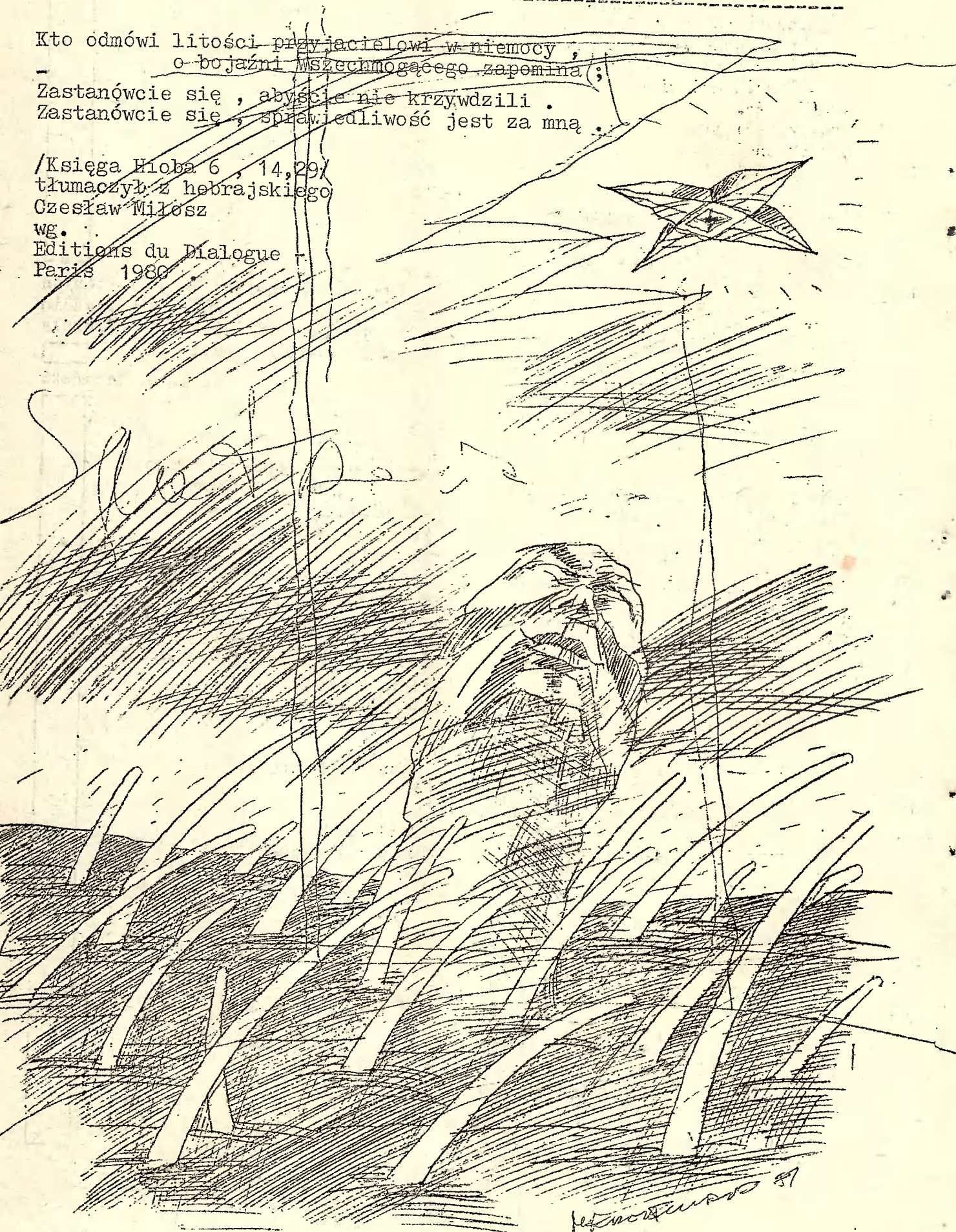
MAREK RAPNICKI

Kto odmówi litości przyjacielowi w niemocy,
o bojaźni wszechmogącego zapomina;

Zastanówcie się, abyście nie krzywdzili.
Zastanówcie się, sprawiedliwość jest za mną.

/Księga Hioba 6, 14, 29/
tłumaczył z hebrajskiego
Czesław Miłosz

wg.
Editions du Dialogue
Paris 1980



1980

Podstawową prawdę chrześcijaństwa stanowi stwierdzenie, że człowiek jest osobą. Znaczy to, że najgłębszym i najistotniejszym elementem struktury bytowej człowieka jest związek z Bogiem. Stąd płynie owa nieredukowalna przez nic i w żadnych warunkach wartość osoby ludzkiej, która określa godność osobową i wartość jednostki.

Powyższe wartości odnoszą się także do kategorii osób określonych mianem niepełnosprawnych. Nazwy tej używa się w odniesieniu do ludzi, którzy ze względu na trwałe lub przewlekłe niedyspozycje psychiczne bądź fizyczne nie są w stanie w pełni uczestniczyć w życiu wspólnoty lub mają ograniczone możliwości samorealizowania się. Osoba niepełnosprawna jest jednak przede wszystkim OSOBĄ. Jako taka więc współuczestniczy w tworzeniu tego pola duchowych związków międzyludzkich jakim jest wspólnota osób.

Wspólnota chrześcijańska jest właśnie wspólnotą OSÓB. Każdy człowiek - także człowiek niepełnosprawny - winien znaleźć w niej godne miejsce oraz cel spełnienia. Odwołajmy się tutaj do słów myśli ciela francuskiego Jeana Vanniera: "dobrze jest, by każdy z członków /wspólnoty/ otrzymał do wypełnienia specjalne zadanie dla dobra społeczności; w chwilach zwątpienia będzie wiedział, że nie jest nieprzydatny. Wspólnota chrześcijańska musi gławać sobie sprawę, że nie tylko słaby potrzebuje silnego, ale również silny nie może istnieć bez słabego... Eliminowanie słabego jest śmiercią wspólnoty".

Człowiek niepełnosprawny jest także obywatelem państwa, członkiem narodu, wielnym Kościoła itp. Przysługują mu więc, zasadniczo rzecz biorąc, jeśli nie stoją temu na przeszkodzie istotne ograniczenia; np. upośledzenie umysłowe wyklucza pełne uczestnictwo w życiu politycznym/, wszystkie prawa, którymi się rządzą wymienione społeczności.

Sytuacja ludzi niepełnosprawnych w Polsce jest daleka od przedstawionych powyżej założeń. Osoby niepełnosprawne znajdują się na marginesie społeczeństwa polskiego; dotyczy to także w pewnej mierze rzeczywistości polskiego Kościoła. Najogólniej rzecz charakteryzując, wyraża się to w represyjnym stosunku społeczeństwa do ludzi niepełnosprawnych, ale ma to także swoje odbicie w wymiarze insytnacyjonalno-formalnym. Zwrócić choćby należy tutaj uwagę na mało efektywne ustawodawstwo prawne, bariery wykształcenia i uzawodowienia, dyskryminację w zatrudnianiu, znikomość wdrożeń rehabilitacyjnych; skutkiem tego jest postępująca pauperyzacja tych ludzi. A przecież stanowią oni już wielką liczbę w ogólnej populacji Polaków; wynosi ona bowiem 5 milionów

Zauważyć jednak należy pewien stopień zaangażowania w te sprawy środowiska naukowego. Zaangażowanie to jednakowoż wyczerpuje się przede wszystkim w kpaszczywanie teoretyczno-opisowej. Wymienić tu można Ekspertyzę PAN z 1978 r. pt. "Sytuacja ludzi niepełnosprawnych i stan rehabilitacji w PRL" /por. tekst na s. 56 /, polski model rehabilitacji z dziedziny pedagogiki specjalnej i innych. Uderzający w tych wszystkich inicjatywach jest brak konsekwencji praktyczno-społecznych przy istotnie słusznych założeniach ideowych nie odbiegających poziomem od myśli zachodniej.

Kas tutaj szczególnie interesuje sytuacja osób niepełnosprawnych w Kościele polskim. Niestety, w przeciągu wielu lat, przy ogromnej roli, jaką odgrywał i odgrywa Kościół w życiu społecznym i moralnym Polaków - ta sfera jego oddziaływania odznacza się pewną niewystarczalnością.

Działalność charytatywna inspirowana przez Kościół posiada często charakter doraźny społecznie i wiąże się z pojmovaną raczej zewnętrznie filantropią niż z ukierunkowaniem na głębokie wychowanie społeczeństwa w duchu autentycznego miłosierdzia. Sytuację tę

jeszcze bardziej pogarsza - oraz częściowo tłumaczy - wyjęcie mocą ustawy państwowej spod zarządu kościelnego krótko po wojnie placówek "Caritasu". /Nota bene, jak się wydaje, istnieją dzisiaj sprzyjające - acz nie wykorzystywane - warunki, aby je odzyskać dla Kościoła./

Referaty kurialne oraz duszpasterstwa do spraw chorych w wielu wypadkach przejawiają zbyt małą i formalnie tylko pojętą aktywność.

Obserwuje się brak obecności problemu inwalidztwa w Polsce w płaszczyźnie pastoralnej Kościoła. Dobry przykład stanowią tutaj 2 tomy "Listy pasterskie episkopatu Polski 1945 - 1974" i "listy pasterskie Prymasa Polski 1946 - 1974" wydane w Paryżu 1075 r. W tych imponujących publikacjach znajdujemy niewiele wypowiedzi na interesujący nas temat; te zaś, które tam się mieszczą odznaczają się dość anachronicznie pojętą filantropią. Również "Apostolstwo Chorych" - pismo poświęcone osobom niepełnosprawnym w wymiarze zmien i w żadnej mierze nie wykorzystuje swoich minimalnych możliwości oddziaływania.

Nie ma także inicjatyw badawczych śledzących uczestnictwo religijne i potrzeby zwiększania tego uczestnictwa w życiu inwalidów.

Uderza jaskrawo kontrast sytuacji niepełnosprawnych opisanej przez nas w sposób szkicowy powyżej, z sytuacją tych ludzi w wysoko rozwiniętych krajach Zachodnich /por. chociażby pomieszczone na s.86- teksty Bissoniera, mimo iż oddają one rzeczywistość Francji sprzed blisko 30 lat/. W społeczeństwach tych, zgodnie z przyjętą w ich polityce społeczną "koncepcją handicapu", istnieje różnorodny system zabezpieczeń i ułatwień socjalnych starający się wyrównywać szanse życiowe osób niepełnosprawnych. Dzięki temu ludzie ci są w społeczeństwie OBECNI i w dużym stopniu z nimi zintegrowani. Duży wkład w stworzenie tego stanu rzeczy posiada kościół katolicki na Zachodzie, w którego wspólnocie poczesne miejsce zajmują ludzie niepełnosprawni.

Jasne jest, że tłumaczenie polskiego zacofania w tej dziedzinie przyczynami cywilizacyjno-technicznymi i ekonomicznymi /próby takiego właśnie tłumaczenia dominują u nas/ nie stanowią pełnego wyjaśnienia. Dopełnić je należy przynajmniej dwoma uwarunkowaniami niezadowolającego poziomu wychowania moralnego w Polsce. Pierwszym z nich jest nacisk systemu totalitarnego. Drugim, niedostateczność postawy Kościoła w tej mierze. Ten wymiar polskiej duchowości każe w sposób bardziej sprawiedliwy weryfikować obiegowy u nas pogląd o bardzo niskim stanie moralno-duchowym kultury Zachodu.

Niedobry stan rzeczy w Polsce narzuca szereg postulatów mających na celu jego zmianę. Przede wszystkim ważne są tu działania nastawione na przekształcenie świadomości społecznej w aspekcie stosunku do osób niepełnosprawnych. Drugim ważnym polem zmian w tej dziedzinie jest płaszczyzna administracyjno-prawna.

Pisząc to wszystko nie możemy tracić z oczu pewnych realnych przejawów zmiany postawy wobec niepełnosprawnych jakie zachodzą w naszym społeczeństwie. Przykładowo wymieńmy tu walkę o prawa religijne inwalidów prowadzoną w diecezji przemyskiej /por. dokumenty s.79-/, wytrwałą akcję duszpasterską zainicjowaną na terenie marginesu społecznego w Lublinie przez ks. Maryniarczyka, akcję "Spotkań" i innych środowisk katolickich w obronie niewidomych z lubelskiej Spółdzielni im. M. Sękowskiego, próby adaptacji na polski grunt idei i praktyki wspomnianego tu już J.Vanniera czy powstanie związanego z tym ruchem pisma "Mosty".

Wielką nadzieję i doniosłym źródłem jest tutaj - nie wykrzystalizowana jak dotąd w Polsce - nauka Jana Pawła II w szerokim zakresie poświęcona ludziom niepełnosprawnym.

- Zakończymy także pełnym nadziei fragmentem ze statutu Foi et Lumières: "Członkowie wspólnoty wierzą, że osoba ślaba i upośledzona może stać się źródłem jedności w społeczeństwie i Kościele, ale także między Kościołami i narodami".

REDAKCJA

R. 1984

O

SZANIE

BEZRADNOŚCI

Spirydion Dąbrowski

Rzetelność i uczciwość ekspertów badających określony obszar rzeczywistości społecznej w celu dostarczenia danych dla realizacji polityki społecznej na tym obszarze - są warunkiem koniecznym efektywności i skuteczności owej polityki. Rzetelność i uczciwość ekspertyzy nie stanowi jednak tutaj warunku dostatecznego. Współrzędne wyznaczające szanse porównania o krok zapóźnionej sytuacji społecznej, podniesienia o jeden szczebel niskiego pułapu społecznego w jakiejś dziedzinie, są zróżnicowane i skłonne. Założenia ideologiczno-polityczne przyświecające ekipie i partii rządzącej w państwie, stopień kontroli społecznej istniejącej względem decydentów, struktura samodzielných instytucji i organizacji społecznych funkcjonujących w państwie, poziom świadomości społecznej wreszcie oraz wektory pedagogiki społecznej realizowanej w danym społeczeństwie - oto główne, choć nie wszystkie parametry wszelkich przemian aktualizowanych planowo w społeczeństwie. Zejdźmy jednak z tego stopnia ogólności na płaszczyznę bardziej konkretną.

Jak wygląda ten , szeroko rozumiany , problem , w ujęciu oficjalnych statystyk i konstatacji ? Oto w "pomnikowym" dziele pt. POLSKA - ZARYS ENCYKLOPEDYCZNY /PWN, Warszawa 1974/ znajdujemy między innymi poniższą tabelkę ... :

Zakłady zamkniętej opieki zdrowotnej podległe Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej /stan w dn.31.XII.odpowiedniego roku/

Rok	SZPITALA ogółem	psy- chia- try- czne	SANATORIA przeciw- gróźlicze i pół- sanatoria	SANATORIA dla nerwowo chorych	SANATORIA rehabili- tacyjne	IZBY cho- rych i po- rodo- we
^50	516	15	83	2	23	250
^55	579	22	95	2	35	953
^60	653	27	101	6	24	982
^65	671	28	100	10	26	851
^70	673	31	78	8	35	628
^72	680	33	76	8	35	544*

*bez izb chorych na wsi

w tekście interesujące nas zagadnienia omówione są na ... 32 wierszach tekstu. Oto odpowiednie notki :

REHABILITACJA I ZATRUDNIENIE INWALIDÓW - to dział ochrony zdrowia i pomocy społecznej, który w pierwszych latach po połączeniu go ze służbą zdrowia działał w dawnym trybie, bez powiązania z zakładami służby zdrowia. Pod koniec lat sześćdziesiątych zaczął się proces integracji działu lecznictwa i rehabilitacji. Dużą zasługą tej integracji było powstanie w Poznaniu, w Konstancinie pod Warszawą i w Reptach na Śląsku dużych ośrodków rehabilitacyjnych, w których się ukształtował zintegrowany program rehabilitacji leczniczej, zawodowej i społecznej. Dużej pomocy w realizacji tego programu udziela Związek Spółdzielczości Inwalidów, który prowadzi różnego rodzaju zakłady twórcze zatrudniające inwalidów różnych grup, chorych psychicznie i in.

POMOC SPOŁECZNA jest również ściśle związana z opieką zdrowotną. Zadaniem jej jest udzielenie pomocy lub zapewnienie bytu ludziom starszym, ułomnym, pozbawionym rodzin i nie posiadającym odpowiednich środków utrzymania. Wydziały ZiOS przychodzą z pomocą w zdobyciu pracy lub w jej zmianie, udzielają zasiłków pieniężnych, bezpłatnego wyżywienia, przydzielają odzież, bezpłatnie udzielają pomocy i opieki w wychowaniu dzieci, w zapewnieniu mieszkań lub poprawie warunków mieszkaniowych. Czynności tych trudnieni przez Wydziały ZiOS, oraz opiekunowie społeczni, którzy pracują bezpłatnie, zrzeszeni w PKPS. Pielęgniarki środowiskowe są ogniwem łączącym służbę zdrowia ze służbą pomocy społecznej.

To wszystko. Ów tekst, stanowiący około 3 promille /objętościowo/ zawartości tomu, nie mówi nic; Tyle samo dowiemy się z roczników statystycznych... Dopiero wymowa faktów-gdy je zechcemy poznać-jest naprawdę wstrząsająca .

/s.293/

/opr. x.x./

PRL A OSOBY NIEPEŁNOSPRAWNE

- problem jest nie do obejścia, gdyż blisko 5 milionów inwalidów obecnie /czyli w roku 1981/ wchodzi w skład społeczeństwa, któremu przyszło żyć w państwie nazwanym powyższym imieniem własnym.

Na temat zasygnalizowany ostatnim akapitem powstało w Polsce powojennej wiele prac naukowych. Najbardziej wyczerpującą z pewnością jest "Ekspertyza" Komitetu Rehabilitacji i Readaptacji Człowieka Polskiej Akademii Nauk powstała pod kierunkiem prof. dr hab. Magdaleny Sokołowskiej a zatytułowana: "Sytuacja ludzi niepełnosprawnych i stan rehabilitacji w PRL". To trzytomowe dzieło niosące na przeszło 800 stronach wyniki żmudnych i dokładnych analiz, obarczone statystyką i uwzględniające wielostronną optykę - jest niezwykle naocznym i wnikliwym, choć niepełnym, ale o tym później/ sprawozdaniem sytuacji ludzi niepełnosprawnych w naszym kraju. Jest to obraz w większości czarny; i nie ma tu mowy o tendencyjności kolorystyki.

Jeśli weźmie się pod uwagę zasadniczy plan zagadnień, jaki przyjęli autorzy Ekspertyzy, a więc: Podstawowe założenia, Uprawnienia osób niepełnosprawnych, Rehabilitacja oraz Czynniki nieformalne rehabilitacji, to większość danych i ocen przedstawionych w pracy upoważnia do wyprowadzenia ogólnej konkluzji o b a r d z o z ł e j s y t u a c j i l u d z i w y m a g a j ą c y c h p o m o c y w P R L . Co więcej: z diagnozy PAN-owskiej bije pesymizm rokowania co do przyszłości tych ludzi. Choć nie jest to powiedziane ściśle. Właściwie rzecz mówiąc, Ekspertyza nie zawiera ż a d n e g o r o k o w a n i a . Wnioski i postulaty zamieszczone w jej 3 tomie są skrótowym zebraniem też poszczególnych rozdziałów. Wnioski sformułowane są w tomie racjonalnego - nie historycznego - alarmu; jednakowoż co do prognoz perspektywicznych statusu osób niepełnosprawnych w Polsce charakterem dominującym w tym ogromnym dziele jest - m i l c z e n i e i b e z r a d n o ś ć .

- 1..... Warszawa 1978 Część I-III s. 813. Ekspertyza ta wyszła w niewielkiej /300/ ilości egzemplarzy oraz z nadrukiem "Do użytku wewnętrznego". Skład autorski - prócz przewodniczącej prof. M. Sokołowskiej - stanowili dr J. Bejnarowicz, dr K. Hirszel, dr J. Hożówka, dr D. Niklas, dr M. Pilaszkiwicz. Dzieło poprzedził wprowadzeniem prof. J. Szczepański będący przewodniczącym Komitetu, pod egidą którego "Ekspertyza" powstała.

Ciągle pozostając przy najbardziej ogólnym planie konkluzji :

Skłócenia filozoficzno-ideologiczne ustroju socjalistycznego panującego w PRL zawierają elementy istotnie ograniczające sytuację społeczną, ekonomuczną i polityczną ludzi niepełnosprawnych. /Teza ta jest sprzeczna z afirmatywnym wobec ustroju PRL wnioskiem, który znajduje się na s. 783 Ekspertyzy. Ten explicite zamieszczony wniosek jednak kłóci się z wypływającą analizą całego dzieła oraz z pewnymi podstawowymi danymi ideologii marksistowskiej. Podejmujemy się tę niezgodność poniżej wykazać./

W porządku uprawnień swoista "absolutyzacja wydajności" przącająca w PRL także ustawodawstwu specjalnemu powoduje, iż niepełnosprawni spychani są /w prawach, świadczeniach, egzekucji miejsca i rangi pracy itd./ poza tzw. "barierę produktywności" lub sprawia, że - nawet w przypadku wprowadzenia w życie nowoczesnych i humanitarnych ustaw dotyczących inwalidów - funkcjonuje mnogość ustaw i norm prawnych "czysto idealnych" czyli minimalnie wcielanych w życie. Przykładem może być znane rozporządzenie Rady Ministrów z 5 maja 1967 w sprawie "obowiązku zatrudnienia inwalidów i osób niepełnosprawnych przez zakłady pracy".

Polski model rehabilitacji wyróżniony został jako wzorcowy przez Światową Organizację Zdrowia /Wielka Brytania 1970 r./. Tym bardziej przygnębiająco jawi się faktyczny stan rehabilitacji w Polsce. Resort Zdrowia i Opieki Społecznej, w którego gestii znajduje się większość spraw związanych z rehabilitacją, nie jest w stanie pełnić dobrze funkcji koordynujących i kierujących w tej złożonej rzeczywistości. W grę tutaj bowiem wchodzi zarówno sfera lecznictwa i pomocy społecznej, jak i sfera wykształcenia oraz polityka na rynku pracy. Polska Służba Zdrowia pogrążająca się od dobrych kilkunastu lat w permanentnym zacofaniu /ze względu na inne priorytety gospodarcze /traktuje z konieczności ekonomicznej rehabilitację jako dziedzinę dalszej potrzeby. Kurczowe łatanie od lat doraźnych naglących potrzeb Służby Zdrowia /deficyt łóżek, niedostatek leków, problem średniej kadry i in./, niewystarczalność zbyt małej

2..... Zob. "Dziennik Ustaw" nr 20, poz. 88 oraz "Monitor Polski" nr 21, poz. 137. Paragraf 7 ust. 2 głosi, iż organa administracyjne "powinny zapewnić planowe zatrudnienie inwalidów wykorzystując wszystkie zgłoszone stanowiska pracy", paragraf 9 ust. 1 pkt 2 zaś, że w zasadzie każdy "zakład pracy ma obowiązek zatrudniania inwalidów". Paragraf 6 wyraża "obowiązek organu administracyjnego do udzielania szczególnej pomocy" osobom niepełnosprawnym w uzyskiwaniu przez nich adekwatnej pracy". Faktem zaś jest, że co czwarty inwalida pracuje; z tego ogromna większość / ok. 80% / w spółdzielniach inwalidzkich.

liczby pracowników rehabilitacji, nawet wzięwszy niewielkie zapotrzebowanie jakie istnieje w tej dziedzinie w kraju³ oraz istotny konflikt zachodzący między interesami ekonomicznymi decydentów a celem pełnej rehabilitacji inwalidy⁴ - prowadzą do rażąco niezgodnej z założeniami sytuacji rehabilitacji polskiej.

Czynniki nieformalne kształtujące tę sytuację znajdują się pod ciśnieniem podobnych sił społeczno-ekonomicznych oraz ideologiczno-politycznych, co wymienione wyżej, choć niewątpliwie większą tutaj rolę odgrywa tradycja oraz struktura wychowania społecznego Polaków w tej dziedzinie. Trzeba sformułować tezę niepopularną, ale prawdziwą w swej ostrości. Społeczeństwo polskie w ogromnej większości prezentuje wobec osób niepełnosprawnych postawę represyjną. Jest rzeczą głębszej analizy psychologicznej pokazać - i jest to stosunkowo łatwe dla fachowca - że u źródeł zarówno postawy przesadnego "euforycznego opiekunstwa" jak i postawy zdystansowania się i chłodu wobec człowieka nie w pełni sprawnego leży ten sam mechanizm represji i odrzucenia. Ten stan kultury społecznej - którego nie wyjaśniają globalnie rzecz biorąc zdarzające się nierzadko postawy autentycznie spolegliwe i piękne - pogłębiany jest w stronę ciemności przez konsekwentną pauperyzację społeczności inwalidzkiej, politykę jednolicenia zawodowego oraz powstałą w Polsce barierę kształcenia się jaka stoi przed niepełnosprawnymi. Inną istotną trudnością jest tutaj nijakość większości organizacji inwalidzkich w aspekcie integrowania środowiska poprzez tworzenie wspólnej filozofii i platformy porozumienia i kontaktu ze społeczeństwem⁵. Za stan świadomości społecznej jest także odpowiedzialny cały kompleks środków masowego przekazu, nie tylko rządowych i nie tylko oficjalnych.

Tyle najbardziej ogólnego spojrzenia na zawartość Ekspertyzy PAN o ludziach niepełnosprawnych. Sądzymy jednak, iż do sprawy powyższych konkluzji należy powrócić w innym nieco aspekcie. Dlatego właśnie podtytuł niniejszego tekstu brzmi :

- 3..... W 1974 r. zanotowano brak ok. 9 tysięcy rehabilitacji w Polsce. Zob. Ekspertyza - która jest podstawą niniejszego artykułu - T. 2 s. 333.
- 4..... Zasadniczy dla trudności z wdrażaniem polskiego modelu rehabilitacji u nas jest - jak mówi Ekspertyza - - błąd "oceny procesu rehabilitacji wyłącznie z punktu widzenia przysposobienia do pracy", T. 2 s. 521.
- 5..... Państwo zainteresowane jest - w związku z efektami ekonomicznymi - rozwojem i aktywnością Polskiego Związku Niewidomych oraz Polskiego Związku Głuchych /ten pierwszy dotowany jest w wysokości 25 mln zł rocznie/. O pozostałych pięciu inwalidzkich organizacjach społecznych Ekspertyza wypowiada się zgodnie ze zdrowym rozsądkiem następująco: "Trudno w tej sytuacji powie dzieć, czemu właściwie związki inwalidzkie służą". T. 3 s. 583.

"Powtórna lektura".

Sytuacja społeczno-polityczna Polski po Sierpniu różni się od tej sytuacji, jaka istniała w kraju w czasie powstania rzeczonyj Ekspertyzy. Sedno owej różnicy polega na tym, iż powstają obecnie szanse nadania realnego kształtu społecznej k o n t r o l i niektórych przynajmniej płaszczyzn działania ekipy rządzącej w PRL oraz społecznej s t y m u l a c j i niektórych przynajmniej poczynań decydentów tego państwa. Już tak ostrożnie określając ową "różnicę posierpniową", można stwierdzić, iż istnieją niejake szanse, aby ton bezowocnego alarmu, który musiał towarzyszyć lekturze raportu PAN-owskiego wtedy, gdy opuścił on drukarnię, zmienić na ton stawiania rzeczywistych zadań i podejmowania ich realizacji - po lekturze-powtórnej. Dzisiejszej. Wróć do tego żądania pod koniec artykułu.

Jeśli przyjrzymy się, jak wygląda

FORMALNA CHARAKTERYSTYKA

Ekspertyzy, uwzględniająca rozmiary, strukturę oraz jej zawartość treściową, to rychło przekonamy się o celowości i potrzebie podejmowania podobnych do naszej prób publicystycznych, choćby miały one poprzestawać na wysiłku streszczenia materii tego dzieła.

Jego obojętość /813 stron nie licząc Aneksu/ nie dopuszcza możliwości szerszego oddziaływania społecznego. Jak to zwykle bywa w tego typu publikacjach, naukowość podejścia do zagadnienia - przy dobrodziejstwie szerokości i bezstronności danych dostarczanych przez dzieło - niesie ze sobą pewne koszty. Należą do nich także w naszym przypadku przeładowanie statystyką /niekiedy bezpłodną informatywnie/, powtórzenia danych i diagnoz czy w pewnym stopniu zawężenie aspektu badań prezentowanych w dziele /tutaj dominuje aspekt socjologiczny/.

Jaki jest rozkład treści Ekspertyzy?

Tom I zawiera, oprócz Wprowadzenia pióra prof. J. Szczepańskiego, które odznacza się ogólnością i dyplomatycznością, zestaw podstawowych definicji /rozdział R1/, zbiór danych statystycznych ujętych w liczne tabele /R2/ oraz wykaz głównych uprawnień przysługujących inwalidom w PRL /R3/. Tom ten kończy R4 otwierający zarazem najobszerniejszy dział pracy dotyczący mianowicie problematyki rehabilitacji; rozdział ten zajmuje się instytucjonalną stroną rehabilitacji polskiej.

Stan rehabilitacji referuje tom II Ekspertyzy. Najpierw w aspekcie relacji pomiędzy potrzebami a polską rzeczywistością /RR5-7/, a następnie od strony rehabilitacji zawodowej i poprzez pracę /R8/.

Tom III wypełniony jest omówieniem czynników nieformalnych rehabilitacji /R9/ i sprawy bariery architektonicznej i komunikacyjnej /R10/. Część merytoryczną dzieła zamykają wnioski i postulaty /R11/ będące w zasadzie zebraniem ocen wydawanych w poszczególnych rozdziałach. Ostatnią partią tomu stanowi Aneks zawierający wykaz prac naukowych związanych lub

wykorzystanych w analizach Komitetu PAN.

Całość daje w sumie skrupulatną nieraz aż do drobiazgowości i najczęściej trafną w aspekcie rzeczowym analizę opartą na empirii sytuacji ludzi niepełnosprawnych oraz inwalidów. Analizę tym wartościowszą, że nie gubiącą ogólnej perspektywy spojrzenia na sprawę.

Na szczególną uwagę zasługuje rozdział 9 Ekspertyzy poświęcony czynnikom nieformalnym rehabilitacji. Szerokie opracowanie uwzględniające w tej kwestii wachlarz problemowy rozpięty od trudnych spraw miejsca inwalidy w rodzinie aż po stan czasopiśmiennictwa i literatury poświęconej życiu osób niepełnosprawnych, stanowi nowatorską pozycję na terenie nauki polskiej. Jednakowoż i w tym punkcie odczuwa się jaskrawo nieefektywność przedsięwzięcia zaprezentowanego w tym rozdziale.

Albowiem najbardziej nawet doskonała diagnoza i przepisy terapeutyczne dotyczące płaszczyzny uwarunkowań nieformalnych życia inwalidów nie zdołają posunąć ku lepszemu ani o krok ich sytuacji społecznej, jeśli strona formalno-administracyjna tej sytuacji będzie strukturą hamującą i regresywną. Taki zaś właśnie jest stan rehabilitacji instytucjonalnej w PRL. Ekspertyza /RR4-8/ pokazuje to nadzwyczaj naocznie.

Szokująco i groteskowo wręcz wypada w zderzeniu z polską rzeczywistością społeczno-gospodarczą rozdział 10 pracy. Podnosi on zagadnienie tzw. "bariery architektonicznej" czyli zespołu przeszkód związanych z przestrzenią, charakterem budownictwa oraz komunikacji, które to przeszkody uniemożliwiają lub utrudniają normalne funkcjonowanie inwalidy w nowoczesnym społeczeństwie. Propozycje pokonania tych barier w Polsce oparte o wzorce i normy szwedzkie, amerykańskie i zachodniemieckie mogą wywoływać jedynie ironiczny uśmiech u każdego, kto zetknie się z sytuacją mieszkaniową Polaków w ogólności oraz z tą właśnie sytuacją inwalidów w szczególności. Rozwiązania i pomysły autorów owego rozdziału grzeszą błędem utopii. Tak samo zresztą jak tracą utopią i czysto laboratoryjną pokazowością inicjatywy mieszkaniowe H. Skibniewskiej i M. Weissa /"Sadyba-Fosy" w Warszawie i Konstancinie/ czy słynny ze swej elitarności "domek szwedzki" w Poznaniu. Energia kompetencyjna i społeczna winna iść tutaj w kierunku uchwalenia i wdrożenia normy prawnej zapewniającej priorytet przydziałowy ludziom niepełnosprawnym i opatrzonej sankcjami egzekucyjnymi. Sądzę, iż w przeciągu najbliższych 10 lat wszelkie inne działania w tej sferze - wobec skrajnego kryzysu polskiego planu mieszkaniowego - będzie działaniem pozornym.

Należy wreszcie powiedzieć o n a j i s t o t n i e j - s z y m b r a k u rzeczowej Ekspertyzy PAN. Jest nim

NIEOBECNOŚĆ ANALIZY

SYTUACJI

LUDZI NIEPEŁNOSPRAWNYCH

W

PŁASZCZYŹNIE

KOŚCIOŁA

Można się domyślać, iż przyczyną tego braku stały się względy ideologiczno-polityczne. Naciski płynące ze strony lub motywacji partyjnych dążących w 1978 r. ze szczególną siłą do zniwelowania roli Kościoła Katolickiego w Polsce - nie mogą jednakowoż usprawiedliwiać tej absencji merytorycznej w aspekcie naukowym. Stąd należy Ekspertyzę ocenić od strony zupełności i wszechstronności raportu o stanie niepełnosprawnych w PRL - jako niedostateczną.

Sytuacja inwalidy w świetle misji duchowej i społecznej Kościoła jest przecież sytuacją specjalną. Zarówno źródła nadprzyrodzone jak i współcześnie głoszone nauki Jana Pawła II wskazują na chorego, cierpiącego i nie w pełni sprawnego czło-wieka jako na tego, w którym ze szczególną wyrazistością ucieleśnik się znak przedstawicielstwa Bożego. Z drugiej strony misterium wiary stanowi dla inwalidy dziedzinę oparcia /niekiedy jedyne/, pomocy, a czasem nawet świadomego posłannictwa.

Troska zatem Kościoła o inwalidę posiada swoją niezwykle silną motywację - a nawet obligatoryjny sens! - od strony teologicznej. Troska ta posiada także swe uzasadnienie duszpasterskie. Wreszcie realność owej troski wiąże się z doniosłą powinnością społeczną Kościoła. Jego obecność - żywa i zdecydowana - w społeczności ludzi niepełnosprawnych, których status marginalności oraz stan zaniedbania jest jawnym wynikiem określonej polityki państwa, stanowiłaby jeszcze jeden dowód prawdy misji społecznej Kościoła w Polsce, prawdy, która raz jeszcze okazuje się być prawdą słabszego.

Istnieje tutaj wiele aspektów, które powinny zostać badawczo podjęte i umieszczone w dziele Polskiej Akademii Nauk omawianym oto przez nas. Choć pobieżny oraz wrywkowy wgląd w tę dziedzinę działalności Kościoła wskazuje, iż wiele jeszcze tutaj pozostaje spraw wartych podjęcia, przeformułowania i rozwoju, oraz iż szereg działań charakteryzuje się swoistą "instytucjonalną formalizacją", to należy jednak podkreślić rangę Kościoła Katolickiego w życiu inwalidów w społeczeństwie polskim.

Obraz sytuacji ludzi niepełnosprawnych w Polsce - a do zarysowania takiego obrazu pretenduje Ekspertyza PAN! - pozostanie obrazem niepełnym dopokąd nie znajdzie się w nim zespół zagadnień, propozycji i inicjatyw związanych z życiem Kościoła w Polsce, a w tym - z życiem inwalidy w Kościele.

Do spraw tych należy funkcjonowanie referatów kurialnych wyspecjalizowanych w kierunku niesienia pomocy ludziom chorym, duszpasterstw nastawionych na kontakt z chorymi i inwalidami; należy tu cała obszerna dziedzina charytatywna Kościoła. Na statystykę i analizę zasługuje dziedzina praktyki religijnej ludzi niepełnosprawnych /częstość komunii i spowiedzi/, stopień trudności w realizacji tej praktyki; także jednak godna uwagi jest częstotliwość odwiedzin inwalidów przez duchownych.

Na szczególne zainteresowanie zasługuje strona oddziaływania wychowawczego Kościoła w aspekcie uwrażliwienia moralnego społeczeństwa na sprawy inwalidów i chorych. Pod uwagę analizy popadać tu winny np. listy duszpasterskie biskupów

polских czy ilość i jakość publikacji religijnych odnoszących się w jakiś sposób do problemu człowieka chorego. Na analizę zasługuje jedynie kościelne pismo poświęcone tym sprawom: "Apostolstwo Chorych".

Badawczy opis i ocena oddziaływania Kościoła w społeczności ludzi niepełnosprawnych nie może się obyć bez podania przykładów wartych w tej dziedzinie naśladowania i upowszechnienia. Takimi są z pewnością działalność duszpasterska rozwijana z pełnym poparciem kurii biskupiej w diecezji przemyskiej czy znajdująca się na granicy heroizmu akcja wychowawcza prowadzona w Lublinie przez salezjanina ks. Andrzeja Maryniarczyka.

Ani jednego z zarysowanych tu - także w sposób wybiórczy i niepełny - obszarów, na których wiąże się lub wiązać się może dziedzina życia ludzi niepełnosprawnych z dziedziną życia Kościoła - nie ma w Ekspertyzie, stanowiącej przedmiot krytyki niniejszego artykułu.

Ta część raportu czeka na swoich autorów.

Przejdźmy jednak z poziomu wiedzy o inwalidach oraz postulatów odnoszących się do charakteru i rozmiarów tej wiedzy do porządku bytowania samych inwalidów.

DIAGNOZA

SPOŁECZNA

SYTUACJI LUDZI NIEPEŁNOSPRAWNYCH

stanowi tak ogromny węzeł problemów, iż dokonując jej przedstawienia łatwo popaść w błąd "wszechaspektowości", a co za tym idzie rozbudować tekst do rozmiarów trudnych do zniesienia dla Czytelnika.

Pamiętając zatem, iż Ekspertyza PAN liczy przeszło 800 stron, chcemy podnieść tutaj skrótowo najistotniejsze obszary tej sprawy. Podnosimy je zaś mając na względzie nie tylko drastyczność danej dziedziny problemów i nagłą konieczność ich naukowego i praktycznego rozwiązania, ale także ich ważność merytoryczno-filozoficzną.

Te motywy uwzględniając, zamierzamy podjąć w kolejności: zagadnienie pojęcia osoby niepełnosprawnej i inwalidy; problem wykształcenia a następnie pracy zawodowej i sytuacji życiowo-materialnej inwalidów.

Przystępując do pierwszego z wymienionych tematów:

PROBLEM

DEFINICJI

CZŁOWIEKA NIEPEŁNOSPRAWNEGO

należy wprowadzić pewne rozróżnienie. Istnieje ono w Polsce w sposób realny przyczyniając się do znacznej stratyfikacji społecznej grupy ludzi niepełnosprawnych.

Termin o s o b a n i e p e ł n o s p r a w n a posiada zakres o wiele szerszy niż termin i n w a l i d a. Ta ostatnia nazwa oznacza - w zasadzie - osobę, u której stopień sprawności służącej do funkcjonowania pośród ludzi /a także do samofunkcjonowania/ znalazł się poniżej normy na skutek uszkodzenia psychicznego lub fizycznego. Podkreślmy do tego, że w zasadzie nazwy inwalida używa się w odniesieniu do tych osób, które podległy orzecznictwu Komisji do spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia /KIZ/, czyli które posiadają którąś z trzech grup inwalidzkich⁶.

Osoba niepełnosprawna zaś to "osoba o naruszonej sprawności psychofizycznej, powodującej ograniczenie funkcjonalne sprawności lub aktywności życiowej" /Ekspertyza, s. 35/. Wskazanie na osobę niepełnosprawną nie łączy się więc z dokumentacją KIZ. Człowiek o oznakach silnej nerwicy np. jest osobą niepełnosprawną.

Według danych szacunkowych z roku 1975 krąg ludzi niepełnosprawnych liczył sobie ok. 5 mln osób. Co siódmy obywatel PRL jest nie w pełni sprawny. /W stosunku do przeciętnej światowej znajdujemy się w gorszej sytuacji: co dziesiąty człowiek w świecie należy do niepełnosprawnych/.

Zarejestrowanych w tym samym czasie inwalidów było w Polsce 1,4 mln. Liczba ta do dziś znacznie urosła i przekroczyła już cyfrę 2 mln. Najczęstsze typy inwalidztwa to choroby układu krążenia, układu ruchu oraz choroby psychiczne; w tych grupach schorzeń statystyka notuje tendencję wzrostową. Tutaj używać będziemy obu terminów zamiennie oznaczając nimi jednak zakres szerszy czyli osoby niepełnosprawne.

Ta ogromna społeczność ludzka jest w Polsce społecznością zdeintegrowaną wewnątrznie, społecznością izolowaną względem całości społeczeństwa i de facto zewnętrzną wobec niego. Społeczność inwalidów wreszcie w sensie socjo-psychologicznym wykazuje symptomy regresyjne przy jednoczesnym zwiększaniu populacji.

Dlaczego tak jest w Polsce? ⁷ Pytanie to należy przeformułować, nim podejmie się próbę odpowiedzi na nie.

6..... Por. Ekspertyza, s. 35. Należy zaznaczyć, iż większość badań zamieszczonych w omawianym tu dziele odnosi się do społeczności inwalidów, nie zaś do całej populacji ludzi niepełnosprawnych stanowiących kilkakrotnie większe skupisko. Jest to niewątpliwie kolejny mankament Ekspertyzy.

7..... Nie będziemy porównywać stanu w Polsce z sytuacją inwalidów w innych krajach systemu KDL. Porównanie to wypadłoby /może prócz NRD/ na korzyść Polski, przy czym różnice nie miałyby charakteru jakościowego, a raczej ilościowy i wiązałyby się z tradycją i kulturą danego narodu. Poza tym takie porównanie byłoby tylko egzemplifikacją zasady: "gorsze jest przyjaciele złego".

Winno ono brzmieć: Dlaczego tak jest w PRL ?

Większość państw rozwiniętych Zachodu po shockingu Dru-
giej Wojny Światowej zaczęło konsekwentnie realizować pewną
prostą zasadę współistnienia ludzkiego. Głosi ona, iż o
p o z i o m i e ż y c i a s p o ł e c z n e g o c a ł e g o
s p o ł e c z e ń s t w a ś w i a d c z y p o z i o m
ż y c i a n a j s ł a b s z y c h. Właśnie po kataklizmie wo-
jennym rozwinął się z wielkimi wynikami ruch rehabilitacyjny i
rewalidacyjny na Zachodzie. W skali ogólnej polityki społecz-
nej wyrazem wyżej napisanej zasady jest koncepcja "państwa
opiekuńczego" - chyba najdoskonalsza koncepcja wymyślona w tej
dziedzinie przez człowieka. Dziś przybysza z Polski może tylko
oszołomić stan przystosowania inwalidy do życia w społeczeńst-
wie Holandii, Szwecji, RFN czy USA oraz status jego pozycji w
tym społeczeństwie i możliwości osiągnięcia tej pozycji.

Rażąca dysproporcja uderzająca w tej mierze Polaka, który
zna sytuację analogicznej grupy ludzi w kraju, u siebie - nie
zasadza się li tylko na dysproporcji ekonomicznej, choć nie na
leży tej różnicy zaniedbywać. Twierdzimy, iż istotną tutaj
jest różnica w koncepcjach osoby niepełnosprawnej. Koncepcje
owe wynikają z głębokich przesłanek ustrojowych i filozoficz-
nych, zaś owocują konkretnym życiem społecznym: postawą ludzi,
funkcjonowaniem instytucji czy rozwojem kultury.

Na Zachodzie koncepcja i ideologia związana z osobami
niepełnosprawnymi wiąże się z tzw. "k o n c e p c j ą h a n d
i c a p p u"⁸. Człowiek z handicapem, czyli człowiek niepeł-
nosprawny musi wg tej koncepcji - upowszechnianej i wdrażanej
z niezwykłą konsekwencją - posiadać "zielone światło" w społe-
czeństwie. Ten priorytet, którego przejawem są wszechstronne
udogodnienia techniczne i instytucjonalne: od architektury po
działalność Kościołów - jest podstawą swoistej nobilitacji spo-
łecznej inwalidy i jego pełnego uczestnictwa w kulturze swoje-
go kraju.

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej - oraz w innych pań-
stwach bloku socjalistycznego - ideologią panującą i oddziały-
wującą najwszechstronniej na świadomość społeczną obywateli
jest m a r k s i z m. W założeniach filozoficznych tej ideo-
logii jedną z naczelných kategorii jest kategoria praxis;
główny zaś przejaw tej ostatniej stanowi praca.

W pismach klasyków marksistowskich tezę: "o istocie czło-
wieka stanowi jego praca" można dość łatwo zinterpretować tak,
że przez termin "praca" rozumieć się będzie "wszelką aktywność
ludzką /także duchową/, która przekształca otoczenie /przyrodę

8..... Bardzo symptomatyczny jest fakt, iż termin "handicapp"
posiada na terenie języka polskiego dokładnie przeciw-
ne znaczenie niż w języku angielskim. Po polsku zna-
czy on właśnie: "korzystną sytuację już na starcie",
"lepszą sytuację wyjściową" itp. /w drugiej połowie
1980 r. trwała na ten temat dyskusja językoznawcza w
"Polityce"/. Oczywiście, w języku polskim słowa
"handicapp" nie stosuje się do oznaczania osób niepeł-
nosprawnych.

oraz społeczeństwo/, a także sam podmiot tej aktywności". W tej supozycji słowo "praca" posiadałoby taki sam walor semantyczny w odniesieniu do inwalidy jak i do każdego innego człowieka.

Jednakowoż ściśle związanie teorii marksistowskiej z wy miarem ideologicznym, a tym samym uczynienie z kategorii filozoficznych narzędzia walki politycznej; ponadto silne zorientowanie ekonomiczne filozofii marksistowskiej, co zaznaczyło się także w aksjologii i etyce - daje w rezultacie "ciążenie semantyczne" terminu "praca" w kierunku "wytwarzania narzędzi" a jako pojęcie wspomagające ten termin wprowadza kategorią "produkcji".

Nakłada się na to specyficzna sytuacja gospodarcza państw socjalistycznych. W PRL zacofanie gospodarcze wywołane stratami wojennymi snuje się z kolejnymi zapaściami gospodarki, których przyczyną jest priorytet w niej celów politycznych oraz niekompetencja, nieudolność bądź zwyczajna nieuczciwość władców kraju.

To wszystko powoduje, iż produktywność, wytwórczość i ekonomiczna opłacalność stają się w naszym kraju dominującymi i propagandowymi ze wszystkich sił wartościami. Polityka społeczna skoncentrowana jest wokół tych haseł. Budować, wytwarzać, produkować. Szczyt natężenia owej tendencji i szczyt zdziczenia moralnego pod wpływem skutecznego oddziaływania owej ideologii konsumpcji, bogacenia się i produkcji na spore części naszego społeczeństwa przypadł na okres lat 70-tych. Jednak istotne przesłanki takiej postawy społecznej tkwią w samej doktrynie marksistowskiej oraz w uzasadnianym przez nią systemie politycznym.

Przejdźmy teraz z powrotem do kwestii definicji osoby niepełnosprawnej /inwalidy/ w PRL.

Definicja prawna inwalidy, czyli taka, która określa parametry bytowania osoby niepełnosprawnej jako takiej w formalnej strukturze społeczeństwa, głosi:

"Inwalida to osoba częściowo lub całkowicie niezdolna do wykonywania zatrudnienia z powodu stałego lub długotrwałego naruszenia sprawności organizmu"⁹.

Także większość innych definicji inwalidy, znajdujących się w różnych aktach prawnych uchwalonych w PRL, zawiera -

- jako swoją istotną część - formuły typu:
 - "pracownik niezdolny do pracy",
 - "ze zmniejszoną sprawnością do pracy",
 - "niezdolny do podjęcia pracy",
 - "wykonywanie zatrudnienia",
 - "zdolność do zarobkowania"¹⁰.

9..... Jest to definicja zamieszczona w art. 12 ust. 1 ustawy o zatrudnieniu inwalidów /z 23 stycznia 1968 r./.
Zob. Ekspertyza, T. 1, s. 114.

10..... Zob. Ekspertyza, T. 1, s. 107-108.

Do prawnego zdefiniowania inwalidy III grupy używa się m.in. określenia "praca niżej kwalifikowana" /Ekspertyza wskazuje na to s. 116/. "Kodeks pracy uchyla przepisy dotyczące zakresu wypowiedzania umowy o pracę w stosunku do osób zaliczonych do I i II grupy inwalidów /art. 40, § 1 k.p./. A więc /cytuje ciągle Ekspertyzę, T. 1, s. 212; Przyp. S.D./także i ustawodawca uważa te osoby za wyłączone ze społeczności pracowników".

Przykłady można mnożyć. Aspekt **p r z y d a t n o ś c i** d o p r o d u k c j i jest aspektem dominującym w relacjach: państwo-inwalida. Czytamy w Ekspertyzie konkluzję: "dochodzimy do wniosku, że niepełna sprawność jest określona przede wszystkim z punktu widzenia możliwości wykonania pracy" /T.1, s. 107/. Jeśli zestawimy to z opisaną wcześniej absolutyzacją sfery ekonomicznej i produktywnej w systemie marksistowskim, o wiele bardziej jasne staną się przyczyny marginesowości i zaniedbania społecznego inwalidów w PRL. "Każdemu według jego pracy". Hasło to w kontekście tutaj omawianym posiada charakter silnie antyhumanitarny. Tak często deklarowana przez marksistów równość wszystkich ludzi staje się po raz któryś z kolei pustym frazesem wobec kryterium nierówności produkcji. Kryterium to jest w państwie socjalistycznym typu PRL faktycznym miernikiem wartości człowieka niepełnosprawnego, który wobec niskiej lub zgoła zerowej produktywności umieszczony zostaje na peryferiach społeczeństwa.

Oto koncepcja osoby niepełnosprawnej realizowana w PRL. Jednakowoż poznać przyczyny błędu to nie znaczy błąd usunąć; postawić diagnozę to nie znaczy - wyleczyć. Rzeczą pierwszorzędnej wagi dla odrańowania zapuszczonej sytuacji społecznej inwalidów w Polsce jest zmiana optyki w stosunku do tej grupy naszego społeczeństwa. Jest to w dużej mierze sprawa inicjatywy ustawodawczo-prawnej decydentów państwowych ale nie tylko. Ogromną rolę w owym zwrocie nastawienia społecznego wobec inwalidów odegrać może Kościół. Nie powinna to być także sprawa obojętna dla NSZZ "Solidarność".

Ze zmianą koncepcji inwalidy wiąże się zagadnienie **r e w i z j i d e f i n i c j i** człowieka niepełnosprawnego.

Nie miejsce tutaj, aby podejmować próby konstrukcji nowej definicji. Próby takie zresztą były już podejmowane ¹¹. Chcemy jednak wskazać na pewne momenty istotne dla dobrej w sensie filozoficznym oraz współczesnej definicji osoby niepełnosprawnej.

Po pierwsze, musi to być definicja uwzględniająca nie tylko inwalidów pourazowych i akcentująca jedynie element uszkodzenia narządu, ale takie określenie, które obejmowałoby także osoby cierpiące na schorzenie powstające niejako samo-

11..... Ekspertyza przytacza definicję A. Spotowskiego, wedle której "inwalidą jest osoba, u której nastąpiło stałe lub długotrwałe naruszenie sprawności organizmu, utrudniające w znacznym stopniu pobieranie nauki, wykonywanie zatrudnienia lub wykonywanie czynności życia codziennego" /T. 1, s. 118/.

istnie i rozwijające się sukcesywnie /np. nerwice/¹². Należy rozpatrzyć możliwość objęcia tym określeniem także osób z obszaru tzw. patologii społecznej /alkoholizm, narkomania itp./.

Po drugie, rzeczona definicja jako istotne elementy definiujące /definiens/ winna posiadać takie wyznaczniki, aby nie mogła być dopuszczona dyskryminacja którejś z kategorii inwalidztwa. Tytułem przykładu i propozycji /idę tu częściowo za A. Spotowskim/:

Należałoby uwzględnić takie momenty:

- zmniejszoną sprawność psychofizyczną,
- rozmiar i przedział czasowy ograniczenia,
- wymiar podstawowych trudności /nauka, praca, życie codzienne/,
- potrzebę rehabilitacji.

Nadę wszystko jednakże - jak się wydaje - należy w takiej definicji zawrzeć podstawowy wyróżnik osoby niepełnosprawnej, a mianowicie p o t r z e b ę p o m o c y ze strony tak sformalizowanych jak i nieformalnych struktur społecznych.

Definicja w tak pełnym kształcie stanowiąc swojego rodzaju podstawę "polskiej koncepcji handicappu" mogłaby się stać załącznikiem nowego w praktyce społecznej Polski.

Rozdział niniejszego artykułu kończący się obecnie jest dla naszego tekstu centralny. Założenia ideologiczne przedstawione w nim oraz ich skutki społeczne są bezpośrednim powodem tak skrajnie złej kulturowej, intelektualnej i ekonomicznej sytuacji społecznej inwalidów w Polsce. Twierdzimy, iż większość "najbardziej zagrożonych" sfer życia ludzi niepełnosprawnych w tym kraju jest uwarunkowana wynikowo charakterem jego systemu społeczno-politycznego. /Obszary, na których podejmuje się próby ratowania godności życia osób niepełnosprawnych, są terenem działania ludzi szczególnych, jednostek specjalnych co do swej "spolegliwej opiekuńczości" i humanitaryzmu. Najczęściej są to działania będące na granicy heroizmu/.

Taką implikacją ogólnej sytuacji jest stan

WYKSZTAŁCENIA

osób nie w pełni sprawnych. Statystyka, którą prezentujemy - za Ekspertyzą - odnosi się do tzw. inwalidów prawnych/czyli posiadających którąś z grup inwalidzkich/, jednak daje ona ja kieś pojęcie o sytuacji i poziomie wykształcenia całej społeczności ludzi niepełnosprawnych w Polsce.

Ponura to statystyka. Spośród przeszło 2 mln inwalidów 77 procent nie posiada wykształcenia ponadpodstawowego, czyli takiego, które dawałoby im jakieś kwalifikacje zawodowe.

12..... "Potrzebne jest sformułowanie definicji, która objęłaby szerszy krąg osób", postuluje Ekspertyza T. 3, s. 792.

20 procent inwalidów bez kwalifikacji to ludzie młodzi - do 24 lat¹³. Zgodnie z ogólną tendencją polityki szkolnej PRL w wykształceniu inwalidów przeważa profil z a w o d o w y - ten typ wykształcenia posiada 13,6 procenta ogółu inwalidów. Wykształcenie ogólnokształcące /w tym niepełne/ ma 5,9 procenta inwalidów. Specjalnych szkół zawodowych dla osób niepełnosprawnych istnieje w Polsce 67, do tego dochodzi 9 zakładów tak zwanej "rehabilitacji zawodowej"¹⁴. Specjalnych szkół ogólnokształcących doliczyłem się 3. /Do sprawy wykształcenia zawodowego niedługo powrócimy/. Przejdźmy do danych statystycznych dotyczących wykształcenia wyższego.

Tylko 1,6 procenta inwalidów posiada wykształcenie wyższe. W tej dziedzinie szczególnie jaskrawo rysuje się dysproporcja w stosunku do ogółu ludności. W społeczeństwie polskim 4,1 procent Polaków ukończyło studia wyższe. Spośród ogólnej liczby studentów, studenci niepełnosprawni stanowią mniej niż 2 procent. Zatrzymajmy się na chwilę nad sensem tych liczb.

Każdy, kto zna pojęcie inwalidztwa czy niepełnosprawności, potrafi ocenić adekwatność wykształcenia wyższego do sytuacji psychofizycznej inwalidy. Wyłączając niepełnosprawnych psychicznie lub umysłowo, należy stanowczo stwierdzić - w oparciu o pewne twierdzenia teorii kompensacji psychicznej, ale także o tezy socjologii i psychologii pracy i wreszcie w oparciu o prosty rachunek ekonomiczny¹⁵ - iż wykształcenie nie wyższe stwarza inwalidzie największą szansę i możliwość pełnego uczestnictwa oraz przydatności w społeczeństwie. Cytujemy za Ekspertyzą: "Typ pracy wymagający wyższego wykształcenia szczególnie dobrze nadaje się dla osób z trwałym inwalidztwem, ponieważ jest to óraca bardziej zindywidualizowana, wymagająca mniejszego fizycznego wysiłku, dająca się łatwiej dostosować do trybu życia człowieka o niepełnej sprawności" /T. 3, s. 618/.

Rażąca na tym tle założeń naukowych proporcja wykształcenia zawodowego i wyższego /13,6:1,6/ polskich inwalidów posiada swoje uwarunkowania. Od ich przewyżczenia zależy życie lub agonia kulturowa osób niepełnosprawnych w naszym kraju.

Pomijając czynniki subiektywne, jak np. niechęć władz uczelni do przyjmowania na studia czy też traktowanie ich przez poszczególnych pracowników naukowych jako "outsiderów a priori", należy wskazać na pewne obiektywne trudności w dostępie ludzi niepełnosprawnych na wyższe uczelnie.

-
- 13..... Dla porównania: z ogółu ludności tylko 1,8 procenta ludzi o wykształceniu podstawowym lub niższym należy do grupy wiekowej poniżej 24 lat.
- 14..... Por. R4 i R8 Ekspertyzy.
- 15..... Można się tu powołać na badania prowadzone /przy użyciu wskaźnika ekonomicznego/ przez Stołeczny Zespół Rehabilitacji w Warszawie w latach 1972-1974. Ekspertyza, T. 2, ss. 295-303.

Są to trudności, które można i należy pokonywać.

Wielką przeszkodę stanowi bariera ekonomiczna. Mało racjonalny system rent inwalidzkich w Polsce preferuje kierunek zawodowy wykształcenia, gdyż po przepracowaniu określonej liczby lat przysługuje prawo otrzymania takiej renty. Długi związek ekonomiczny inwalidy z rodziną w wyjątkowych tylko przypadkach jest czynnikiem sprzyjającym podjęciu studiów przez inwalidę. Opracowanie nowego systemu rentowego, który zapewniłby świadczenia na podstawie orzeczenia inwalidztwa wszystkim osobom niepełnosprawnym, jest postulatem w aspekcie tu omawianym - choć nie tylko tutaj - nagłym.

Inna paląca potrzeba wiąże się z brakiem domów akademickich dla studentów-inwalidów. Jest to kwestia kardynalna. W krajach zaciętych dostosowanie bazy socjalnej wyższej uczelni /architektura, windy, podjazdy, warianty mieszkań/ do potrzeb studenta niepełnosprawnego jest już automatyzmem prawnoadministracyjnym. Istnieją ośrodki /np. Handicappinstitute w Szwecji czy Uniwersytet w Gainesville na Florydzie, USA/ specjalizujące się w kompleksowym podejściu do sprawy potrzeb studenta-inwalidy. W Polsce nie znam przypadku - poza cenną inicjatywą dra Zbigniewa Hory z Zespołu Opieki Zdrowotnej dla Wyższych Uczelni we Wrocławiu, który założył pierwszy dom akademicki z pewnymi ułatwieniami dla studentów o niewielkim stopniu inwalidztwa - aby na /czy przy/ jakiejś wyższej uczelni powstały warunki socjalne dostosowane do zindywidualizowanych potrzeb niepełnosprawnych studentów cięższych przypadków /niewidomych czy przebywających na wózkach inwalidzkich/.

Rozwiązania w tej mierze powinny następować natychmiast. Mogą one postępować metodą "małych kroków". Np. w standardowych domach akademickich wydzielenie kilku pokoi i dokonanie w nich niejakich modyfikacji technicznych wraz z zapewnieniem minimalnej obsługi pielęgniarstwa - będzie stanowić już dużą pomoc /oraz zachętę/ dla studiujących inwalidów. Wykształcenie tych ludzi może usprawnić rozwiązanie innego problemu w tej dziedzinie, mianowicie problemu specjalistów w dziedzinie rehabilitacji i poziomu tej rehabilitacji.

Stan rehabilitacji zawodowej jest w Polsce bardzo ciężki. Szkoły zawodowe oraz instytucja tzw. zawodowego przyuczenia do pracy /w spółdzielniach inwalidzkich/ preferują model nauczania, który eksponuje wartości produkcyjne i ekonomiczne. Wiedza uzyskana tą drogą jest prymitywna i pobieżna, posiada ona walor w głównej mierze instrumentalny. Jak mówią autorzy Ekspertyzy, najbardziej trudnym do usunięcia jest - przyświecający tego rodzaju działaniom dydaktycznym - błąd "oceny procesu rehabilitacji wyłącznie z punktu widzenia przasposobienia do pracy" /T. 2, s. 521/. W polskiej pragmatyce społecznej kształcenia i uczenia zawodu ludzi niepełnosprawnych istnieje permanentny konflikt: "ekonomicznych interesów zakładu /pracy/ i rehabilitacyjnych inwalidy"¹⁶.

Jednym z przejawów zaniedbania roli rehabilitacji w życiu nie tylko inwalidów, ale i całego narodu jest brak

16..... Ekspertyza, T. 2, s. 522.

kierunku rehabilitacji w związanych z nią w sposób praktyczny płaszczyznach wykształcenia. Rehabilitacji nie ma w programie studiów lekarskich /znajduje się dopiero jako stopień specjalizacji lekarskiej/; tak samo nie widnieje ona w programie kształcenia pielęgniarek. Od lat narzuca się potrzeba otwarcia w Polsce studiów wyższych dla pracowników socjalnych, w których gestii pozostaje duża sfera zagadnień rehabilitacji.

Jakakolwiek poprawa ilości i jakości wykształcenia ludzi niepełnosprawnych w naszym kraju uzależniona jest od konkretnych ustaw, decyzji i posunięć. Jednakowoż te ostatnie - zarówno w aspekcie ich podjęcia jak i realizacji - zależą od ogólnej postawy społecznej względem inwalidów. Szczególnie ważną dziedziną, w której nastawienie ogólnospołeczne odgrywa istotną rolę dla sytuacji człowieka niepełnosprawnego, jest jego

PRACA I STATUS MATERIALNY

Najpierw nieco statystyki. Z całej populacji inwalidów w Polsce /przypominam: jest ich przeszło 2 mln/ tylko c o c z w a r t y /24,5 proc./ pracuje. Biernych zawodowo - choć zdolnych do pracy - jest 70 procent inwalidów; są to ludzie mieszczący się w przedziale wiekowym 30-49 lat. Nabór ludzi niepełnosprawnych do pracy wykazuje korelację z wykształceniem uzyskanym przez nich. Spośród inwalidów, którzy ukończyli liceum ogólnokształcące, pracuje zaledwie 17,2 procent; z tych, którzy ukończyli szkoły policealne, pracuje 41,7 proc. Ustawowo rzecz biorąc, inwalida może podjąć pracę w każdym zakładzie pracy; faktycznie 80 procent uzyskuje skierowanie do spółdzielni inwalidzkich.

Znikomy procent pracujących inwalidów nie jest wynikiem niechęci do pracy ich samych. Inwalidzi chcą pracować. Przykładowo: w 1976 roku na podstawie badań przeprowadzonych w woj. warszawskim okazało się, iż zatrudnionych w tymże województwie jest 2800 inwalidów, jednak 6 000 osób dotkniętych inwalidztwem szuka bezskutecznie pracy. Wcześniej, bo w latach 1960-1969 STOCER w Warszawie przeprowadził podobne badania uzyskując podobne rezultaty¹⁷. Nic się w tej mierze nie zmieniło.

Gdzie pracują inwalidzi? Spośród tej jednej czwartej inwalidów pracujących blisko połowa /49,8 proc./ zatrudniona jest w rolnictwie - są to przeważnie osoby niepełnosprawne po zostające na wsi w gospodarstwach rolnych rodzinnych. W przemyśle pracuje 30,5 procenta czynnych zawodowo inwalidów / to spółdzielnie inwalidzkie/. Dalej długo, długo nic. Wreszcie: handel - 4 procent; budownictwo, transport i łączność - po 2,3 procenta; oświata i wychowanie - 1,3 procenta. Na dalekim końcu zaś: kultura i sztuka, gdzie zatrudnionych jest 0,5 proc.

ogółu pracujących inwalidów oraz nauka, w której pracuje ich tylko 0,2 procenta¹⁸.

Charakter wykształcenia i zatrudnienia osób niepełnosprawnych łączy się ściśle z sytuacją materialną tej grupy społecznej; wszystkie te aspekty życia inwalidów wzięte w analizie potwierdzają naszą wcześniej postawioną tezę o założeniu w przesłankach ideologiczno-politycznych PRL m a r g i n a l n o ś c i s p o ł e c z n e j ludzi niepełnosprawnych.

Sytuację materialną tych ludzi charakteryzuje pauperyzacja. Wg danych Ekspertyzy PAN, renty nie otrzymuje 22,1 proc. wszystkich inwalidów - daje to liczbę ok. 304 tysięcy osób. /Z tego 29 procent posiada inwalidztwo I grupy/. Pauperyzacja inwalidów staje się zrozumiała, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, iż wysokość przeciętnej renty inwalidzkiej równa się 35,3 procenta przeciętnej płacy w zakładzie uspołecznionym. Są to dane z 1976 r.

Dziś sytuacja uległa pogorszeniu; podwyżki rent i emerytur wprowadzone od 1981 r. są ćwierćśrodkiem wobec "dołu" drożyznianego jaki nastąpił w ostatnich latach w Polsce. Wydawać by się mogło, że sytuacja mieszkaniowa inwalidów nie jest zła ze względu na prawo korzystania przez nich z dodatkowej powierzchni mieszkalnej. Jest jednak źle w tej dziedzinie. W ciasnocie /więcej niż 2 osoby na izbę/ żyje 10,6 procenta, zaś w mieszkaniach pozbawionych podstawowej instalacji sanitarnej /woda, łazienka, gaz/ - 31,8 procenta inwalidów. Inne dziedziny materialnego wymiaru życia człowieka są u ludzi niepełnosprawnych objęte tą samą regułą pauperyzacji. Przytaczając konkluzję naukowców PAN-u: "Gospodarstwa domowe inwalidów skupiają się w grupach ludności osiągającej najniższe dochody na osobę. Z badań tych wynika również, że rodziny inwalidzkie odżywiają się gorzej"¹⁹.

W płaszczyźnie życia społecznego jest rzeczą naturalną, że pauperyzacja sfery materialnej jakiejś grupy pociąga za sobą pauperyzację duchową oraz zepchnięcie na peryferie prestiżowe tej grupy.

Są dwie główne przyczyny takiego stanu w Polsce. Po pierwsze, niekoherencja aktów prawnych dotyczących zatrudnienia inwalidów; po drugie zaś, nieefektywne funkcjonowanie w płaszczyźnie zatrudnienia inwalidów biurokratycznego systemu administracji. Z tym drugim aspektem wiąże się ogólniejsza sprawa postawy całego społeczeństwa polskiego względem osób niepełnosprawnych.

18..... Wymowną ilustracją tej statystyki może być fragment Ekspertyzy mówiący o charakterze miejsc pracy zgłaszanych przez zakłady na mocy odpowiedniej ustawy - do dyspozycji inwalidów. Są "to głównie stanowiska dla osób, których funkcją jest pilnowanie /dozorcy, strażnicy, placowi, stróże nocni, szatniarze/, stanowiska palaczy i pomocników palaczy, robotników gospodarczych przy lekkich pracach, krawcowych, pracowników do przerabiania owoców, zawijania cukierków, zbijania skrzyń itp." /T. 2, ss. 586-587/.

19..... Ekspertyza, T. 3, s. 736.

"Obowiązujące przepisy prawne nie stwarzają /.../ równych szans osobom w pełni sprawnym i osobom niepełnosprawnym. Nie zapobiegają więc procesowi dezintegracji społecznej", stwierdza Ekspertyza²⁰. Znanie rozporządzenie Rady Ministrów z 5 maja 1967 r. dotyczące zatrudnienia inwalidów stanowi akt prawny, który w naszej sytuacji na rynku pracy nazwać "bezsilnym". Formułuje on obowiązki zakładów pracy do zatrudnienia osób o ograniczonej sprawności, ale cała nowoczesna i humanitarna treść owego rozporządzenia okazuje się fikcją wobec kłopotów: "powinny zapewnić planowe zatrudnienie inwalidów wykorzystując wszystkie zgłoszone stanowiska pracy uznane za nadające się dla inwalidów" /podkr. moje, S. D./. Ta formuła nakazująca dopasowywać ludzi do miejsc pracy, miast stanowiska pracy do warunków psychofizycznych osób o specjalnej konstytucji - przekreśla w większości sens rzeczoności aktu.

Nie jest to jedyna sprzeczność w polskim ustawodawstwie inwalidzkim oraz w jego administracyjnym wcieleniu.

Istnieje nieuzasadnione pragmatycznie rozszczepienie re sortowe przy zatrudnianiu inwalidów. Kierują ich do pracy - ZOZ-y; o przyjęciu zaś decyduje terenowa administracja /województwa/, którą z reguły mało obchodzi polski model rehabilitacji, natomiast bardzo ją obchodzi rachunek ekonomiczny oparty o swoiste przesłanki ideologiczne. "Skierowanie do pracy nie stwarza żadnych uprawnień inwalidzie, któremu odmówiono przyjęcia /.../. Może jedynie starać się o nowe skierowanie"²¹. Skutkiem tego spośród inwalidów pracujących tylko 33 procent uzyskało zatrudnienie na drodze formalnej czyli poprzez ZOZ. Reszta, a więc 67 procent zdobyło ją "na własną rękę"; co zresztą polecam czynić nadal.

Znajdują się w polskim ustawodawstwie ustawy pozwalające na egzekwowanie roszczeń od zakładów pracy przez inwalidów /chodzi o szereg ułatwień, lepsze warunki pracy, podnoszenie kwalifikacji itp./, ale dopiero po nawiązaniu stosunku pracy. Stwarza to naturalnie blok przed przyjęciami inwalidów do pracy - który z kierowników chętnie obarcza siebie i swój zakład kłopotami. Nie ma zaś sankcji prawnych obligujących w sposób efektywny administrację do zatrudnienia określonej liczby osób niepełnosprawnych i do zapewnienia im odpowiednich stanowisk pracy.

Dużą rolę w tej obstrukcji gra wspomniana już przez nas represyjna postawa wobec osób niepełnosprawnych dominująca w społeczeństwie polskim. Postawa ta szczególnie ostro przejawia się właśnie przy procesie zatrudnienia inwalidów. Niechęć towarzysząca nader często zabiegom związanym z uzyskiwaniem pracy przez nich ma podłoże rozmaitej proweniencji. Odruch obawy przed ekonomicznym ryzykiem i stosowanie względem inwalidów kryteriów wydajności produkcyjnej nakłada się na inne, mniej racjonalne motywy. Reakcja odrzucenia rodzi się często z pobudek irracjonalnych; grają tu rolę mechanizmy i struktury psychologiczne występujące zawsze w przypadkach dyskryminacji: utajone przekonanie o niższej wartości inwalidy w środo-

20..... T. 1, s. 211.

21..... Tamże, ss. 151-152.

wisku ludzi "normalnych", tabu obyczajowe, purytańska mentalność czy względy estetyczne.

Wobec takiego zespołu nastawień funkcjonujących na trwałe w społeczeństwie polskim nie posiada wielkiej mocy przekonywania sąd, iż pracownicy zaliczający się do grupy inwalidów "są pod wieloma względami lepszymi pracownikami /np. mniejsza absencja chorobowa i fluktuacja/"²². Nawet w zakładach pracy o środowisku kierowniczym na wysokim poziomie intelektualnym dochodzi do incydentów dyskryminacyjnych przy zatrudnianiu osób niepełnosprawnych. Jest niemalże regułą tzw. "rezygnacja z kompetencji" inwalidów w imię powyżej wyliczonych motywów. Inwalida uzyskuje pracę - jeśli ją uzyskuje - o kilka stopni poniżej swoich dyspozycji zdobytych z tytułu wykształcenia i zawodu.

Wszystkie te utrudnienia, obciążenia i deformacje społeczne są możliwe do stopniowego usunięcia. Warunkiem jest realizacja szeroko pomyślanego i konsekwentnie wdrażanego planu działania w tym kierunku.

"Nie mogą być dobrymi przepisy, które nie są realizowane"²³. Pierwszą potrzebą w dziele naprawy tej sytuacji społecznej, którą obecnie kończymy omawiać, jest potrzeba melioracji ustaw dotyczących zatrudnienia inwalidów. W głównej mierze chodzi tu o usunięcie owej niekoherencji funkcji, jakie ustawy te pełnią w życiu społecznym²⁴.

Jako następne postulaty wymagające podjęcia stanowczych działań narzucają się w rzeczonyj dziedzinie: przeorientowanie rynku pracy jeśli idzie o inwalidów; zarzucenie konfliktu pomiędzy rentownością i rehabilitacją; likwidacja dysfunkcyjności świadczeń dla inwalidów i osób niepełnosprawnych, oraz zdecydowana rewizja siatki wynagrodzeń inwalidów. Ostatnie dwie z tej listy "spraw nagłych" muszą zostać skorelowane ze "średnią socjalną", przy czym nie można tutaj zapominać o "nadwyżce potrzeb" ludzi niepełnosprawnych związanej z ich ograniczeniem.

"Pełne uczestnictwo i równość" - pod takim hasłem postanowiło Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych proklamować rok 1981 międzynarodowym rokiem inwalidów i ludzi niepełnosprawnych. Hasło to na terenie polskim może brzmieć tylko iro nicznie. Stąd wracając na zakończenie niniejszego artykułu do zapowiedzianej już kwestii "ponownego spojrzenia" na PAN-owski

22..... Tamże, s. 212.

23..... Tamże.

24..... Na uwagę zasługuje propozycja W. Piotrowskiego, której koncepcja w tej sprawie zasadza się na ustanowieniu powszechnie obowiązujących wskaźników zatrudnienia inwalidów dla większości zakładów pracy. Zwolnienie z tego obowiązku przysługiwałoby zakładom tylko w wypadku ich obciążenia się opłatą na rzecz funduszu przeznaczonego na popieranie zatrudnienia osób o ograniczonej sprawności.

raport o stanie inwalidów w PRL, postanowiliśmy fragment ten zatytułować

O WSPÓŁCZESTNICTWO I ŚWIADOMOŚĆ RÓWNOŚCI

Powtórzyć trzeba: kontekst społeczny po Sierpniu pozwala na lekturę raz jeszcze Ekspertyzy "Sytuacja ludzi niepełno sprawnych i stan rehabilitacji w PRL" przeprowadzonej przez Komitet PAN. Ta ponowna lektura przebiega w nieco innym nas-troju niż pierwotne czytanie odbywa się w czasie przedsierp-niowym.

Fakty dokonane i dokonujące się stale w rzeczywistości i świadomości społecznej Polaków nakazują z tego "studium bez radności", jaki stanowi Ekspertyza, wydobyć na powierzchnię sfery społecznego działania pewne fakty oczywiste i pewne pos-tulaty natychmiastowe. Stan pobudzenia i wrażliwości moralnej a także zwiększenie zakresu współodpowiedzialności społecznej jakie cechują przeważającą część społeczeństwa polskiego od czasu sierpniowego a k t u o d m o w y, każe patrzeć z niej-ką nadzieją na perspektywy postawienia na forum publicznym na-szego kraju spraw osób dotkniętych inwalidztwem.

Wnioski wskazujące w tej dziedzinie natychmiastowe dzia-łanie - aby uratować kulturową egzystencję i poczucie godnoś-ci w społeczności ludzi niepełnosprawnych - wiąże się ze sobą w mocno spójny system konsekwencji społecznych, mentalności-owych i moralnych. Potrzebą generalną oraz o pryncypialnym zna-czeniu jest powołanie nadrzędnego organu koordynującego wszys-tnie szczegółowe kwestie, poczynania i decyzje dotyczące osób o ograniczonej sprawności. Organ ów zasługuje na rangę resor-tu w systemie rządzenia; liczba 5 mln osób stanowiących jego dziedzinę jest wystarczającym uzasadnieniem takiego wymiaru administracyjnego. Resort Zdrowia i Opieki Społecznej, pod który podpada dotąd ta klasa spraw, już dawno nie wystarcza do efektywnego ich rozwiązywania; marginesowość pozycji inwa-lidów jest m.in. wynikiem przeciążenia resortu zajmującego się ich sprawami.

Za tym kardynalnym postulatem idą w sposób niemal impli-kacyjny następne. Potrzeba zmian w przepisach prawnych; stwo-rzenie podstaw administracyjno-prawnych wdrażania polskiego modelu rehabilitacji; wspomaganie rehabilitacji środowiskowej /nieinstytucjonalnej/; rozwiązanie problemu pracy osób niepeł-nosprawnych, a za tym zbudowanie realnej praktyki rehabilita-cji zawodowej; ustawowe zapewnienie wszystkim inwalidom wyma-gającym tego świadczeń na tyle wysokich, aby nie gleichszalto-wały ich na peryferiach społeczeństwa - oto sprawy do podję-cia już teraz²⁵.

25..... Ten zbiór spraw i postulatów pokrywa się w dużym sto-pniu z odpowiednim zespołem wniosków zarysowanym na zakończenie Ekspertyzy PAN. Por. T. 3, ss. 788-814.

Z tym całym kompleksem problemów łączy się sprawa niezwykle nabrzmiała i trudna na terenie Polski. Świadomość społeczna Polaków odnośnie do sprawy osób niepełnosprawnych i re presyjnie zorientowany charakter tej świadomości. Bez dobrej, rzetelnej i wszechstronnej propagacji w społecznych środkach masowego przekazu całej sprawy sytuacji inwalidów w Polsce nie dojdzie do podniesienia stosunku społeczeństwa "sprawnych" do ludzi o ograniczonej sprawności na wyższy stopień świadomości. Jak dotąd funkcjonuje w środkach przekazu /także katolickich/ zławy model "samotnego lecz dzielnego" inwalidy. Brak diagnozy społeczno-politycznej, brak uwarunkowań ekonomicznych, brak spojrzenia całościowego na sprawę. Przeważają w prasie, radio i TV doraźne i dość, owszem, efektowne opisy: egzotyczne szkieleka, z których nie można złożyć żadnej mozaiki. Stojące za tym programowym "akcydentalizmem" założenie/że mianowicie problem sytuacji inwalidów jest drugorzędny wobec tak wielkich spraw rozgrywających się obecnie jak związki zawodowe, wyżywienie ludności czy autonomia uniwersytetów/ jest nielogiczne albo po prostu niehumanitarne.

Brak wreszcie czasopisma dla inwalidów, które stanowiąc platformę oddziaływania i wyrażania świadomości grupowej, światopoglądu i filozofii osób niepełnosprawnych, byłoby zarazem otwarte na powszechnego czytelnika nie-inwalidę. Niestety, ani świeckie "Życie i Zdrowie" ani kościelne "Apostolstwo Chorych" /to ostatnie zresztą ukazuje się w humorystycznym nakładzie 30 tysięcy i z humorystyczną częstotliwością 1 miesiąca/ nie spełniają tego zadania. Jest pilna - na dziś, nie na jutro! - potrzeba powołania nowego pisma budującego integrację inwalidów i osób niepełnosprawnych ze społeczeństwem. Ważny jest na kład, periodyczność i obsada redakcji tego pisma.

Ten zespół przedstawionych tutaj w oparciu o Ekspertyzę PAN-u problemów, postulatów, potrzeb i wymogów jest w istocie apelem. Jego pierwszorzędnymi adresatami są ci ludzie i te instytucje oraz organizacje, które w dzisiejszych zdynamizowanych czasach Polski mają w niej decydujący głos w płaszczyźnie decydowania, kontroli i oddziaływania duchowego i moralnego.

A więc jest adresatem tego apelu grupa ludzi, na którą składają się decydenci PRL. Istnieje wiele sfer, które po podpisaniu porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu stały się swoistymi sprawdzianami rzetelności politycznej i realności partnerstwa politycznego odnośnie do nowej ekipy rządzącej w naszym kraju. /Ciągłe i na codzień stykamy się z niedostatecznymi wynikami tych sprawdzianów; ale w szczególności nie o to w naszym tekście chodzi/. Paląca sprawa społeczna, która stoi przed nimi w postaci Ekspertyzy PAN-owskiej, jest z całą pewnością z takich sprawdzianów. Od jego realizacji zależy także w dużym stopniu kształt integracji i atmosfera świadomości narodu polskiego²⁶.

26..... Międzynarodowy Rok Inwalidów i Ludzi Niepełnosprawnych jest dobrą okazją do podjęcia pierwszych zdecydowanych inicjatyw, decyzji i działań w tym kierunku. Powołany z inspiracji państwowej w styczniu tego roku Polski Komitet Obchodów MRIiLN nie budzi zaufania swoją "fasadowością" wywołując wrażenie jakby problem inwalidów w Polsce chciano rozwiązywać zaczynając od obchodów.

Kościół Katolicki w Polsce oraz NSZZ "Solidarność" to w stosunku do poprzedniego adresata apelu w sprawie sytuacji inwalidów bieguny społecznej, moralnej i religijnej siły. Rewindykacyjno-kontrolujący charakter działalności społecznej, ekonomicznej i kulturalnej "Solidarności" pozwala widzieć w tej organizacji dużą szansę dla sprawy zepchniętej dotąd w wyniku określonej polityki społecznej na margines. Nie może zabraknąć w programie działania tej milionowej struktury społecznej przecież zaistniałej w ścisłym związku z problemem istoty pracy i godności tej pracy, punktu zorientowanego na pomoc tym, którzy deformację prawa do pracy przeżywają najdotkliwiej.

Od strony religijno-moralnej odbiorcą wyników tej "ponownej lektury" jest Kościół w Polsce. Jak pisaliśmy to już w sposób obszerniejszy w środkowej części artykułu, trudno przecenić rangę, a w związku z tym siłę transformacji kształtu duchowego i moralnego, jaką może w rzeczonym aspekcie zaznaczyć w społeczeństwie polskim Kościół. Specjalną właśnie rolę pełni ten wielki autorytet duchowy i instytucjonalny Polaków w wychowującym przeobrażaniu dusz i sumień polskich, w odradzającym moralnie działaniu. Mamy nadzieję, iż ta moc autorytetu i godności doprowadzi świadomość narodu polskiego do dostrzeżenia w świecie osób niepełnosprawnych tego miejsca gdzie występuje - jak w swej encyklice "Dives in misericordia" mówi Jan Paweł II - "cała historyczna ludzka kondycja", w zetknięciu z którą "daje o sobie znać /.../ miłość czynna, miłość, która zwraca się do człowieka, ogarnia wszystko, co składa się na jego człowieczeństwo" ²⁷; nadzieja ta stanowi silne przekonanie nieniejszego artykułu. Istnieją zresztą przesłanki wspierające owo przekonanie. Pochodzą one z najnowszej historii Kościoła w Polsce, w której niezwykle ton wrażliwości społecznej na zjawisko alkoholizmu, abortu, czy antykoncepcji jest w ogromnej mierze skutkiem działalności wychowawczej duchowieństwa polskiego.

Ten trojaki adres będący najważniejszym celem wezwania, płynącego od społeczności ludzi niepełnosprawnych, nie wyczerpuje, oczywiście, zakresu osób i organizacji, dla których sprawa inwalidów winna stanowić ich sprawę własną. Zarówno formalne jak i nieformalne grupy ludzkie, w rodzaju KIK-ów, klubów czy kół zainteresowań, "oaz" religijnych i innych wspólnot, winny zwrócić się w tym kierunku ²⁸.

27..... II nr 6.

28..... Warto zwrócić tutaj uwagę na pewne inicjatywy otwarte na owo wezwanie. Znajduje się je zarówno w instytucjach jak i grupach nieformalnych. Do pierwszych np. należy zainicjowana przez warszawską "Kulturę" płaszczyzna dyskusji społecznej na temat niepełnosprawnych /inspiratorem jest red. Czabański/; do drugiej np. akcja grupy "Muminki" działającej przy KIKu w Warszawie czy szeroko zakrojona inicjatywa zespołu ludzi działających pod hasłem "Integracja" na linii Lublin-Warszawa. /Niniejszy tekst właśnie jest częściowo składnikiem tego ostatniego działania/.

Winniśmy zwrócić się w kierunku niepełnosprawnych my wszyscy. Jest to podstawowa powinność, której źródło zakorzenione jest w prostym i oczywistym fakcie rzeczywistości ludzkiej. W tym fakcie mianowicie, że osoba niepełnosprawna jest także i przede wszystkim osobą. W społeczeństwie ludzi jest osobą pośród innych osób. Jest osobą słabą i specjalnie się w tej słabości objawiającą, jednakże status godności stanowi o jej równości: osoby pomiędzy osobami.

Spirydion Dąbrowski

.....
 Poniżej publikujemy-bez zgody Autora, lecz w poparciu jego intencji-list o charakterze otwartym, skierowany do Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej...

Piotr Mateńko
 ulica Okrzei 2/59
 20-128 LUBLIN

MZiOS
 Warszawa

Wniosek obywatelski o poprawę
 warunków bytowych inwalidów
 w Polsce

ONZ ogłosiła rok 1981 Rokiem Inwalidy, w którym zobowiązała zrzeszone Rządy do udzielania wszechstronnej opieki i pomocy ludziom niepełnosprawnym, inwalidom. My, inwalidzi, znamy z własnych doświadczeń trudności i przeszkody, jakie są naszym udziałem/.../przy braku pomocy czynników administracyjnych. Uważamy, że podstawą poprawy warunków egzystencji inwalidów jest wyższe zaopatrzenie rentowe, na poziomie powyżej minimum socjalnego. Gdańskie porozumienie między Min. Zdrowia a NSZZ "Solidarność" Służby Zdrowia z dn. 16. XI. 80 /zał. nr 12, p. 6/ pomija inwalidów, którzy nabyli kalectwo, kwalifikujące ich do I grupy inwalidztwa, a mimo to-w myśl obowiązujących dotychczas przepisów-nie mających prawa do renty. W ich imieniu występujemy z wnioskiem o zrównanie w prawach wszystkich inwalidów, i osób niepełnosprawnych. Równocześnie występujemy z apelem do MZiOS aby w porozumieniu z odpowiednimi resortami ustalić zniżki - dla I grupy inwalidów w wys. 50% za przejazdy w komunikacji kolejowej i autobusowej międzymiastowej, a bezpłatne przejazdy w komunikacji miejskiej. Osoby opiekujące się również powinny być zwolnione od opłaty. Ważną jest rzeczą dla ciężko poszkodowanych inwalidów, aby w pierwszej kolejności instalowano im telefony, tak niezbędne w ich trudnej sytuacji życiowej; wobec czego postulujemy, aby Min. Zdrowia wystąpił do odpowiednich władz o stworzenie takich preferencji. Jednocześnie apelujemy o przyznawanie inwalidom mieszkań w jak najkrótszym okresie... Występujemy także w imieniu inwalidów, którzy mieszkają w Domach Opieki Społecznej-aby tych, którzy posiadają książeczki mieszkaniowe zwolnić całkowicie od opłat za pobyt w zakładzie w razie zaś rezygnacji z książeczki lub niemożności usamodzielnienia się, kwotę przelewać na konto zakładu. Odpowiedź prosimy przesłać na podany wyżej adres: oprócz nas, oczekuje na nią tysiące inwalidów i osób niepełnosprawnych w całej Polsce .

/skr.-x.x./

W SWOJE RECE *

Reprezentujemy warszawsko-lubelską grupę młodzieży, której - mówiąc najprostrzymi słowami - los człowieka upośledzonego nie jest obojętny. Prowadząc od pewnego czasu działalność społeczną o charakterze doraźno-interwencyjnym dostrzegamy ogrom potrzeb i tragizm ogólnej sytuacji ludzi niepełnosprawnych w Polsce.

O dziesiątkach tysięcy ludzi mieszkających na wsi i wymagających natychmiastowej pomocy nie wiadomo w ogóle nic. Nie znana jest nawet ich przybliżona liczba.

Młodzi, pełni chęci do nauki i wiary w ludzkie dobro niepełnosprawni chłopcy i dziewczęta nie mają praktycznie żadnych możliwości zdobycia wykształcenia. 20 proc. inwalidów w wieku od 18 do 24 lat nie ma wykształcenia nawet podstawowego. Z liczby ogólnej wszystkich niepełnosprawnych tylko 23 proc. posiada kwalifikacje zawodowe, z pozostałej liczby 13,6 proc. wykształcenie średnie zawodowe i 1,6 proc. wyższe. Istnieją często sytuacje, kiedy ludzie upośledzeni dzięki silnej woli, pomocy przyjaciół i rodziny kończą wyższe uczelnie i nie mogą otrzymać w swoim zawodzie pracy tylko z powodu swojego inwalidztwa. Brak jest jakiegokolwiek bardziej wyspecjalizowanego szkolnictwa zawodowego dla ludzi niepełnosprawnych. Niewidomi uczą się robić szczołki i korki do butelek na wódkę, upośledzeni ruchowo pudełka do butów, smoczki i sprężyny.

Normalne zakłady pracy nie chcą zatrudniać inwalidów, albowiem wiąże się to często z koniecznością obniżania norm, zwiększania świadczeń socjalnych, przystosowaniem stanowiska pracy. Owszem, zatrudnia się ich w zakładach, lecz tylko wtedy, gdy nabawili się swego kalectwa w tychże zakładach i rozniesienie się takiej wieści nie byłoby wygodne. W założeniu powstania zakładów pracy chronionej leżało umożliwienie ludziom niepełnosprawnym rehabilitacji przez pracę. W rzeczywistości fundusze na rehabilitację ustala się w zależności od wykonywanego planu produkcyjnego lub od osobistego zdania prezesa spółdzielni czy dyrekcji zakładu.

Często tragicznie przedstawia się sytuacja ludzi niepełnosprawnych przebywających w domach opieki społecznej. Są oni prawie zawsze zdani na łaskę i niełaskę kierownictwa zakładu. Kierownictwo nie wykonuje swoich podstawowych zadań, nie zapewnia nawet pokrycia minimum zwykłych, ludzkich potrzeb socjalno-bytowych swoich pensjonariuszy.

Za próbę wyrwania się spod absolutnej władzy dyrekcji człowiek upośledzony bywa szykanowany i zwykle stosowana jest wobec niego przemoc.

Można się spotkać z tym, że w bezpośrednim sąsiedztwie domu opieki, w którym starzy ludzie umierają na zapalenie płuc, ponieważ brak jest pieniędzy na reperację c.o. lub ciekącego dachu, stoi piękna, komfortowa willa dyrektora tegoż domu.

Ludzie niepełnosprawni /np. na wózkach inwalidzkich/ są praktycznie odcięci od dostępu nie tylko do instytucji państwowych, gdzie trzeba czasem udać się osobiście, przychodni lekarskich, lecz także od obiektów kulturalnych - kin, teatrów, kawiarni itp. nie mówiąc już o tym, że często nie mogą pójść nawet do fryzjera czy do fotografa. Zakaz wynoszenia do domu z bibliotek wielu książek i czasopism uniemożliwia im zdobywanie często podstawowej wiedzy.

Ludzie na wózkach nie mogą prawie w ogóle poruszać się po mieście. Do tramwaju czy autobusu nie każdy wózkiem wjedzie, taksówkarze zaś pod różnymi

pretekstami odmawiają zabierania wózków lub po prostu uciekają z postoju. Bariery architektoniczne całkowicie odcinają niepełnosprawnym drogę do normalnego życia. Można spotkać sytuację, że ludzie poruszający się na wózku przez długie lata nie wychodzą nawet przed dom, ponieważ winda w ich bloku ma zbyt wąskie drzwi lub jest stale zepsuta, a mieszkanie znajduje się na 7 czy 6 piętrze. Ludzie na wózkach przez długi czas nie mogli wchodzić do klubu inwalidów przy ul. Pięknej w Warszawie albowiem otwierało się tam tylko jedno skrzydło drzwi.

Wszystko, co tutaj opisaliśmy byłoby jednak niczym, gdyby stosunek społeczeństwa do ludzi niepełnosprawnych był inny. A mówiąc delikatnie, jest on zły. Człowiek na wózku, niewidomy lub upośledzony umyślowo wywołuje w kawiarni, kinie czy w sklepie szokujące wrażenie. Często też ludzie niepełnosprawni są niemile widziani w towarzystwie. Powszechna jest opinia, że człowiek upośledzony, to ten uciążliwy, kłopotliwy, gorszy, niższej kategorii.

Jak już napisaliśmy na początku tego listu, jesteśmy reprezentantami nieformalnej grupy młodzieży z Warszawy i Lublina. Zebrawszy się po wakacjach roku 1980 postanowiliśmy sobie za zadanie rozbudzenie świadomości społecznej ludzi upośledzonych i otwarcie oczu opinii publicznej na sprawy, które do tej pory pozostawiano w ukryciu jako wstydlive i kompromitujące.

Naszym celem, oprócz uświadomienia społeczeństwu faktycznego stanu rzeczy, jest walka o uzyskanie konkretnych zmian.

Służyć temu ma m.in. specjalny raport o sytuacji ludzi upośledzonych w Polsce, zawierający też i postulaty pozwalające zmienić tę sytuację.

Jako że większość z nas to młodzież studiująca lub pracująca mamy pewne kłopoty natury technicznej. Brakuje nam czasu na zbieranie wypowiedzi do opracowania. Nie zaprzestajemy poszukiwania nowych współpracowników, lecz, co jest bardzo smutne, nie ma do tej pracy zbyt wielu chętnych.

Chcielibyśmy tą drogą zwrócić się z apelem do wszystkich ludzi dobrej woli, przede wszystkim do młodzieży akademickiej, o pomoc w tej ważnej, społecznej pracy. Pragniemy także nawiązać kontakt ze wszystkimi ludźmi niepełnosprawnymi, szczególnie ze środowisk wiejskich, którzy mogliby dostarczyć nam swoje teksty na temat własnego życia, problemów związanych z kontaktami międzyludzkimi, na temat swoich kłopotów z zatrudnieniem, nauką, leczeniem.

Mamy nadzieję, że nasza praca nie pozostanie bez echa, albowiem zdajemy sobie sprawę z wagi poruszanego przez nas problemu.

Pragnąc odbudować Polskę od nowa musimy zacząć to robić nie od dachu, lecz od fundamentów, a nimi właśnie jest los tych, którzy oczekują od nas na tychmiastowej pomocy.

List* opublikowała KULTURA Nr 6 /921/ , Warszawa , 8 Luty 1981 r.

ADAM PASZKOWSKI
MARCIN PRZECISZEWSKI

Skala problemów, jakimi żyją ludzie niepełnosprawni, jest olbrzymia. Każdy z osobna - to bolesny konkret ; my zaś nie możemy, nie wolno nam zapominać o obowiązku pomocy potrzebującym... Nie zawsze jest to po moc, przekraczająca nasze możliwości : najczęściej chodzi po prostu o życzliwość . Oto ciąg dokumentów, obrazujących walkę głuchych dzieci i ich opiekunów o jedno z podstawowych praw wolnych ludzi -
- o prawo do wiary.

-ośo-

Rzym, Kat. Duszpasterstwo
przy Kościele OO. Franciszkanów
Przemyśl ul. Tysiąclecia 2a

L. 63/79

Przemyśl, dn. 14. III. 1979 r.
Do
Dyrekcji Szkoły Podstawowej
dla Dzieci Głuchych w Przemyślu,
ul. Czarnieckiego 27

Zgodnie z wyrażonym i złożonym na piśmie życzeniem rodziców, których dzieci uczęszczają do Szkoły Podstawowej dla dzieci głuchych w Przemyślu, ul. Czarnieckiego 27, w oparciu o art. 82 Konstytucji PRL oraz art. 18 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych z dnia 19. XII. 1966 r., ratyfikowanego przez PRL w dniu 3. III. 1977 r. /Dz. U. 29. XII. 1977r. nr. 38/, Parafia p.w. Sw. Marii Magdaleny przy kościele OO. Franciszkanów w Przemyślu, ul. Tysiąclecia 2a, uprzejmie prosi Pana Dyrektora o umożliwienie dzieciom uczęszczania raz w tygodniu na katechizację w godzinach popołudniowych, wolnych od zajęć na Mszę świętą w każdą niedzielę i w dni świąteczne, również w godzinach popołudniowych. Dzieci będzie wyprowadzała z internatu i przyprowadzała Lasek Honorata /na dowodu osobistego RH 7169019 wyd. przez KPMO w Mielcu/, upoważniona przez rodziców.

Otrzymuje:
Kuria Biskupia w Przemyślu do wiadomości.

O. Józef Złydach

-ośo-

S p r a w o z d a n i e

Dnia 14 marca 1979 r., udaliśmy się /Ks. Stanisław Krzywiński i Ks. Jan Stanisz/ do Dyrekcji Szkoły dla Dzieci Głuchych w Przemyślu, ul. Czarnieckiego 27, w celu omówienia katechizacji dzieci głuchoniemych i ich uczestnictwa we Mszy św. w niedzielę i w dni świąteczne. Rozmawialiśmy z Kierownikiem Szkoły Podstawowej dla dzieci głuchych i z Dyrektorem Naczelnym Zakładu dla dzieci głuchych. Na początku roku szkolnego 1978/1979, rodzice dzieci głuchoniemych złożyli w Dyrekcji Szkoły dla dzieci głuchych pisemne deklaracje /odpisy znajdują się w Kurii Biskupiej w Przemyślu/, w których wyrazili swoją wolę i prosili Dyrekcję o umożliwienie swoim dzieciom uczęszczania raz w tygodniu na katechizację, oraz w każdą niedzielę i w dni świąteczne na Mszę św. Do dnia 4. III. 1979 r. Dyrekcja nie zabraniała Siostrze Honoracie Lasek, upoważnionej przez rodziców w złożonych w Dyr. deklaracjach, wyprowadzać i przyprowadzać dzieci w niedzielę na Mszę św. w godzinach popołudniowych, wolnych od zajęć. Natomiast od początku roku szkolnego nie pozwalano wyprowadzać dzieci na katechizację. Dnia 4. III. 1979 r. Kierownik Szk. Podst. dla dzieci gł i Dyr. Nacz. internatu dla dzieci głuchych wydali zakaz wyprowadzania dzieci nawet na Mszę św. w niedzielę i w dni świąteczne. W związku z tym prosiliśmy Kier. i Dyr. Nacz. o wyjaśnienie, dlaczego nie respektują żądania i woli rodziców i nie przestrzegają prawa do wolności religijnej dzieci. Zarówno Dyr. Nacz. jak i Kier. Szk. Podst. oświadczył, że wydany zakaz podtrzymują w mocy. Wobec powyższego złożyliśmy w sekretariacie dyrekcji pismo sporządzone przez parafię OO. Franciszkanów w Przemyślu, na terenie której znajduje się szkoła dla dzieci głuchych, domagając się wypełnienia żądań rodziców i przestrzegania wolności religijnej.

Przemyśl, dn. 14. III. 1979 r.

Ks. Stanisław Krzywiński
Ks. Jan Stanisz

-ośo-

Przemyśl, dn. 18. III. 1979 r.

Do
Dyrekcji Zakładu dla Dzieci Głuchych
w Przemyślu, ul. Czarnieckiego 27.

My niżej podpisani rodzice dzieci przebywających w internacie Zakładu dla dzieci Głuchych w Przemyślu, ul. Czarnieckiego 27, złożyliśmy na początku roku szkolnego, 1978/1979 w Dyrekcji pisemne deklaracje, w których żądaliśmy, w oparciu o art. 82 Konstytucji PRL, oraz o art. 18 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych z dnia 19. XII. 1966 r. ratyfikowanego w dniu 3. III. 1977 r. przez PRL/Dz. U. 29. XII. 1977 r. nr 38, p. 167/ umożliwienia naszym dzieciom uczęszczania na katechizację raz w tygodniu i na Msze św. w każdą niedzielę i w dni świąteczne w godzinach popołudniowych. Nasze dzieci miała wy prowadzać z internatu i przyprowadzać Siostra Honorata Lasek/nr dowodu os. RH 7169019 wyd. przez KPMO w Mielcu/, którą upoważniliśmy do tego.

Z przykrością stwierdzamy, że nasze słuszne żądania, zagwarantowane w Konstytucji PRL i w Międzynar. Paktach Praw Obyw. i Polit., nie zostały spełnione ponieważ nie pozwolono od początku roku szkolnego wychodzić naszym dzieciom na katechizację w godz. popołudn. wolnych od zajęć, a dnia 4. III. br. wydano nawet zakaz wyprowadzania dzieci na Mszę św. w niedzielę i w dni świąteczne. Protestujemy przeciwko takiemu traktowaniu nas i naszych dzieci, nieszanowaniu i naruszaniu naszych słusznych praw i stanowczo domagamy się, aby Dyr. umożliwiła od zaraz naszym dzieciom uczęszczanie na katechizację raz w tyg. w godz. popołudniowych wolnych od zajęć i na Mszę św. w każdą niedzielę i w dni świąteczne. Dziwi nas bardzo takie stawianie sprawy w świetle wypowiedzi Pana Gierka, że nie ma w Polsce dyskryminacji religijnej i w okresie Międzynarodowego Roku Dziecka, kiedy tyle się mówi i pisze w Polsce o godności i poszanowaniu praw dziecka. Przypominamy, że w złożonych deklaracjach upoważniliśmy Siostrę Honoratę Lasek do zabierania naszych dzieci z internatu na katechizację i na Mszę św. oraz odprowadzania ich do internatu.

Otrzymuję:

1. Kuria Biskupia w Przemyślu
2. Sekretariat Episkopatu Polski
3. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Przemyślu ul. Waygerta 3.

Wojtas Zofia	Winiarska Stefania	Fryń Henryk	Malinowska Maria
Paleń Janina	Gosztyła Jadwiga	Przeszłowska Zofia	Kączor Zofia
Duda Zofia	Niedziałek Józef	Kordelska Zofia	Jarosz Stanisław
Woźniak Genowefa	Sobek Halina	Jarosz Maria	Woźniak Paweł
Chmura Wilhelm	Wewińska Halina	Kowalska Henryka	Prokop Barbara
Wojtyna Irena	Delekta Karolina	Cwiakała Czesława	Chwiej Hieronim
Pilch Helena	Nowińska Józefa	Chuchla Jan	Baran Włodzimierz
Mrozik Alicja	Malicka Stanisława	Nowak Tadeusz	Skotnicki Stanisław

-oś0-

19 marca 1979 r.

Sekretariat Episkopatu Polski
W a r s z a w a

Kuria Biskupia w Przemyślu przesyła w załączeniu odpis swojego pisma, skierowanego do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla dzieci głuchych w Przemyślu ul. Czarnieckiego 59, stwierdzając stosowanie przez jego kierownictwo dyskryminacji religijnej dzieci rodziców wierzących, które pozostają w internacie wymienionego ośrodka i prosi o skuteczną interwencję w obronie praw ludzi wierzących w zakresie wychowania ich dzieci.

Kuria Biskupia w Przemyślu

odpis

L.439/79

Przemyśl, dn 19 marca 1979r.

Do
Dyrekcji Ośrodka Szkolno-Wychowaw.
dla Dzieci Głuchych w Przemyślu,
ul.Czarnieckiego 59

Urząd Parafialny przy kościele OO.Franciszkanów w Przemyślu, ul.Franciszkanów 2a powiadomił Kurie Biskupią w Przemyślu pismem z dn. 14.III.79 L.63/79 że rodzice dzieci głuchych, które uczęszczają do szkoły podstawowej przy ul. Czarnieckiego 27 i przebywają w internacie wypełniając swoje obowiązki religijnego wychowania dzieci, złożyli zgodnie ze swoimi religijnymi przekonania mi i sumieniem na początku roku szkolnego w Dyr. Szk. Podst. dla Dzieci Głuchych pisemne deklaracje, w których zwracają się z prośbą o umożliwienie ich dzieciom uczęszczania raz w tygodniu na katechizację w godzinach popołudniowych, wolnych od zajęć oraz na Mszę św. w każdą niedzielę i w dni świąteczne również w godzinach popołudniowych.

Zarówno Dyr. szkoły jak i internatu nie przychyliła się do prośby rodziców i nie wyraziła zgody na uczęszczanie dzieci na katechizację, nie zezwoliła zgłaszającym się osobom upoważnionym przez rodziców na zaproszenie dzieci pod ich opieką na katechizację przez co uniemożliwiła dzieciom wbrew woli rodziców udział w katechizacji.

Wysłani z ramienia Urzędu Parafialnego i Kurii Biskupiej delegaci ks.prof.dr Stanisław Krzywiński i ks.prof.mgr Jan Stanisław przedłożyli ponownie prośbę na piśmie Urzędu Parafialnego w Dyr. Szk. Podst. dla Dzieci Głuchych przy ul.Czarnieckiego 27. Przyjęci przez P.Kierownika Szk. Podst. i P.Dyrektora Ośrodka Szkolno-Wychowaw. przedstawili żądania rodziców zawarte w deklaracjach /odpisy deklaracji są w posiadaniu Kurii Biskupiej w Przemyślu/ oraz Urzędu Parafialnego, odpowiedzialnego za katechizację dzieci znajdujących się na terenie parafii.

P.Dyrektor Ośrodka Szkolno-Wychowawczego i P.Kierownik Szkoły zapytani przez delegatów Kurii Biskupiej, dlaczego nie respektują woli rodziców i żądań rodziców, nie przestrzegają zasad wolności rodziców w wychowaniu religijnym swoich dzieci, oświadczyli, że wydali w dniu 4.III.79 r. zakaz wyprowadzania dzieci na Mszę św., nadal nie wyrażają zgody na uczęszczanie dzieci na katechizację mimo zapewnień ze strony Parafialnego, iż dzieci będą zawsze pod opieką, nadal podtrzymują w obowiązującej mocy wydany przez nich zakaz uczęszczania dzieci na katechizację i na Mszę św.

Kuria Biskupia w Przemyślu po zapoznaniu się z dokumentacją sprawy zakłada stanowczy protest wobec postępowania kierownictwa Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych, które jest naruszeniem podstawowych praw człowieka, wolności religijnej, gwałceniem sumienia, łamaniem postanowień Konstytucji w jej art. 82,67,80,81, Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych w art. 18,p.4.

Kierownictwo Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Przemyślu a/pozbawiając rodziców możliwości wychowania religijnego dzieci zgodnie z ich przekonaniem religijnymi i sumieniem naruszyło art.82 Konstytucji w jego brzmieniu: "Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania".

b/uniemożliwiają rodzicom wypełnienie obowiązków religijnego wychowania dzieci, co jest ich czynnością religijną naruszyło art.82 Konstytucji w jego brzmieniu: "Nie wolno zmuszać obywateli do niebrania udziału w czynnościach religijnych".

Uniemożliwiają Urzędowi Parafialnemu wypełnienie jego funkcji t.j. katechizowania dzieci należących do parafii i odprawiania dla nich specjalnej Mszy. narusza art.82 Konstytucji w jego brzmieniu: "Kościół i inne związki wyznaniowe mogą swobodnie wypełniać swoje funkcje religijne".

d/ograniczając bezpodstawnie prawa ludzi wierzących narusza art.67 Konstytucji który zapewnia: "Polska Rzeczpospolita Ludowa umacnia, rozszerza prawa i wolność obywatela".

e/dyskryminując rodziców wierzących w wypełnianiu ich obowiązków religijnych narusza art.81 w jego postanowieniu: "Obywatele Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej niezależnie od ... wyznania mają równe prawa we wszystkich dziedzinach życia państwowego, społeczno i kulturalnego". Naruszenie tej zasady przez jakiegokolwiek bezpośrednio lub pośrednio ... ograniczenie w prawach ze względu na ... wyznanie podlega karze".

f/przez wydanie zakazu uczestnictwa dzieci w czynnościach i obrzędach religijnych, które należą do istotnych elementów wychowania i są nieodzownym warunkiem rozwoju osobowości człowieka narusza art.80 Konstytucji, który brzmi: "Polska Rzeczpospolita Ludowa otacza szczególną opieką wychowanie młodzieży i zapewnia jej najszersze możliwości rozwoju".

Kierownictwo Ośrodka Szkolno-Wychowawczego przez wydanie zakazu uczestniczenia dzieci w katechizacji i Mszy św. naruszyło Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych w art.18, p.4. ratyfikowany przez Polskę Rzeczpospolitą Ludową, ogłoszony w Dzienniku Ustaw PRL nr 38 z dnia 29.XII.1977r., p.168 "Państwa Strony niniejszego Paktu zobowiązują się do poszanowania wolności rodziców lub w odpowiednich przypadkach, opiekunów prawnych do zapewnienia swym dzieciom wychowania religijnego i moralnego zgodnie z własnymi przekonaniami".

Powyższy Pakt Rada Państwa uznała za słuszny zarówno w całości jak każde z postanowień w nim zawartych; oświadczyła, że został przyjęty, ratyfikowany i potwierdzony oraz przyrzekła, że będzie niezmiennie zachowany.

Kierownictwo Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Przemyśle nie uznaje za słuszne postanowienie art.18, p.4 jak to uczynił Przewodniczący Rady Państwa przez swój odrębny podpis, lekceważy i podważa jego autorytet wobec obywateli, działa wbrew podstawowym zasadom wychowania wobec powierzonych dzieci i młodzieży i sprawia, że zobowiązanie podpisane przez Przewodniczącego Rady Państwa nie jest respektowane przez przedstawicieli państwowej instytucji wychowawczej.

Wobec stwierdzonych faktów naruszania kilkakrotnie Konstytucji w art.82, 81 i 67, Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, gwałcenia sumień ludzi wierzących, niepraworządności, działania na szkodę rodziców w zakresie ich uprawnień wychowawczych, dzieci w ich prawie do wychowania zgodnie z przekonaniami rodziców Kuria Biskupia zakłada stanowczy protest i oświadcza, że skoro ostatnia podjęta interwencja do władz naczelnych okaże się bezskuteczną, będzie zmuszoną w obronie słusznych praw ludzi wierzących odwołać się w oficjalnym komunikacie do opinii publicznej.

Otrzymują do wiadomości:

Sekretariat Episkopatu Polski
Kuratorium Oświaty i Wychowania Przemyśl,
ul. Waygarta 3
Urząd Parafialny OO. Franciszkanów
Przemyśl, ul. Franciszkańska 2a

/ - / Tadeusz Błaszkiwicz bp
Przewodniczący Wydziału Nauki
Chrześcijańskiej przy Kurii
Biskupiej w Przemyśle

Sprawozdanie z rozmowy w Wydziale d/s wyznań
w Przemysłu w dniu 17 maja 1979 r.

W związku z pismem Kurii Biskupiej z dnia 19 marca 1979 roku skierowanym do Dyrekcji Szkoły dla Dzieci Głuchych w Przemysłu, zostaliśmy poproszeni na rozmowę przez Kierownika wydziału d/s wyznań p. Podsiadło. Na rozmowie obecnym był również Dyrektor Ośrodka szkolno-wychowawczego p. Wołczyk.

P. Podsiadło nawiązując do pisma Kurii i komentując jego poszczególne punkty w sposób zdumiewający oświadczył, że jest ono bezpodstawne i wszystkie zarzuty pod adresem władz są niesłuszne. Mówiąc o postępowaniu i zarządzeniu Dyr Szkoły zabraniającym formalnie wyprowadzania dzieci na religię i na Mszę św utrzymywał, że nie było i nie ma ograniczania wolności sumienia i naruszania praw Konstytucji. Dzieci bowiem mogą być wyprowadzane z zakładu, w tygodniu po zajęciach i w niedziele w czasie wolnym, ale tylko przez rodziców lub najbliźszych członków rodziny. Można je katechizować w czasie ich pobytu w domu rodzinnym, a więc w czasie ferii i wakacji. Oskarżał też katechizującą siostrę /Honoratę Lasek/, opierając się na mijającym się z prawdą oświadczeniu Dyr. Wołczyka, o rzekome wyprowadzanie całych grup dzieci a przyprawianie go katechezie tylko jednostek.

Dyrektor Ośrodka szkolno-wychowawczego p. Wołczyk powoływał się na statut szkoły i rozporządzenia Ministerstwa Oświaty o świeckim charakterze wychowania. Sam też sugerował bezcelowość domagania się katechizacji dzieci ich zakładu, ponieważ one, często spóźnione w rozwoju, nie są zdolne do percepcji pojęć religijnych co najmniej do okresu klasy szóstej. Na koniec p. Podsiadło oświadczył, by nie spodziewać się żadnych zmian w postępowaniu Dyrekcji szkoły ani odwołania wydanego w dniu 4 marca 1979 r. zakazu obowiązującego dzieci.

Wobec takiego stanowiska przedstawicieli władzy państwowej podziękowaliśmy za dalszą rozmowę oznajmiając, że sprawę przedstawimy i prześlemy Księdzu Biskupowi Ordynariuszowi.

Przemysł, dn. 17 maja 1979r.

Ks. Stanisław Krzywiński
Ks. Jan Stanisław

-ośo-

APPEL KOMITETU SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ "KOR"

Warszawa '23 'X' 1979'

Do

Keston College /Center for Study of Religion and Cominism/ Heathfield Road /
KESTON, Kent BR 2,6BA, W. Brytania

International Association for Religions Freedom, Fischerfeldstrasse 14 D6
Frankfurt 1, RFN

International League for Human Rights, 777 United Nations Plaza, Suite 6 F
NEW YORK, NY 10017, USA

Center for Civil Rights; Univ. of Notre Dame Law School, University of
Notre Dame, NOTRE DAME, INDIANA 46556, USA

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" zwraca się z gorącą prośbą o interwencję w sprawie naruszania przez Władze PRL prawa do wolności sumienia i wyznania wychowanków Szkoły Podstawowej dla Dzieci Głuchych w Przemysłu / ul. Czarnieckiego 27/.

Na początku roku szkolnego 1978/79 rodzice głuchoniemych dzieci złożyli pismną deklarację wyrażającą życzenie, aby kierownictwo szkoły umożliwiło ich dzieciom uczęszczanie raz w tygodniu na katechizację oraz na Mszę św. w każdą niedzielę i dni świąteczne. Upoważniona przez sygnatariuszy siostra /Honorata Lasek/ miała wyprowadzać dzieci na katechizację i mszę św. w godz. popołudniowych, wolnych od zajęć. Do 4 marca 1979 r. dyrekcja szkoły nie przeszkadzała siostrze wyprowadzać dzieci na mszę św., zezwalała natomiast na ich katechizację. 4 marca 1979 r. kierownik szkoły i dyrektor internatu

wydali zakaz prowadzenia dzieci nawet na mszę św. w niedziele i dni świąteczne. Ta dyskryminacja religijna trwa do dziś pomimo interwencji :
Duszpasterstwa przy kościele OO. Franciszkanów w Przemyślu /z dnia 14. marca 1979 r./, rodziców dzieci głuchoniemych podpisanych pod listem do Dyrekcji Szkoły Podstawowej dla Dzieci Głuchych /z dnia 18 marca 1979r./ a wreszcie Kurii Biskupiej w Przemyślu. Ta ostatnia dnia 19 marca br. złożyła w przemyskiej Dyr. Ośr. Szkolno-wychowawczego dla Dzieci Głuchych stanowczy protest wobec łamania postanowień Konstytucji PRL w jej artykułach 82,67,80,81 oraz Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych w art.18 pkt.4 .

W odpowiedzi na protest Kurii Biskupiej kierownik Wydziału ds. Wyznań w Przemyślu, p. Podsiadło, w rozmowie ustnej z delegatami Kurii, ks. prof. dr Stanisławem Krzywińskim i ks. prof. Janem Staniszem, podtrzymał decyzję odmowy wychowywania w duchu religijnym dzieci pozostających w świeckiej szkole, a protest Kurii Biskupiej określił jako bezpodstawny.

30 września 1979r. rodzice głuchoniemych dzieci z Przemyśla wystosowali do Rady Państwa żądanie, aby w stosunku do nich zaprzestano dyskryminacji religijnej, a dzieciom ich zapewniono - zgodnie z wyrażoną przez rodziców wolą oraz odpowiednimi artykułami Konstytucji PRL i Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych - swobodę wyznania i sumienia. Na list ten Rada Państwa nie udzieliła odpowiedzi do dnia dzisiejszego.

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" solidaryzuje się ze stanowiskiem rodziców dzieci głuchoniemych z Przemyśla, a także z protestem wyrażonym w powyższej sprawie przez przemyską Kurie Biskupią. Dlatego apeluje do Center for Study of Religion and Communism, International Association for Religious Freedom, International League for Human Rights, Center for Civil Rights o pilną interwencję. Prawa ludzi wierzących w PRL muszą być respektowane, a dzieci rodziców domagających się szacunku dla ich wyznania nie mogą być terroryzowane - jak to się dzieje w opisanym przypadku - niedostatecznymi ocenami postępów w nauce.

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR"

-ośo-

PRZEMYSKI KOMITET SAMOOBRONY LUDZI WIERZĄCYCH

Przemyśl, 7.X.1979

KOMUNIKAT NR 2

Obchodzony obecnie Międzynarodowy Rok Dziecka skłania nas do zwrócenia uwagi na sytuację istniejącą w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla dzieci Głuchych w Przemyślu przy ulicy Czarneckiego 27.

Na początku roku szk. 78/79 rodzice dzieci głuchoniemych złożyli w Dyrekcji Ośrodka pisemne deklaracje w których wyrazili swoją wolę i prosili o umożliwienie ich dzieciom na uczęszczanie raz w tygodniu na katechizację, oraz w każdą niedzielę i w dni świąteczne na Mszę św.

Do dnia 4.III.79 Dyrekcja nie utrudniała dzieciom uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. - jednak Dyrektor Wołczyk wydał taki zakaz w wymienionym dniu. Już 18.III. rodzice tych dzieci wystosowali list protestacyjny do Dyrekcji/.../. W dniu 19.III. podobny protest skierowała do Dyrekcji Ośrodka Kuria Biskupia w Przemyślu. Efektem obu tych protestów było zaproszenie do Wydziału ds. Wyznań ks. dr Stanisława Krzywińskiego i ks. mgr. Jana Stanisza oraz Dyrektora Ośrodka, p. Wołczyka na dzień 17.V.79. W trakcie rozmowy kierownik Wydziału, p. Podsiadło komentując listy protestacyjne stwierdził, że są one bezpodstawne, a żądania w nich wysuwane - całkowicie niesłuszne. Dodał też, że dzieci można katechizować w czasie ich pobytu w domu rodzinnym/ferie i wakacje/, usiłował

z oczernić nieobecny s. H. Lasek. Dyr. Wołczyk powołując się na statut Szkoły i Rozporządzenie Min. Oświaty o świeckim charakterze wychowania, sugerował bezcelowość domagania się katechizacji dzieci w Zakładzie. P. Podsiadło zakomunikował aby nie spodziewać się żadnych zmian w postępowaniu dyrekcji szkoły wobec takiego stanowiska przedst. władzy państwowej, księża opuścili Wydział, informując o przekazaniu sprawy ks. Biskupowi Ordynariuszowi.

W ten sposób niezadowolone sprawy dotrwały do wakacji. Na początku nowego roku szkolnego 79/80 co odważniejsze dzieci w wolnym czasie w niedziele zaczęły wymykać się na Mszę św. Władze szkolne zareagowały na to zastraszaniem. Dn. 10. IX. 79 na porannym apelu dyr. Szkoły, p. Skarbek zakomunikował wszystkim dzieciom, że nie wolno chodzić do kościoła, a za każde takie wyjście otrzymają ocenę niedostateczną /z jakiego przedmiotu?/. W sześć dni później doszło do spotkania rodziców i s. H. Lasek z dyr. Wołczykiem. Dostało się siostrze - i rodzicom, sytuacja nie uległa zmianie. Wołczyk nawymyślał im że robią cyrk nie dając mu spokoju. Poradził delegacji wizytę w KW PZPR, lub też "co zechcą", on i tak dzieci do kościoła nie będzie wypuszczał.

W tej sytuacji Przemyski Komitet Samoobrony Ludzi Wierzących, po zapoznaniu się z dokumentacją sprawy występuje ze stanowczym protestem / ... /
Pytamy nadal : jak długo jeszcze nie będą respektowane najbardziej podstawowe prawa dzieci, do tego - dzieci kalekich ?

PRZEMYSKI KOMITET SAMOOBRONY LUDZI WIERZĄCYCH

-o§c-

P. Zygmunt Elbiński /60-801 Poznań, ul. Marcelińska 36C/18/ dnia 23. XI. 1979 r skierował do UNESCO komunikat, w którym przedstawił sprawę katechizacji dzieci głuchych w diecezji przemyskiej. Treści tego komunikatu nie przytaczamy, jest on bowiem streszczeniem informacji zawartych w publikowanych powyżej dokumentach. Drukujemy natomiast przekład listu-odpowiedzi UNESCO, jako że stanowi on dający do myślenia przyczynek do opisywanej sprawy. /red./

UNESCO LA/HR/PROC/80/263 07.10.1980.

W związku z pismem /Nr 189/80/ przesłanym przez Pana do UNESCO, w którym poruszał Pan sprawy związane z przypuszczalnym pogwałceniem praw ludzkich, informujemy, że Zarząd Wykonawczy Komitetu ds Konwencji i Zaleceń rozpatrywał zawarte w nim informacje na posiedzeniu w siedzibie głównej UNESCO w Paryżu w dniach 01.08. do 01.09. 1980 r.

Zgodnie z § 14/d/ Postanowienia 104 EX/3.3, Komitet postanowił ogłosić Pański komunikat za niemożliwy do przyjęcia w związku z tym, że nie spełnia on warunku dopuszczalności, przedstawionego w § 14/a//v/ tego Postanowienia. W świetle wyjaśnień złożonych przez przedstawiciela Polskiego Rządu, informacje zawarte w Pańskim komunikacie okazują się być jawnie źle uzasadnione; stwierdził on, że w Polsce rodzice mają w tych sprawach swobodę decyzji i mogą dać swoim dzieciom takie religijne wychowanie, jakiego sobie życzą - i w opisywanym przez Pana przypadku zasada ta została zachowana. / - / - /

-o§o-

PRZEMYSKI KOMITET SAMOOBRONY LUDZI WIERZĄCYCH Przemysł, 28. XI, 1980

Uzupełnienie do KOMUNIKATU Nr 2

1. Po rozesłaniu Komunikatu Nr 2 innym Komitetom Ludzi Wierzących w Polsce, /tekst dotarł także do RWE/ napływały z różnych stron pisma i listy na adresy panów Skarbka i Wołczyka, powodując w nich prawdziwą panikę i strach. Od tego momentu dzieci nie cierpiały oficjalnego zakazu chodzenia do kościoła.
2. Od września 1980 władze szkolne zezwoliły dzieciom głuchym od klasy V-tej wzwyż na uczestniczenie we Mszy św. w niedziele i na katechizację w dni powszednie. Młodsze dzieci są przyprowadzane nieoficjalnie /lecz władze szkoły wiedzą o tym/ na Mszę św. w niedziele przez rodziców lub wychowawców i wtedy są katechizowane w trzech grupach /a- przedszkole i klasa I, b- klasy III i IIII c- klasa IV/. Dzieci są katechizowane przez siostrę zakonną Honoratę Lasek - zgromadzenie SS. Serafitek; w niedziele zajęcia prowadzi także ks. S. Krzywiński
3. 16. XI. 80 po uroczystym poświęceniu Krzyży w kościele dzieci zawiesiły we wszystkich pokojach krzyże: w salach szkolnych i w świetlicy nastąpiło to w następną niedzielę, Uroczystość Chrystusa Króla.
4. W Diecezji Przemyskiej istnieją nast. ośrodki duszpasterstwa głuchoniemych Przemysł, Rzeszów, Krosno, Jasło, Brzozów; brak jest duszpasterstwa w Sanoku oraz Stalowej Woli. ks. Stanisław Krzywiński

-o§o-

/HENRI BISSONNIER; fragmenty książki "PÉDAGOGIE et RÉSURRECTION"; 59/

LUDZIE NIEPRZYSTOSOWANI WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE

Nic nie świadczy lepiej o mentalności człowieka, o jego poglądzie na świat i życie, o stopniu rozwoju jego uczuciowości, o wrażliwości, a inaczej mówiąc - o zdolności do prawdziwego kochania, wreszcie o wierze, niż sposób, w jaki dostrzeże i traktuje chorych i kalekich. To samo możnaby powiedzieć o społecznościach, cywilizacjach, krajach... "Powiedz, co sądzisz o niepełnosprawnych fizycznie lub umysłowo, a powiem ci, kim jesteś".

Zwracaliśmy już uwagę na pewną tendencję występującą we współczesnym świecie, gdzie króluje kult wydajności materialnej, pociągający za sobą pogardę tym większą, im bardziej kalectwo czyni je "bezużytecznymi". "O có cho- dzi, przecież interes musi się rozwijać!", oświadcza "dobry szef". I niech ktoś spróbuje powiedzieć mu, że się myli... Sięgając do danych statystycznych - niedokładnych zresztą, choć pochodzenie od lekarzy psychiatrów świad- czy o ich wiarygodności - przekonujemy się, że kształcenie niedorozwiniętych umysłowo nie jest "opłacalne" w dzisiejszych czasach. Praktyczny wniosek: za- mknięto bardzo dobry specjalny zakład wychowawczy, dzieci odesłano do domów, a zakład przekształcono w "rupieciarnię" dla dorosłych chorych psychicznie i uznanych za bez- nie straconych dla społeczeństwa, toteż nie prowadzono tam żadnego kształcenia... Pewna "ważna osoba", która przyjęła nas w dale- kim kraju, gdzie udaliśmy się z misją badawczą dotyczącą dzieci nieprzystoso- wanych, powiedziała nam: "Dzieci nieprzystosowane? ależ my nie mamy możliwo- ci zająć się nawet dziećmi normalnymi... Zresztą, wiele z nich umiera... na szczęście...". I jeszcze ktoś inny: "Zajmujecie się dziećmi nieprzystosowa- nymi... ale obecnie dużo się dla nich robi... nawet zbyt dużo... Ach, gdyby tyle zajmowano się porządnymi ludźmi..." Wszyscy ci ludzie są szanowani, po- ważani, wpływowi i ... szczerzy.

Ponieważ niepełnosprawni nie mogą stworzyć dochodowego przedsiębior- stwa, zapewnić lokaty kapitału, ponieważ "najpierw" należy zająć się innymi, tymi "użytecznymi", pewna część "współczesnego społeczeństwa" /czymże różni się ona od dawnych czy nowożytnych społeczności pogańskich?/ nie uznaje ich za godnych kształcenia. Choć cofa się przed koszmarem krematoriów, skazuje ich na życie wewnątrz przytułków lub zamkniętych zakładów wyposażonych w fa- chową obsługę, system zarządzania i mających zapewnione minimum środków do życia, co uspokaja sumienia i nie spędza ludziom snu z powiek.

Są i inni - ci przeprowadzają rozróżnienie: Uzbrowieni w przyrządy po- miarowe, mający opanowaną sztukę testowania, oszacowują /to jest właściwe określenie/ danego upośledzonego, wpiern jego inteligencję, potem zdolności praktyczne czy nawet charakter, by stwierdzić, na ile jest on zdolny rozwią- zywać swoje "problemy". Na tym sędzie ostatecznym czarne owce są oddzielane od białych. Tylko te ostatnie zyskują prawo do wykształcenia. Reszta wraca lub pozostaje w zakładach zamkniętych. Tak właśnie przebiega rozumowanie wie- lu dyrektorów różnych ośrodków, oznajmujących: "Nie przyjmujemy debilów"... "Oczywiście, czasem tych w lekkim stopniu, rokujących nadzieje na poprawę , ale nie tych głębokich... nasz dom nie jest przeznaczony dla nich"... "A gdzie oni mają półś... "Ach! To jest problem...". Zawsze i wszędzie "problem"... problem, o który troskę pozostawia się oczywiście innym... Stale odrzucani są epileptycy i ludzie dotknięci porażeniem mózgowym... Zakład dla głuchonie- mych odmawia przyjęcia głuchoniemych upośledzonych... "nadkalekich", jak się mówi. Ośrodek dla epileptyków przyjmuje jedynie tych z normalnym ilorazem in- teligencji... "Inni zamieszkają tu później, jak zostaną miejsca... jeśli zos- taną...". I, oczywiście, nie zostanie żadne miejsce...

Zbyt wielu młodych wychowawców specjalnych stroi takie same miny: "Nie chcę zajmować się upośledzonymi: nie warto...ani epileptykami: boję się ich...ani tymi z porażeniem mózgowym: ślinią się...ani tymi po wypadkach: ich okaleczenia budzą we mnie wstęś..." I proszą o pracę z ludźmi z zaburzeniami mowy, ostatecznie z lekkimi zaburzeniami charakterologicznymi, najchętniej poza szpitalami czy zakładami. "Przestępcy" budzą natychmiastowe zainteresowanie - zwłaszcza, gdy można się od nich spodziewać zwierzeń przyprawiających o bicie serca... Dlatego to psychoterapia silnie oddziałuje zwłaszcza na niekóre młode dziewczęta i ma wśród nich wielkie powodzenie. Te same dziewczęta oświadczają z najgłębszą pogardą: "Debile są dla mnie odrażające" /sic/; lub, jak pewna młoda pani psycholog: "Opuściłam zakład w X...tam były same "śnięcie"... "Te dzieci, ta młodzież nie są ciekawi", zapewniał z kolei duszpasterz mówiąc o ośrodku dla niepełnosprawnych fizycznie, nad którym sprawował pieczę duchową... W pewnej wspólnotce parafialnej lekko upośledzeni nazywani byli "szajbniętymi" i zupełnie nikt się nimi nie interesował.... "Takie dzieci należałoby zamykać", mówili w metrze o głęboko upośledzonych dwaj studenci medycyny. Pozostaje tylko pozwolić im umrzeć, oświadczył pewien lekarz, gdy po powrocie z Dalekiego Wschodu dzieliłem się z nim obserwacjami dotyczącymi nędzy dzieci.

Oczywiście nie należy robić uogólnień i bardzo o to proszę czytelnika. Byłoby nieprawdziwe i nierozsądne stwierdzać, że oto w ten właśnie sposób rozumują chlebobdawcy, ważne osobistości, wychowawcy specjaliści, psychoterapeuci, psychologowie, księża, lekarze... Mam nadzieję udowodnić coś zupełnie przeciwnego. Przytoczone tu opinie zdradzają jednak pewien typ rozumowania - tak mocno tkwiący w logice naszego świata i, w pewnym sensie, w "normalnej" perspektywie ludzkości, że nie dziwny się zbytnio, gdy słyszymy je z ust innych osób, lub nawet gdy sami jesteśmy skłonni zgadzać się z nimi czy chociaż tylko maczyć je i rozumieć.

Jest prawdą niepodważalną, że istota kaleka fizycznie, a jeszcze w większym stopniu upośledzona umysłowo, pozostaje kimś "pomniejszonym". Najmniej jeszcze nawet kalectwo jest ciężarem samo w sobie. Stąd już tylko krok dzieli od stwierdzenia, że ten ktoś jest podrzędny i stanowi martwy ciężar, i od traktowania go jak pasożyta i bezużytecznej "gęby do żywienia". Oczywiście sprawa że w nowoczesnym świecie żyjącym pod znakiem wydajności i skuteczności "biada powolnym!", jak mówił pewien wysoki urzędnik Ministerstwa Pracy - chyba, że jakość ich produkcji w widoczny sposób zrekompensuje powolność w pracy. A przecież... "perfekcja nie jest z tego świata", możnaby powiedzieć stosując grę słów i zmieniając sens znanego powiedzenia, by zilustrować fakt, że we współczesnym świecie bardziej się ceni ilość uzyskiwaną tanim kosztem niż najdoskonalszą nawet jakość.

Z tego punktu widzenia pewne kategorie osób niepełnosprawnych są całkiem pozbawione szans, choćby wspomniani już upośledzeni umysłowo czy epileptycy...

Upośledzeni umysłowo stają się "biednymi krewnymi" większości naszych konsultacji psychiatrycznych. Zbyt wielu lekarzy nie zajmuje się nimi, lecz "zakatwia" ich w sposób zwiędły i często prostacki: "Widzi pani, że pani syn jest idiota", miał zwyczaj mówić na konsultacjach publicznych pewien ordynator. "Nie będzie pani wiele z niego miała", mówi się często, gdy dziecko wykazuje iloraz inteligencji niższy od przeciętnej. "Ależ proszę się nie martwić, on jest szczęśliwy", zapewnia się rodzinę, by ją pocieszyć./Często nie jest to zgodne z rzeczywistością. Dokładne poznanie mentalności debila ukazuje, że pod radosnym uśmiechem cierpi on głęboko z powodu swego kalectwa i swej sytuacji/. I pasjonujemy się kolejnym pacjentem, wybitnie uzdolnionym, i jego zaburzeniami charakterologicznymi, które można uznać za "psychogenne".... Zresztą, w jaki sposób pokierować dzieckiem niedorozwiniętym? Przeznaczone dla takich jak ono szkoły są bardzo nieliczne i zarezerwowane... .

W takiej samej sytuacji jak upośledzeni znajdują się epileptycy, obecnie we Francji dysponujący niewielką ilością zakładów i pozbawieni dostatecznej opieki. Trudność, jaką stanowi dla nich wejście w społeczeństwo, wiąże się nie tylko z ich kaleczeń, lecz także z wynikającymi z niego zaburzeniami charakterologicznymi. Ileż błędów w tej materii popełnia ogół śmiertelników, który zawsze czuł przed epileptykami lęk i traktował ich niegdyś jak trędowatych, a jeszcze do niedawna jak gruźlików.

Zresztą zawsze i wszędzie, w zetknięciu z chorymi czy kalekami człowiek doświadczał spontanicznie nie tylko uczucia, że ma do czynienia z kimś niepełnosprawnym i w pewnej mierze bezużytecznym, lecz nawet uczucia odrazy i lęku. Ten odruch jest zresztą usprawiedliwiony i, z pewnego punktu widzenia, normalny i zdrowy. Postawę przeciwną możnaby uznać za nienormalną. Czy nie dobrze, że choroba sama w sobie działa odpychająco i że człowiek broni się przed nią, gdy tylko czuje się nią zagrożony? Byłoby nie tylko bezwzględne, lecz niesprawiedliwe i niedorzeczne osądzać ten odruch surowo. Doskonale, że odwracamy się od choroby jako takiej, ale okrucieństwem i niedprawiedliwością jest odwracać się od chorego.

Jedynie umiłowanie chorego pomoże przewyciężyć odrazę odczuwaną wobec choroby. Mówiąc ściślej, te dwa uczucia zjednoczą się i miłość do człowieka objętego w jego integralności pomoże walczyć razem z nim przeciw jego nieszczęściu. W ten sposób dochodzimy do "mentalności zmartwychwstańcza", która zainspirowała powstanie tej książki.

Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na pewien, mniej lub bardziej świeży, paternalizm. Chwała Bogu, dziś on już zanika. Niektórzy martwią się z tego powodu, myląc tę postawę z postawą rzeczywistego współczucia lub ubolewając nad tym, że miłość samarytańska zostanie zastąpiona przez anonimową machinę administracyjną, często nieoczywiście powolną w działaniu, a nawet nieskuteczną. Zgoda, że oficjalna "opieka", wspierająca potrzebujących ściąganyymi przymusowo podatkami i działająca w imię ściśle przestrzeganej sprawiedliwości, nie byłaby w stanie zastąpić miłości bezinteresownej, która zawsze musi mieć prawo bytu, praz że anonimowość respektująca poczucie skrapowania człowieka ubożego może także ranić jego godność. Uważam jednak, że obie formy działania mogą się uzupełniać lub, jeszcze lepiej, łączyć. Wierzę, że obie są bezwzględnie niezbędne.

By uzupełnić negatywny obraz sytuacji, należy wspomnieć o postawie najgorszej z możliwych; tej, która skłania do zainteresowania się niepełnosprawnym w celu czerpania z niego korzyści. Niestety, nawet w naszych czasach to twierdzenie nie jest wysrane z palca.

Pewien delegat Czerwonego Krzyża z jednego z krajów Trzeciego Świata, z którym rozmawiałem o niewidomych, powiedział: "Niemożliwe jest zrobić dla nich cokolwiek. Nawet gdybyśmy otworzyli jakieś zakłady, rodziny zatrzymałyby ich, by nadal żebrali na ulicach". Czy była to prawda? Nie ośmieliłbym się tego potwierdzić, ale jeśli nawet, to czy można zgadzać się na ten stan rzeczy?

A ilu niedorozwiniętych umysłowo i kalekich zatrudnia się za zbyt niskim wynagrodzeniem, ilu jest źle traktowanych; ileż dziewcząt jest wykorzystywanych w wiadomy sposób? Co robić, skoro ci młodzi, jak to się mówi, nadupośledzeni: niewidomi, upośledzeni umysłowo, niedorozwinięte dziewczęta często umieszczani są w rodzinach niedostatecznie wyselekcjonowanych i kontrolowanych? To wszystko ma miejsce w XX wieku, w kraju uważanym za cywilizowany. Ale zamknijmy już ten smutny rozdział...

Choć rzeczywiście dzisiejszy świat jest bezwzględny wobec ludzi niepełnosprawnych fizycznie i umysłowo, z drugiej strony byłoby niesprawiedliwością nie uznać postępu nauki i cywilizacji, a przynajmniej wysiłków zmierzających do polepszenia losu ludzi kalekich i odnalezienia ich prawdziwego miejsca we współczesnym społeczeństwie. Blisko trzydziestolotnie doświadczenie

pozwała mi stwierdzić, że postęp ten zasługuje na uznanie.

Najnowsze odkrycia w dziedzinie badań naukowych przyczyniły się bezspornie nie tylko do lepszego wykrywania, stawiania diagnoz i leczenia choroby czy kalectwa, lecz nawet do lepszego zrozumienia człowieka ugodzonego w swą integralność fizyczną czy psychiczną.

W ten sposób, dzięki odkryciom związanym z dziedzicznością, człowiek chory ukazał nam się bardziej związany ze swym dziedzictwem. Zarazem zaawansowane badania w tej dziedzinie dorzuciły do pierwszych hipotez sporo niezbędnego umiaru, dzięki któremu unikano wyciągania przedwczesnych i zbyt jednoznacznych wniosków. Takie wnioski mogłyby doprowadzić na przykład do praktyk stosowanych w imię tak zwanej "eugeniki" /jak np. sterylizacja/, które w świetle najnowszych odkryć okazały się niemal całkiem nieskuteczne.

Badania naukowe prowadzone nad środowiskiem /w szerokim tego słowa znaczeniu/ i jego wpływem uzupełniały i zarazem łagodziły prawa głoszone przez genetyków. Wprowadzone rozróżnienie między cechami wrodzonymi a dziedzicznymi /w praktyce nie zarysowuje się ono jeszcze zbyt wyraźnie/. Jednocześnie stwierdzono, że chory jest powiązany nie tylko ze swymi krewnymi i przodkami lecz z ludźmi, wśród których żyje, ze swym otoczeniem społecznym, geograficznym, historycznym; od tego otoczenia zależy nie tylko jego choroba, ale i wyzdrowienie.

Sposoby oddziaływania otoczenia zostały zresztą sprecyzowane: pojęcie "terenu", który - sam w mniejszym lub większym stopniu "dziedziczny", wrodzony lub kształtowany przez czynniki "zewnętrzne", "nabyte" - uzupełnia pojęcie czynników szkodliwych, trujących lub urazotwórczych, docenianych w końcu ubiegłego wieku dzięki wynalazkowi mikroskopu.

Jednakże człowiek zdawał się żyć nie tylko w symbiozie materialnej; fiżycznej ze swym otoczeniem. Coraz częściej, w miarę rozwoju socjometrii, był rozpatrywany na płaszczyźnie oddziaływań społecznych, psychologicznych i duchowych tego otoczenia, jako zdolny do wchodzenia z nim w wielorakie związki. Cała nauka psychospołeczna, dziecko dawnego socjologizmu wyzwolone od jego przerysowań, kształtowała się, by służyć człowiekowi choremu, i tzw. normalnemu. Jako dziecko psychologii analitycznej i dynamicznej, nauka ta wytyczyła medycynie nową drogę, jeszcze bardzo tradycyjną, hipokratyczną - nam tu na myśl psychosomatyczną.

Opierała się ona na odkryciach psychologii głębi, która kładła nacisk na rolę życia uczuciowego /podkreślona już przez filozofię tomistyczną/ i przede wszystkim wpływ sfer podświadomości - przeżytych wstrząsów i konfliktów związanych we wczesnym dzieciństwie - na zachowanie i postawę jednostki. Opierała się też na osiągnięciach fizjologii, uznającej znaczenie głębokich warstw mózgu /szczególnie stref podwzgórza/, wegetatywnego systemu nerwowego i jego powiązań z centralnym systemem nerwowym; znaczenie funkcjonowania systemu gruczołów wydzielania wewnętrznego i jego relacji z systemem nerwowym na płaszczyźnie wysyłania bodźców przysadkowych; następstwa kontrolowanych zjawisk metabolicznych na tej samej płaszczyźnie; znaczenie wzajemnych powiązań między enzymami, hormonami i genami powiązań; podkreślających niezwykłą jej dność istoty ludzkiej samej w sobie i w całym swym kontekście.

Oczywiście istniała silna pokusa - i niektórzy się jej nie oparli - by istotę ludzką zredukować do złożonego mechanizmu, splotu odruchów warunkowych rejestrujących emocje tak, jak robot w odpowiedzi na otrzymane polecenia wykonuje mniej lub bardziej kontrolowane czynności, umiejscowione na różnych poziomach świadomości i mające na celu jak najlepsze przystosowanie do zmiennego świata. Na szczęście pewne prądy myśli filozoficznej i medycznej, jak np. teoria organodynamiczna w psychiatrii, przypominały o tym, że zwykłe równanie matematyczne zupełnie nie jest w stanie rozwiązać problemu człowieka ani odzwierciedlić jego zachowania, choroby i wyzdrowienia. Egzystencjaliści znowu zawdzięczamy przypomnienie, że poznanie człowieka może się dokonać

jedynie w pierwszej osobie i że istota ludzka musi być rozpatrywana nie tylko w aspekcie swego zachowania, nie tylko jako problem, lecz przede wszystkim jako tajemnica.

Jak dyskusyjne i niedoskonałe nie byłyby hipotezy naukowe, odkrycia, prądy i teorie, świadomość, że człowiek stanowi jedność sam w sobie i w powiązaniu ze swym otoczeniem, oraz świadomość ogromnej złożoności każdej żywej istoty i jej środowiska, szły w parze z ewolucją /pod wieloma względami bardzo korzystną/ postawy człowieka wobec chorych i kalek. Wydaje się rzeczą bezsporną, że i w tej dziedzinie, jak w wielu innych, cywilizacja postąpiła naprzód.

Wystarczy pomyśleć, jak wielką wartość / w aspekcie medycyny psychosomatycznej/ przedstawia, dla specjalistów obdarzonych zarówno rozsądkiem i sercem, jak ogólną kulturą i niezbędnym wykształceniem specjalistycznym, metoda zwana "casework" /o ile jest właściwie rozumiana i stosowana/. Dotarła ona do nas zza Atlantyku i zaczyna być stosowana we Francji i w Europie - czasem niestety, bez zachowania należytej ostrożności. Czy może nie wzbudzić naszej aprobaty zasada brania pod uwagę w osobie chorego nie tylko czynników ekonomicznych, lecz również psychologicznych i społecznych, które w mniejszym lub większym stopniu mogły zaważyć na zerwaniu równowagi fizycznej i psychicznej staranie o to, by sam chory wspólnie z całym swoim środowiskiem czynnie pracowali nad jego wyzdrowieniem i powrotem do rodziny, zawodu, społeczeństwa czy religii? Czy nie mamy podstaw, by w tym ujrzyć jeśli nie znak, to możliwość humanizacji pewnej współczesnej instytucji zwanej służbą socjalną, a także medycyny i dziedzin z nią związanych?

Zresztą cała sfera medyczno-socjalna - powiedzmy raczej medyczno-pedagogiczna i psycho-socjalna - skupia stale rosnącą liczbę specjalistów.

To także znak naszych czasów. Niektórzy ubolewają nad tym w obawie przed rozmnożeniem się wąskich specjalizacji. Zauważmy zresztą, że ta obawa wyrasta z nie zawsze najszlachetniejszych pobudek - choćby ze strachu niektórych specjalistów przed konkurencją. Inni z kolei widzą w tym zjawisku jeszcze jeden powód do nadziei.

Któraż zresztą spośród tych specjalizacji nie wymaga nowego wysiłku na ukui terapeutycznej czy socjalnej? Celem ich wszystkich jest zrozumienie człowieka wieka kalekiego i jego "rehabilitacja", czyli powrót do życia i do działalności. Wymienimy tu parę zaledwie nowych specjalizacji, od niedawna uprawianych i mało znanych: psycholog, ergoterapeuta, "doradca z powołania", psycho-terapeuta czy wreszcie wychowawca specjalny /na tę ostatnią funkcję kładziemy szczególny nacisk/. Należałoby tu jeszcze wspomnieć o ciekawej tendencji panującej wśród ludzi wykonujących zawody tradycyjne: tendencji stosowania nowych technik czy dyscyplin nie w celu przejęcia ich, lecz zapewnienia wzajemnej współpracy. Widzi się np. lekarzy, opiekunki socjalne czy duszpastery szpitalnych otwartych na psychologię, bynajmniej nie z zamiarem zastąpienia psychologa, wręcz przeciwnie. Z jednakową sympatią należy powitać dążenie pielęgniarzek czy kinezjoterapeutów do przyswajania wiedzy z dziedziny psychologii, bez pretendowania do roli wychowawcy, nauczyciela czy ergoterapeuty./.../

Z coraz większym optymizmem - zdrowym i umiarkowanym - oceniam skuteczność reedukacji i starań podejmowanych celem modyfikacji psychospołecznych uwarunkowań jednostki. Jeśli w dziedzinie wychowania niedorozwiniętych umysłowo zostaje jeszcze wiele do zrobienia, znaczną ewolucję przeszły liczne ośrodki reedukacji młodzieży z zaburzeniami charakterologicznymi, w tym młodzieży przestępczej, oraz ośrodki dla tzw. "przypadków społecznych", szczególnie w Stanach Zjednoczonych i w krajach nordyckich. Oczywiście wiele jeszcze pozostaje do zrobienia - dotychczasowe osiągnięcia nie pozwalają ani na zniechęcenie, ani na złudzenia.

Psychologia głębi, lub raczej psychologia dynamiczna, również odegrała swą rolę w tej ewolucji i przyczyniła się do wzrostu owego umiarkowanego optymizmu. Ukazała ona, bardziej przez intuicję niż metodami sprawdzalnymi naukowo, lecz na podstawie niepodważalnych /czy raczej niepodważanych/ dowodów, że ujemne postawy pedagogiczne, powodujące zaburzenia równowagi i marnujące energię psychiczną kształtującej się dopiero osobowości, mogą w pewnej mierze zostać zrównoważone przez odpowiednie oddziaływania wytrawnych pedagogów. Obecnie, w wyniku rozsądnych działań ortopedagogiki, dopuszcza się nawet możliwość cofania i zaniku rzekomego upośledzenia umysłowego, przypominającego do złudzenia prawdziwą oligofrenię, a nawet możliwość cofania się uszkodzeń organicznych.

Nowy nurt w pedagogice również bardzo przyczynił się do wyżej wspomnianej ewolucji. U jego źródeł znajdują się ortopedagogika i pedagogika aktywna. Wiadomo, jaką rolę dla tego kierunku odegrali Froebel, Pestalozzi, Decroly, bracia z Gandawy i wielu innych; w trosce o dzieci zwane dziś nieprzystosowanymi społecznie lub psychicznie, wypracowali oni zasady, mogące uchronić dzieci tzw. "normalne" przed pedagogiką nieprzystosowaną, która leży u podstaw licznych nieprzystosowań szkolnych czy nawet społecznych.

Podstawowe zasady ortopedagogiki i pedagogiki aktywnej to przyjęcie pacjenta takim jakim on jest, wiara w jego możliwości i wartości, uszanowanie jego powstającej osobowości, spontaniczności; odwołanie się do jego czynnej współpracy w procesie reedukacji; wreszcie postawa pozytywna, która każe oprzeć się na tym, co w pacjencie najlepsze, odkryć możliwości, które w nim drzemią, dopuścić do głosu ukryte w nim zalety. Widać tu potrzebę przejścia od zagadnień bezpośrednich i konkretnych do pośrednich i abstrakcyjnych; widać troskę o personalizację procesu wychowania, o stopniowe uzewnętrznianie społecznych potrzeb dziecka, o wykształcenie w nim własnej inicjatywy i poczucia odpowiedzialności. Widać tu radość i wewnętrzne przekonanie wychowawcy, że pewnego dnia życia zwycięży. Jestem przekonany, że te zasady są jedynymi możliwymi i fundamentalnymi w wychowaniu, oraz, że powinny one ożywić całą pedagogikę.

Czy "pedagogika lecznicza" ma szansę zejść jeszcze dalej? Czy pedagogika czysto terapeutyczna może sięgnąć dalej niż działalność dzisiejszego wychowawcy specjalnego? Ta pedagogika opierałaby się przede wszystkim na danych psychologii analitycznej /nie przestając być pedagogiką i nie stając się psychoanalizą/; korzystałaby z więzi sadziergniętych na płaszczyźnie wszelkich odniesień wychowawcy do wychowanka oraz na czynnościach życia codziennego /picie, jedzenie, sen, ubieranie się, itp./, wokół których mogły narodzić się kompleksy i konflikty; dążyłaby do przywrócenia podstawowego ładu, do sanatio in radice. Pomocą służyłaby tu działalność różnych grup i instytucji. Takie nowe rozwiązanie wymagałoby powołania do życia zawodu "pedagoga leczniczego" w dosłownym tego słowa znaczeniu; taka specjalizacja wykracza poza ramy wykształcenia zapewnianego przez szkoły wychowawców specjalnych we Francji i w innych krajach.

Mam nadzieję, że w przyszłości będzie można poświęcić więcej miejsca temu zagadnieniu.

Rozkwit najrozmaitszych zawodów powinien pociągnąć za sobą zasadę pracy zespołowej wszystkich terapeutów, wychowawców i, w pierwszym rzędzie, rodziców. Istnieje coraz silniejsza i odważniejsza tendencja do współpracy wychowawców dzieci i młodzieży nieprzystosowanej z ich rodzicami. Tendencja odważna, bo wyżej przekazane uwagi świadczą o tym, że to nie takie proste.

Rodzice, o ile istnieją i o ile można do nich dotrzeć, nie zawsze zdają się wiać na siebie zadanie reedukacji. Trzeba tu żmudnej pracy wychowania, wręcz reedukacji rodzin. Należy też zwalczać głęboko zakorzeniony w niektórych dyrekcyjach i administracjach zakładów przesąd, według którego rodzice dzieci nieprzystosowanych, o ile nie stanowią zagrożenia, to przynajmniej są beużyteczni. Na szczęście ostatnio sytuacja ulega zmianie i coraz częściej rodzice uczestniczą w zebraniach, są zachęceni do zabierania dzieci przynajmniej na wakacje jeśli nie na week-ondy, do częstych odwiedzin, do aktywnego współuczestnictwa w reedukacji, a nawet do zatrzymywania dziecka w domu gdy tylko to możliwe - tam odwiedzają je wychowawcy. W najlepszych przypadkach rodzice sami zrzeszają się w organizacjach broniących praw ich dzieci, zapewniają sobie dopływ informacji czy nawet odpowiednie wykształcenie, zwracając się do specjalistów.

Według tej samej zasady sami "nieprzystosowani" założą własne organizacje. Powstały już stowarzyszenia dorosłych inwalidów i odgrywają one we współczesnym świecie ważną rolę. Trzeba by pomyśleć o utworzeniu związków ludzi chorych i kalekich, paralityków, głuchoniemych, niewidomych, diabetyków itd., które w żadnym wypadku nie byłyby towarzystwami dobroczynności lub stowarzyszeniami ludzi zdrowych "pochylonych" nad kalekimi, lecz organizacjami zarządzanymi samodzielnie przez chorych czy kalekich. Dlaczego nie liczyć na to, że kiedyś każdy "nieprzystosowany" znajdzie swoje miejsce i nżliwość działania?

Jedynym niebezpieczeństwem jest tu fakt, że świat ludzi "nieprzystosowanych" mógłby się zamknąć na sobie samym i odciąć się od świata ludzi tzw. "normalnych". Zetknąłem się ze wspólnotami ciężko chorych żyjącymi z dala od świata i bardzo żałowałem, tej izolacji. Jedni i drudzy, kalecy i zdrowi, winni podać sobie ręce z wzajemnym poszanowaniem swych wartości, w przekonaniu, że należą do jednego świata, w którym wspólnie żyją i działają. "Dzieła" pomocy czy dobroczynności, gdzie ci uprzywilejowani "biorą pod opiekę" chorych czy kalekich, mogą tu pomóc, ale pod jednym warunkiem: paternalizm z jednej strony a pasożytnictwo z drugiej nie mogą zatruć wzajemnych więzi.

Wiele możnaby tu jeszcze dodać. Trzeba by pochwalić poprawę i rozwój usług, ulepszenia w nowej architekturze i przeróbki w starszym budownictwie. Tworzenie takiego bilansu nie jest jednak naszym celem.

Pozytywną część mojej analizy chciałbym zakończyć poruszając kwestię zasadniczą, dotyczącą rehabilitacji /czyli reintegracji lub readaptacji/. Słusznie uważa się ją za jeden z głównych problemów naszej doby.

Nie wystarczy wyleczenie czy reedukacja. Ludzi "nieprzystosowanych" należy rzeczywiście adaptować w społeczeństwie, które nigdy nie powinno przestać uważać ich za swoich członków. Mówiłem już o pracy "vocational counselor", wspomniałem o istnieniu zrzeszeń ludzi chorych i kalekich, o instytucjach pomagających w rozwiązaniu tego problemu. Lecz instytucje te i organizacje mogą działać jedynie przy zrozumieniu i aktywnej współpracy, powiedzmy przy "zainteresowaniu" /w szlachetnym tego słowa znaczeniu/ całego społeczeństwa. Wiele zostaje tu do zrobienia. Na przykład, w 1956 r. Francuska Pomoc Katolicka przy współudziale Katolickiego Komitetu Chorych i Kalekich zorganizowała w Paryżu wystawę mającą bronić tezy, że "niepełnosprawny fizycznie nie jest niepełnosprawnym zawodowo". Sami organizatorzy tego chwalebego przedsięwzięcia przekonali się, że publiczność "nie załapała" o co chodzi. A właśnie tę publiczność, złożoną z pracodawców i z użytkowników, z ludźmi z ulicy, należało przekonać. Konduktor w autobusie, który pokpiwał sobie z niezdolności, chropowatego głosu i grymasów człowieka dotkniętego paraliżem mózgu i pasażerowie, którzy mu wtórowali - zdziwili się i natychmiast zmienili ton, gdy zacząłem przyjacielską rozmowę z tym bardzo zresztą inteligentnym

chłopcem, zwyczajnie wracającym z pracy. Urzędnicy biurowi niechętnie przyjęli uleczonego gruźlika, po jego powrocie z sanatorium pod pretekstem, że mogłyby ich zarazić. Głupiec dziwi się na widok inwalidy, lub śmieje się z głuchoniemego. Matka nie wypuszcza z domu upośledzonego umysłowo dziecka. Tłum zbiera się by obejrzeć i skomentować atak epileptyka...

Międzynarodowe organizacje spotykają się na światowej konferencji poświęconej rehabilitacji inwalidów. Jest bardzo wielu zainteresowanych... Międzynarodowe Biuro Pracy postanowiło przyspieszyć tok sprawy. Istnieje Światowa Organizacja Zdrowia. Rządy państwa otrzymały lub otrzymują właściwe zalecenia. To wszystko bardzo piękne...

...Któż jednak puści w obieg miłość, by społeczeństwo zrobiło miejsce dla chorego umysłowo, który opuszcza szpital psychiatryczny czy dla upośledzonego, który wcale nie musiał tam przebywać; by szef zaryzykował zatrudnienie robotnika niepełnosprawnego fizycznie; by kolega biurowy opanował lęk przed zarażeniem się od sąsiada wracającego z sanatorium; by dom poprawczy o ograniczonej wolności nie stał się z góry postrachem okolicy? Naukowe stwierdzenie, które wbrew śmiesznym przesądom udowodni, że chory umysłowo nie jest niebezpieczny, że "niepełnosprawny fizycznie nie jest niepełnosprawny zawodowo", że gruźlik nie rozsiewa zarazków, że młody przestępca mógł zmienić się na lepsze, nie wystarczy, by dotknąć najgłębszych uczuć człowieka. A jeśli ktoś naprawdę stanowi zagrożenie lub jest "wrakiem"? Głębokie poczucie wartości każdego człowieka choćby rzeczywiście niebezpiecznego czy najbardziej upośledzonego; przekonanie że posiada on niepodważalne prawo do respektu i szacunku; pewność, że zasługuje na największe choćby poświęcenie, wierne i nieczym nie uwarunkowane - to wszystko może nosić w sercu jedynie społeczność ożywiona przez Boga i Jego bezgraniczną miłość.

LUDZIE NIEPRZYSTOSOWANI WE WSPÓŁCZESNYM KOŚCIELE

Co dla ludzi "nieprzystosowanych" zrobił Kościół Katolicki? W tej dziedzinie niemożliwe byłoby sporządzenie pełnego bilansu. W kolejnym rozdziale przestudiujemy postawę samego Pana wobec chorych i wszelkiego rodzaju "nieprzystosowanych". Wystarczy tu wspomnieć, że powierzył On swemu Kościołowi troskę o szerzenie misji miłości i miłosierdzia wśród "ubogich" wszystkich epok.

Kościół jest doskonały jako sam Chrystus, mistyczny szczep winny, lecz jest niedoskonały skoro tworzymy Jo MY, ludzie, obciążeni grzechami i często zamykający się na działanie łaski. Właśnie dlatego nie tylko możemy, lecz powinniśmy stale stawiać sobie pytanie: co uczyniliśmy, by odpowiedzieć na wezwanie Chrystusa? W czym jesteśmy wierni Jego Prawu, misji, którą nam powierzył? W czym nie jesteśmy wierni? Ta "samokrytyka" chrześcijan nie jest bynajmniej zuchwałstwem wobec szanowanej i poważanej matki; przeciwnie, stanowi ona wyraz szacunku wobec niej i poważny obowiązek wobec siebie samych. Osobisty i wspólnotowy rachunek sumienia należy do najtrwalszych tradycji chrześcijańskich.

Nie obawiajmy się zresztą. Czyny chrześcijan dla ludzi "nieprzystosowanych" tworzą niekończącą się listę świadectw uszanowania i umiłowania słabego, chorego, kalekiego, jednostki uważanej przez "świat" za upadłą i godną pogardy. Wystarczy pomyśleć o niezliczonych fundacjach katolickich w świecie, służącym

niegdyś i obecnie wszystkim potrzebującym. Wystarczy wliczyć, o ile to możliwe, tysiące zakonów i kongregacji pracujących w służbie wszelkiego rodzaju chorych i upośledzonych, wszystkich odrzuconych przez "świat", zapomnianych lub budzących lęk, od niewidomych i głuchoniemych po trędowatych, od potworów trzymanyh w zakładach po niebezpiecznych kryminalistów i prostytutki. Wy starczy wspomnieć niestrudzone miłosierdzie Świętego Ładwika, Świętego Wincen tego, a Paulo, Świętego Kamila z Lellis, Świętego Jana Bożego, Błogosławionej Matki Javouhey i tylu innych... Wystarczy spojrzeć na działające jeszcze dzisiaj setki tysięcy sióstr miłosierdzia, pracujących w zakładach wychowawczych, na braci Świętego Gabriela i ich głuchoniemych, na Salezjanów od Księ dza Bosco i ich sieroty; na dyskretną obecność członków coraz liczniejszych instytutów świeckich, których istnienie świadczy o żywotności Kościoła. Nie zapominajmy też o chrześcijanach świeckich, również należących do Kościoła i dających świadectwo miłości Jezusa w codziennym wypełnianiu obowiązków czy to wychowawcy w szkolnictwie specjalnym, czy wytwórcy protez w szpitalu.

To wszystko jest znane. Trzeba jednak o tym przypominać i trzeba powta rzać pewną podstawową prawdę, czasem pomijaną w niektórych pismach i przemów ieniach, że Kościół był zawsze pionierem w tych dziedzinach, że rozbudzał prawdziwe i owocne współczucie, niestrudzenie ożywiał, nawoływał zniechęco nych do wytrwałości, z zasady stawał w obronie słabych, wypowiadał słowa łask i przebaczenia bez względu na to, czy okoliczności temu sprzyjały; stał przywracał słowu "miłosierdzie" jego prawdziwy sens, oznaczający prawdziwą miłość braterską.

Pragnąłbym tu tylko wymienić parę inicjatyw najlepiej charakteryzują cych "Kościół Katolicki" w ostatnim okresie jego historii, by zaraz potem uczciwie przyznać, co "katolikom" zostaje jeszcze do zrobienia.

Jednym z najbardziej uderzających przejawów wytrwałości Kościoła Kato lickiego w służbie ludziom "nieprzystosowanym" jest fakt, że zachowuje on swe instytucje mimo niezliczonych trudności naszych czasów: są to trudności materialne pogłębiane często obojętnością, wrogością czy wreszcie kłopotami finansowymi władz państwowych, trudności związane z brakiem naboru do kongre gacji religijnych czy z warunkami współczesnego życia, itd... Toteż nie tyl ko istnienie tych fundacji jest możliwie jak najczęściej zakazywane, lecz ja kielkolwiek zagospodarowanie, przekształcanie, rozbudowa czy tworzenie nowych ośrodków odbywa się dzięki wręcz nadludzkiej wierze i poświęceniu. Niektórych skłania to do podziwu, w innych wzbudza nietolerancję. Skoro już o tym mowa, zawsze wydaje mi się śmieszne i zarazem żałosne, że niektórzy "laicy" /w"zła iczowanym" znaczeniu tego słowa/ podnoszą alarm widząc, że większość zakła dów dla ludzi "nieprzystosowanych" spoczywa w rękach "wyznaniowców", jak to nazywają. Smutne wydawałoby się takie niezrozumienie prawdziwych intencji Ko ściola - tak jakby jego celem było wyzyskiwać ludzką nędzę zamiast ją wspoma gać albo siłą wcielać bezbronne istoty do swych szeregów - lecz czy nie le- piej uśmiechnąć się nad tą dziecinadą? Można by nawet nią się cieszyć, gdyż wychodzi ona nakorzyść samym potrzebującym. Istotnie, jest ich tak wielu, że wszelkie inicjatywy znajdują tu pole do działania. Niech więc owi "laicy" stworzą jak najwięcej ośrodków, choćby w duchu rywalizacji czy nawet konku- rencji, i niech "klerykałowie" ze swej strony, w poczuciu zagrożenia, robią to samo... Niestety! Iloma potrzebującymi nie będzie jeszcze miał się kto zająć! Pragnąłbym tylko, by szlachetniejsze uczucia towarzyszyły, a kiedyś zastąpiły, owego ducha rywalizacji, choćby był on bodźcem działania, i ową konkurencyjność, choćby przynosiła ona dobre rezultaty... Czy solidarność i wzajemny szacunek nie byłyby "normalnymi" więziami między ludźmi bezintereso wnie służącymi tym najbardziej opuszczonym i maluczkim? Czy dzieła, lub ra- czej dzieła, które stałyby się owocem takiej więzi, zadzierzgniętej choćby w imię zespolenia wysiłków dla lepszego zarządzania i rozłożenia się, nie były by dobre i prawdziwie skuteczne?

Na szczęście niektóre organizacje krajowe i międzynarodowe już poparły takie współdziałanie, a kilka kongregacji i zrzeszeń katolickich przystało na modyfikację celów działania, na przeprowadzenie zmian w swoich zakładach, a nawet, co jest szczególnie cenne, na dokonanie zasadniczych zmian we własnych konstytucjach czy statutach dla większego dobra podopiecznych. Tak sierocińce - "gracjarnie" przekształciły się w "ogniska dla dzieci pozbawionych normalnego środowiska rodzinnego", w instytuty medyczno-psychologiczne czy medyczno-zawodowe; zasadniczy rozdział nastąpił między domami dla ludzi z zaburzeniami charakterologicznymi i domami dla upośledzonych; oddzielono lekko od ciężko upośledzonych, przestępców od dzieci zagrożonych moralnie.

Spośród nowych fundacji warto wyróżnić szkoły o inspiracji katolickiej kształtujące wychowawców młodzieży nieprzystosowanej. Zaraz po ostatniej wojnie dwaj księża, Courtois i Barthélemy, otworzyli dwie takie szkoły; wkrótce powstało dziewięć nowych. Instytuty Katolickie rozwinęły podobną działalność toteż rokrocznie setki mężczyzn i kobiet - w tym zakonnic - ożywionych ideałem i jednocześnie posiadających kwalifikacje, opuszczały instytuty i ośrodki pedagogiczne.

Wszystko to: nowe fundacje, ulepszenia, rozdział poszczególnych typów działalności, jednoczenie sił, zostało wsparte działalnością organizacji państwowych, takich jak Związek Sióstr Miłosierdzia, Państwowy Związek Opiekunek Społecznych i Wychowawczyń Dzieci czy Zrzeszenie Dawnych Uczniów Instytutu Psychopedagogiki Stosowanej Szkoły Psychopedagogicznej w Paryżu. Również organizacje nie mające charakteru wyznaniowego, związane z tamtymi serdecznością i więzami, skupiły w swych szeregach wielu duchownych i świeckich pragnących zjednoczenia sił dla skuteczniejszego działania i ciągłego doskonalenia własnych kwalifikacji zawodowych.

Jednocześnie tworzyli swą organizację duszpasterze zakładów leczniczych na zjazdach ogólnokrajowych i regionalnych księża stwierdzali, że dotychczas nikt nie zajmował się ich specyficznymi problemami; wreszcie utworzono zrzeszenie lekarzy i duszpasterzy szpitali psychiatrycznych mające rozpatrzyć wszystkie te kwestie.

Warto przypomnieć, że niektóre organizacje katolickie zrzeszające ludzi dawnego zawodu /np. pielęgniarki i opiekunów społecznych czy zrzeszenie Św. Łukasza skupiające lekarzy/ od dawna już posiadały własne środki przekazu i kongresy. Wszystko to miało pomóc w tworzeniu prawdziwych chrześcijańskich wspólnot szpitalnych i w ożywieniu wspólnot pozbawionych dotąd jakiegokolwiek wsparcia duchowego. I właśnie odrodzenie duchowe Akcji Katolickiej zmierzało do ożywienia środowisk szpitalnych i świata ludzi "nieprzystosowanych". Stąd powstanie i rozwój ruchów ludzi chorych i kalekich, takich jak np. Katolicki Związek Chorych, Amicitia czy Bractwa Chorych. Kto potrafi opisać ogrom pracy rechrystianizacji /i jednocześnie humanizacji/ prowadzonej wytrwale przez jakiegoś młodego chrześcijanina w sanatorium czy świadectwo dawane przez matką harcerkę w środowisku domowym? Niech nasi niewierzący przyjaciele się tym nie niepokoją. Nie chodzi tu o żadną propagandę, lecz o to, by w środowiskach tak często pozbawionych nadziei i poczucia najbardziej podstawowej godności ludzkiej, zapanowało trochę więcej miłości, sprawiedliwości i szczęścia. Mówię o tym na podstawie własnych doświadczeń.

Zespolenie sił jawiło się jako konieczność i zostało zrealizowane na płaszczyźnie ogólnokrajowej dzięki poparciu i na specjalne życzenie Episkopatu Francji. Utworzono komitet koordynujący działalność ruchów chorych i kalekich i kalekich. Miał on dopomóc ruchom katolickim działającym we Francuskiej Akcji Katolickiej wzajemne poznanie się, przepływ informacji, zgranie się i prowadzenie wspólnych badań. Obok ruchów skupiających ludzi chorych, ruchów tzw. "dobroczynnych" i ugrupowań tzw. "pobożnych", także akcje "służby chorym" /jak wizytatorzy szpitalni, sanitariusze czy działacze pomocy katolickiej/ i "związki zawodowe", o których już wspominaliśmy, miały dopełnić

całości i zapewnić jej harmonię.

W 1951 r. w Rzymie na Pierwszym Międzynarodowym Kongresie Apostolatu Świeckich, dało o sobie znać dążenie do zespolenia sił na płaszczyźnie międzynarodowej. Weszło ono w zakres starań Kościoła o to, by świat ludzi chorych i nieprzystosowanych stał się obecny na arenie światowej. Jednocześnie istnienie Caritas Internationalis, Komisji Medyczno-Pedagogicznej i Psycho-społecznej, interwencje lekarzy, pielęgniarek, opiekunów społecznych i farmaceutów, budziły nadzieję, że wreszcie problemy świata szpitali i ludzi "nieprzystosowanych" zostaną postawione i przemyślane po chrześcijańsku, a nawet rozwiązane w tym duchu, na płaszczyźnie Kościoła Powszechnego. Przyczynia się do tego choćby Komisja Problemów Zdrowia działająca w obrębie Konferencji Międzynarodowych Organizacji Katolickich. W lipcu 1958 r. w Brukseli miała miejsce światowa konferencja zdrowia skupiająca lekarzy, farmaceutów, pielęgniarki i duszpasterzy. Spotkanie to było zapowiedzią przyszłości.

Wreszcie, jedno z zasadniczych zagadnień związanych z obecnością chrześcijan w świecie chorych, kalekich i nieprzystosowanych, to problem ich kształcenia religijnego. "Otwarta rana w boku Kościoła" - jak bardzo bolesną rzeczywistość oddają te słowa, gdy dotyczą najbardziej poszkodowanej części ludzkości! Jednak pewne wysiłki podejmowane w tej dziedzinie warte są wzmianki, zanim zostaną dokładniej omówione w dalszej części tej książki.

W październiku 1950 r. w Rzymie, podczas pierwszego międzynarodowego kongresu nauczania religijnego, autor niniejszej książki, należący do delegacji francuskiej, podniósł ten problem. Jako sekretarz generalny katolickiego komitetu chorych i kalekich o którym już była mowa, mógł opisać wyniki badań podjętych przez ten komitet. Parę tygodni później rozpoczęto doświadczenia z głęboko niedorozwiniętymi dziećmi w pewnym zakładzie pod Paryżem. W następnym roku powołano katedrę Psychopatologii Duszpasterskiej i Katechetycznej w Wyższym Instytucie Duszpasterstwa Katechetycznego Uniwersytetu Katolickiego w Paryżu. Wreszcie zorganizowano grupy badawcze działające na płaszczyźnie ogólnokrajowej i mające rozpatrzyć kilka spośród licznych aspektów problemu nader obszernego i złożonego: katechezy opóźnionych umysłowo, niedorozwiniętych, ludzi z zaburzeniami charakterologicznymi, przestępców, głuchoniemych, niewidomych oraz dorosłych chorych i kalekich. Ten zespół grup badawczych został oficjalnie zatwierdzony, gdy państwowa komisja do spraw katechezy /obecnie - nauczania religijnego/ stworzyła podkomisję do spraw nieprzystosowanych mającą przestudiować wszystkie te problemy. W październiku 1958 r. utworzona została w ramach Państwowego Ośrodka Nauczania Religijnego "Państwowy Urząd do spraw Nieprzystosowanych", nazywany urzędem do spraw pedagogiki katechezy specjalnej. /.../

Ale oto dochodzimy do bilansu negatywnego, który również postanowiłem tu przedstawić. Postarałem się uczynić to tak samo obiektywnie, jak, mam nadzieję, udało mi się to w pierwszej części rozdziału.

Najbardziej zasadniczym niedostatkiem jest bez wątpienia brak przygotowania z naszej strony wobec olbrzymich wymagań chwili. We Francji na przykład rozległe pola działania leżą odłogiem, katolicy jako tacy zdają się być tam nieobecni - mowa o grupach wspomnianych wyżej, o ludziach z porażeniem mózgowym i o epileptykach - a poważne braki występują również jeśli chodzi o głęboko upośledzonych umysłowo. Z przykrością trzeba stwierdzić, że do tej pory brakuje klas specjalnych w szkolnictwie prywatnym, uznać natomiast należy znacznie choć niewystarczające wysiłki podejmowane w tej dzie-

dzinie przez szkolnictwo państwowe. Wiemy z doświadczeń, jak trudno jest - żeby nie powiedzieć niemożliwe - znaleźć katechetów dla młodych przestępców. Wszystkie zabiegi podejmowane przez nas i przez władze kościelne w celu przeprowadzenia badań dla otwarcia nowych ośrodków w Afryce okazały się próżne.

Zapewne można na to odpowiedzieć, że wszystkiego nie da się zrobić i że należy zacząć od kwestii najważniejszych. I tu pojawia się problem. Chodzi o to, by wiedzieć, czy naprawdę zacznie się od tych najbiedniejszych, jak czynił to w swoim czasie Jezus, czy i oni będą musieli poczekać na swą kolej. Zgromadzenie nauczające, które przekształciłoby bogaty pensjonat dla "panienek z dobrych domów" na instytut medyczno-pedagogiczny dla głęboko upośledzonych z rodzin najgorzej sytuowanych czy rozbitych; eleganckie liceum braci szkolnych czy luksusowa klinika zamieniona w zakład dla epileptyków ze wszystkich środowisk; takie świadectwa przypominałyby nam o świętych szalenstwach Wincentego a Paulo czy Ojca Bosco i o duchu przyswiecającym wszystkim założycielom zakonów.

A co z powołaniami? - padnie pytanie. Odpowiedź: właśnie to pociągnęłyby za sobą powołania. Ileż dziewcząt waha się przed wstąpieniem do zgromadzenia nauczającego, gdyż nauczając pozostanie w środowisku mieszczańskim, które chce opuścić; ileż rezygnuje ze zgromadzenia szpitalnego w obawie, że nie spotka tam prawdziwych ubogich! Iluż działaczy Akcji Katolickiej lęka się, że w religii nie da się już odnaleźć "ducha Akcji Katolickiej"! Rzecz jasna, wszystkie dziać i wszyscy chorzy są godni zainteresowania. Ale dlaczego nie można, prawie nigdy nie można powiedzieć działacze czy wychowawcy pragnącemu poświęcić się całkowicie: "Tak, przyjdźcie właśnie tu, bądźcie pewni, że przez całe życie będziecie służyć najbardziej potrzebującym, upośledzonym dzieciom czy nieprzystosowanej młodzieży, będziecie służyć Chrystu sowi w Jego najbardziej cierpiących, najbiedniejszych braciach"?

W tym samym toku rozumowania mieści się problem, delikatniejszy i poważniejszy, kwalifikacji i kompetencji. Tu także już istniejące instytucje znajdują się na niebezpiecznym skraju. /.../ Dzisiejsze wychowanie i re- edukacja, a zwłaszcza nowoczesne terapie, wymagają umiejętności teoretycznych i praktycznych, nabytych w sposób naukowy i odpowiednio kontrolowanych. Dyplomowana pielęgniarka państwowa musiła zastąpić opiekunkę ochotniczkę. Czy dyplomowana wychowawczyni szkolna może specjalnego, a w przyszłości ergo terapeuta, logopeda, psychoanalityk czy nawet psychoterapeuta, są gotowi za stąpić w naszych zakładach redukcji prowadzonych przez zakony dawną nadzorczynię czy wychowawczynią? Widac to tylko w Ameryce... Dlaczego w ławach takiej czy innej szkoły dla wychowawczyń specjalnych, w pierw przeznaczonych dla zakonnice, widzi się niemal wyłącznie ludzi świeckich? Czyżby te tysiące zakonnice pracujących w zakładach dla nieprzystosowanych były wszystkie, dziwnym trafem, już wykwalifikowane? Tymczasem szkoły wypuściły ledwie parę roczników, i w nich po parę osób z paru głównych zgromadzeń. Czy może komuś się wydaje, że wiedza jednostek wystarczy na cały zespół? Jeśli w przyszłości wymagany będzie dyplom, te same ławki wypełnią się kornetami, ale czy nie będzie na to trochę za późno? i czy jest to jedyny argument, który może uświadomić rozwój sytuacji i stałe potrzeby istot "nieprzystosowanych", które nam powierzono? Nie chodzi tu o Kościół jako autorytet. Ojciec Święty x/ nieustannie powtarza swoje stanowcze zalecenia w tej dziedzinie. Ileż razy przypominał, że zakonnicy powinni być tak samo i lepiej wykwalifikowani niż ludzie świeccy wykonujący równorzędne funkcje. Zresztą niektóre zgromadzenia dają tego przykład.

Takie same niedociągnięcia dotyczą zakonników i księży; odpowiedzialność za ten stan rzeczy nie ciąży chyba wyłącznie na nich. Nie chodzi tu wcale o podważanie autorytetu Kościoła. Ale dlaczego na przykład, w środowiskach kościelnych tak długo dopuszczano do tego, że obowiązki duszpasterza

chorych, kalekich czy nieprzystosowanych były zarezerwowane dla księży chorych, czy kalekich... czy "nieprzystosowanych"? Ja sam zostałem niegdyś zarejestrowany w roczniku paryskich księży jako "przebywający na zwolnieniu", gdy tymczasem miałem pod opieką dwa sanatoria departamentu Sekwany, czy raczej dwa zakłady liczące po 400 łóżek każdy /nie mówiąc o ok. 200 osobach personelu/. W obu przebywali chorzy z naszej diecezji i w obu działały rozmaite grupy i ruchy: harcerze, przewodnicy, Akcja Katolicka... tak jak w prawdziwej i "trudnej" parafii. Trzeba zdać sobie sprawę, że sanatorium czy szpital na 1000 łóżek jest pod pewnym względem znacznie "trudniejszy" niż parafia licząca 1000 osób. Chorzy mają więcej potrzeb duchowych niż zdrowi. Do tego cały bardzo zróżnicowany personel, od lekarzy po salowe, a dla wszystkich różne grupy i ruchy Akcji Katolickiej. A jeden z naszych współbraci, wysłany na "zwolnienie" do takiego właśnie miejsca "wypoczynku" ponieważ sam miał odmę płuc, ... zmarł w parę miesięcy po przyjeździe, wyczerpany tak trudnym zadaniem. Inna wada tego systemu: niemożność niektórych księży sprostanania swym zadaniom: np. zaawansowany wiekiem duszpasterz odpowiedzialny za młodzież nieprzystosowaną, przemęczony swoją "trzódką" na katechezie lub niezdolny zrozumieć jej mentalność. Jeszcze inne niebezpieczeństwo: nie stałość. Pewne znane mi małe prewatorium górskie, prawdziwa mała parafia, licząca niewiele ponad setkę dziewcząt i dzieci plus personel, w ciągu dwudziestu lat co najmniej 30 razy zmieniała księdza... każdy duszpasterz był tam wysyłany "w celu poprawy zdrowia" i gdy tylko mógł już objąć inny urząd odwoływano go, tak jakby ten właśnie urząd się nie liczył... /Rozumiem, że wszędzie księży brak, ale czy duszpasterstwo w sanatorium lub w zakładzie reedukacji nie jest stanowiskiem równie ważnym, a może i pilniejszym do obsadzenia, niż obowiązki proboszcza w małej wiejskiej parafii lub nauczyciela w szkole?/.

To tłumaczy fakt, jak rzadko zdarzają się duszpasterze nie tylko "poinformowani", lecz "uformowani" i kompetentni... Jakaś sesja czy kongres, w którym uczestniczy kilku najzarliwszych, może im tylko powierzchownie naświetlić problem. Nietrudno tu o niebezpieczeństwo, że to ich zadowoli. W najlepszym przypadku sami sobie skompletują pobieżną dokumentację. Mało którzy zdobywają rzeczywiste kompetencje i ci zdani są na niespodzianą decyzję, która wyśle ich na wikarych czy proboszczów wiejskich. A ileż dobra mógłby wyświadczyć ksiądz solidnie wykształcony nie tylko pensjonariuszom zakładu, lecz specjalistycznemu personelowi, co umożliwiłoby prawdziwą współpracę /w której każdy zachowałby swe miejsce i swą rolę/. Takie przygotowanie dopomógłby księżom w szczególny sposób w wypracowaniu podstaw działalności duszpasterskiej i w religijnym wychowaniu ludzi zdrowych. Na tym zakończyć naszą "samokrytykę"; pragnąłbym, by nie stała się ona oskarżeniem.

Ostatnio powstało parę książek na temat medycyny i nawet psychiatrii duszpasterskiej. Jakkolwiek sporne i, siłą rzeczy, przedawnione już przed wydaniem, gdyż medycyna i psychiatria stale postępują naprzód, książki te stanowią lekturę pożyteczną dla każdego księdza, a niezbędną dla pracujących wśród chorych i nieprzystosowanych. Zresztą każdy ksiądz parafialny, styka się z nieprzystosowanymi - przykro, że tylu ludzi chorych fizycznie czy umysłowo, lekko czy ciężko, tylu kalekich, otrzymuje tak mało pomocy duchowej; często są oni pozbawieni sakramentów, rzadko odwiedzani, czasem - przynajmniej w miastach - w ogóle nieznanymi. W najlepszym razie, ludzie ci uważają, że ksiądz, choćby najbardziej "kapłański", jest w stanie ich zrozumieć jedynie wtedy, gdy został do tego specjalnie przygotowany. Zresztą nasze seminaryjne studia były w tej dziedzinie na ogół pobieżne, jeśli nie wręcz uproszczone. Szczęście, jeśli w podręczniku czy wykładzie nie znalazło się parę sensacyjnych bzdur z dziedziny patologii... z których wynika później niejedna trudna do naprawienia omyłka, poważna w skutkach dla tych, którzy zostali nam powierzeni... Cóż więc dziwnego w fakcie, że tylu księży

popętnia "gafy" przy wezglowiu chorego lub przy zetknięciu się z kimś upośledzonym czy neurotykiem? Cóż więc dziwnego, że kazanie do uczestników "dnia chorych" jest zupełnie "nieprzystosowane", choć gdzie indziej mówca ma świeżą reputację?

Jeszcze gorzej, gdy taki ksiądz zostaje mianowany duszpasterzem szpitala czy ośrodka dla nieprzystosowanej młodzieży. To stanowisko wprowadza go w środowisko o specyficznej mentalności, stale stawia przed delikatnymi problemami, poznaje ze specjalistami, często o wysokich kwalifikacjach. Złe byłoby, gdyby duszpasterz odbijał od tego środowiska, gdyby okazał się ... "nieprzystosowany" tam, gdzie jego misja nabiera szczególnego znaczenia. Tu właśnie specjalistyczne wykształcenie - a nie pospieszne informowanie się, niebezpieczne, gdyż stwarza wrażenie pełnej wiedzy - przedstawia się jako pierwszy i niezbędny warunek.

Niestety, w jednym i drugim przypadku, ksiądz parafialny czy duszpasterz zakładu, choćby dysponujący chęcią i czasem, poza paroma lekturami nie ma możliwości kształcenia. Podstawą tego przyczyną jest fakt, że w tej dziedzinie nic nie zostało jeszcze naprawdę opracowane. Jedynie wspólne studium duszpasterskie, medyczne, psychologiczne, socjologiczne i pedagogiczne mogłoby zdecydowanie posunąć ten problem do przodu.

W pracy tego rodzaju problemy działalności Akcji Katolickiej w środowiskach szpitalnych winny zostać rozpatrzone ze szczególną uwagą. Jak przykrym zaskoczeniem jest fakt, że na zjazdach duszpasterzy aż tylu naszych współpracowników jest bezradnych wobec środowisk głęboko zdechrystianizowanych, i tak mało przygotowanych do pomocy działaczom świeckim.

Wreszcie, podstawowym aspektem działania "duszpasterstwa specjalnego" byłaby "katechetyka specjalna", inaczej mówiąc, studium wychowania chrześcijańskiego i formacji religijnej w dosłownym tego słowa znaczeniu, ludzi "nieprzystosowanych" społecznie, fizycznie czy psychicznie, w parafiach czy różnego rodzaju zakładach.

Tu także, o czym wspomnieliśmy, potrzeby są olbrzymie, niezwykle różnicowane, a badania ledwie napoczęte. Coraz większy niepokój daje się odczuć; dowód tego stanowi przyjęcie, z jakim spotkały się we Francji i poza jej granicami nasze pierwsze "doświadczenia" i zasady, jakie na ich podstawie staraliśmy się ustalić. To właśnie przyjęcie, wola przełożonych i szczególnie wezwanie tych, którzy stanowią cel naszej pracy i którzy zostali wybrani przez Pana, skłoniły mnie do napisania tej książki.

ZAKOŃCZENIE NIEPRZYSTOSOWANI W PLANIE BOŻYM

Albowiem, jak powiedzieliśmy, Pan ich "wybrał". Te słowa chcieliśmy teraz wyjaśnić. Zadanie niełatwe, jednak zdaje się być podstawowe i nieodwołalne dla całej naszej pracy. Chcielibyśmy, by stało się rzeczywistym rozważaniem przed oczami Boga czy - lepiej - byśmy za pomocą Jego Łaski korzystali z Jego światłości, z Jego Spojrzenia i z Jego Miłości aby ujrzeć owych nieprzystosowanych tak, jak On ich widzi, aby tak ich pragnąć, jak pragnie On, kochając ich, jak On kocha. Oby Duch Miłości i światłości zechciał nam pomóc znaleźć miejsce nieprzystosowanych w Planie Bożym i niejako zarysować ich "Teologie".

Niewątpliwie całą książkę - a nawet kilka - należało by poświęcić temu przedsięwzięciu. Nie będziemy zatem starali się zrobić nic innego, jak tylko naszkicować taką książkę.

Poprzestaniemy więc, jak robiliśmy to w poprzednich rozdziałach, na podkreśleniu niektórych najbardziej chyba zapoznanych czy co najmniej niewy starczająco, jak nam się wydaje docenionych aspektów tego, co pozostaje tajemnicą w pełnym tego słowa znaczeniu.

"Mistrzu" - pytali Jezusa uczniowie o ślepego od urodzenia - "któż zgrzeszył, on czy rodzice jego, iż się ślepym narodził?" Jezus odpowiedział "Ani on zgrzeszył, ani rodzice jego, ale trzeba, aby w ten sposób okazały się dzieła Bóże na nim". Już same te słowa Pana mogłyby się stać niewyczerpanym tematem rozmyślenia. Rzeczywiście, tyleż światła rzucają na zajmujący nas problem!

Oto wkrótce minie dwa tysiące lat, od kiedy słowa te zostały wypowiedziane, od kiedy wyszły ze świętych ust Zbawiciela. I to słowo Boże, tak jasne, które powinno być obecne we wszystkich duszach i we wszystkich sercach, wielu chrześcijanom nie przeszkadza w usiłowaniu odniesienia wciąż do grzechu. Grzechu chorego czy nieprzystosowanego, grzechu jego rodziców, grzechu świata, całego niedostatku czy całego nieprzystosowania napotkanego na drodze... To, w gruncie rzeczy, takie łatwe i takie pomocne lenistwu wyobraźni... i działania!

To dziecko jest opóźnione w rozwoju? "Syn alkoholika", powiedzą. To rodzice jest trudne? "Rodzina, jest za to odpowiedzialna... O, niechby rodzice lepiej wychowywali swoje dzieci!"... Ten młodzieniec jest gruźlikiem? "O, gdyby młodzi ludzie byli rozsądniejsi!"... Rzucą się kamienie niezmiennie w rodziców, społeczeństwo, w samego osobnika; tak, to naprawdę postawa tego rodzaju, że pozostawia nam spokojne sumienie, że pozwala uchylić się od odważnego i naukowego poszukiwania przyczyn zła i środków zaradczych, że uwalnia nas od wysiłku koniecznego dla "przemyślenia problemu" i jego rozwiązania przed Bogiem i w zgodzie z Bogiem. Co więcej, to wygląda "pobożnie" czy co najmniej moralnie i daje poczucie bezpieczeństwa. Pamiętajmy pewnego wolnego słuchacza, który na wszystkie "dlaczego", stawiane przez nasz kurs psychopatologii, niezmiennie odpowiadał: "To grzech pierworodny", i sprowadzał tu całą etiologię każdego niedorozwoju. To jeszcze bardziej upraszczało zadanie... i wydawało się niezaprzeczalne.

Ale Jezus daje nam inne wyjaśnienie: "Ani on zgrzeszył, ani rodzice jego"...

Iluż chorych, iluż ich rodziców dręczonych "kompleksem winy", poszukuje wciąż w swej przeszłości i w przeszłości swych małżonków przodków czy krewnych "tego, kto zgrzeszył"! Zresztą otoczenie, tacy przyjaciele Hioba, popycha ich do tego. Tak krąży legenda - mieliśmy tego przykład na poważnym międzynarodowym kongresie - że "chrześcijaństwo prowadzi rodziców do poczucia winy za fizyczne czy psychiczne upośledzenia ich dzieci". Lecz czy nie czytano Ewangelii? "Ani on zgrzeszył, ani rodzice jego"...

Oczywiście, nie należy przeczyć, że niektóre upośledzenia dziecka mogłyby ewentualnie choć w pewnej części mieć przyczynę w jakichś błędach rodziców: alkoholizm, rozwiązłość, rozkładzie rodziny, zaniedbaniach... Ale kto tak samo złoży całą odpowiedzialność na danych rodziców, kto powie, że ta część pochodząca z rzeczywistego dziedzictwa, na przykład psychopatologii rodzica, została całkowicie lub choćby w pewnym stopniu spowodowana pożąłowaniami godnym postępowaniem rodziców? Postępowaniem "godnym pożałowania", ale dlaczego koniecznie "karygodnym"? Ponadto wiadomo, że z naukowego punktu

widzenia, co bardziej kompetentni stają się powściągliwsi, niż kilka lat temu, przy orzekaniu o liczbie przypadków zwanych "dziedziczny syfilis" czy "dziedziczny alkoholizm". Terminy te, jako nieodpowiednie i niedokładne, są coraz częściej porzucane.

Jeśli chodzi o winę sensu stricto, winę moralną, nazywaną też "grzechem", to dalecy jesteśmy od zaprzeczania jej istnienia. I też dalecy jesteśmy od negowania, iż ów "grzech" poprzez swe skutki nie mógłby osiągnąć samego podmiotu, jego rodziny i nawet całego otoczenia. Wręcz przeciwnie, niedawno, w króciutkim artykule ze specjalnego numeru przeglądu "Presences" poświęconego medycynie psychosomatycznej, zwróciliśmy uwagę, że z obecnego punktu widzenia medycyny, jaki naszkicowaliśmy nieco powyżej, pojęcie "odpowiedzialności" w początkach choroby mogłoby z powodzeniem stać się znów rzeczą do przyjęcia lub do najmniej do przedyskutowania. Jeśli się założy, że to, co psychiczne, mogłoby mieć wpływ na to, co fizyczne, i że to psychiczne byłoby, co najmniej w części, podporządkowane wolnej woli, to wydaje się możliwe, że procesy "przemian somatycznych" byłyby uzależnione od wolnego wyboru przynajmniej o tyle, o ile nie są całkowicie nieświadome. Wprowadzałyby zatem pewną odpowiedzialność podmiotu... i jego ewentualną winę. Widać jednak, że niebezpiecznie byłoby posuwać się za daleko tę tezę... która zresztą, przy obecnym stanie nauki, mogłaby być wyłącznie skromną "hipotezą".

Jakkolwiek by było, słowa Pana w Ewangelii - a ileż jest innych fragmentów ukazujących w Nowym Testamencie takie samo stanowisko Jezusa lub w Starym Testamencie taką samą Bożą myśl! - nakłaniają nas, byśmy nie troszczyli się wciąż poszukiwaniem "winnego" /on czy jego rodzice/, gdy napotyka my upośledzonego lub nieprzystosowanego, ale byśmy raczej odkryli jego miejsce w perspektywach Bożych, w odmienny sposób rozciągniętych i realnych "Ani on zgrzeszył, ani rodzice jego... a l e t r z e b a, a b y w t e n s p o s ó b o k a z a ł y s i e d z i e ł a B o ż e n a n i m". Jakże zatem są to dzieła?

Dzieła, które należy okazać. Chrystus, Syn Boży, sam daje nam natychmiast ich przykład: uzdrawia ślepego od urodzenia.

I przypomnijmy sobie - albo lepiej: odczytajmy raz jeszcze ten fragment w całym jego nadzwyczajnym bogactwie - człowiek uzdrowiony mieszaniną śliny Syna Bożego i ziemi ludzi... jego odważne świadectwo dane Jezusowi przed faryzeuszami, którzy na próżno usiłują uciszyć prawdę... i którzy za rzucają mu, że "się wszystkim w grzechu narodził", później wypędzają go. A w końcu to nowe spotkanie człowieka z Jezusem, u którego stóp pada na twarz w akcie wiary i któremu oddaje cześć...

Powróćmy na dłużej, w duchu medytacji, do tego wszystkiego, a niewątpliwie znajdziemy to coś, co rozświetla po części tę tajemnicę.

Zauważmy najpierw, że rozprawiwszy się z hipotezą o grzechu, i z dotychczasym go pytaniem uczniów, Jezus przywrócił ślepemu wzrok.

Albowiem Bóg jest życiem, Bóg jest zdrowiem, Bóg jest uzdrowieniem, kocha życie i zdrowie, pragnie, by człowiek żył i cieszył się zdrowiem. I to dlatego Chrystus, w imieniu Ojca, uzdrawia i Chrystus wskrzesza. Przypomnieliśmy o tym we wstępie tej książki: "Gloria Dei vivens homo". "Chwałą Boga jest żywy człowiek" i to w pełnym rozkwicie swego życia. Zatem, bez chorobliwego doloryzmu, bez masochistycznej usłużności w cierpieniu, bez wyrzekania się wszystkiego, bez "ucieczki w chorobę": nic z tego nie byłoby po chrześcijańsku. Nie poszukajmy więc tego ani dla siebie, ani dla innych. Choroba "nieprzystosowanie" psychiczne i fizyczne, w każdej swej formie, nie jest nigdy celem dążeń, wręcz przeciwnie. Jest w sobie złem, które należy zwalczać. Chrześcijanin bardziej niż ktokolwiek inny, powinien pragnąć swojego zdrowia, zdrowia swych bliźnich czy ich uzdrowienia,

Inaczej nie byłby uczniem tego, który wskrzesza i uzdrawia, tego, który sam powiedział: "Ja jestem Zmartwychwstaniem u Życiem" i który zwyciężył śmierć

Oczywiście, to nie znaczy, że życie przyrodzone, a przede wszystkim życie cielesne, byłoby największym z wszystkich dóbr. Jeżeli jesteśmy przekonani o wartości natury i ciała, jednocześnie przekonani też jesteśmy, a nawet bardziej, o nieskończeniu wyższej wartości tego, co nadprzyrodzone i wartości życia łaską. I wiemy, że śmierć ciała jest tylko śmiercią tymczasową, po której ciało odzyska życie, podczas gdy życie duszy będzie trwało nieprzerwanie. Przede wszystkim też wiemy, że jedno i drugie: ciało i dusza wzniesione do nadprzyrodzonego planu dzięki przynależności do Kościoła Chrystusowego, który jest Jego ciałem mistycznym, i oświęcone Jego sakramentami uczestniczą w boskim życiu. I że owo życie, zakorzenione w przyrodzonym, nie skończenie przekracza to, co "przyrodzone", nie niszcząc tego jednocześnie, lecz przeciwnie...

"Gdyż nadprzyrodzone, ono także jest ciałem...

I drzewo łaski, i drzewo natury

Wązłem tak uroczystym swe dwa pnie związały,

Iż obydwa są duszą i obydwa ciałem".

Naprzeciw doloryzmowi i ofiarnictwu, mniej lub bardziej chorobliwym, napotykanym - jak mówiliśmy na początku tej książki - u niektórych autorów literatury religijnej o wątpliwych osiągnięciach i przede wszystkim w niektórych nadmiernie elokwentnych mówców, Słowo Boże - też to mówiliśmy - nigdzie nie głosi cierpienia chcianego i ulubionego jako takie, choroby czy upośledzenia dobrowolnie poszukiwanych dla nich samych ani jakiejś biernej rezygnacji, wyrzekania się wszystkiego, a tym bardziej obojętnej zgody na śmierć czy ucieczki przed życiem. Wręcz przeciwnie: Ono wskrzesza lub uzdrawia. Pragnie, by człowiek był zdrowy, normalny i żeby żył.

Ale, powie ktoś, czy Chrystus jednak nie ukochał chorych i ułomnych szczególną miłością? Czyż sam nie zgodził się na śmierć i cierpienie? Bóg nie przestaje "sławić maluczkich".

To rzeczywiście prawda, ale nie przeciwstawia się tamtemu, raczej przeciwnie.

Chrystus rzeczywiście przyszedł ze szczególną miłością, niezaprzeczoną i niezaprzeczoną /wystarczy policzyć poświęcone im wersety Ewangelii/, do chorych, do ułomnych, do nieprzystosowanych. Nie szczędził im swego czasu i sił aż do wyczerpania. Ale wszystko to dla powrócenia im zdrowia i "ponownego przystosowania" do życia. Taki jest cel jego "wyboru".

Chrystus pochylił się nad umarłymi: synem wdowy z Nain, swym przyjacielem Łazarzem, ale to dla dzieła wskrzeszenia - i życie właśnie im przywraca.

On sam, zdrowy i normalny, przyjmuje cierpienie - zresztą odrzuciwszy je wcześniej /"Ojcze, oddal ode mnie ten kielich..."/. Jednakże, jeśli nań przystaje, to nie dlatego, że w sobie jest "cierpieniem dobrym", ale wyrazem woli Ojca i narzędziem naszego Odkupienia. Zgadza się więc, przez miłość, z tą wolą i w tym to sensie jest "dobrowolnym ochotnikiem cierpienia". Bierze ten krzyż, umiera dla naszego zbawienia, ale po to, by powstać z grobu i w ten sposób odnieść nad śmiercią zwycięstwo całkowite druzgocące, ostateczne. "Śmierci, gdzież jest zwycięstwo twoje?"

"Śmierć zoszała pokonana, gdy życie zgodziło się umrzeć, by ją zwyciężyć". Czy nie można by więc powiedzieć, że - jeżeli Jezus przychodzi z wyboru do cierpiącej ludzkości, jeżeli przez miłość zwraca się ku istotom chorym i naśmiałym - to dlatego, by przydać im zdrowia, by przywrócić im utracone życie, by uzupełnić owe rzeczywiste i w najwyższym stopniu godne pozazdrość

czenia i pożądana wartości, których im brak? Nie dlatego, by już ich nie posiadały, ale dlatego, by im wartości te przywrócić. Nie kocha w nich - to jasne - tego, czego nie mają, ale kocha ich, a by to mieli, a by byli i - w szczególności /stad Jego upodobanie/ - a by wszyscy, co Jego Miłość "pragnie", wszyscy, co Jego Moc "może", dać im, ponieważ brak im tego bardziej niż innym.

W tym tłumaczy się Jego benevolentia, Jego przychylność - dosłownie: Jego "pragnienie dobra". I tego też oczekuje od swojego Kościoła. Takiej postawy wymaga od nas, od każdego chrześcijanina, gdy "znajdujemy się w bliskości ludzi na przeróżne sposoby nieprzystosowanych. To również przypominał nam od pierwszych stron tej książki.

x x x

Należy teraz zbadać przede wszystkim, czego Bóg oczekuje od samych nieprzystosowanych. A gdy zapytujemy się: "Dlaczego nieprzystosowani w Planie Bożym?", to Jego słowa w tym samym fragmencie Ewangelii dają nam odpowiedź: "Trzeba, aby w ten sposób okazały się dzieła Boże". Jak zatem się okazują?

Jak w przypadku ślepego z Ewangelii, wydaje się, że dzieła Boże zostają najpierw okazane przez tych, co przychodzą z pomocą "nieprzystosowanym", a potem przez samego "nieprzystosowanego".

"Zło jest na świecie jak niewolnik sprawiający przybór wody", powiedział Claudel. Choroba, kalectwo, niedorozwój fizyczny czy psychiczny, nędza nieprzystosowanego społecznio, sieroty, wykołajonego czy przestępcy, są tyleż niewolnikami sprawiającymi przybór wody na świecie, tyleż ościeniami zmuszającymi świat do zbudzenia się, tyleż przypomnieniem ludziom o zadaniu do wykonania, aby wykonane zostało dzieło stworzenia i dopełnione odkupienie powszechne.

Jezus uzdrowił ślepego od urodzenia - jak też uzdrawiał trędowatych, cierpiących na gorączkę, głuchoniemych i paralityków, jak powracał umarłych do życia. Sprawiał to w sposób cudowny wszechmocą Syna Bożego. Otóż Jego Moc - poprzez inne cudy - wciąż się przejawia i wciąż okazuje Chwałę Ojca w dzisiejszym świecie. Ale wszyscy ludzie, nie tylko cudotwórcy, powinni współdziałać w tym dziele zdrowia, zmartwychwstania i życia, szczególnie zaś ci, których specjalna misja powołuje do istot cierpiących.

"Nieprzystosowani" przede wszystkim mają "funkcję" w Kościele: sprawić, by w ten sposób zostały okazane dzieła Boże, inaczej mówiąc, by okazała się działalność tego samego Chrystusa obecnego i działającego w swym Kościele, kontynuującego swe dzieło życia poprzez ludzi, którzy są członkami Jego ciała i którzy tak, jak On, i razem z Nim przychodzą do najniebezpieczniejszych aby dać im to, czego im brak.

Pobudzać działalność Kościoła i ludzkości, której jest ona zaczynem; wzniecać miłość tego Kościoła i tej ludzkości, którą zawsze ożywia Duch wysyłany od Ojca przez samego Jezusa, w działaniu okazywać owego Ducha miłości powodując przejawianie się nadprzyrodzonej sprawozdawczości Jego niewidzialnej obecności; umożliwiać w ten sposób prawdziwym chrześcijanom stawanie się świadkami Boga-miłosierdzia, świadkami tej miłości, poprzez którą powinno się rozpoznawać Kościół ustanowiony przez Chrystusa - otóż, taka jest, jak nam się wydaje, pierwszorzędna rola nieprzystosowanych w planie powziętym przez boską mądrość. Widać też, że w ten sposób okazują oni chwałę Boga poprzez akt Wiary, który mają pobudzać: akt Wiary "przed, podczas i po tem". Akt Wiary "przed" każdym uczynkiem, aby ci, którzy do nich przystępują, pojęli ich nieskończoną wartość, choćby się skryła najsekretniej w tym

paralityku, w tym głuchoniemym ślepcu, lub w tym całkowicie niedorozwiniętym - lub w tym zбочeńcu, którego zachowanie wzbudza odrazę i oburzenie. Akt Wiary "podczas" aby wspierać pracę często trudną i - jak się zdaje - bez żadnych sukcesów, aby wskazać na jej niewidzialną wartość, nawet wtedy, gdy w ludzkim pojęciu wydaje się próżna. Akt Wiary "potem", gdy już wszystko po wiedzy lub zupełnie nie uda, aby zasługę uzdrowienia oddać Bogu /"ja go opatrzyłem, Bóg go uzdrowił"/ lub zaufać Mu też i wtedy, gdy w perspektywie wyników pedagogiki czy medycyny jest to porażka na całej linii... wierzyć, owo "to jednak warte jest trudu", trudu oddania się i wyczerpania, cierpliwego karmienia tego konającego na raka, cierpliwego uczenia tego niedorozwiniętego, tak tępego dziecka czy też tego młodego paralityka lub chorego na białaczkę i już skazanego, po raz setny dobrego traktowania tego zбочzonego recydywisty.

To w ten sposób "nieprzystosowani" prowadzą nas - i jakież to nieocznione dobrodziejstwo! - do zrewidowania całej naszej skali wartości, wszystkich naszych małych tabliczek mnożenia, do zrozumienia, że na przykład piekno i siła fizyczna nie są wszystkim, że inteligencja ma jedynie wartość względną, że charakter, nawet całkowicie altruistyczny w swych przejawach, nie stanowi normy absolutnej, że istotą każdego bytu jest coś nieskończenie większego, coś, co sięga dalej, przede wszystkim, gdy zostaje wzniesiony do boskiego planu, co sprawiło już, że wartość osoby jest bezcenna. Ochrczone to niedorozwinięte dziecko, nieświadomy potworek, ma nieskończenie większą wartość w oczach Boga i w skali bezwzględnej, niż ten geniusz-złoczyńca, po twór... świadomy, przemawiający przez radio do narodów i trzęsący światem polityki. Pierwszy pozostaje w niewysłowionym blasku, podczas gdy drugi w mrokach. Dlatego zapytujemy się, koniec końców, kto w rzeczywistości jest bardziej niedorozwinięty albo bardziej zamroczony w postępowaniu: to niedorozwinięte lub trudne dziecko czy też my sami... Czyż my wszyscy nie jesteśmy przeraźliwie niedorozwinięci i trudni, i upośledzeni w porównaniu z boską inteligencją, miłością, wszechmocą, mądrością i doskonałością? Czyż nie jesteśmy przeraźliwie zбочeni wobec uprzedzającej miłości naszego Boga? Czyż wreszcie nie jesteśmy przeraźliwie "nieprzystosowani" w stosunku do Jego planu i do owego życia wiecznego razem z Nim w zupełnej bliskości i szczęściu, które On nam przeznaczył?

Jakże to wszystko prowadzi nas, koniec końców, do tego, co istotne! Jakże to wszystko ukazuje nam "prawdziwe bogactwa"! Jakże to wszystko, poza przypadkowością, pseudoprawdami i konwencjonalnymi, fałszywymi dekoracjami, całkowicie ewidentnymi sploteniami, którymi zwykliśmy się zadowalać, nawołu je nas do realizmu, być może brutalnego i nieco rewolucyjnego czy rewolucjonizującego, ale zbawiennego, i jakże wszystko to "okazuje dzieło Boże"! Oby sam Bóg w swej miłości mógł być za to błogosławiony! Niech też będzie można podziękować za to "nieprzystosowanym"! Czyż taka funkcjonuje w Planie Bożym nie wystarczyłaby, aby usprawiedliwić ich obecność, aby ku nim zwrócić nasz szacunek, by im powiedzieć naszą cześć, aby to oni, w gruncie rzeczy, zasłużyli na najlepsze z naszych "dziękuję"?

Ale do tej funkcji w stosunku do nas, w stosunku do tych, których pobudzają do działania, wzbudzają w nich miłość i wzniecają Wiarę, nieprzystosowani dołączają jeszcze, jak nam się wydaje, inne zadanie. I jest to, w pełnym sensie, zadanie pierwsze. To oni, przez samych siebie i w sobie samych czynią jawnymi dzieła Boże.

Wcale o tym, właśnie o tym przede wszystkim nie myślimy nigdy, nie jesteśmy o tym wystarczająco przekonani. To, że te nieprzystosowane istoty są naszymi "podopiecznymi", że mogą umożliwić nam danie świadectwa miłosierdzia, to jeszcze uznajemy i chętnie na to przystajemy, ale że to oni sami, w pozytywny sposób, poprzez samych siebie przyczyniają się do okazania dzieł Bożych: oto, co nam się wydaje paradoksem.

A tymczasem... spójrzmy jeszcze raz na ślepea w Ewangelii. Dopiero co uzdrowiony i oto daje świadectwo Jezusowi - czyż musiał za to cierpieć, czyż musieli jego rodzice ponieść za to uszczerbek na swym spokoju /oni, którzy nie mieli tyle, co on, odwagi/, czyż musiał być za to znieważony przez miejscowe władze i wygnany? Potem spotyka Jezusa, rozpoznaje w Nim Syna Bożego i oddaje mu cześć: "Wierzę, Panie".

Iluż walecznych wyszło w ten sposób z próby kalectwa czy choroby! Sami znamy ich wielu i widzimy często, jak ta próba ich "nawróciła" lub po prostu pogłębiła, zbliżyła do Boga, przyspieszyła dojrzałość i "uświęciła", nawet doprowadziła do autentycznej świętości, oczywiście nie sama próba; ale warunki jakie stworzyła i spotkanie z Panem, które ułatwiła. Ten chłopak czy ta dziewczyna dotknięci gruźlicą w wieku dwudziestu lat lub sparaliżowani w wieku lat dwunastu, to stało zapóźnieńskie dziecko czy ten człowiek dorosły oderwany siłą od rodziny, od swych zajęć - oto teraz, po długich miesiącach czy długich latach choroby, z obojętnych lub nieprzekonanych stali się żarliwymi chrześcijanami, odpowiedzialnymi albo kierującymi Akcją Katolicką. Jakiej to listy nie ułożylibyśmy, gdybyśmy nie byli zobowiązani do zupełnie zrozumiałej dyskrecji!

Ale, powie ktoś, ci zostali uzdrowieni - jak został uzdrowiony ślepy od urodzenia, a zaraz dał świadectwo Chrystusowi i upadł do Jego stóp. A inni? ten, którego stan chronicznie się pogarsza? kaleka czy nieuleczalnie chory? jakież świadectwa chcielibyście, by dawali?

Pamiętam to umierającą, dwudziestoletnią dziewczynę, dyktującą list do swojej towarzyszkii z sanatorium, również już skazanej, a o której się do wiedziała Ostatniego Namaszczenia: "Ja zaś sama o nie poprosiłam", mówiła: "I jestem szczęśliwa i jest mi lepiej. Zrób więc jak ja". I ta druga chora, adresatka listu, dotychczas zbuntowana, wzruszona świadectwem przyjaźni, w ostatnich chwilach - ona z kolei prosi o Sakrament Chorych.

Mamy też przed oczami tę ułomną kobietę, sparaliżowaną i przerażająco zniekształconą, poddaną próbie w rozkwicie młodości i przykutą do fotela przez trzydzieści lat życia, nie mogącą nawet podnieść łyżki do ust. Ale mogła uśmiechać się, mówić, pisać i robić na drutach. A to, co robiła przez cały czas, jej słowa, napisane czy wypowiedziane, dodawały odwagi wszystkim którzy - z daleka lub z bliska - mieli szczęście doświadczyć jej obecności w swym życiu. I przypominamy sobie jeszcze Simone, która w wieku dziewiętnastu lat umiera z uśmiechem na ustach, mówiąc z prostotą "Ofiarowuję życie za nawrócenie mojego Ojca i za J.O.C.", czy Jacqueline, w tym samym wieku, przewodniczkę po Francji, pocieszającą babcię, która przybiegła do jej wez-głowia: "Nie płacz, babciu, śmierć nie jest smutna"...

I myślimy wreszcie o tym małym muzulmaninie, o którym mówi pan Ludwik Raillon w "Świadectwie dzieci naszych czasów", którzy w wieku jedenastu lat przyjmuje cierpienia dla nawrócenia się jego rodziny. I o tylu innych, znanych i nieznanach, o których można by napisać nieskończącą się antologię.

Ale, powie ktoś wreszcie, ci, którzy nie nie potrafią, nie rozumieją, obłąkani czy całkowicie niedorozwinięci, jaki sens może mieć ich świadectwo, jakąż wartość może okazać się ich adoracja - jeśli w ogóle taki wyraz czci mógłby istnieć? Znajdujemy się tu w obliczu tajemnicy: oczywiście, nie wyrto jej przeczyć - ale jeszcze należy mieć świadomość tej tajemnicy i uznawać ją bez zbyt pochopnego sądzienia i roztrzymania.

Nasze doświadczenie rozwijające się w przeciągu wielu lat, świadectwa licznych na świecie specjalistów od rehabilitacji pozwala nam stwierdzić - że gdy dobrze pozna się niedorozwinięte dziecko, jest się zaskoczonym powagą i głębokością jego postawy religijnej. Wiele dalej powiemy o subtelności su-mienia u niektórych już całkowicie niedorozwiniętych. Przypominamy

sobie jak osobiście byliśmy tym wzruszeni aż do łez i jak po wyjściu z konfesjonuła padliśmy na kolana, by podziękować Bogu, że "te rzeczy zakrył przed mądrymi" i roztroprnymi, a "objawił je małuczkim". A jakież to dobrodzieństwo, móc przygotowywać te dzieci do Chrztu czy do Pierwszej Komunii! Tylko ci, którzy byli świadkami ich niesłychanego entuzjazmu, ich nadspodziewanej szlachetności uczuć, mogą wiedzieć, jak pośród ich zdumiewających zachowań zdumienie powodują jeszcze swymi intuicjami i swoistym sposobem dążenia do Boga, tak prawdziwym i zupełnym, który bez wątpienia jest w Jego oczach tak samo cenny, jak pobożność dziecka inteligentnego i "mądrego". Ich oddanie, sposób, w jaki chwają Pana i wielbią Go, dlaczego On także nie miałby być i niezastąpiony? A jeśli nie byłby, to dlaczegoż nie przyznać, że ma się do czynienia z jakimś sposobem oddawania Panu czci i okazywania jej, którego nikt inny nie może dostarczyć, z funkcją w tym, co się nazywa "koncertem stworzeń" Bożych, których nikt inny nie może faktycznie wypełnić.

Jakkolwiek małe byłyby w rzeczywistości ich współdziałanie - tego nie uleczałnie chorego psychicznie dziecka czy tego zupełnie nieświadomego postencefalityka - jakkolwiek byłoby małe, a zresztą: jakim prawem miałbym przesądzać, że jest tak mało ważne? - to współdziałanie może mieć, ono z pewnością ma niezrównaną wartość w oczach Boga i to dlatego podtrzymuje je na tej ziemi.

My mymy tę funkcję wychwalania uszanować, mamy robić wszystko by ją utrzymać w istnieniu i - jeśli to możliwe - wspomagać pełne jej wykonanie. Musimy czuwać nad tą lampką ze świątyni, aby był tam płomyk, choćby ledwo migocący, i wierzyć, że dostarczenie zapasu oliwy każdego wieczoru czy każdego ranka jest wielkim czynem, działaniem o nieograniczonym zasięgu... Pamiętamy o tych pielęgniarkach zakonnych lub świeckich, także o tych diakonischach ewangelickich i o tym lekarzu-protestancie, spotkanych w Berlinie; "Es ist sehr dankbar", mówili nam ci ostatni opowiadając o życiu religijnym niedorozwiniętych umysłowo, których pielęgowali, o obłożnie chorych dzieciach w cuchnących salach przytułku: "to warte trudu" - dosłownie: "to wdzięczna praca". Niechby oni wszyscy mogli to pewnego dnia zrozumieć, ci, którzy przez całe życie wykonują tę tak szlachetną pracę, choć z pozoru bez użyteczną.

Będziemy niewątpliwie bardzo zdziwieni, gdy pewnego dnia zobaczymy świat w świetle bożym. Kto wie, czy także dziecko z olbrzymią głową, otwierające usta jedynie po to, by jeść i pić, nie ukochało i nie wysławiało Pana tyleż, co najżarliwszy z Jego mnichów? Kto wie, czy ten "furiat", zamknięty i odpowiednio "okaftaniony", nie będzie tak samo miły naszemu Ojcu Niebieskiemu co najmędrsi i najbardziej uczeni z Jego doktorów? Kto wie, czy ta młodociana prostytutka, dziesiątki razy przyłapywana na gorącym uczynku zaczepiania mężczyzn i dziesiątki razy prowadzona do "poprawczaka" czy do więzienia bez żadnego "sukcesu", nie okazała Mu tyleż miłości i nie zasłużyła na tyle samo, co najczystsze i najżarliwsze z Jego dziewic?

Ponieważ właśnie tym pytaniem, najbardziej delikatnym, chcielibyśmy zakończyć... Jak więc jest z owymi "nieprzystosowanymi", których nazywa się trudnymi i zdegenerowanymi w postępowaniu, zбочonymi i przestępcami, ściganymi sankcjami prawnymi?

Jeśli wierzyć niektórym, pytanie to dawniej było prostsze: z jednej strony - grzesznicy, z drugiej - chorzy. Grzesznicy bądź pokutowali, bądź byli potępiani. Chorzy zasługiwali na litość i troskę. Obecnie tak już by nie było.

Rzeczywiście, jeden współczesny autor mówi o "chorobliwym świecie przewinien", mieszając tym samym chorobę z grzechem, i wreszcie dochodzi do badania "moralności bez grzechu". Inny autor pisze książkę o "winach dziecka", gdzie - w dobrych intencjach - miesza to, co moralne, z tym, co patologiczne. Inny jeszcze, z tej samej perspektywy, woli mówić o "dziecku bez winy", co na jedno wychodzi, a jest prostsze. Rodzice i wychowawcy nie wiedzą już "na której nodze tańczyć". Czyż każda sankcja nie stałaby się niesprawiedliwością? A w wyższych sferach odnoszą takie wrażenie ważni urzędnicy sądowi, prawnicy dyrektorzy zakładów karnych, aż do inspektorów i komisarzy policji... W Genewie w 1955r., na Pierwszym Kongresie Narodów Zjednoczonych poświęconym zapobieganiu zbrodniom i postępowaniu z przestępcami, wyraźnie ujawniło się takie odczucie. Podobnie w 1956r. podczas posiedzenia Komisji Europejskiej zajmującej się patologicznymi przestępcami i przestępcami z nawykami. Jeśli to prawda, że każdy złoczyńca jest osobnikiem uwarunkowanym, każdy nie jest wolny, każda karna czy po prostu "przykra" sankcja, każde "ukaranie" staje się niezrozumiałym brakiem uczciwości ze strony tych, co zamierzają ucieleśniać "sprawiedliwość".

Nasze domy zwane "poprawczymi", teraz zresztą nazywane "redukacyjnymi", choćby tutejszy tryb życia był jak najmniej nieprzyjemny w porównaniu z normalnym życiem na wolności, same już przedstawiają ów charakter niezakończony kary. Jeśli nie ma już winnych, ale tylko chorzy, jeśli osobnik jest jedynie ofiarą, a nie kimś odpowiedzialnym, kogo należy ukarać, co najwyżej można pozwolić na nieuniknione ograniczenie go przez przepisy szpitalne ale zupełnie nie takie, które przypominałyby, nawet z daleka, karanie czy prymitywne represje. Otóż, to fakt: nasi "przestępcy" mają wciąż poczucie ponoszenia kary, ani nasze więzienia, ani też nasze centra reedukacyjne nie są podobne do sanatoriów dla gruźlików czy rekonwalescentów /a nawet te ostatnie czasem same przypominają więzienia/, zaś ludzie wciąż otaczają osobników z naszych centrów, nawet z ośrodków półzamkniętych, trudną do zwalczania atmosferą strachu i potępienia. Co powiedzieć o naszych "schroniskach", które były rzeczywistymi schroniskami w "dawnym rozumieniu" czyli miejscami dobrego przyjęcia, gdzie "upadła" dziewczyna mogła uciec przed surowością prawa, wypłakując swoje grzechy. "Skruszona" nawet mogła stać się już na zawsze "Magdalena", aby odkupić swoje winy. Czy nic z tego nie przetrwało teraz, gdy psychologowie i psychiatry opanowali nasze centra obserwacyjne i gdy przestępczość została oszacowana z uwzględnieniem metabolizmu i wykreślow elektrencefalograficznych? A może należy znów mówić o winie i odpowiedzialności? Zagadnienie to poważne, które nie mogłoby być tu opracowane.

Wydaje się nam oczywiste, jeśli o nas chodzi, że zboczenie moralne istnieje obok zboczenia patologicznego, czasem nawet jedno z drugim jest przedziwnie wymieszane. Można wskazać wielu, żeby się tak wyrazić idealizując, przeróżnego rodzaju zboczeńców, będących jedynie ludźmi poważnie chorymi lub ofiarami uwarunkowań społecznych, którym nie tylko należało by bardziej współczuć niż ich karać, ale na pewno nie można by karać, by zaraz po tem usprawiedliwiać, jeśli i nie współczuć im. Dlaczego ci zboczeńcy, niech by i byli kryminalistami czy rozpustnikami, nie mieliby być jednocześnie przed oczami Boga bogaci w cnotę i zasługi, nawet w autentyczną świętość, jakkolwiek Kościół nie mógłby bez ryzyka... przedstawić ich do publicznej czci. Jednakże nie chodzi wcale o wykluczenie możliwości istnienia ludzi moralnie zboczonych, winnych swych występków i dobrowolnych więźniów własnej deprawacji. Co do nich: skrucha powinna być okazana i ukaranie ich wydaje się koniecznością. Chodzi o to, by wypłakali swoje winy i naprawde je "naprawili". Już nie usprawiedliwianie im się należy, ale zmiłowanie i wybaczenie, jakich można im udzielić tym razem w imię miłosierdzia a nie prawa.

Zresztą, jak powiedzieliśmy, istnieje ogromna liczba tych, którzy ani nie są całkowicie winni, ani całkowicie patologicznie zbrodni - czyż i my w większości nie jesteśmy i tacy, i tacy? Czy to z porządku patologii, moralności, czy stosunkowo uwarunkowane, na zewnątrz uczynki są podobne. W sobie przedstawiają takie samo zło materialne, a ogólnie wzięte - te same niebezpieczeństwa dla wspólnoty. To dlatego aż do dziś prawo tylko w niewielkim stopniu troszczy się o ich oddzielenie i ustalenie rozróżnień, jeśli chodzi o stosowanie sankcji czy zabiegów leczniczych. Dopiero ostatnio zastosowano skuteczne sposoby osobnego traktowania młodocianych przestępców, a już całym krajem niedawno: dorosłych przestępców patologicznych i z nawyku. W niejednym rodzaju rozróżnień. Przyznawali to też niektórzy delegaci obecni w Genewie, w 1955 czy 1956 roku, i prosili, by ułatwić im przede wszystkim wytworzenie przychylnego nastawienia tej opinii.

W planie Bożym, przed oczami Boga, gdzie są "nieprzystosowani psychospołecznie" i winni? Pewne jest to, że On wie dobrze, jak się rzeczy mają, a ponadto Jego perspektywy są zupełnie inne niż nasze. Tam, gdzie my widzimy grzeszników i karzemy winnego, On widzi niewinną ofiarę, człowieka pełnego miłości i świętości, żywą pochwałą Jego Majestatu. Tam, gdzie mamy się za uwarunkowanych przez chorobę a więc za kogoś bez grzechu. On zna tajniki naszego serca i wie, że w rzeczywistości byliśmy mniej lub bardziej odpowiedzialni. On jeden wie, gdzie są prawdziwi "nieprzystosowani". Ogarnia ich wszystkich swoją miłością, a wszyscy, w tajemny sposób, składają Mu hołd.

Poniżej, koniec końców, wszyscy są przez Niego utożsamieni z Jego synem Unikowanym. Widzi ich wszystkich w Nim, który pierwszy cierpiał, w Nim, który podźwignął wszystkie ich cierpienia, w Nim - wzgardzonym i niewinnie skazanym. I pamiętajmy, że w Nim cierpienie odkupiło nasze grzechy. Pozostaje więc tajemnicą, że w swych przejawach sama choroba niekiedy upodabnia się do grzechu - a grzech ze swej strony powoduje niekiedy cierpienie i chorobę. Przedziwne to pokrewieństwo zła, bo cierpienie i grzech są obydwaj złem. Ale zarazem przedziwny związek jednego z drugim dla ujawnienia triumfu życia.

W rzeczywistości wszystkie "nieprzystosowania" fizyczne czy psychiczne mniej lub bardziej powodują cierpienie. Niedorozwinięty umysłowo cierpi i tylko z pozoru jest "szczepeliwym głupkiem". Zbrodniecy w gruncie rzeczy też cierpią mimo widocznej obojętności czy złośliwości. Nie ma już potrzeby wspominać o upośledzonych fizycznie. Czyż to nie wszyscy, jak powiedział święty Paweł - są zdolni do "dopełnienia na swym ciele/ lub poprzez, gorsze nawet, cierpienia duchowe/ tego, co pozostaje jeszcze do Cierpienia Chrystusa, za ciało Jego, którym jest Kościół"? Wszyscy mogą więc wziąć udział w dziele Odkupienia. I też wszyscy mogą wziąć udział w chwale Chrystusa, który zwyciężył śmierć i zmartwychwstał.

Na tyle choćby, na ile ich nieprzystosowanie jest wynikiem własnego czy cudzego grzechu, cierpienie, które z niego powstaje, przychodzi z "pomocą" Chrystusowi w odkupieniu tych samych grzechów. Lecz, co więcej, ich cierpienie, jakkolwiek miałyby przyczynę, może ich włączyć w misterium Jezusowego Krzyża; jednocześnie może im pozwolić na przeniknięcie tajemnicy triumfu nad śmiercią, tego Boga, który sam jest Życiem. Czy to tutaj właśnie rozgrywa się "okazanie siły", w pełnym tego słowa znaczeniu dzieła Bożego? Przeszcie światło świeci w ciemnościach i to poprzez "nieprzystosowanych" i dzięki nim. W Chrystusie, zwycięzcy zła, pierwotnym spośród umarłych, wszyscy już są powróceni do życia i "na powrót przystosowani". A ich triumf jest także naszym.

Tylko ci, którzy uciekają przed światłem, dobrowolni ślepcy, nie rozumieją nic z tej tajemnicy. "Na sąd przyszedłem na ten świat, mówi Jezus, aby ci, którzy nie widzą, widzieli, a ci, którzy widzą, aby ślepcami byli". Oby Bóg zechciał, abyśmy w planie miłości do nieprzystosowanych nie byli tymi, którzy odmawiają otwarcia oczu. Oby Bóg sprawił, abyśmy przez Niego oświeceni i w Jego jasności widząc tych, których nam zawierzył, mogli przynieść im światło.

Prłumaczyła Elżbieta Maruszevska

HENRI BISSONNIER
"PÉDAGOGIE et RÉSURRECTION"
Część II,
Paryż 1959

MOSTY

MOSTY - TRYBUNA ZAGADNIENI SPOŁECZNYCH - MOSTY, Nr 1 - WARSZAWA
Redaguje zespół : A. Luft - A. Paszkowski - M. Przeciszewski

Najbardziej oczywistą, acz nie zawsze uświadamianą formą obrony i ochrony praw ludzkich jest zainteresowanie... Z poczucia konieczności wypełnienia wobec tych praw chrześcijańskiego obowiązku poczęła się inicjatywa nowego pisma - "trybuny zagadnień społecznych" - poświęconego problemom ludzi niepełnosprawnych w społeczeństwie. MOSTY - w obliczu ogromnych zaległości w tej dziedzinie - chcą określić po chrześcijańsku miejsce człowieka upośledzonego we współczesnym społeczeństwie i Kościele. Oddają swoje łamy dla nieskrępowanej niczym wypowiedzi samym upośledzonym i ludziom, którym ich sytuacja nie jest obojętna.

W pierwszym numerze MOSTY prezentują nowe ruchy społeczne, szukające sobie miejsca w polskiej rzeczywistości. Wspólnym ich celem są poszukiwania form pomocy dla ludzi upośledzonych. M. Przeciszewski prezentuje chrześcijańskie wspólnoty terapeutyczne L'Arche, zaś Louis Sankale - wyrosły z nich około roku 1971 ruch pod nazwą FOI ET LUMIERE, którego twórcami są Jean Vanier i Maria. Helena Mathieu. W skład tych wspólnot wchodzi oprócz upośledzonych /psychicznie i fizycznie/ ich rodziny i przyjaciele, co przeciwdziała groźnym skutkom społecznej izolacji. O problemach tych wspólnot pisze także wieloletni ich kapelan - francuz.

W dziale korespondencji znajdujemy tragiczny w swej wymowie list kobiety chorej na stwardnienie rozsiane; jej "Krótki życiorys" opowiada historię niemożności nawiązania prawidłowego kontaktu po między zdrowymi i upośledzonymi ludźmi. Konieczność podejmowania wszelkich dostępnych prób na rzecz nawiązania takiego kontaktu - jest bezsporna; jedną z dróg na tym polu jest przedstawiane przez nas pismo. Jego redakcja deklaruje chęć partycypacji w procesie adaptowania się niepełnosprawnych i upośledzonych w zbiorowościach społecznych. Jest to piękny i szlachetny cel; niestety nieczęsto stawiany i realizowany. Dlatego witamy w MOSTACH pismo nowe i potrzebne, bodaj jedyne o tej tematyce w niecenzurowanym obiegu.

KATYŃ — — MOJA WINA

W. Maksimow

/specjalnie
dla
"Spotkań"/

"Wejrzyj w swą skruchę" - taki tytuł nosi oświadczenie wydane przez grupę przedstawicieli naszego, sowieckiego ruchu obrony praw człowieka, działającego za granicą.

Krótkie ono - zawiera wszystkiego dziewięć wierszy - pozwolę sobie przytoczyć je w całości.

"Podczas pamiętnych i smutnych dla Polski dni, my, sowieccy obrońcy praw człowieka, chcemy jeszcze raz upewnić naszych polskich przyjaciół, a przez nich i cały naród polski, że nikt z nas, nigdy nie zapomniał i nie zapomni o odpowiedzialności, którą ponosi nasz kraj za zbrodnię dokonaną przez jego oficjalnych przedstawicieli w Katyniu. Jesteśmy pewni, że niedaleko już do dnia, w którym naród nasz odda sprawiedliwość wszystkim uczestniczącym w tej tragedji - jak katom, tak i ich ofiarom. Jednym według miary ich zbrodni, drugim według miary ich męczeństwa."

Stało się to 6 kwietnia 1940 roku. Data smutna i tragiczna nie tylko dla narodu polskiego. W równej mierze dla narodu rosyjskiego i wszystkich innych narodów wchodzących obecnie w skład Związku Radzieckiego.

W tym oto dniu, w lesie pod Smoleńskiem, sowieckie plutony egzekucyjne rozstrzelały kilka tysięcy oficerów polskich - jeńców wojennych z okresu czwartego rozbioru Polski dokonanego przez dwu największych zbrodniarzy XX wieku - Hitlera i Stalina.

Mogiły ich zostały odkryte na samym początku II wojny światowej, w następstwie okupacji obwodu smoleńskiego dokonanej przez postępującą naprzód armię niemiecką. Kompetentna komisja ustaliła - w sposób nie pozostawiający wątpliwości - winnych i przyczyny kaźni.

Natomiast po wyzwoleniu okupowanych terenów, strona sowiecka powołała swą własną komisję, która postępując tak, jak władza sowiecka postępowała zwykle, zwała winę na kogo innego. W euforii wywołanej zwycięską wojną, alianci ochoczo przyjęli sowiecką wersję propagandową. Wersja, iż oficerów polskich wymordowali hitlerowcy znalazła się w oficjalnych dokumentach, i niestety znajduje się tam do dziś. Jest to tym smutniejsze, że w potwierdzeniu fałszywego świadectwa wzięły udział takie autorytety jak akademik literatury - Aleksy Tołstoj i akademik medycyny - Burdienko. Jednak z upływem czasu prawda zaczęła się stopniowo odsłaniać.

W tym momencie można by przytoczyć legendę, która znajduje się w ruskich latopisach.

Pewien udzielny książę zaprosił najlepszych budowniczych, aby wybudowali mu cerkiew. Gdy zadanie zostało wykonane książę wezwał do siebie pracujących i zapytał, czy byliby w stanie stworzyć coś jeszcze wspanialszego, na co budowniczowie odpowiedzieli twierdząco. Wtedy z rozkazu księcia czeladź zagnała budowniczych do pobliskiego lasu i oślepiła ich.

Wydawałoby się, że historia

mogłaby na tym zdarzeniu postawić kropkę . Lecz na szczęście okazało się , że w lesie , w tym czasie znajdował się chłopczyk zbierający jagody i on był mimowolnym świadkiem brutalnej rozprawy .

Przytaczam tę historię , aby podkreślić , że każde , wydawałoby się najtajniejsze wydarzenie , pozostawia świadków . Dlatego też nie ma nic na tyle tajnego , co w końcu nie zostałoby ujawnione . Takich "chłopców" jak ten z legendy , którzy zaświadczyli o wszystkim , co stało się w Katyniu , jest dzisiaj wielu . Są to chłopcy , którzy uciekli razem z Niemcami do Europy , jest to cały szereg osób postronnych i niektórzy bezpośredni uczestnicy tych krwawych wydarzeń , którzy zostawili pisemne zeznania odczytane po śmierci autorów .

I wówczas po raz pierwszy powstało pytanie o odpowiedzialność za popełnione zbrodnie . Kto powinien odpowiadać ? Czy tylko ci , którzy wzięli w nich osobisty udział , czy też zbrodnia ta powinna być uznana za naszą ogólnonarodową winę . Zdajemy sobie sprawę , iż trudno oczekiwać od mas sowieckich , aby poczucie ich ogólnarodowej winy mogłoby się choćby cokolwiek szerzej rozpowszechnić i rozumiemy , dlaczego tak się nie stało . Lecz ci którzy stanęli na drodze sprzeciwu , ci , których nazywamy teraz demokratami , uczestnikami ruchu demokratycznego przemówili pełnym głosem . Już od około dziesięciu lat samizdat rozpowszechnia mnóstwo dokumentów o Katyniu .

Natomiast zupełnie niemożliwa do wytłumaczenia jest inna sprawa .

Niewytłumaczalne jest dlaczego tu , na "świeconym Zachodzie" , wersja sowiecka pozostaje do tej pory prawomocna . W większości oficjalnych dokumentów , w większości książek i studiów badawczych czytamy , iż wymordowanie oficerów polskich to dzieło rąk "zaborców hitlerowskich" .

Przykładowo labourzystowski rząd angielski nie tylko nigdy nie brał udziału w organizowanych przez emigrantów polskich uroczystościach poświęconych ofiarom Katynia , ale i zabraniał oficerom angielskim pokazywać się na nich oficjalnie . Widać , że niewolniczy tryb myślenia cechuje nie tylko "naszych ludzi" , jak chcą niektórzy wojujący sowietolodzy , lecz i wolnych zachodnich polityków . Fakt ten budzi gorycz ale pozostaje faktem .

Niestety , także nie wszyscy pośród nas podzielają to poczucie winy wyrażone w przytoczonym powyżej oświadczeniu . Przykładowo , kiedy zgłosiłem się do jednego z pisarzy o podpis , odpowiedział mi iż nie ma żadnego związku z tą tragedią ; Dodał , iż nie ponosi żadnej odpowiedzialności dlatego że nie ma nic wspólnego z władzą sowiecką . Przy sposobności należy dodać że zerwał z nią do pierotrzy lata temu . Wydaje się to logiczne . Przecież pisarz ów jest autorem wielu pięknych książek , w których zajął zasadnicze stanowisko obywatelskie .

Wspominając jednak przeszłość możemy stwierdzić na przykładzie narodu niemieckiego , że po II wojnie światowej poczucie winy towarzyszyło przede wszystkim tym którzy nie współdziałali z systemem hitlerowskim , którzy nie współuczestniczyli w jego zbrodniach .

Wydaje się , że my , inteligencja rosyjska , czy dokładniej sowiecka , niezależnie od stopnia swojego uczestnictwa i współdziałania z systemem sowieckim , winniśmy zdać sobie sprawę , że to przede wszystkim my , powinniśmy powiedzieć o naszej winie

i wezwać do jej wyrażenia innych, czyli cały naród. Niedawno Natalia Dymitriewna Sołżenicyna przekazała mi fotografię pomnika w Chatyniu¹. Wszystko tu piękne i monumentalne. Złoto, marmur, cieniste aleje. Nad złotem i marmurem - wieczna chwała i pamięć poległym. Zdawać by się mogło, że wszystko jest na swoim miejscu. Zabrakło tylko miejsca na jedną błahostkę - na informację, kto z jakiej przyczyny i gdzie dokonał zbrodni. O tym właśnie przypomina oświadczenie wydane przez grupę sowieckich obrońców praw czło-
wieka.

Powtarzam, jesteśmy pewni, że bliski jest już dzień, w którym wszystkimkatom uczestniczącym w tej tragedii odda się sprawiedliwość stosownie do ich zasług.

Ale ofiarom powinniśmy oddać ją już dziś.

Władimir Maksimow
/Red. Nacz. KONPYNENTY, Paryż/

1..... Radzieckie biura podróży zamiast do Katynia kierują turystów do Chatynia - wioski białoruskiej spacyfikowanej rzeczywiście przez Niemców w 1944 r. Tam znajduje się pomnik, o którym mowa w tekście. Wymienne traktowanie nazw Katyń i Chatyń, a przez to wprowadzanie cudzoziemców w błąd jest tym łatwiejsze, że angielska pisownia Katynia/Khatyn/ - jest niemal nieodróżnialna od pisowni wspomnianej wioski /Chatyń- Chatyn/.

-ośo-

POMNIK W HOŁDZIE OFIAROM KATYNIA

W połowie października /13-14/ 1980 roku w Toronto poświęcony został pomnik, wzniesiony w hołdzie ofiarom Katynia. Msza święta, odprawiona szczególnie uroczysto z tej okazji, celebrowana była przez Kardynała W. Rubina, oraz bp. I. Boreckiego /ordynariusza diecezji grecko-katolickiej/ i bp. A. Krawczyka /sufragana diecezji Detroit/. Na uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika przy było kilkanaście tysięcy osób, z całych Stanów Zjednoczonych i Kanady. Podczas tych podniosłych uroczystości przedstawiciel Rządu prowincji Ontario wręczył w darze dla Prymasa Polski na ręce Kardynała Rubina Drogę Krzyżową, wykonaną przez E. Koniuszego. Niemal cała prasa światowa, informując o uroczystościach, przypominała bolesną historię tej ponurej zbrodni. W Polsce Katyń, będąc jedną z czarnych kart naszych dziejów, pozostaje nadal kartą zakrytą, tchórzliwie skrywaną i przemilczaną. Jak długo ...?

-ośo-

W lutym 1969 roku, Jan Palach - student z Tragi czeskiej - dokonał aktu samospalenia w centrum stolicy Czechosłowacji, aby w ten sposób zaprotestować przeciw inwazji, jaką wykonały na jego kraj sprzymierzone wojska Układu Warszawskiego. Ten desperacki i tragiczny czyn młodego Czecha znany jest na całym świecie - do dziś na murach europejskich miast zobaczyć można napisy: "Don't forget about Jan Palak. He burnt a torch against the Warsaw Pact /Nie zapominaj o Janie Palaku - spłonął żywą pochodnią przeciwko Układowi Warszawskiemu/".

Kilka miesięcy wcześniej, w Warszawie, takiego samego aktu protestu dokonał publicznie Polak, Ryszard Siwiec. Powód był ten sam - pośród wojsk interweniujących w CSRS były przecież także oddziały polskie ...

Kilkanaście dni po pamiętnej dacie /21.VIII.1968/ Warszawa stała się miejscem wstrząsającego protestu, aktu rozpaczliwego oskarżenia totalitarnego systemu, w jakim znajdują się państwa Wschodniej Europy. Przeciwko brutalnej inwazji Czechosłowacji i innym zbrodniom tego systemu wystąpił Ryszard Siwiec, 60-letni prawnik, pracownik TZPS, ojciec licznej rodziny, wierzący i praktykujący katolik. R. Siwiec urodził się 7.III.1909 w Dębicy, a od 1936 roku - do chwili swej tragicznej decyzji - mieszkał w Frzemyslu. Studiował w lwowie, gdzie ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W latach okupacji walczył w szeregach Armii Krajowej. Protest dojrzał w nim od dawna: bezpośrednią przyczyną były tzw. wydarzenia marcowe w Polsce, obnażające całą obłudę napuszonych i kłamliwych haseł socjalizmu. Kroplą, która przelała wzbierającą w nim gorycz - bratobójczy atak na Czechosłowację.

Po burzliwym politycznie, pierwszym półroczu 1968, poważnie zachwiała się pozycja rządzącej w PRL partii - PZPR - i jej "przywódcy" - Władysława Gomułki. Stratedzy reżimu zaplanowali zatem wystawną imprezę o propagandowym charakterze: Centralne Dożynki 68, które zaplanowano w Warszawie na dzień 8 września. Wśród kosztownych dekoracji umieszczono sztafaż chłopskich, robotniczych i młodzieżowych delegacji z całego kraju. Sprawie nadano wielki rozgłos, kreując Święto Plonów na "manifestację jedności" narodu polskiego, dla zatuszowania ciosu zadanego polskiej inteligencji w marcu i czeskim sąsiadom w sierpniu.

Dzień był słoneczny: trybuny Stadionu X-lecia w Warszawie szczególnie wypełnił tłum - kamery TV i mikrofony PR zapewniały bezpośrednio transmisje imperzy na cały kraj. Około godziny 10 towarzysz Gomułka swoim przemówieniem otworzył uroczystość. Padaly słowa o "niewzruszonej przyjaźni", "nierozzerwalnym sojuszu" ... Nie negując pamięć milczeniem niedawnych wydarzeń w Czechosłowacji, Gomułka dał ich oficjalną wykładnię: oto była to "bratnia, proletariacka pomoc naszym czeskim towarzyszen". W chwili, gdy zerwały się przede widzianymi w tym miejscu "spontaniczne i żywiołowe" oklaski, w dolnej części trybun, w okolicy głównego wejścia zafalował tłum i razem z krzykami ponad głowy widzów wzniósł się słup czarnego dymu. Siedzący bliżej odróżniali w edgłosach przerażenia rytmiczny, donośny męski głos, powtarzający okrzyk: ... Protestuję! ... protestuję! ... protestuję! ... Słup ognia i dymu zaczął przesuwac się trybunami w kierunku loży honorowej: wszystko dzialo się tak szybko i zdarzylo tak nagle, że zarejestrowaly to kamery telewizyjne, przekazujaca na tysiacie ekranow w całej Polsce. Gomułka nie podjal przerwanego przemowienia, zaczela grac orkiestra; plomien wolno zgasl, krzyki stopniowo ucichly, uwage nieswiadomej wieceksosci zwrócily natychmiast podjete przemarsze i korowody w ludowych strojach. Tylko siedzacy najblizej zrozumieli, co stalo się obok.

Natychmiast na miejscu wydarzenia pojawili się liczni funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, otaczając najbliższych świadków oraz ludzi, pomagających gasić płonącego człowieka. Wszyscy siedzący stojący blisko zostali niezwłocznie przewiezieni do pałacu Mostowskich /siedziba MSW/, gdzie po przesłuchaniach zobowiązywano ich do nierozpowszechniania informacji o widzianym "incydencie" . . . Śmiertelnie poparzony i nieprzytomny Ryszard Siwiec został przewieziony do Szpitala Państwowego na Pradze, gdzie pozostał aż do śmierci /w trzy dni później, 12 września/ pod opieką lekarzy i SB. Chwile odzyskiwanej świadomości R. Siwiec wykorzystał dla przekazania najbliższemu personelowi szpitalnemu swoich motywów, jakimi kierował się w podjęciu decyzji desperackiego kroku. Złożył także rodzaj oświadczenia, które -na jego prośbę- nagrano: jedynak taśma trafiła do MSW. Treść apelu R. Siwca znamy więc z relacji świadków, chociaż jeszcze na Stadionie, przed aktem samospalenia, rozrzucił przepisane przez siebie na maszynie kilkanaście egzemplarzy z apelem tej samej treści. Znały jest z oryginału natomiast testament Ryszarda Siwca, napisany na długo przez Jego śmiercią, lecz z wyraźną myślą o niej. Oto znaczne fragmenty tego dokumentu:

Mój testament:

Ja, Ryszard Siwiec / . . . / po długiej walce i rozwadze, postanowiłem zaprotęstować przeciwko totalnej tyranii zła i nienawiści, i kłamstwa opanowującego świat/ . . . / Wam moje dzieci zalecam i nakazuje:

1. Nie dajcie nigdy odebrać sobie wiary w Boga, wiary w człowieka, i w jego dążenie do wolności i prawdy .
2. Bądźcie zawsze dobrymi Polakami i Polkami i pamiętajcie, że Ojczyzna to nie tylko Wy, ale i ten zbałamucony polski milicjant, który bije Cię pałką i kopie za domaganie się wolności .
3. Zawsze pamiętajcie, że drugi człowiek jest takim samym człowiekiem - jak Wy, a często może lepszym od Was .
4. Pamiętajcie, że kłamstwo jest początkiem i pierwszą przyczyną wszelkiego zła na świecie .
5. Prawda niech tylko znaczy Prawdę .
6. Podstawą Waszych działań powinna być zawsze jednoś myśl, słów i czynów

Niech Bóg Miłosierny i Królowa Polski Matka Częstochowska na Was w opiece i całą naszą ziemską Ojczyznę .

Przemyśl, dn. 20 kwietnia 1968 r.

Ryszard Siwiec

Mniony czas dorzucił do oceny wydarzenia, o którym piszemy, nowe elementy. Łatwiej też, wraz z upływem czasu, o wielorakie analogie. To, co dzieje się dzisiaj u nas, Cześci i Słowacy przeżywali właśnie w 1968 roku. Z ich to doświadczeń właśnie dzisiaj - często korzystamy. Niektórych chcemy sobie oszczędzić. Czy za wszelką cenę? W przywołaniu analogii ograniczmy się do stwierdzenia najważniejszego: to nie naród polski podejmował decyzję o współdziałaniu w agresji. To nie narody Słowaków i Czechów ostrzegają nas dziś przed "siłami antysocjalistycznymi", nie one to grożą "braterską pomocą". Niech w tych koniecznych rozróżnieniach pomocna nam będzie ofiara Ryszarda Siwca, współczesnego nam wykonawcy szczytnego posłania zawartego w hasle:

" Z A N A S Z A I W A S Z A W O L N O Ś Ć " . . .

Jan Korec, Bratislava, Vilova 7

Kierownictwo
Zgromadzenia Federalnego
CSRS
Praha

W roku 1950, po jedenastu latach życia zakonnego /studia teologiczne i filozoficzne/ oraz po likwidacji klasztorów, przyjąłem święcenia kapłańskie, a następnie biskupie, w czasie wyjątkowych warunków, w których znalazł się Kościół które jednak później się poprawiły, także urzędowo. Do roku 1960 pracowałem w fabrykach i zakładach jako robotnik. Byłem wówczas skazany na 12 lat za sprawy związane z religią, po czym osiem lat przesiedziałem w więzieniu. W roku 1968 zostałem wypuszczony na wolność a w 1969 sąd całkowicie mnie zrehabilitował. To umożliwiło mi podróż do Rzymu, gdzie na prywatnej audiencji przyjął mnie Paweł VI. Po wyleczeniu się z gruźlicy w roku 1970 została mi odebrana urzędowa zgoda na prowadzenie normalnej pracy duszpasterskiej. W ograniczonej mierze pracowałem jako duchowny, a częściowo także przy materialnych posługach we wspólnotach sióstr zakonnych. W roku 1974 została mi odebrana urzędowa zgoda nawet i na tę czynność, i tak od 1975 roku pracuję znowu jako robotnik. W sumie przepracowałem jako robotnik 20 lat.

Od 1975 roku spotykam się z nowymi trudnościami. Wzywano mnie do wojewódzkiego urzędu służby bezpieczeństwa. Temat rozmów nie był określany. Funkcjonariusze proponowali mi między innymi pracę w duszpasterstwie. Ze względu na to, że już dwukrotnie byłem odsunięty od pracy duszpasterskiej, wyraziłem obawę, że gdy nawet otrzymam zgodę, to długo nie będę pracował w duszpasterstwie, podobnie jak w poprzednich wypadkach, jak to miało również miejsce z innymi tożsamościami. Podobnie wyraziłem swoje obawy co do ingerowania urzędów w pracę duszpasterską, w służbę Bożą, w pracę z młodzieżą, itd. Byłem jednak gotów użyczyć wszystko dla prawdziwego dobra wspólnego.

Takich wezwań otrzymałem w ciągu pięciu lat w sumie piętnaście. Ich treść w wielu przypadkach pokrywała się, ich punkt ciężkości przeniósł się całkowicie na sprawy życia religijnego u nas, jak np. na apostołstwo świeckich. Powiedziałem, że apostołstwo wierzących to nic niezwykłego, że jest to oczywisty przejaw wiary, powszechny w Kościele, raz nawet przeczytałem wyraźnie i dokładnie wyjątki z naszego ustawodawstwa /nr 120, 1976/.

Ostatnio przed Świętami Wielkiej Nocy doręczono mi szesnaste wezwanie na 4. IV. 1980. O ile dotąd nie wiedziałem dokładnie, o jakie prawne zarządzenie opierało się piętnaście poprzednich wezwań, to szesnaste opierało się o § 19 - Ustawy nr 40/1974. Według tego paragrafu przedstawiciele Milicji mogą domagać się potrzebnego wyjaśnienia, ale tylko takiego, które ma związek z przestępstwem, z czynem karalnym, wykroczeniem, ustawa więc nie zezwala, aby domagać się od kogokolwiek jakiegokolwiek wyjaśnienia wykraczającego poza przedstawiony zakres. Przy ostatnim przesłuchaniu funkcjonariusz rozpoczął je urzędowo, nie powiadamiając mnie jednak o przedmiocie przesłuchania, przez co nie mogłem ocenić, czy mam prawo odmówić zeznań według § 19 p.4 zacytowanej Ustawy. Na moje zapytanie, na jaką okoliczność mam podać wyjaśnienia, odpowiedział surowo: to nie pańska sprawa. Odmówiłem więc odpowiedzi na dalsze pytania. Tu zostałem zaskoczony jak nigdy dotąd: urzędnik rozkazał mi powyjmować kieszenie, portfel, rzeczy, które miałem ze sobą. Z jego zachowania wynikało jasno, że niespełnienie rozkazu wiązałoby się z zabranieniem tych rzeczy siłą, a zatem wyjąłem je: były to rzeczy osobiste, jak chusteczka, pieniądze, zdjęcia, różaniec opakowane z lekarstwem i podobne. Było to upokarzające. Moje rzeczy powędrowały do koperty. O całym wydarzeniu nie sporządzono żadnej notatki, chociaż - mówiąc tym wyraźniej - § 79 p.5 postępowania karnego. Żądanie opróżnienia kieszeni był bezprawny, bowiem drugi artykuł trzeciego rozdziału Ustawy o Milicji nie zawiera prawa do poddawania obywateli osobistemu przeszukaniu, ani prawa do zatrzymania rzeczy obywateli. Według § 158 p.3 postępowania karnego: osobiste przeszukanie i zatrzymanie rzeczy osobistych może być przeprowadzone dopiero po wszczęciu postępowania karnego.

Była jeszcze mowa o pewnym artykule o mnie w piśmie zagranicznym. Powiedziałem, że o niczym takim absolutnie nie słyszałem. Po raz pierwszy przy szesnastym przesłuchaniu funkcjonariusz groził mi więzieniem. Wszystko to miało miejsce w Wielki Piątek, 4 kwietnia 1980. Jak wszystkie, i to wezwanie miało anonimowy charakter, żadnego nazwiska mi nie podano. Nie wiem, czy jest to zgodne z Ustawą Nr 42 / 1974.

W skrócie podałem własne zdarzenie do rozważenia. Ale to tylko kilka ogniw w łańcuchu ustosunkowania się do wierzących. Wszystkie moje przesłuchania dotyczyły religijnego życia i wyznania wiary, a nie chodziło tylko o mnie. Dlatego w sumieniu jestem zmuszony dopisać ten list pewnymi myślami, i jestem tu przekonany, że wypowiedzi nie tylko moje najgłębsze pragnienie, ale i wielu, wielu innych. Nie można nam przypisywać innych pobudek niż te, którymi żyjemy. Wierzący chcemy być dobrymi obywatelami: do tego prowadzi nas Ewangelia. Ale wiemy, że tylko z szacunku do praw i przepisów rodzi się pokój, którego wszyscy pragniemy. Każda niesprawiedliwość powoduje gorycz i stwarza szkodliwe napięcie. Niestety, wierzący żyją w takiej goryczy. Przykład, który opisałem jako ostatni, sprawia tym większą gorycz, że właśnie miał miejsce w dniach rocznicy-trzydziestej-smutnego faktu likwidowania wszystkich klasztorów Słowackich, w których z dawien dawna rozbrzmiewała modlitwa słowacka, które były ośniskami społecznego i kulturalnego życia tej ziemi, razem z Uniwersytetem w Trnawie. Zgaszenia tych żywych świadków historii jest bólem nieugaszonym, nie zablizną rana religijnego życia w Słowacji, na Morawach i w Czechach. Zakonnicy do dziś żyją w rozproszeniu. Ale nie jest to jedyny ból. Te 30 lat wierzący przeżyli z jednej strony sumiennie pracując dla dobra całości - z drugiej zaś było to życie w rozterce i w rozgoryczeniu, że ich dzieci nie są wychowywane według ich życzeń w wierze Boga, która od stuleci żywo wzrastała, w służbie Kościoła, który od tysiąca lat jest naszym wychowawcą według wskazań św. Cyryla i Metodego, i błogosławi z pokolenia na pokolenie naszych ojców, matki i dzieci. Wierzący przeżywają gorycz także z tego powodu, że doświadczali przykrości z rewizji również w pracy, że przez tyle lat nie dostali do swych rąk religijnej książki, ani nawet Pisma św., katechizmu lub modlitewnika, odpowiadających ich potrzebom. Do dnia dzisiejszego wielu doświadcza trudności z powodu wiary i jej wyznawania, chociaż ustawy pozwalają na praktykowanie wiary prywatnie i publicznie, samemu i razem z innymi, słowem i na pośmie /Ustawa Nr 120 / 1976/.

W takich okolicznościach wielu wierzących wciąż pyta, czy nie pora na to, aby urzędy w imię pokoju i ludzkich umów i w duchu Ustaw broniły szacunku - dla wszystkich. Ludzie pytają tym natęczywszy, że są świadomi tego, co dała im ta wiara, jaka wdzięczność się jej należy. Przecież jako wierzący, należymy do narodu szczącącego się tysiącletnią historią chrześcijańską, narodu zrodzonego z Ewangelii, którego duchowe oblicze kształtowało się pod wpływem wiary w Jezusa Chrystusa w jedności z całym chrześcijaństwem i jego żywym sercem w Rzymie. Duch tej wiary przenikał naszą historię, wszedł do krwi i świadomości pokoleń, brzmiał w pieśni, przejawiał się w budownictwie kościołów, szkół, sierotocinców i szpitali, wyspiewali go najwięksi synowie Narodu - Rolly, Sladkovic, Hviezdoslav. Wierzący uświadamiają sobie, że wiara formowała z nas Naród, dom rodzienny otwarty dla świata. I dziś jest to wiara gotowa pomagać poprzez wierzących do zrealizowania razem z innymi naszych podstawowych potrzeb i tęsknot. Dla setek tysięcy wierzących jest cierpieniem, kiedy ktoś sprawia im gorycz w szkole czy w pracy tylko dlatego, że nie chcą przeżywać swego życia bez Boga i Jego błogosławieństwa. Wierzący nie rozumieją, dlaczego i po co wywoływane jest poczucie siły u jednych i poczucie przygnębienia u drugich. Wierzący wiedzą, że wszyscy jesteśmy budowniczymi tego świata tylko przez krótki czas i że przez śmierć prawdziwie się oceni w Bożym świetle życia każdego z nas. Ale wierzą przede wszystkim przekonani, że w pełni człowiekiem możemy i mamy być tylko będąc w jedności z Bogiem, i że tylko zjednoczenie z Nim pozwala nam na tworzenie trwałych wartości dla tego życia. Żyjemy z tą prawdą.

O niej chcemy dawać świadectwo. Twórczyni życia dla dobra wszystkich. Nasza wiara jest podstawą naszej mocnej nadziei. Jest naszym celem i szczęściem. W niej znajdujemy także ostatnią, porywającą perspektywę dla naszego życia - i dla swojej pracy w służbie ludzi. Ta wiara w nieprzerwany sposób przekazywana była od człowieka do człowieka z pokolenia na pokolenie, jako przejaw głębokiej ludzkiej potrzeby i Bożej mocy.

Wolność, konieczna dla tak przeżywanego prawdy o Bogu i dla świadczenia takiej prawdy, należy do fundamentalnych praw i praw człowieka, i w niej mieszczą się wszystkie inne jego prawa. "Będziecie mi świadkami" - wzywa nas Ewangelia, - Słowo Boże, które pozwala się skrepić, ponieważ wśród wszystkiego, co powstaje i co ginie, jedynie prawda Boża trwa na wieki. Ta prawda jest wieczna - i czasowa, jest żywa i pomnaża życie, jest prawdą i zarazem kieruje do działania, pomagając stworzyć z tego świata dom dla człowieka, dom dla wszystkich, przeniknięty pokojem. A tego właśnie dzisiaj najbardziej potrzebuje ta ziemia i jej ludzkość.

Poruszyłem coś z tego, co jest moim najgłębszym przekonaniem, co wyraża uczucia wielu wierzących. Życiem wiary i pracą chcemy dawać pokój w sprawiedliwości, chcemy być otwarci na wszystkie społeczne potrzeby życia.

Pierwsze założenie to szacunek i przestrzeganie praw. Przypuszczam, że funkcjonariusze wojewódzkich organów milicji w Bratysławie naruszyli podczas przesłuchania prawo, o czym wyżej pisałem i co udowaśniałem, - szczególnie podczas ostatniego, szesnastego z kolei, mającego miejsce 4. IV. 80. Uważam za swój obowiązek poinformować o tym Kierownictwo Zgromadzenia Federalnego CSRS, co też czynię niniejszym listem. Proszę zwrócić uwagę na jego treść... List napisałem ośmielony ogłoszeniem nr 150/1958 o wnoszeniu zażaleń, ogłoszeń oraz skarg przez obywateli.

Jan Koręć

Bratislava,

27. I , 1980 r.

Do wiadomości :

Generalna Prokuratura CSRS , Praga

Federalne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych CSRS , Praga

/tłum. s.t./

LIST MŁODYCH SŁOWACKICH KATOLIKÓW DO BRACI W CHRYSZTUSIE

Drodzy przyjaciele, bracia!

Często dyskutuje się o sytuacji KOŚCIOŁA w naszej ojczyźnie. Chodzi przecież o sprawy mające dla chrześcijanina znaczenie podstawowe! Dlatego i my pragniemy Wam napisać, w czym widzimy PROBLEMY a w czym NADZIEJE Kościoła u nas. Nie chcemy nikogo obwiniać ani skarżyć się, chcemy zrozumieć. Chcemy razem z Wami szukać przyczyn naszych trudności, ich źródła poza nami i w nas, żebyśmy wiedzieli, czego można oczekiwać a czego nie i spróbować znaleźć jakieś rozwiązanie. Razem z Wami chcemy się pokrzepić wspólnymi nadziejami i połączyć wysiłki, by nasza jedność w Chrystusie była pełna.

Choć mamy wiele wspólnego z braćmi Czechami, sytuacja wyznaniowa w Czechach i na Morawach jest inna niż w Słowacji. Wynika to z odmiennych uwarunkowań historycznych. W Czechach jest mniej ludzi wierzących niż w Słowacji. Wpływy Kościoła w Czechach są mniejsze, więc naciski władz skierowane są przede wszystkim na nie zdeklarowaną religijnie opozycję demokratyczną. W Słowacji jest odwrotna sytuacja. Poza tym około 70% chrześcijan słowackich to katolicy a tylko około 20% to protestanci, natomiast w Czechach działają różne Kościoły chrześcijańskie i katolicy nie stanowią większości.

Ale nawet w samej Słowacji sytuacja nie jest wszędzie jednolita. Polityka państwa wobec Kościoła katolickiego jest bowiem inna wobec pozostałych wyznań. Spowodowane to jest faktem, że Kościół katolicki jest u nas najliczniejszy i najlepiej zorganizowany. Poza tym wciąż jeszcze wykorzystuje się fakt, że prezydentem istniejącego w czasie wojny państwa słowackiego był ksiądz katolicki. Tak więc każde domaganie się przez Kościół większych swobód określa się jako klerofaszyzm polityczny czy wręcz "odradzanie się klerofaszyzmu".

Będziemy pisać przede wszystkim o sytuacji słowackich katolików, dlatego że i my nimi jesteśmy.

Boże, daj nam teraz wiele miłości!

A. NIEWOLA

Stosunki między Kościołem i państwem są dla zrozumienia naszej sytuacji kluczowe. Niestety, każdy z nas odczuwa je tak mocno, że nie sposób od nich nie zacząć.

Musimy sobie uświadomić: żyjemy w państwie, które pozwala na jedną tylko prawdę, swoją własną. Wszystko inne jest nie tylko fałszywe, nienaukowe, ale przez sam fakt istnienia antypaństwowe. Nasz reżim ma w swoim programie likwidację religii, kontrolując przy tym Kościół całkowicie. Jak więc można tu mówić o jakiegokolwiek wolności wyznania? Tkwi w tym sprzeczność.

Kto jednak kierowałby się pobieżnymi obserwacjami, łatwo może ulec złudzeniom. Rzeczywiście: pozornie panuje u nas spokój, na ulicach nie dzieje się nic szczególnego. Świątynie są otwarte, Kościół nie działa w podziemiu, wręcz przeciwnie, państwo go finansuje! Nic więc dziwnego, że wielu szeregowych komunistów - i nie tylko oni - jest szczerze przekonanych, że pod tym względem wszystko jest u nas w porządku.

A mimo to nie trudno rozszyfrować cele polityki wyznaniowej naszego reżimu. Oto one: Po pierwsze : wykorzenie religii jako przeżytek kapitalistyczny i wroga ideowego. Po drugie : zachowywać pozory swobód religijnych. Po trzecie : wykorzystać istniejące jeszcze Kościoły dla swoich celów, na przykład dla propagowania polityki partii wśród wierzących.

Reżim ściśle rozgranicza Kościół i prostych wierzących. Osoby które nie angażują się specjalnie w Kościele są "tylko" dyskryminowane. Stanowisko wobec Kościoła jako instytucji jest jednak o wiele bardziej surowe. Reżim jest zdecydowany zniszczyć Kościół i to dyskretnie, potajemnie, nie nazywając sprawcy po imieniu. Nie potrzeba mu krwawych, spektakularnych metod, bo te nie są skuteczne. Ma za to dokładnie określony plan, ma też odpowiednie środki. Faktycznie ma dostęp do najbardziej czułych miejsc w Kościele, uniemożliwiając jego działalność i odmładzanie się, powoduje jego rozkład od wewnątrz. Czy los nasz jest więc przesądzony? Cóż, jeśli będziemy myśleć tak jak całe otoczenie, jeśli przyjmemy proponowaną przez władzę hierarchię wartości, jeżeli korzystać będziemy tylko z tych możliwości, które oferuje nam władza, jeśli damy się zwieść jej dwulicowej polityce, wtedy zlikwidowanie wiary będzie u nas kwestią bardzo krótkiego czasu.

W przeciwieństwie do większości krajów socjalistycznych, łącznie z ZSRR, w Czechosłowacji nie istnieje rozdział Kościoła od państwa, mimo że jest to niezgodne z zasadą sformułowaną przez samego Lenina. Stwierdzono bowiem, że państwo może w ten sposób łatwiej kierować Kościołem, opanować go i zamknąć mu usta. Prawo czechosłowackie umożliwia organom władzy państwowej ingerowanie w czysto wewnętrzne sprawy Kościoła: w brzmienie tekstów liturgicznych, w rachunki parafii, w porządek nabożeństw, w dobór kandydatów do kapłaństwa... Księża dostają wprawdzie pensje od państwa ale na wszystko muszą mieć pozwolenie od miejscowego urzędnika do spraw Kościoła. Ma on nad nimi większą władzę niż biskup. Może nimi dowolnie manipulować, na przykład bez uzasadnienia przenosić z parafii do parafii albo w ogóle cofnąć pozwolenie państwowe /poprzez zakaz działalności/. Z winy państwa połowa diecezji nie ma biskupa, a tym ordynariuszom, których mamy, urzędy na wszelkie sposoby utrudniają wykonywanie obowiązków. Wydaje się, że głównym zadaniem urzędników do spraw Kościoła jest zatruwanie życia księżom i wyczerpywanie ich energii na sprawy mniej istotne.

Polityka wyznaniowa naszego państwa oparta jest na przestarzałych materialistycznych wyobrażeniach o Kościele i religii. Według nich Kościół jest instytucją na usługach wyzyskiwaczy, a religia jest uczuciem podsycanym przez kult, łączący się z bezkrytyczną nienaukową wiarą. Dlatego Kościółowi nie wolno wypowiadać się na tematy publiczne. Dlatego państwo nie zezwala mu na wydawanie innych książek niż modlitewniki i teksty liturgiczne, i to tylko wyjątkowo, po uciążliwych staraniach i w symbolicznych nakładach. Dlatego religia może być głoszona tylko w kościele i dlatego towarzyszy się ją tylko u prostych ludzi.

Nasze państwo deklaruje wprowadzić wolność wyznania, ale rozu-
mie przez to raczej wolność życia bez wyznania, czyli "wyzwolenie
od religii". Chrześcijaństwo uznaje się za przcsąd, w najlepszym
wypadku za część folkloru czy zabytek: uważa się oficjalnie, że mo-
gło nawet w przeszłości odgrywać pozytywną rolę /aż do końca ubie-
głego wieku prawie wszyscy nasi działacze narodowi to księża/, ale
w dzisiejszym społeczeństwie, w dobie rewolucji naukowo-technicz-
nej, nie ma dla niego miejsca. Jego miejsce jest w muzeum. Dlatego
wolno odnawiać stare kościoły ale nie można budować nowych. Dlatego
tak drastycznie ogranicza się i utrudnia naukę religii, choć ofi-
cjalnie jest to dozwolone. Dlatego też księża mają najwięcej nie-
przyjemności z powodu pracy z młodzieżą. Dlatego zakony nie mogą
przyjmować nowych członków. Dlatego do seminarium duchownego można
przyjąć tylko około 30 chłopców rocznie, choć zainteresowanie i po-
trzebność są o wiele większe a o tym, komu tam wolno studiować decydu-
je ministerstwo kultury. Krótko mówiąc, partia skazała Kościół na
wymarcie.

Zgodnie z podręcznikami ateizmu religia jako pozostałość po
społeczeństwie antagonistycznym klasowo w socjalizmie powinna stop-
niowo zanikać a rolę komunistów jest przyspieszyć ten zanik przy
pomocy propagandy ateistycznej. Pełno jej w księgarniach, w gazet-
ach, w szkołach a nawet w przedszkolach, w radio, w telewizji. Z re-
guły nie chodzi jednak o nic innego jak o demagogię, kłamstwa, oś-
mieszanie a w najlepszym wypadku o zwykłe niedoinformowanie. Ale
wierzący nie mają żadnej możliwości obrony ani odpowiedzi, bo nie
mają dostępu do środków masowego przekazu. Ukazuje się wprawdzie
"Gazeta Katolicka" /Katolické noviny/, jest ona jednak pod całkowi-
tą kontrolą państwa. Na przykład pierwsza krótka wzmianka o wizy-
cie Ojca Świętego w sąsiedniej Polsce pojawiła się dopiero tydz-
ień po zakończeniu tej wizyty, za to na "prawomyślne" artykuły zaw-
sze jest tam dość miejsca.

Reżim usiłuje doprowadzić do rozkładu Kościoła od wewnątrz
również przy pomocy kierowanej bezpośrednio przez władzę organiza-
cji księży zwanej "Pacem in terris". Jest to organizacja bez człon-
ków, z kilkoma tylko aktywistami i przedstawicielem "zaproszonych".
Jej zadaniem według planów reżimu jest skłócenie duchowieństwa i
osłabienie autorytetu biskupów a z drugiej strony przekonywanie
wierzących o dobrych stosunkach między Kościołem a państwem i od-
wracanie w ten sposób uwagi od rzeczywistej sytuacji. Poza nazwą
organizacja ta nie ma nic wspólnego z niezwykle ważną i piękną en-
cykliką Jana XXIII. Pod hasłem walki o pokój wysługuje się państwu
usprawiedliwia przed światem politykę partii komunistycznej. Nie-
wielu księży eksponujących się w tym ruchu robi to dla korzyści o-
sobistych. Niektórzy sądzą, że tak trzeba, że to dla dobra Kościo-
ła albo społeczeństwa. Inni zaś chcą w ten sposób zadowolić urzędy
ewentualnie załatwić coś dla parafii.

Prawo w naszym kraju jest niesprawiedliwe w stosunku do Koś-
cioła. Wolność wyznania redukuje się do częściowej swobody kultu.
W rzeczywistości nie bywa zachowane nawet to minimum, które /rów-
nież ze względu na światową opinię publiczną/ oficjalne ustawy za-
pewniają. Na przykład wierzącym zatrudnionym w służbie zdrowia i
szkolnictwie robi się szczególnie trudności. Zwłaszcza w mniejszych
miastach przasładowcy Kościoła za naruszanie prawa do wolności wyz-
nania nie są karani, wręcz przeciwnie, chwaleni i nagradzani za
osłabienie religijności.

Oczywiście więzieni. za wiarę /naturalnie pod innym pozorem/ czy podobne formy przemocy są już dzisiaj rzadkie. Mimo to, być u nas wierzącym znaczy ryzykować. Wierzący są ośmieszani, zastraszeni, dyskryminowani wszędzie: w szkole, w pracy i w życiu publicznym. Wielu jest szykanowanych czy szantażowanych przez wszechwładną policję. Należy jednak podkreślić: całe to prześladowanie odbywa się na granicy prawa, wykorzystuje naszą nieznaną własnych praw i niezdolność do zabrania głosu. Oparte jest na najnowocześniejszych metodach psychologicznych, i przez to skuteczne. Nie mamy za złe naszym niewierzącym współobywatelom, że chcą propagować swój światopogląd. Nie możemy się jednak zgodzić z tym, że równocześnie nie respektują naszych praw /przez co łamią zasady, które sami głoszą/, wykorzystują swoją władzę, że traktują nas jak ludzi gorszych. Nie przeszkadza im, że w rzeczywistości popierają duchowy, kulturalny i moralny upadek naszego narodu. Głoszą, że spełniają wolę ludu, zaskaniają się ludem ale na razie jaszcz więcej osób mieszkańców Słowacji jest wierząca! Gdyby choć państwu chodziło o wychowanie marksistów z przekonania. W rzeczywistości reżim totalitarny potrzebuje ludzi bez przekonań, takich, którzy mówią i robią to, czego się od nich żąda.

B. PROBLEMY MAJĄCE SWOJE KORZENIE W NAS

Byłoby jednak błędem, gdybyśmy wszystkie nasze problemy zrzucały na komunistów.

Kościół-to znaczy my wszyscy- jest jak świeca na świeczniku, jak miejsce na wzniesieniu. Nawet najmniejsze potknięcie jednego chrześcijanina rzuca swój cień daleko, jest dla wielu zgorszeniem.

My chrześcijanie jesteśmy świadomi, że nieczłą winę za nasze prześladowania ponosimy również my sami, nasza ludzka słabość, nie konsekwencja. Przecież nawet ci najgorliwsi prześladowcy wyszli z chrześcijańskich rodzin! Inicjatorami walki przeciw religii są najczęściej ludzie z negatywnymi doświadczeniami religijnymi, na przykład ludzie, którzy spotkali się ze złymi albo fałszywymi chrześcijanami i dlatego nie chcą już wierzyć. Jak przedstawiliśmy im Chrystusa? Bardziej niż teoria marksizmu-leninizmu zachęca ich do walki osobista niechęć i nienawiść. Marksisci z przekonania są o wiele bardziej uczciwi i nie biorą udziału w prześladowaniach.

Inni zaś, przeciwnie, z młodości pamiętają tylko wrogość między katolikami i protestantami, więc z sympatii do jednych szykanują innych.

Ale najgorsze jest to, że oparcie dla walki przeciw religii stanowią słabi i obojętni chrześcijanie. Ze strachu, by nie pominięto ich przy awansach, albo dlatego, by ich dzieci dostały się do szkoły średniej udają, że są niewierzący i robią w ten sposób to, czego się od nich żąda, a nawet jeszcze więcej! Prowadzą kółka ateistyczne, donoszą, szpiegują, co zreźniejsi znaleźli sobie dla swoich poczynań nawet usprawiedliwienie z Pisma św.: "Oddajcie co cesarskie cesarzowi" /zapominając o drugiej części tego polecenia/ Jak strasznie się mylą twierdząc: "Nie jest ważne co mówię i co robię, najważniejsze, że wierzę". Wielu rodziców -"katolików" zabrania swoim dzieciom chodzenia do kościoła. W Słowacji 55% do 70% dorosłych /na podstawie badań/ wierzy w Boga, ale zasięg działań antyreligijnych jest tak duży, że z całą pewnością zostało do nich włączonych - przejściowo lub na dłuższy okres, dobrowolnie lub pod naciskiem - również wielu wierzących.

Inni wypierają się Chrystusa i Kościoła po prostu dlatego, że boją się u kolegów i znajomych opinii ludzi zacofanych, prymitywnych.

Nic prostszego niż powiedzieć im, żeby tego nie robili. Nie potępiajmy ich, są skazani na walkę z samym sobą. Pokażmy im raczej przykład żywej wiary. Pomóżmy im pozbyć się strachu. Bowiem my chrześcijanie często zamiast dodawać otuchy straszmy. A strach ma wielkie oczy. Wymyślamy nowe niebezpieczeństwa, aby przed samymi sobą usprawiedliwić swoją bierność i obojętność czy, nie daj Boże, swoją zdradę. O prześladowaniu mówimy zbyt wiele, o swojej nadziei w Jezusie Chrystusie zbyt mało.

Pod naciskiem reżimu i z powodu zmiany warunków życia wielu ludzi odeszło od Kościoła. Ludzie jednak nie tylko odchodzą ale i przychodzą. Niestety, nie wszyscy mają właściwe wyobrażenie o chrześcijaństwie, nie wszyscy szukają Chrystusa. Niektórzy - na szczęście jest ich tylko garstka - idą za chrześcijaństwem tylko z powodu wrogich uczuć do reżimu. Sądzą bowiem, że tu znajdują zrozumienie dla swojej postawy.

Dlatego musimy podkreślić: mimo wszystkich krzywd Kościół nie jest antypaństwowy ani antykomunistyczny. Naszym celem nie jest zniesienie tego reżimu ani szkodenie mu. Musimy sobie jednak uświadomić, że możemy go - tak jak pierwsi chrześcijanie - przekształcić cierpliwością i ofiarną, przejawiającą się w czynach miłością. Ze złem można walczyć nie krzywdząc ludzi. Jest to trudne, nie udaje nam się zawsze, ale Pan Bóg tego od nas oczekuje. O ile łatwiej by nam było, gdybyśmy mogli pozostać bezkompromisowi i nasz reżim po prostu ignorować. Ale w systemie tak scentralizowanym jak nasz, podobne postępowanie jest niemożliwe. Nie pozostaje nam nic innego, jak pilnie wystrzegać się zła i współpracować w imię dobra. Naszym wielkim problemem jest fakt, że jeszcze o tym nie wiemy.

Nasza obojętność wobec reżimu przenosi się na ojczyznę i na naród. Wysiłki na rzecz ogólnego dobra, odnowa doczesnego życia jest zadaniem specjalnym nas - laikatu. Jednak odbiera się nam możliwość wypowiedziania się w sprawach publicznych. Co więcej, tak przyzwyczajaliśmy się do udawania, w jakim nas ten system wychowuje, że nie umiemy sobie nawet wyobrazić szczerego zainteresowania tymi sprawami. Człowieka, który mimo to usiłuje coś zrobić, zaraz podejrzewa się o chęć zrobienia kariery lub o dziwactwo. /Również dlatego, że każdą inicjatywę, na którą partia pozwoli, wcześniej czy później przypisuje sobie./ Tracimy poczucie spraw społecznych. Czeskosłowackie prawodawstwo społeczne jest na tym samym poziomie, ale żadne prawodawstwo nie rozwiąże wszystkich problemów. Nie uświadamiamy sobie, że jest wokół nas wielu ludzi, którzy potrzebują również naszej pomocy materialnej. Zbyt "dematerializujemy" chrześcijaństwo. Nie szukamy żadnych zależności między naszą pracą a Królestwem Bożym. A walka o pokój /która też powinna nam być bliską/ - wydaje się nam nawet podejrzana; jakżeż może być inaczej, skoro wokół nas tak często bywa wykorzystywana do całkiem innych celów.

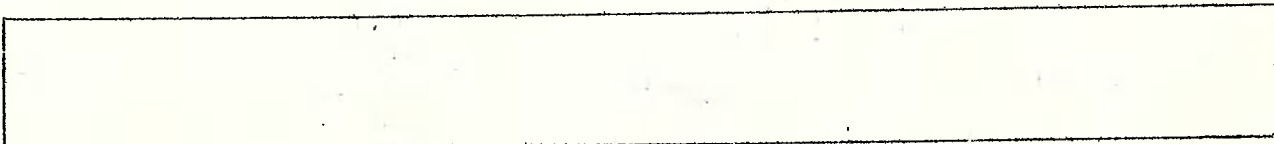
Ale najbardziej paląca jest sprawa współpracy z państwem w kwestiach Kościoła. Na ten temat istnieją przeciwstawne poglądy w naszej hierarchii kościelnej. Jedni sądzą, że z władzą można dojść do porozumienia iż pewne posunięcia nie oznaczają prześladowania. Inni nie mają złudzeń, nie ufają władzy, nie chcą stwarzać pretekstów do ostrzejszych ingerencji. Jeszcze inni sądzą, że formy legalne zastaną już wkrótce zlikwidowane, należy więc kształtować nowe,

niezależne od władzy. A jeszcze inni uważają istniejącą strukturę w hierarchii za skompromitowaną i odwracają się od niej już teraz. Nasza sytuacja daje wiele okazji do izolowania się, do sekciarstwa i różnych wybryków. Jeżeli wkracza w to biskup, robi wrażenie, że prześladowuje swoich ludzi, służy więc ateistom. A tymczasem oczekujemy od biskupów czegoś wręcz odwrotnego - żeby wywalczyli dla nas wolność. Jakby to w ogóle było możliwe. Często bronią nas w urzędach, gorąco, ale przeważnie bezskutecznie a ogół nawet się o tym nie dowiaduje. W stosunku do swoich księży i biskupów jesteśmy wymagający bardziej niż w stosunku do siebie. Zawsze gotowi krytykować, nie chcemy stać przy swoich biskupach, być dla nich oparciem. Reżim osiągnął ogromny sukces: zaszczepił nieufność i brak jedności. Wokół kogo mamy się jednoczyć, jeśli nie wokół swoich Biskupów? Jak bardzo jest nam teraz potrzebna taka jednocząca osobowość! Dalszym problemem jest teoretyczna polemika i dialog z marksizmem. Jest oczywiste, że filozofia marksistowska oparta jest na przesłankach nieprzyjaznych dla chrześcijaństwa. Nie oznacza to jednak, że można ją zbywać powierzchownymi argumentami. Marksizmu uczy się przecież każdy student, a większość z nich nie ma innej możliwości zetknięcia się z filozofią. Dlatego pożyteczne wykazać słabe punkty marksizmu, /tam, gdzie przesłanki uchodzą za fakty, gdzie przemilcza się kontrargumenty, gdzie logika podporządkowana jest ideologii/ tak, aby każdy mógł zająć wobec nich właściwe stanowisko. Będzie to szkoda jeśli ktoś, kto chce dotrzeć do prawdy poprzez filozofię skończy na marksizmie. Wiara jest z pewnością ważniejsza niż filozofia. Ta strona nie powinna być jednak zaniedbana. Brakuje nam wartościowej, a przy tym łatwo dostępnej literatury, na której można by się oprzeć.

O wiele bardziej niebezpieczny od marksizmu teoretycznego jest praktyczny materializm. Dzień w dzień zagraża każdemu z nas, jest nim przesiáknięte całe społeczeństwo. Praktyczny materializm jest w rzeczywistości panująca ideologia. Państwo nie stawia mu przeszkód, a wręcz przeciwnie przekupuje nim swoich obywateli. To jest ta bezduszna pogoń za "życiowym standardem" wg wzorów zachodnich, pogoń nie uznająca potrzeb drogiego człowieka. Magią sukcesu. Konsumpcyjny styl życia, życie w dobrobycie, niczego sobie odmawiać. Do tego dochodzi jeszcze niczym nie skrepowana rewolucja seksualna.

Także niechrześcijanie muszą dostrzec fałsz, nonsens, krótko wręczność i zgubność tego wszystkiego. A Kościół stale jeszcze nie potrafi skutecznie przeciwstawić się materializmowi praktycznemu. My nie chcemy się mu poddać, ale też nie chcemy pozostać w tyle za swoim środowiskiem. Moralizujemy. Stale jeszcze nie mamy odwagi przyjąć ducha dobroci, ubóstwa i niemości. Nie myślimy o radości i nadziei, które ten duch przynosi.

Długo mówiliśmy o naszych problemach. Nie wspomnieliśmy jednak o małżeństwach mieszanych /zwłaszcza takich, w których jeden z małżonków jest wierzący, a drugi nie/, których obecnie jest coraz więcej. Nie mówiliśmy też o specyficznych problemach rodzin chrześcijańskich i o wielu innych sprawach. Jest tego dużo. Czy możemy mieć jeszcze w ogóle jakąś nadzieję?



C. NADZIEJA

Ci starsi, którzy pamiętają jeszcze swobodną działalność Kościoła widzą z reguły nadzieję w przyszłości lepszych czasów. Prześladowanie przecież w końcu minie. Dlatego dla większości z nich głównym celem jest dążenie, aby zachować wiarę do lepszych czasów, nawet gdyby miała ją zachować jedynie grupka ludzi. Krótko mówiąc trzeba przeżyć.

Historia zna wiele przypadków prześladowania chrześcijan. Wybuchy one i ustawały. Ale to nasze prześladowanie jest zupełnie innego rodzaju. Jak długo będzie ono trwać nie wiadomo. Ucisk praw dopodobnie zelżeje, ale zanim nastąpi równouprawnienie chrześcijan upłynie wiele czasu. My młodzi, którzy znamy tylko takie stosunki jakie panują dzisiaj nie chcemy czekać na przyszłość lepszych czasów. Naszą nadzieją nie jest zmiana reżimu. Naszą nadzieją jest to że nauczymy się naśladować Chrystusa tu i teraz. Musimy pokazać, że również w nieprzyjzycznym otoczeniu będziemy umieli pełnić swoje chrześcijańskie posłanie: być solą ziemi i światłem świata. Jeśli to osiągniemy staniemy się nadzieją dla wszystkich.

My chrześcijanie nie czujemy się jak rozbitkowie na tonącej łodzi. Nie boimy się przyszłości. "Kryzys religii" u nas i w świecie nie zmyli nas - wiemy, że chrześcijaństwo wyjdzie z niego odnowione i oczyszczone. Naszą siłą i nadzieją nie jest ilość, ale żywy Chrystus. Wiemy przecież co znaczy być chrześcijaninem.

Nie sądzimy, że chrześcijaństwo upada, że jest staromodne i że czasy dzisiejsze potrzebują czegoś innego. Jesteśmy przekonani, że chrześcijaństwo ma wiele do powiedzenia dzisiejszemu światu, co więcej tylko w Chrystusie leży przyszłość świata. On jest Drogą, Prawdą i Życiem i nic innego Mu nie dorówna. I chociaż stale szukamy swojego miejsca w tym zdechrystianizowanym świecie, chociaż nie rozumiemy go całkiem, chociaż stale jeszcze nie umiemy głosić Radosnej Nowiny językiem ludzi współczesnych, to jednak wiemy o tym, że to nam powierzony został skarb przeznaczony dla całej ludzkości. Wiemy, że świat nas potrzebuje, że świat chociaż może tego nie przeczuwa, czeka na Ewangelię.

Wiemy, że nie musimy wstydzić się swojej wiary. Już wiemy, że chrześcijanin nie musi obawiać się nauki, wprost przeciwnie nauka jest jego sprzymierzeńcem. Wiemy, że nie musimy się bać wołania o sprawiedliwość. Już wiemy, że dążenie do lepszego świata nie oddala nas od Boga. Wiemy, że nie musimy bać się dialogu z niewierzącymi.

Także w naszej ojczyźnie coraz więcej chrześcijan uświadamia sobie to wszystko. To jest nasza nadzieja. Owszem boli nas to, że pod wpływem ucisku wiele ludzi odeszło od Kościoła. Ale właśnie ten ucisk zmusza nas do zastanowienia się nad sobą, do pozbywania się błędów i połowiczności, do uświadomienia sobie wartości naszej wiary. Widzimy też, że potrafimy sporo wytrzymać. Naszą nadzieją są ludzie, którzy bardziej wierzą Chrystusowi niż świeckim gwarancjom. Ludzie, którzy potrafią coś poświęcić. Ludzie, którzy poznali, że strach ma swoje granice.

Naszą nadzieją są ludzie, którzy dążą do życia w Ewangelii. Oni są dowodem tego, że chrześcijaństwo nie żąda rzeczy niemożliwych, że nie głosi ono nierealnych ideałów lecz wręcz przeciwnie. Chrześcijaństwo jest wprawdzie niekiedy kamieniem, lecz zawsze pełną drogą do pełnego życia. Świadectwo tych ludzi jest ważne

szczególnie dzisiaj, kiedy nasz Kościół jest milczący, a przy tym rośnie głód za najbardziej trwałymi wartościami. Każdy przecież wie, że partia nie ma już co zaproponować oprócz wzrostu stopy życiowej. Teoretyczny ateizm nie służy życiu, nie pomaga orientować się w nim, a praktyczny materializm przestaje już wystarczać wielu ludziom.

Potwierdzają to wcale nie odesobnione przypadki nawrócenia ludzi, którzy wyrzuli w rodzinach ateistycznych. Potwierdzają to także pełne kościoły, Istotnie nasze kościoły są pełne, wbrew zastraszaniu i szykanom; pełne młodych ludzi, także w miastach. Jest to zjawisko zwyczajne. Niekiedy może to zmylić. Jakże więc przesładowanie? Ale o tym już mówiliśmy; ucisk kieruje się na miejsca najbardziej wrażliwe i najmniej widoczne. A kościołów jest mało / szczególnie na nowych osiedlach/. Mało jest także księży, a ich kania są pilnie śledzone. Jeśli jednak w mieście ktoś chodzi do kościoła nie robi tego z przyzwyczajenia, ani też ze względu na sąsiadów czy babcię. Czyni to z osobistego przeświadczenia i wewnętrznej potrzeby. Wielu ryzykuje przez to swoją pozycję, ale nie możemy przecież zrezygnować ze spotkania z Chrystusem, ani ze wspólnoty Kościoła. I nie można stale tylko ustępować.

Wbrew poświęceniu większości księży i pełnym świątyniom Kościół ma niewiele możliwości, aby rozwijać wiarę swoich członków, a prawie w ogóle nie może odpowiadać na pytania poszukujących. Żniwo przy tym jest wielkie i obiecujące - ale mało robotników i mało możliwości. Dlatego też laikat musi przyjąć od księży jak najwięcej zadań. Dlatego też musimy szukać nowych form, nowych struktur i nowych środków nie czekając na ich zatwierdzenie przez państwo. Jasne jest, że znaczenie tych nowych form będzie się stale zwiększać. Wiele jest jeszcze problemów, które trzeba rozwiązać. Ale, i to jest naszą największą nadzieją, coś tu już jest, mamy już swoje doświadczenia, nie jesteśmy początkujący.

Niełatwo jest być chrześcijaninem wśród niewierzących, być innym niż pozostali. Dlatego też sprawą dla nas żywotną jest poznanie się, spotkanie i wzajemne zachęcanie.

Isolacja mogła by nas zniszczyć. Samotna msza święta w Kościele nie wystarczy, jest zbyt anonimowa. Stwierdziliśmy jak niezastąpione jest dla nas czytanie Pisma Świętego, uczenie się, wspólna modlitwa i rozmowa o swojej wierze, duchowe wzrastanie, rozwiązywanie problemów praktycznych w duchu chrześcijańskim, wzajemna pomoc i tworzenie wspólnoty. Znaleźliśmy także sposoby jak to czynić. Swoje znaczenie mają także sprawy powszednie jak np. urlop z przyjaciółmi o tych samych przekonaniach. Prawda, to nas nie uprawnia do zamykania się w sobie, do poczucia, że jesteśmy lepsi od innych. Dary, które otrzymaliśmy musimy przekazać dalej, na służbę całej wspólnoty Kościoła i całej rodziny ludzkiej.

Być może te wszystkie sprawy są gdzie indziej na świecie całkiem oczywiste. Dla nas jednak są one dowodem, że Kościół na Słowacji żyje. Nie umiera; przeciwnie jest stale młody i ma przed sobą przyszłość.

Naszą nadzieją są młodzi ludzie, którzy posiadają rzeczywistość naukową a przy tym chrześcijański światopogląd. Naszą nadzieją są młode rodziny chrześcijańskie, które prowadzą wspólne życie duchowe i które wychowują swoje dzieci, przygotowując je do naszych, współczesnych warunków. Przecież w rodzinie kształtują się podstawy charakteru człowieka. Naszą nadzieją są małe wspólnoty wierzących - kilkoro ludzi jednego wieku o wspólnych zainteresowaniach,

Reiner Ernst Ohle
Heinrich-Gier-Str. 14
5653 Leichlingen 1

Kolonia, Listopad 1980

Klaus Thelen
Zülpicher Platz 8
5000 Köln 1

List otwarty do Tomasza Mianowicza oraz Redakcji i Czytelników
czasopisma "Spotkania", Lublin

Z wielkim żalem i zdziwieniem dowiedzieliśmy się w tych dniach, że osobiste zaangażowanie partnera naszego dialogu z Polski - Tomasz Mianowicza wywołało akcje Służby Bezpieczeństwa, które dowiodły raz jeszcze, że władze nie są w stanie tolerować otwarcia się polskiego społeczeństwa. Represje przeciwko Tomaszowi Mianowiczowi są raczej dokumentem zawziętych i brutalnych prób powstrzymania rozwoju społecznego i politycznego. Zapewne niewielką pociechą dla jednostki dotkniętej represjami jest to, że może ona liczyć na solidarność nie tylko współtowarzyszy w Polsce, lecz także przyjaciół z zagranicy.

Powstanie w Polsce niezależnych związków zawodowych wywołało w RFN łatwą do przewidzenia reakcję. Partie Koalicji ponownie zademonstrowały w swych komentarzach oględną, zakłopotaną a ostatnio być może także niezdecydowaną reakcję i ze strachu przed krokiem wstecz w dążeniach polityki odprężenia, przymusiły się do pewnego poparcia. Natomiast partie Unii w nowo odkrytej przez siebie oczywistości - jako przyjaciele Polski - uderzyły w tony antysocjalistyczną. Z ukrywaną "Schaden"-Freude CDU/DSU dostrzegła między innymi pod kątem polityki wyborczej - rzekomą rozbieżność wolności i socjalizmu.

Te niepełne oceny wydarzeń w Polsce są również wynikiem nie wiedzy zachodniemieckiej opinii publicznej o dążeniach i postawach różnych grup polskiej opozycji w dziedzinie podstawowych zagadnień społecznych i ekonomicznych. Wymiana opinii i doświadczeń w nieskrępowanej dyskusji o wszelkich dziedzinach życia społecznego jest zadaniem dla obu stron, wolnych od historycznych rezydentów i politycznych dyfamacji. W takiej dyskusji nie może chodzić o to, aby wyniosłe i arogancko narzucać partnerowi swą rzekomą mądrość. Nie chodzi również o to, aby consensus osiągnąć poprzez uznanie za tabu pewnych drażliwych tematów. Takie wzajemne "wtrącanie się" jest możliwe tylko w otwartej i krytycznej dyskusji.

Przyczynić się do tego wspólnie z polskimi przyjaciółmi - to zadanie trudne i długoterminowe, przed którym nie powstrzymają nas jednak istniejące trudności i przeszkody.

- Wyrazy solidarności

/ - / R. E. Ohle

/ - / K. Thelen

ODPRĘŻENIE I AZ JESZCZE

Na początku chciałbym wytłumaczyć powyższy tytuł. Otóż nie odwołuje się on do żadnego tekstu ogłoszonego na tych łamach; ma natomiast bardziej intymny charakter. W 11. nr "Spotkań" zamieszczono list R.E.Ohle i K.Thelena do redakcji, będący z kolei odpowiedzią na mój list otwarty do jednego ze związków studenckich w RFN - "Liberaler Hochschulverband". Tekst pióra R.E.Ohle i K.Thelena poruszał kwestie wymagające szerszej dyskusji, którą to zapowiedziałem w tymże 11. nr "Spotkań". I tak powstał artykuł pt. "Czym jest odprężenie?", w którym starałem się wyłożyć własne rozumienie tego kluczowego wszak terminu współczesnej polityki światowej ale nie dane mi było tekstu tego ogłosić, bowiem rękopis padł ofiarą dzielnych stróżów praworządności z UB, którzy skonfiskowali go podczas rewizji i potraktowali zapewne zgodnie z instrukcjami prokuratora generalnego - Czubińskiego. Przypominam, że instrukcje te przewidują przekazywanie materiałów tego typu do składnicy makulatury, gdzie produkuje się papier toaletowy a że ten ostatni jest towarem deficytowym, mam świadomość pewnego społecznego pożytku z mojej pracy, choć Bogiem a prawdą o innym myślałem pisząc wspomniany tekst.

Wracam przeto - po kilku bogatych w wydarzenia miesiącach - do tematu odprężenia, co też tłumaczy zasadność takiego tytułu poniższych uwag. Jednakże zapowiadam już na wstępie, że nie zamierzam ograniczyć się do tego jednego zagadnienia, choć polityka "odprężenia" to problem, wokół którego narosły kosmiczne wprost nieporozumienia i trzeba je jakoś uporządkować.

W listopadzie 1980 r. R.E.Ohle i K.Thelen napisali do "Spotkań" jeszcze jeden list, w którym z satysfakcją przeczytałem o ubolewaniu autorów, wywołanym faktem represjonowania mnie przez policję. Cieszę się nie tyle z solidarności "meiner Dialogpartner in der BRD" z moją postawą, co z ich wrażliwości na fakty brutalnego łamania wolności obywatelskich w Polsce. R.E.Ohle i K.Thelen prezentują tutaj stanowisko zgoła odmienne od wspomnianego już prokuratora Czubińskiego, któremu fakt, że kieruje instytucją powołaną do strzeżenia praworządności wcale nie przeszkadza w kierowaniu działalnością sprzeczną z prawem.

Wracam zatem do punktu wyjścia, traktując poglądy autorów z RFN jako pretekst do rozważania szeregu nieporozumień dotyczących funkcji odprężenia dla Wschodu i dla Zachodu. Przypominam więc - w dużym skrócie - najważniejsze tezy R.E.Ohle i K.Thelena:

- 1/ U progu nowego dziesięciolecia nie można poświęcić procesu odprężenia politycznej grze interesów mocarstwowych.
 - 2/ Odprężenie winno stać się integralnym elementem ruchów społecznych wewnątrz krajów. Międzynarodowe gwarancje dla praw ludzkich i obywatelskich stwarzają dla narodowych ruchów opozycyjnych legitymację aktywności i przestrzeń działania.
 - 3/ Wschodnioeuropejskie ruchy opozycyjne stabilizują i zabezpieczają proces odprężenia, poprzez sprowadzanie go z płaszczyzny polityki międzynarodowej na grunt ruchów społecznych. Z tego też wynika zaangażowanie reprezentowanej przez autorów organizacji na rzecz polskiej opozycji demokratycznej.
- Autorzy podkreślają ponadto znaczenie konferencji w Helsinkach dla powstawania ruchów opozycyjnych w bloku wschodnim.

I tu - dla ustosunkowania się do powyższych tez - ponawiam pytanie: "Czym jest odprężenie?" i uściślam je: "Czym jest odprężenie dla Wschodu a czym dla Zachodu, czym dla rządów a czym dla społeczeństw z tej i z tamtej strony żaby?"

Okazuje się, że odpowiedzi na te pytania mogą być bardzo różne. Spróbujmy przesledzić je po kolei.

Moja teza wyjściowa brzmi: na Zachodzie istnieje łatwo zauważalna konwergencja w nastawieniu do procesu odprężenia zarówno sfer rządowych jak i szerokiej opinii publicznej; na Wschodzie natomiast jest zupełnie inaczej. Ta sytuacja jest wynikiem funkcjonowania w krajach zachodnich demokratycznego ładu politycznego, podczas gdy w krajach bloku sowieckiego władzę polityczną sprawują w sposób tajny samowybieralne ciała, nie kontrolowane w żadnym stopniu przez społeczeństwo. W tym miejscu chciałbym poczynić pewne zastrzeżenia dotyczące obecnej sytuacji w Polsce. Otóż jeśli za chwilę postaram się zilustrować swoją tezę wyjściową przykładami, będę posługiwał się bądź przypadkami bardzo ogólnymi, obowiązującymi w całym bloku wschodnim, bądź też zjawiskami ze Związku Sowieckiego, a nie - co wydawałoby się dość oczywiste - fenomenami polskimi. To zastrzeżenie uznaję za celowe dlatego, że obecna sytuacja w Polsce odróżnia ten kraj w znacznym stopniu od innych państw bloku sowieckiego. Powstała tu nowa jakość - niezależne od władzy związki zawodowe i powoduje to daleko idące konsekwencje dla całego życia społecznego i politycznego, także w tych sferach które będą nas interesować ze względu na znaczenie procesu odprężenia. Posierpniowa liberalizacja w Polsce w niczym jednak nie zmienia mojej generalnej oceny traktowania "odprężenia" przez władze państw bloku wschodniego.

Następstwem podpisania Aktu Końcowego konferencji w Helsinkach było pojawienie się w świadomości obywateli państw Zachodu nowej orientacji w relacjach ze Wschodem, orientacji - dodajmy - nie tylko politycznej. Wzrosło zainteresowanie problemami społecznymi, ekonomicznymi, kulturalnymi krajów komunistycznych, wzrosła ilość wyjazdów do bloku wschodniego, kontaktów różnych organizacji społecznych. Jest to odzwierciedleniem na te części umów helsińskich, które traktują o "wymianie ludzi i informacji" - najważniejszego - jak sądzę - elementu dla zbliżenia między narodami.

Jeśli zaś o Wschód chodzi, to empirycznie sprawdzalny wydaje mi się fakt, że "proces odprężenia" jest dla społeczeństw państw komunistycznych niezauważalnym. Ujmując rzecz najkrócej stwierdzić wypada, że zauważalnym następstwem Helsinek było eliminowanie z języka propagandy określeń typu "gnijący kapitalizm" czy "ustrój wyzysku człowieka przez człowieka" i wprowadzanie w to miejsce gaworzenia o "współpracy między państwami o odmiennych ustrojach społeczno-politycznych". Uważam, że trudno stwierdzić na wschód od Łaby jakieś rzeczywiste zmiany w dziedzinie wymiany ludzi i informacji i poglądu tego nie trzeba chyba uzasadnić. Wystarczy uświadomić sobie jak wyglądają granice "obozu socjalistycznego" - z sieci z drutu kolczastego pod wysokim napięciem i gniazda karabinów maszynowych. Obywatele państw bloku sowieckiego nadal nie mogą wyjeżdżać na Zachód; wyjątkiem Polska - choć i tutaj prawo otrzymania paszportu zależy od oceny wystawianej obywatelowi przez policję polityczną. Istnieją spore różnice w dostępie do kultury zachodniej; najlepiej /czy raczej najmniej źle/ sytuacja tą wygląda w Polsce i na Węgrzech, na drugim zaś biegunie umieściłbym Związek Sowiecki, gdzie obywatel nie ma najmniejszych szans na zapoznanie się ze współczesną sztuką, literaturą czy muzyką zachodnio europejską, nie wspominając już o prasie i podróżach.

Wydaje mi się niecelowe dalsze dowodzenie tezy, że praktyki władz w państwach Europy Środkowowschodniej ani z literaturą ani z duchem porozumień helsińskich nie mają nic wspólnego. Przechodzimy zatem na płaszczyznę analizy roli odprężenia w polityce rządów

państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego z Helsinek. Otóż nie ulegają najmniejszej wątpliwości, że w 1975r. w Helsinkach cieszyli się wszyscy, wszelako różne były powody radości. Zachodni "mężowie stanu" uznali rezultaty konferencji za panaceum na zagrożenie Zachodu ze strony Związku Sowieckiego. "Odprężenie i współpraca" zamiast konfrontacji i zimnej wojny - toć faktycznie istny dar niebios! Pocałunki Breżniewa, którymi obsypywał on zachodnich "mężów stanu" utwierdzały tych ostatnich w poczuciu błędnego spokoju. Zachodnim politykom zabrakło jednak /i nadal brakuje/ właściwego rozeznania charakteru sowieckiej taktyki politycznej. Otóż dla mnie przynajmniej nie ulega żadnej wątpliwości, że celem polityki zagranicznej ZSRS jest p a n o w a n i e n a d ś w i a t e m, jednak ten cel - przemożny przez współczynnik pragmatycznego realizmu - kieruje sowiecką ekspansję na kraje Trzeciego Świata. Wystarczy sobie przypomnieć ile krajów Azji i Afryki zostało w ostatnich latach przyłączonych do "wielkiej rodziny państw socjalistycznych". Co takie przyłączenie oznacza - wiemy dosyć dobrze, bo nas przyłączono już 35 lat temu. Może nie wiedzą zachodni "mężowie stanu" a może po prostu wygodniej im nie wiedzieć: Zachód /a zwłaszcza Europa Zachodnia/ ma w planie sowieckiej ekspansji wyznaczoną swoją rolę - jest to tzw. współpraca ekonomiczna, co w praktyce daje ZSRS żywność i najnowsze technologie z Zachodu, bez których absurdalnie dyrygowana sowiecka gospodarka już dawno by się zawaliła. Otóż i cała istota "odprężenia i współpracy" między Wschodem i Zachodem - czysty /a raczej brudny/ business. Dla zachodnich producentów jest to świetna okazja do nabijania kabzy; klasyczną ilustracją jest tu działalność amerykańskiego multimilionera i wielkiego przyjaciela Breżniewa - Armanda Hammera, który zrobił majątek na handlu ze Wschodem ale za to ciągle zapewnia zachodnich polityków o "pokojowym charakterze" sowieckiej polityki.

Zachód ma więc rzeczywiście - dzięki Helsinkom - zagwarantowane bezpieczeństwo. Tylko za jaką cenę czy raczej - kto tę cenę płaci?

Płacą ją po pierwsze ci mieszkańcy krajów Europy Środkowo-wschodniej, którzy humanitarne deklaracje helsińskie potraktowali poważnie a więc sygnatariusze czechosłowackiej Karty 77, sowieccy dysydenci z członkami "grup helsińskich" na czele i inni obrońcy praw ludzkich w tej części Starego Kontynentu. Nie jest rzeczą przypadkową, że wszystkie bez mała ruchy opozycyjne w krajach bloku sowieckiego powoływały się na humanitarne akty międzynarodowe - helsiński Akt Końcowy czy Pakt Praw Człowieka i Obywatela. Okażało się wszelako, że oficjalne czynniki polityczne Zachodu nie kwapią się wcale z egzekwowaniem przestrzegania praw ludzkich przez rządy w bloku sowieckim. Obecnie - przy haniebnym milczeniu Zachodu - Sowietci ostatecznie likwidują na swym terenie ruch obrońców praw człowieka. Dokonuje się zatem proces będący rezultatem takiej właśnie a nie innej interpretacji polityki "odprężenia i współpracy"; mam tu na myśli wzmianowaną w ostatnich latach w większości krajów sowieckich totalizację własnych społeczeństw - najwyraźniej jest to widoczne właśnie w ZSRS i w Niemczech Wschodnich. Zatem w płaszczyźnie stosunków międzynarodowych obserwujemy łącznie dla Zachodu symptomy; interpretację znaczeń takich słów jak "odprężenie", "współpraca" ustala się dziś na Kremlu i tylko tam - w stolicy państwa totalnej logokracji. Moskwa jest także stolicą światowego terroryzmu. Czy finansowanie i inspirowanie bejzów wck niszczących od środka zachodnie demokracje jest zgodne z helsińskim Aktem Końcowym? Odpowiedź wydaje się dość oczywista, tyle że nikt nie stawia tego pytania.

Co jednak leży u podstaw takiej właśnie postawy Zachodu /ko lejnym jej przykładem jest farsa rozgrywająca się właśnie w Madrycie/? Czy zachodnioeuropejscy /i amerykańscy/ politycy nie zdają sobie sprawy z charakteru reżimów typu sowieckiego? Czy rzeczywiście liczyli na to, że Moskwa i jej poplecznicy będą respektowali humanitarne umowy międzynarodowe? Myślę, że nieludzkie cechy systemu sowieckiego są już na tyle znane światowej opinii publicznej że o jakichkolwiek iluzjach nie może być mowy. Zawieranie więc z blokiem wschodnim umów o respektowaniu praw ludzkich wydaje mi się chwyrem z teatru absurdu. S. Kisielewski powiada, że trudno domagać się od rządów państw wschodnich przestrzegania czegoś, czego tu nie ma, czyli praw człowieka. Niepokojąco krótka jest pamięć historyczna na Zachodzie, warto więc może przypomnieć, że Breżniew rzucił hasło "europejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy" w rok po agresji krajów Układu Warszawskiego na Czechosłowację. N. Džillas słusznie zwrócił uwagę, że w erze Breżniewa po każdej stronie "propozycja pokojowa" po Afganistanie zaszczyt zgłoszenia takowej przypadł w udziale Gierkowi, "mężowi stanu bardzo popularnemu na Zachodzie, w przeciwieństwie do własnego kraju/. Czy zachodni uczestnicy konferencji w Helsinkach nie wiedzieli nic o sowieckich obozach koncentracyjnych, kolczastych drutach wokół "obozu socjalistycznego", wschodniemieckim handlu ludźmi, działalności policji politycznej i urzędów cenzury w krajach wschodnich? Wiedzieli...i podpisali, a w dodatku bardzo się cieszyli. Niewczesna jednak to radość, oj, niewczesna...

Przed zarzutem, że Helsinki i cały obecny "proces odprężenia" są cyniczną transakcją kupowania sobie przez Zachód błógiego spokoju, nie udało się zachodnim mężom stanu obronić. Przypuszczam wszelako, że na Zachodzie brak jest nadal pełnego rozeznania charakteru reżimu sowieckiego i to zarpwno wśród zawodowych polityków, jak i wśród szerokiej opinii publicznej. Jest to rezultatem tej niewyobrażalnej wprost sytuacji odwrócenia stosunku między władzą a społeczeństwem, z której wynikają wszelkie socjalne, psychologiczne i moralne różnice między systemem demokracji zachodnich a zrealizowanym na wzór sowiecki socjalizmem. Otóż na Zachodzie istnieje naiwna bardzo wiara, że wschodnioeuropejscy przywódcy i wodzowie reprezentują interes społeczeństw własnych krajów. Nic bardziej błędnego, trzeba jednak pamiętać, że system sowiecki okazuje się tak nieprzenikniony dla zachodnich obserwatorów z uwagi na to, że jest systemem z gruntu obcym okcydentalnej tradycji politycznej. Naprawdę nie wierzę, aby żyjąc w świecie zachodnim móc sobie wyobrazić sytuację obywatela wschodnioeuropejskiego, wyciętego z wszelkich praw politycznych. Trudno wprost opisać konsekwencje takiego stanu rzeczy.

Z takiego błędnego utożsamiania przez zachodnich polityków w interesu społeczeństw bloku sowieckiego z taktyką partyjnych przywódców w tych krajach, wynikają konsekwencje bardzo przykre i zupełnie przez Zachód niezamierzone. Wystarczy wspomnieć efekty ONZ-owskiej pomocy dla Kambodży, gdzie też zainstalowano reżim typu sowieckiego; korzystała z niej nie udręczona i głodująca ludność, lecz uciskające tę ludność wojska reżimowe. Nie trzeba zresztą aż sięgać tak daleko, innym przykładem mogą być losy zachodnich darów na Centrum Zdrowia Dziecka - jako że nikt nie kontrolował wykorzystania funduszy i urządzeń napływających do PRL, korzystali z nich partyjno-rządowi promineni. Zachodnia pomoc dla ZSRS /głównie żywność i technologia/ umożliwiła temu ostatniemu napad na Afganistan. Powstańcy Afgańscy polewani sowieckim napalmem i iperytem, płacą cenę za spokój i błógostan Zachodu. Dlaczego Sowietci naje -

chali Afganistan? Wiedzieli bowiem bardzo dobrze jak będzie reakcja Zachodu - wyrazy protestu i ... trwoga o odprężenie. Zachód posiada jednak broń i nie są to ani rakiety, ani czołgi. To sankcje ekonomiczne, ale z ich użyciem nikt się nie kwapi, bowiem naraziłoby to na szwank Złotego Cielca Zachodu - BUSINESS. Zysk, handel, obrotowy - oto wartości, którymi żyje zachodni kapitalizm a wolność i demokracja to jedynie efektowne frazesy, którymi żonglują tzw. "mężowie stanu". Zaiste, żałosna to sytuacja była, gdy po ogłoszeniu przez Stany Zjednoczone embarga /też raczej symbolicznego/ na dostawę zboża do ZSRS, tzw. "sojusznicy" Ameryki wprost prześcigali się w eksportowych propozycjach czynionych Moskwie, byle tylko Sowieci nie ucierpieli.

Oczywiście najdalszy jestem od sugestii zrywania przez Zachód kontaktów ekonomicznych z blokiem wschodnim. Przede wszystkim jednak poszczególne kraje obozu sowieckiego powinny być traktowane indywidualnie. Ponadto zachodnia pomoc gospodarcza powinna być przeznaczana na konkretne cele /na pewno nie na dokarmianie sowieckiego wojska/ i we wszelkich umowach Zachód winien zawarować te warunki, i kontrolować ich przestrzeganie. A. Michnik wystąpił w jednym z wywiadów z podobną sugestią, jeśli chodzi o pomoc ekonomiczną dla Polski i zaraz opluli go za to dyspozycyjni wobec władz PRL dziennikarze. Tymczasem efekty niekontrolowanego trwonienia przez ekipę Gierka miliardowych zachodnich kredytów odczuwamy na własnej skórze: totalna katastrofa gospodarcza i powszechny głód.

I jeszcze jedno zagadnienie, aby dojść do konkluzji. Mam na myśli tzw. "odprężenie militarne". Całym sercem popieram ideę rozbrojenia i nierozstrzygania konfliktów międzynarodowych przy pomocy siły. Jeżeli jednak o realizację tej idei chodzi, to chciałbym wskazać na przyziemnie pragmatyczny charakter wszelkich sowieckich deklaracji i akcji "pokojowych". Otóż przysłowiowy pies pogrzebany jest w taktycznym nastawieniu Moskwy wobec krajów zachodnich. Kremłowi żadna zbrojna agresja na Zachód wcale nie jest potrzebna. Wprost przeciwnie: Zachód ma się mieć "ganz wohl", w spokoju produkować i sprzedawać /a jeszcze lepiej dawać na kredyt/ blokowi wschodniemu. Tymczasem reszta terenów Azji i Afryki będzie stopniowo przekształcana w "postępowe kraje miłująca pokój". Nie chcę bawić się w proroka ani jasnowidza, dopowiem jednak swoją myśl do końca. Oczywiście czasowy wymiar zrealizowania tak pomysłnej ekspansji to sprawa wielu jeszcze dziesiątków lat /"mąż stanu" Giscard d'Estaing może więc spokojnie spać i równie spokojnie układać plany kolejnego rendez-vous z Breżniewem/. A Zachód zachowa tym czasem swą kulturę, dobrobyt, standard życiowy, produkcję /business będzie kwitł, a jakże/, tyle, że w polityce międzynarodowej tak będzie tańczył jak mu Kreml zagra. I wcale do tego nie potrzeba objęcia władzy w krajach zachodnich przez partie komunistyczne - czego historycznie boją się wszyscy antykomuniści. Nie potrzeba też wojny, wystarczy detente, zdominowana przez wszechmocną sowiecką logikę. Oczywiście szkicowany tu przeze mnie proces może też ulec przyspieszeniu; skuteczny szantaż sowiecki wobec Europy Zachodniej będzie możliwy już wówczas, gdy Zachód sam się rozbroi /a są i takie pomysły/ lub gdy Rosjanie opanują bliskowschodnie zasoby ropy naftowej, Rezygnacja Chin z oporu wobec sowieckiego ekspansjonizmu też może być efektywnym katalizatorem /chińscy wodzowie dobrze rozumieją teleologię sowiectwu - naczelnym celem ciągłego rozszerzania zakresu władzy - bo sami u siebie mają system o bardzo zbliżonych cechach konstytucyjnych/. Natomiast Stanom Zjednoczonym przy padnie w udziale splendid /?/ isolation. A co w perspektywie cywilizacyjnej będzie oznaczało spełnienie tej wizji? Otóż to tylko, że na znacznych połaciach globu te elementarne wartości, na których

opiera się cywilizacja europejska, a które skodyfikowane są w Paktach Praw Człowieka i Obywatela, po prostu przestaną istnieć. Wotwio. Politycy na Zachodzie - jak widać - specjalnie się tym nie przejmują. Cieszą się za to z kolejnych sowieckich propozycji pokojowych i z tego, że Breżniew wycofał ze Wschodnich Niemiec 20 tys. czerwonoarmiejców /bo i po co to wojsko w NRD; przerzucono je do Polski - tu może się bardziej przydać, zwłaszcza w obecnej sytuacji.

Nie muszę więc chyba tłumaczyć swojej oceny Helsinek i tzw. procesu odprężenia. W tej materii daleki jestem od entuzjazmu R. E. Ohle i K. Thelena. Paradoksalnie można to tak ująć, że w rzeczy wistości odprężenie nie jest tym czym jest wedle rozpowszechnionych na Zachodzie opinii. Breżniew za swoje utwory literackie /! / otrzymał Złoty Order Lenina, za Helsinki i odprężenie powinien dostać Platynowy superorder Lenina z pięcioma gwiazdkami /jak koniak. Zaiste, największy to polityk naszych czasów, ba - wszechczasów, nikt bowiem jeszcze nie potrafił z pokoju uczynić narzędzia podbojów, i to na jaką skalę! /miał rację Orwell gdy w "1984" pisał: "Wojna jest pokojem". Ale pamiętajmy, że sowiecka potęga i siła ekspansji zbudowane są przede wszystkim na słabości Zachodu.

Jest jednak jeszcze drugi aspekt dyskusji o odprężeniu i tu jestem całkiem zgodny z poglądami R. E. Ohle i K. Thelena. Odprężenie winno stać się płaszczyzną międzynarodowego porozumienia, zbliżenia między narodami, swobodnego przepływu ludzi i informacji. Dla osiągnięcia tak zarysowanych celów, dążyć trzeba do transplatacji tych szczytnych haseł na grunt działań społecznych. Swobodne, nie manipulowane przez czynniki rządowe kontakty między czy to organizacjami, czy to nieformalnymi grupami mogą stworzyć forum dla dyskusowania wszelkich problemów, nawet najbardziej kontrowersyjnych. Jest to niezwykle ważne zwłaszcza dla stosunków polsko - niemieckich, o czym już zresztą pisałem w swym liście otwartym do "Liberaler Hochschulverband". Obecna sytuacja w Polsce - większe możliwości głoszenia własnych poglądów, szanse na wyjazdy zagraniczne - powinna przyczynić się do realizacji tych zamierzeń. I jeśli już mówimy o sposobach, które mogą okazać się użyteczne dla tego, by odprężenie nie było tylko zmonopolizowaną w rękach polityków rozgrywką taktyczną - tak zresztą haniebną dla Europy Zachodniej - to wspomnieć trzeba o jeszcze jednym czynniku. Sądzę, że do tej pory nie jest on należycie wykorzystany. Mam na myśli mianowicie naciski, jakie opinia społeczna na Zachodzie powinna wywierać na własne rządy. Protestami przeciwko prześladowaniom za przekonania, kierowanymi ze strony zachodnich organizacji społecznych, związków zawodowych i studenckich, wschodnioeuropejscy władcy nie przejmują się zupełnie. Skuteczna może być tylko postawa rządów państw zachodnich /zwłaszcza poparta sankcjami ekonomicznymi/, a te w swej polityce muszą się wszak liczyć z opinią społeczeństw, które je wybierają.

Na tym w zasadzie powinienem skończyć te długie i nieco chaotyczne uwagi. Chciałbym jednak jeszcze parę słów poświęcić dwóm zagadnieniom, ściśle związanym z kwestią interpretacji "procesu odprężenia". Z rosnącym niepokojem obserwuję coraz silniejsze naciski ze strony wschodnioeuropejskich czynników politycznych na zachodnie środki masowego przekazu i instytucje odpowiedzialne za ich funkcjonowanie. Z przerażeniem dowiedziałem się niedawno, że rząd RFN zamierza zwrócić się do władz amerykańskich z żądaniem zaprzestania nadawania z terytorium Niemiec audycji Radia Wolna Europa i Radia Liberty. Przyczynił się do tego niejaki Dobrosielski, wiceminister spraw zagranicznych PRL. Tenże Dobrosielski ponadto skrytykował zachodniemieckie programy radiowe i telewizyjne.

zyjne za sposób przedstawiania ostatnich wydarzeń w Polsce. Auswärtiges Amt uznał pretensje ministra Dobrosielskiego za "obiektywnie umotywowane". Wielka jednak szkoda, że Auswärtiges Amt nie ma najmniejszego pojęcia, jak wielką rolę dla społeczeństwa polskiego odgrywa Radio Free Europe. Jest to jedyne powszechnie dostępne/i zaciekle zagłuszane/źródło nieocenzurowanych informacji zarówno o wydarzeniach krajowych jak i zagranicznych. Nawet wydawane obecnie przez "Solidarność", w trudnych warunkach technicznych, periodyki, w jakimś stopniu nie mogą mierzyć się z ilością informacji, jaką przeciętny obywatel PRL może uzyskać z "Wolnej Europy" /prasa związkowa ma limitowany zasięg i niewielkie nakłady, nieuniknione ograniczenia tematyczne i oczywiście opóźnienia w stosunku do "current events", a ponadto wcześniej czy później władze będą starały się ją ubezwłasnowolnić/. Likwidacja "Wolnej Europy" - a na to być może się zanoszą - stoi w jaskrawej sprzeczności z Aktem Końcowym KBWE, ale już wyżej wymienione fakty wskazują, że monopol na interpretację tych porozumień ma blok wyłącznie wschodni. Szkoda /i wstyd/.

Nie wiem czy Auswärtiges Amt uzna moje pretensje za "obiektywnie uzasadnione", niemniej jednak zgłaszam je. Otóż w PRL obowiązuje uzrządowy zakaz obejmujący 188 czasopism wydawanych w 14 językach, w kilkunastu krajach świata. Z pism RFN-owskich wymieniam kilka dla przykładu: "Der Spiegel", "Stern", "Die Zeit", "Der Tagesspiegel", "Quick", "Revue", "Die Welt"... Pisma te są na terenie PRL zakazane, ale nic mi nie wiadomo o tym, aby Auswärtiges Amt przejmował się takim zjawiskiem. Wspomniana lista obejmuje wiele z najbardziej liczących się w świecie czasopism i jedyną szansą dla obywateli PRL, aby choć w najmniejszym stopniu mogli zorientować się, co piszą te periodyki, są... programy Radia Wolna Europa - które codziennie nadaje audycję pt. "Przegląd Prasy Zachodniej".

Nic bym nie wiedział o wspólnej realizacji procesu "odprężenia" przez ministra Dobrosielskiego i bońskie Auswärtiges Amt, gdyby nie inny "owoc zakazany", a mianowicie polski miesięcznik pt. "Kultura", wydawany we Francji i zaciekle tępiony w Polsce, także przez funkcjonariuszy SB. Właśnie tam przeczytałem o tym smutnym zjawisku. "Kulturze", a konkretnie p. Andrzejowi Chlewickiemu, redagującemu rubrykę "Kronika literacka", winien jestem wdzięczność za informację, która umożliwiła w ogóle nawiązanie tego dialogu i przedstawicielami "Liberaler Hochschulverband". Z przemyconej do Polski "Kultury" dowiedziałem się o publikacji na temat polskiej opozycji, zamieszczonej w "Radiokaldemokrat". A jeśli podnoszę w tym miejscu zasługi pisma "Kultura", to nie od rzeczy będzie dodać, że zespół tego periodyku wykonał ogromną pracę dla zbliżenia między Polakami i sąsiadującymi z Polską narodami: Ukraińcami, Rosjanami, Litwinami... Nawet - z Niemcami.

I na koniec jeszcze jedna, ostatnia już - obiecuję !! - sprawa. R.E. Ohle i K. Thelen przytoczyli w swym liście, skierowanym do "Spotkań", piękne słowa hr. M. Dönhoff, redaktorki z "Die Zeit". Natomiast "Kultura", w numerze z października 1980, drukuje list hr. Dönhoff do Jerzego Giedroycia, który to zwrócił się do prasy niemieckiej o wydrukowanie apelu o pomoc dla wolnych związków zawodowych w Polsce, i dla polskiej opozycji demokratycznej. Redaktorka "Die Zeit" odmówiła publikowania apelu, uzasadniając to obawami przed reakcją Sowietów, którzy sytuację w Polsce mogliby ocenić jako przygotowaną /lub wspomaganą! /przez Zachód kontrrewolucję...

Jestem jak najdalej od posądzenia hr. Dönhoff o złe intencje - ale jej odpowiedź na list Giedroycia jest klasycznym przykładem, na to wszystko, o czym pisałem powyżej, to jest prisiudów, wykonywanych w rytm sowieckiej harmoszki. Hr. Dönhoff raczej nie jest przedstawicielem oficjalnych czynników politycznych, ale za to jest nim z całą pewnością p. Muskie, który - gdy tylko TASS zagrzmiał o "zachodniej ingerencji w sprawy polskie" - gorliwie skrytykował finansową pomoc amerykańskiej centrali związków zawodowych AFL-CIO dla polskich wolnych syndykatów. Sapienti sat - jak mawiali starożytni.

Z tego, co napisałem, wynika, że dość sceptycznie oceniam rolę polityki odprężenia w dziedzinie stosunków międzynarodowych oraz wymiany ludzi i informacji. Nie oznacza to jednak wcale, by mimo murów i barier nie budować solidarności ponad granicami, solidarności tak potrzebnej dla obrony zagrożonych podstaw kultury europejskiej.

grudzień 80 / styczeń 81

Tomasz Mianowicz

-oś-

KU
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
EUROPIE

Virgilio Levi, włoski publicysta, zastępca redaktora naczelnego "L'Osservatore Romano", wystąpił z inicjatywą zwołania międzynarodowego sympozjum na temat wspólnych, chrześcijańskich źródeł Europy i jej nowej wizji. Sympozjum odbędzie się w październiku 1981 roku, pod auspicjami Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Przewiduje się uczestnictwo około 300 osób, w tym wielu Polaków. W programie m.in. szereg referatów dotyczących miejsca i roli Europy słowiańskiej, oraz dyskusje w kilkunastu grupach tematycznych, obejmujących kluczowe dla kultury europejskiej - i jej jedności - zagadnienia. Sympozjum podejmie też rozważania nad konkretnymi krokami, jakie można /i trzeba/ podjąć dla zachowania i podtrzymania jedności i jednorodności krajów Europy, krajów, którym patronuje nie tylko św. Benedykt, lecz także święci: Cyryl i Metody.

KU CHRZEŚCIJAŃSKIEJ EUROPIE KU CHRZEŚCIJAŃSKIEJ EUROPIE

W

IMIENIU

RZECZYPOSPOLITEJ

Dokument opublikowany poniżej nie jest zjawiskiem wyjątkowym w historii powojennej Polski. Podobnych jemu istnieje tysiące, skrzętnie chronionych w najprzeróżniejszych archiwach - począwszy od Centralnego Archiwum Wojskowego, poprzez archiwa Ministerstwa Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych, a kończąc na instytucjach, które w tym czasie /1944 - 1955/ szczególnie "aktywnie uczestniczyły w utrwalaniu władzy ludowej" /UB, sądy wszystkich szczebli/

Losy szesnastu byłych żołnierzy Armii Krajowej, o których mówi dokument, są zarazem tragicznymi dziejami większości członków /a zwłaszcza kadry dowódczej/ tej najliczniejszej organizacji wojskowej w czasie okupacji. Ilu z nich zostało skazanych na śmierć, długoletnie więzienie, czy wywiezionych na Sybir? Trudno tu podać jakąś cyfrę - w przybliżeniu sięga ona zapewne tysięcy ... Część spośród nich zostało zrehabilitowanych; znów należy postawić pytanie bez odpowiedzi - ilu? Czy tak jak kiedyś obrzucano ich najcięższymi obelgami - nazywając zdrajcami ojczyzny czy wręcz faszystami - zdobyto się na publiczne odwołanie tych wszystkich oszczerstw? Czy przywrócono im należną godność, uznano zasługi?

Istnieje zatem wiele powodów skłaniających do oświetlenia tego ponurego aktu bezprawia, jaki dokonał się w grudniu 1944 roku.

Ludzie, o których będzie mowa - poza jednym wyjątkiem - wywodzili się z oddziału "Szarugi". Powstanie tego oddziału sięga swymi początkami przełomu lat 1940/41, kiedy to w rejon Motycza /k. Lublina/ przybył podporucznik rezerwy, Aleksander Sarkisow /pseudonim "Szaruga"/, jego organizator i dowódca. W okresie początkowym grupa ta składała się w głównej mierze z ludzi =spalonych= w terenie i zamelinowanych na kwaterach w Motyczu oraz w jego okolicach, i liczyła 30 - 80 osób. Do lasu oddział wyszedł w 1942 roku, podejmując w tym czasie pierwsze akcje przeciwko Niemcom.

Status oddziału specjalnego - przeznaczonego do podejmowania zrzutów, uzyskał w drugiej połowie 1943 roku - i jako taki został podporządkowany Inspektoratowi Rejonowemu Lublin. Personalnie oddział podlegał początkowo "Fokowi" /major Andrzej Rzewuski/, a następnie "Nurtowi" /podpułkownik Stefan Jasiński/. Miał on charakter oddziału lotnego, kwatrującego przeważnie na placówkach w rejonie zrzutowisk /okolice Bełżyc, Bychawy, lasów kozłowieckich i części okręgu puławskiego/.

W okresie szczytowym /maj 1944/ oddział liczył przeciętnie 100 osób. Struktura organizacyjna wyglądała następująco: na czele stał "Szaruga", jego zaś zastępcami byli kolejno podchorąży lotnictwa Apolinary Reps /pseudonim - "Żegota"/, sierżant "Bomba", oraz podchorąży Tadeusz Lewicki /"Żaba"/. Oddział podzielony był na trzy drużyny, których dowódcami byli: plutonowy "Kula", podchorąży Aleksander Hołyst /pseudonim "Cis"/, podchorąży "Ryszard", podchorąży "Pilot", podchorąży "Żaba", plutonowy Stanisław Pioś /"Śmiały"/ i plutonowy Lucjan Maciejewski /"Merin"/. Ponadto w oddziale istniała drużyna dowódcy /10-12 osób/, pełniąca jednocześnie funkcję sztabu, w skład której wchodził między innymi: "Janota", "Szam", "Żegota", "Topór", "Aliz", "Luśnia", "Sławek", "Kania" i "Rota". Oddział posiadał również drużynę zwiadu konnego /około 12 jeźdźców/, której dowódcą był kapral Zygfryd Szydłowski /pseudonim "Rafał"/. Funkcję kwatermistrza pełnił plutonowy Tadeusz Kręgliński /"Tadeusz"/. Żona "Szarugi" - Krystyna Sarkisow /pseudonim "Basia"/ dowodziła drużyną sanitariuszek /około 7 - 8 dziewcząt/.

Oddział nie posiadał stałego lekarza : pomocy medycznej udzielali : dr Wojtowicz i dr Grażewicz z Beżyc .

Uzbrojenie oddziału stanowiła głównie broń zrzutowa : w okresie szczytowa były to dwa "piaty" i kilkadziesiąt pistoletów maszynowych . Wyposażenia dopełniała radiostacja , obsługiwana przez skoczka o pseudonimie "Oko" .

W maju 1944 miała miejsce reorganizacja oddziału . Na rozkaz Komendy Okręgu około 80 ludzi "Szarugi" przejął Jan Podhajski /pseudonim "Powój"/, a resztę /czyli ponad 20 żołnierzy/ - "Antek" . W rzeczywistości większa część oddziału - około 80 osób - nie podporządkowała się rozkazowi i wróciła pod rozkazy "Szarugi" . Sprawa ta nie jest jednoznacznie wyjaśniona : z opublikowanych źródeł wynika, że "Szaruga" został zdjęty ze stanowiska "podkomornika" /kryptonim dowódcy zrzutów/ rozkazem Inspektoratu Rejonowego Lublin . Jako jedną z przyczyn podaje się niesubordynację "Szarugi" wobec rozkazów zabraniających oddziałom specjalnym wykonywania akcji bojowych .

Oddział brał udział w przejęciu około 10 zrzutów . Pierwszy z nich miał miejsce we wrześniu 1943 roku koło Borowa . Odebrano wtedy 12 zasobników z granatami, plastikami, amunicją i stenami . Drugi zrzut miał być odebrany 1 lutego w okolicach Marysina przez część oddziału pod dowództwem "Żegotę" . Jednakże około godziny 8 rano grupa ta została zaatakowana przez znaczne siły niemieckie . W wyniku nierównej walki oddział poniósł dotkliwe straty : pięć osób poległo /"Wronka" , "Puma" , "Lew" , "Jarosław" i "Orion"/ , "Szum" rozbił się granatem , ponadto z pola bitwy wyniesiono ciężko rannego "Żegotę" i "Sarnę" . Zrzut ten podjęty został dopiero w połowie lipca 1944 roku .

Jeżeli chodzi o stronę techniczną podejmowania zrzutów , to nie odbiegała ona od ogólnie przyjętych zasad : a więc wybór lądowiska , jego przygotowanie i zabezpieczenie , przyjęcie zrzutu i przekazanie zdobytej w ten sposób broni i materiałów Komendzie Okręgu .

Jakkolwiek oddział "Szarugi" - jako oddział specjalny - miał zakaz uczestniczenia w akcjach zbrojnych , tym niemniej dowódca , znając własnych ludzi , uważał , że bezczynność /trwająca niekiedy około miesiąca/ osłabia wartość bojową partyzantów i ich morale . Aby temu zapobiec , "Szaruga" z własnej inicjatywy organizował niektóre z takich akcji , zapisując je potem na konto innych oddziałów /np. "Opala"- Stanisława Wnuka/ dla utrzymania tajemnicy . Początkowo jednak oddział brał udział w akcjach dywersyjno-sabotażowych lub przeciwkontygentowych zgodnie z poleceniem Komendy Głównej AK . Odnotować tutaj należy zwłaszcza palenie dokumentów w gminach Jastków i Wojciechów , oraz niszczenie urzędów w młeczarniach . Były także podejmowane akcje , mające na celu zdobycie broni . Pod koniec 1943 roku oddział "Szarugi" uczestniczył w takiej akcji na straży majątku Potockiego w Bończy . Zdobyto wówczas 6 kbk , kilka granatów , dwa tysiące sztuk amunicji i jeden rkm . Jakkolwiek sam przebieg akcji odbył się bez użycia broni , to w czasie powrotu oddział został ostrzelany przez grupę partyzantów AK w kolonii Czerniejów... Zanim obie strony zorientowały się w tragicznej pomyłce, spośród atakujących jedna osoba zginęła, a druga została ranna .

Dużą aktywność przejawiał oddział także w akcjach na majątki niemieckie . Pierwszą z nich podjęto na początku października 1943 w Radawcu . Uderzenie skierowane zostało na załogę niemiecką mieszczącą się w miejscowym pałacu . Atak ten nie powiódł się w pełni , bowiem w wyniku przedwczesnego wystrzału Niemcy zostali ostrzeżeni . W zaistniałej sytuacji zorganizowali obronę na piętrze , wzywając jednocześnie posiłki . Podjęta przez partyzantów próba oparowania górnej kondygnacji od wewnątrz spełzła na niczym . Oddział wycofał się więc , po uprzednim podpaleniu bonzyną parteru . Podczas ataku na pałac ranni zostali "Tur" i "Luśnia" .

W listopadzie 1943 roku oddział dokonał ataku na kolejny majątek nie

miecki - w Węglinie. Tym razem powodzenie było całkowite: zdobyto bez walki i bez strat własnych około 5 ton cukru, skórę miękką i twardą, konie oraz wozy. Celem ataku partyzantów "Szarugi" w czerwcu 1944 roku stał się również majątek SS w Wygodzie koło Jaśtkowa. I tu można mówić o sukcesie, bowiem placówka została opanowana, przy czym zdobyto kilka kbk i 1 rkm.

W ramach dywersji kolejowej oddział rozbreił w połowie stycznia 1944r pod Motyczem eskortę pociągu, składającą się z 14 Austriaków. Transport zawierał amunicję artyleryjską, którą zamierzano wysadzić w powietrze, lecz z uwagi na bliskość zabudowań nie doszło to do skutku.

Z innych akcji na uwagę zasługuje również starcie z Wehrmachtem koło Piotrkówka /powiat Bychawa/ w początkach grudnia 1943 roku. Oddział wziął do niewoli wówczas 9 Niemców, z których 5 zdołało zbiec, natomiast pozostałych rozstrzelano. W potyczce tej poległ Janek Csarrry. W początkach stycznia 1944 roku koło Radawczyka ludzie "Szarugi" zatrzymali samochód inspektora Baudienstu; na niemieckim funkcjonariuszu wykonano wyrok śmierci. Pełnym sukcesem zakończył się również atak na areszt w Kłodnicy: po jego zdobyciu uwolnionych zostało piętnastu przebywających tam więźniów.

Jednakże największą bitwę stoczył oddział "Szarugi" w czasie akcji "Burza". 22 lipca 1944 roku w rejonie Dąbrowa-Osmolice, wraz z oddziałem obwodu Lublin-Miasto dowodzonym przez "Kmicic" /kapitan Stefan Dębicki/ natknął się na silną jednostkę zmotoryzowaną SS Wiking, liczącą około 30 wozów ciężarowych i półciężarowych. W wyniku starcia zabito 116 Niemców, do niewoli wzięto 78 żołnierzy oraz zniszczono 18 samochodów. Po pięciogodzinnej walce oddział wycofał się w okolice miejscowości Tuszówek, gdzie zaatakował kolumnę taboru Wehrmachtu i Kałmuków. Również i po tej akcji straty nieprzyjaciela były bardzo duże: 116 zabitych, 86 jeńców. Ponadto zdobyto 65 koni, 36 lkm /wzór 34 i 42/, 18 pm, 6 granatników ppanc., duży zapas amunicji karabinowej i umundurowanie. Trzeba w tym miejscu wyjaśnić jednak, że taki przebieg tej operacji wynika z meldunku dziennego /22 i 23 lipiec 1944/ realizacji planu "Burza" w Inspektoracie Rejonowym Lublin. Odmianą wersję bitwy - pierwsza w Dąbrowie-Osmolicach i druga w miejscowości Tuszówek. Zaznacza on również, że nie było możliwości obliczenia strat zadanych nieprzyjacielowi, określając je przy tym ogólnikowym stwierdzeniem jako "poważne". Podobnie, jeżeli chodzi o wziętych do niewoli - wspomina, że nie jest pewne, czy przy oddziałach znajdowali się jeńcy niemieccy. Ten zatem rozdział działań oddziału pozostaje nie do końca wyjaśniony.

Wracając do działań podjętych po akcji pod Tuszówką, należy odnotować, że 23 lipca miało miejsce jeszcze kilka drobnych potyczek w rejonie szosy piotrkowskiej, po czym oddział zakwaterował się w Majdanie Zabiowolskim. 24 lipca nawiązał kontakt z oddziałami armii sowieckiej /konkretnie z 7 Gwardyjską Brygadą Kawalerii/. Do Lublina oddział "Szarugi" wkroczył wraz z dwoma łącznikami sowieckimi najprawdopodobniej 25 lipca.

Sytuacja, jaka wytworzyła się po wyzwoleniu Lublina, była bardzo złożona. Tuż po zakończeniu walk władzę w mieście obejmuje Delegatura Okręgowa Rządu Rzeczypospolitej z wojewodą lubelskim Władysławem Chalewą na czele. W tym samym dniu /25 lipca 1944 roku/ zostaje utworzona Komenda Miasta Armii Krajowej, której uporządkowaniem i reorganizacją zajął się z polecenia Komendy Okręgu AK "Kmicic". Zaczynają również masowo napływać do Lublina uzbrojone oddziały AK.

W tej sytuacji do akcji wkracza NKWD. Już 26 lipca zostaje skonfiskowana drukarnia oraz ukończone publikacje Okręgowego Delegata Rządu. Również tego samego dnia wojska sowieckie przystąpiły do likwidacji 3 Dywizji Piechoty AK, a w pierwszym rzędzie oddziałów 8 pułku piechoty, które po wykonaniu planu "Burza" udawały się do rejonu koncentracji w miejscowości Badaczka.

Zostały one rozbrojone, zaś dowódcę oddziału zmuszono pod groźbą rewolweru do podpisania deklaracji o wstąpieniu do organizowanej armii.

Jako druga uległ likwidacji 9 pułk piechoty stanowiący główny trzon 1 dywizji AK na Zamogłach. Został on i związany w pierwszych dniach nie śniad sierpnia; później wykazywano jeszcze pojedyncze oddziały i żołnierzy, internując ich. Również i w tym przypadku władze sowieckie usiłują przemocą przeprowadzać mobilizację. Usiłował zapobiec temu dowódca 3 dywizji w swoich rozmowach z gen. Kołpakowem, jednakże bezskutecznie.

27 lipca w rejonie Lubartowa została wciągnięta w zasadzkę, a następnie rozbrojona 27 wolska dywizja AK.

Ostatnia uległa likwidacji 9 dywizja piechoty, która działała głównie w rejonie Białej Podlaskiej, Międzyrzecza i Łukowa. Jakkolwiek Rosjanie rozpoczęli rozbrajanie oddziałów już w pierwszych dniach po wyzwoleniu, to jednak wstrzymali je na kilka tygodni dowódca frontu, a nawet zwrócili żołnierzom o dobrą broń. Dowódca dywizji /gen. bryg. Ludwik Bittner, pseudonim "Halka" / kładł się nawet przez pewien czas nadzieją przyjscia z pomocą walczącej Warszawy. Niestety, w połowie sierpnia 9 dywizja piechoty AK została ostatecznie rozbrojona, generał "Halka" internowany a następnie wywieziony w głąb Rosji - skąd powrócił dopiero w 1947 roku.

Podobny los spotkał komendanta okręgu AK - gen. bryg. K. Tumidajskiego /pseudonim "Edward"/, oraz okręgowego Delegata Rządu, Stanisława Cholewę. Zostali internowani 27 lipca, a następnie po dwóch dniach /29 lipca/ - umieszczeni w niebezpiecznym tego rodzaju dozorze przez NKWD, w celu prowadzenia rozmów z przedstawicielami sowieckimi i przedstawicielami PKWN-u. Powtórnie aresztowano ich w sierpniu, po czym Sowieci wywieźli ich do Rosji.

Internowani żołnierze AK osadzeni byli na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Łódzku, gdzie w sierpniu przebywały między innymi sztaby 3 i 4 dywizji oraz gen. "Halka", a ponadto około 200 oficerów i podoficerów oraz 2 500 szeregowych. Wielu z nich zostało później wywiezionych do Rosji. Obok Łódzka, powstał też w tym czasie nowy obóz, usytuowany wśród bagien w miejscowości Kraków Włodawski, również przeznaczony na miejsce odosobnienia dla AK-owców.

Losy ludzi z oddziału "Szarugi" w ciągu tych pierwszych dni po wyzwoleniu /25-31 lipca/ są trudne do prześledzenia, przede wszystkim dlatego, że brak jest opublikowanych źródeł i dokumentów; również i materiały archiwalne są z reguły niedostępne. W każdym razie nie jest pozbawiona podstaw hipotetyczna, że oddział podzielił los 8 pułku piechoty AK, który został rozbrojony a następnie wcielony do organizującego się nowego wojska.

Miałoby to miejsce w pierwszych dniach sierpnia, kiedy rozpoczęło się formowanie 32 pułku piechoty, którego załóżek, jak mówią przekazy źródłowe stanowił między innymi oddział "Szarugi". Tymczasowym dowódcą pułku został gen. "Szaruga", zaś wielu członków oddziału było dowódcami plutonów /por. dane biograficzne w dokumencie publikowanym dalej/. Początkowo pułk organizował się w rejonie Siedlec, skąd następnie został przeniesiony do obozu leśnego pod Kordzami.

Sytuacja, jaka towarzyszyła formowaniu się drugiej armii, w skład której wchodził również 32 pułk, była wręcz tragiczna. Przede wszystkim bardzo ciężkie - a zarazem prymitywne - były warunki bytowania. Żołnierze byli rozlokowani w wybudowanych przez siebie ziemiankach i szałasach; na jedno pomieszczenie przypadają około 50 mężczyzn, bez jakichkolwiek urządzeń sanitarnych, a zwłaszcza łaźni. Ponieważ bieliznę zmieniano co 4 tygodnie, w niej w tym czasie znaczna część żołnierzy chodziła zawszona, zaczął się też szerzyć ścierzb. Sytuację pogarszał brak ambulatoriów i izb chorych, a także lekarstw.

Nie lepiej przedstawiała się również sprawa koców i umundurowania. W rezultacie tego w 8 dywizji /do której należał 32 pułk/ około 1.000 żołnierzy było bez butów i bez mundurów. Podczas inspekcji przeprowadzonej w 32 pułku doszło do tragicomicznej sceny : trzech żołnierzy zameldowało się w kale osomach , bowiem od kilku dni zabrano im spodnie .

Podobnie wyglądało zaopatrzenie w żywność: normy kaloryczne nie były nigdy przestrzegane , żołnierze otrzymywali zamiast ryb , mięsa , warzyw -- kaszę , ziemniaki i chleb , zaś cukier bardzo często mieszany był z solą .

Znacznie gorsza aniżeli warunki wytowe była sytuacja polityczna. Trwające od wyzwolenia arztowania wśród członków AK /często tylko dlatego , że należeli do tej organizacji/ wpływał zastraszająco na ich postawy . Wielu spośród byłych żołnierzy AK ogarnął lęk przed możliwością represji, zwłaszcza, że przykłady takich działań zdarzały się coraz częściej w kompaniach i pułkach. W codziennej praktyce wyrażało się to w podejrzliwym stosunku do byłych AK-owców , przesadnej kontroli i pilnowaniu ich na każdym kroku .

Szczególnie haniebną rolę odgrywali na tym polu oficerowie aparatu polityczno-wychowawczego, tzw. politrucy , którzy wszystkich członków AK uważali za wrogów narodu , czy wręcz faszystów . Oskarżano ich więc o współpracę z Niemcami i o zdradę Ojczyzny ; piętnowano zarówno tych AK-owców, którzy ukrywali się przed obowiązkiem służby wojskowej, jak i tych, którzy znaleźli się w szeregach armii. Na szczęblu 8 dywizji "ojcem chrzestnym" tych działań - był ówczesny zastępca dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych, kpt. Eugeniusz Kuszo /obecnie gen. bryg./ , wychowanek NKWD .

Należy tutaj podkreślić, że wszystkie ważniejsze stanowiska dowódcze zajmowali oficerowie s wieccy. Fakt ten stawał bowiem w oczach żołnierzy pod znakiem zapytania polski charakter organizującego się wojska. Znane są liczne przypadki wrogości owych dowódców do podwładnych : nietolerancji zarówno politycznej, jak i religijnej, czy też złośliwego grubiaństwa we wzajemnych stosunkach, czy to służbowych, czy prywatnych. Wzorcowym modelem takiego "nadzorca" był dowódca 31 pułku, ppłk. Kiślicki , były pilot armii sowieckiej , który sam fakt przydzielenia do piechoty uważał za osobistą obraźę, rekompensując to sobie na podwładnych .

W tych jakże trudnych dniach, żołnierze, z jednej strony głodni i bosi, z drugiej nieludzko traktowani i prześladowani, nie znajdując sposobów dla zachowania godności i rozwiązania sytuacji, opuszczali samowolnie szeregi wojska. Początkowo pojedynczo, lub 5-10 osobowymi grupami , wreszcie masowo /w październiku/ . Największa ucieczka zdarzyła się w 31 pułku 7 dywizji piechoty - w nocy z 12 na 13 X 1944 r. Uciekło wówczas 1125 żołnierzy /według innych danych "tylko" 667/, w tym kilkudziesięciu oficerów i podoficerów. Sygnałem do podjęcia takiej decyzji stał się rozkaz o przegrupowaniu 7 dywizji z rejonu Siedlisk Wielkich do okolic położonych na zachód od Radzyna . Towarzyszyła temu pogłoska, że dywizja zostanie wywieziona na Sybir... Po odkryciu ucieczki Naczelne Dowództwo podjęło natychmiast "energiczne kroki" - już bowiem w dniach 17-19 października odbyła się rozprawa przed sądem wojskowym w Lublinie, na której zapadły okrutne wyroki. Pięciu oficerów skazano na karę śmierci, jednego na osiem lat więzienia. Jakie były wyroki w sprawie pozostałych oskarżonych i ilu ich było , trudno dziś - z braku dostępu do źródeł - odpowiedzieć. W opracowaniach mówi się ogólnie o obniżaniu stopni oficerskich, degradacjach, czy wcielaniu do karnych kompanii. Wobec całego 31 pułku zastosowano również karę zbiorową o szczególnie hanbiącym charakterze : mianowicie rozformowano go i skreślono z ewidencji jednostek bojowych Wojska Polskiego. Rehabilitacja pułku i odtworzenie jego numeracji w rejestrach 7 dywizji nastąpiło dopiero w 1966 roku .

Również w innych jednostkach najliczniejsze ucieczki miały miejsce w październiku : i tak w 5 dywizji uciekło 538 osób , w 9 dywizji - 531 ...

W listopadzie następuje spadek dezercji - ogółem ze wszystkich dywizji uciekło 256 żołnierzy ; w grudniu 159 , zaś w styczniu 1945 roku - tylko 76. Nie oznacza to bynajmniej , że dezercje stały się rzadkością : straciły tylko masywny charakter. Ogółem od października do 19 stycznia - według oficjalnych danych - z armii uciekło około 3.755 żołnierzy .

Trudno jest natomiast określić liczbę żołnierzy z 32 pułku, którzy w nocy z 19 na 20 października 1944 roku masowo opóścili szeregi wojska. Znany jest nam tylko finał tej sprawy , o czym mówi - jakże dramatyczny w swej treści - poniżej cytowany dokument .

Caban J. - Lublin w okresie wyzwolenia /22-31 lipca 1944 r./ ,
Rocznik Lubelski , T. 9 /1966/ , s. 353 - 369 .

Caban J. - Mańkowski Z. - Realizacja wojskowych zadań planu "Burza"
na Lubelszczyźnie ,
Najnowsze Dzieje Polski . Materiały i Studia z okresu
II Wojny Światowej , T. 11 /1967/ , s. 43 - 81 .

Caban J. - Mańkowski Z. - Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa
w Okręgu Lubelskim 1939 - 1944 , Cz. 1 - 2 , Lublin 1971 .

Gaś St. - Historia 7 dywizji piechoty - , Warszawa 1971 .

Kaczmarek K. - Druga Armia Wojska Polskiego , Warszawa 1978 .

Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej . T. 3 - Armia Krajowa .
Londyn 1950 .

Rzepski St. - 8 dywizja piechoty , Warszawa 1970 .

Rzepski St. - Szlakiem 32 pułku piechoty , Warszawa 1968 .

Woźczew W. - Armia Krajowa na Lubelszczyźnie
w okresie wyzwolenia w 1944 roku .
Plan "Burza " .
Wojskowy Przegląd Historyczny , R. 17 /1972/ N.2 ,
s. 276 - 292 ,
oraz R. 18 /1973/ N.1 , s. 243 - 275 .

Z walk przeciwko zbrojnemu podziemiu , 1944 - 1947 .
Pod red. M. Tarlejskiej , Warszawa 1966 .

WYROK

Odpis z odpisu

W IMIENIU RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ
dnia 27-30 grudnia 1944 roku

Sąd Wojskowy 2-cj Armii w miejscu swego postoju na rozprawie niejawniej:

- 1/ Prezes Sądu Płk. Piekarski Stefan - jako przewodniczący, ppor. Zawirski Aleksander, ppor. Dancyg Marcin jako sędziowie z udziałem wachm. Kozłowski Tadeusza jako protokółanta rozpoznawszy sprawę kpt. b. instruktora taktyki w szkole oficerskiej 2-cj Armii REPSA Apolinarego s. Stanisława, pseudo "Żegota", ur. we wrześniu 1918 r. w Połtawie, Polaka kawalera, wykształcenie średniego, w partyzantce i w organizacji "AK" od 1959 r. posiadającego krzyż walecznych nadany w "AK" 6-ciokrotnie ранego w partyzantce, w wojsku polskim od początku sierpnia 1944 r.
- 2/ ppor. b. d-cy plutonu 4-tej komp. 32 pp KORCZAK Zdzisława s. Tadeusza, pseudo "Kozak", Wykształcenia średniego, urodz. w październiku 1920 r. w Niedrzwicy, pow. lubelskiego, Polaka, kawalera w organizacji "AK" od 1942 roku, w wojsku polskim od sierpnia 1944 r.
- 3/ ppor. b. d-cy plutonu w 1-ej komp. 32 pp ZDUNKA Tadeusza s. Franciszka pseudo "Most" ur. w sierpniu 1923 r. w Lublinie, Polaka kawalera, wykształcenia 4 kl. gimn. w organizacji "AK" od 1942 r. w wojsku polskim od sierpnia 1944 r.
- 4/ ppor. b. d-cy plutonu szkoły podofic. w 32 pp ZURASIKA Aleksandra s. Józefa, pseudo "Zatrask" urodz. w lutym 1922 r. w Motyczu pow. lubelskiego, Polaka, kawalera, wykształcenia 3 kl. gimn. w organizacji "AK" od 1942 r., ранego raz w partyzantce, w wojsku polskim od września 1944 r.
- 5/ ppor. b. d-cy komp. fizylierów 32 pp SZYDŁOWSKIEGO Zygfrieda s. Franciszka pseudo "Rafał" urodz. we wrześniu 1924 r. w Końskim woj. kieleckiego, Polaka, kawalera wykształcenia średniego, w "AK" od 1944 r. w wojsku polskim od sierpnia 1944 r.
- 6/ ppor. b. d-cy plut. 2 komp. 32 pp KICINSKIEGO Gustawa s. Michała pseudo "Rekin", urodz. w lutym 1925 r. w Lublinie, Polaka, kawalera, wykształcenia 3 kl. gimn. w "AK" od 1942 r. w armii polskiej od sierpnia 1944 roku.
- 7/ ppor. b. d-cy plutonu szkoły podofic. 32 pp KRUKA Longina s. Władysława pseudo "Dzidek" urodz. w październiku 1923 r. w Należczowie, Polaka, kawalera, wykształcenia 4 kl. gimn. w "AK" od 1942 r. dwa razy ранego w partyzantce, w wojsku polskim od sierpnia 1944 r.
- 8/ ppor. b. d-cy plut. zwiadu konnego 8 DP DROZDOWSKIEGO Stanisława s. Konstantego, pseudo "Krzyś", urodz. w listopadzie 1906 r. w Lublinie, Polaka, żonatego, rzeźnika, wykształcenia 4 kl. gimn. w wojsku polskim od sierpnia 1944 r. w organizacji "AK" od 1942 r.
- 9/ ppor. b. d-cy plut. motocyklistów komp. zwiadu 3 DP WOZNIAKA Jana s. Stanisława, pseudo "Zbyszek" urodz. we wrześniu 1923 r. we wsi Szcutki pow. puławskiego, Polaka, kawalera, robotnika, wykształcenia 4 kl. szk. zawod. w "AK" od kwietnia 1944 r. w wojsku polskim od sierpnia 1944 r.
- 10/ ppor. b. d-cy plut. szkoły podofic. 32 pp WELNICA Mirosława s. Władysława, pseudo "Sowa" urodz. w grudniu 1923 r. w Zielonce pow. rówieńskiego, Polaka, kawalera, wykształcenia 4 kl. gimn. w "AK" od maja 1944 r. w wojsku polskim od sierpnia 1944 r.

- 11/ por. b. d-cy plut. żand. w 8 DP LEWICKIEGO Tadeusza s. Wacława pseudo "Zaba" urodz. w sierpniu 1922 r. w Stoczku Łukowskim Polaka, kawalera, wykształcenia 2 kl. liceum humanistycznego, w "AK" od 1943 r. w wojsku polskim od sierpnia 1944 r.
- 12/ ppor. b. d-cy plut. 1-komp. automatów 52 ŻYTKA Stanisława s. Jana pseudo "Góra" urodz. w 1924 r. w Konopnicy pow. lubelski Polaka, kawalera, wykształcenia 4 kl. szkoły zawodowej, ucznia w "AK" od lutego 1944 r. w wojsku polskim od sierpnia 1944 r. Wszystkich oskarżonych z art. 1 dekretu o Ochronie Państwa z dnia 30. 10. 1944 r. oraz
- 13/ ppor. b. d-cy plut. komp. zwiad. 8 DP LUBARSKIEGO Wiktora s. Jerzego pseudo "Sokół" - "Bolszewik" ur. w lipcu 1925 r. w Częstochowie; Polaka, kawalera, wykształcenia średniego, ucznia w "AK" od 1942 r. raz rannego w partyzantce; odznaczonego krzyżem walecznych w "AK" w wojsku polskim od sierpnia 1944 r.
- 14/ ppor. b. zast. d-cy komp. do spraw polit.-wychow. WESOŁOWSKIEGO Zbigniewa s. Józefa, urodz. w maju 1925 r. w Krasnymstawie Polaka, kawalera, wykształcenia 7 oddz. szkoły powszechn. w "AK" od października 1944 r. w wojsku polskim od maja 1944 r.
- 15/ ppor. b. d-cy plut. komp. zwiad. 32 pp STCZEPINSKIEGO Wojciecha s. Józefa, pseudo "Grand" urodz. w październiku 1924 r. w Lublinie, Polaka, kawalera, wykształcenia 4 kl. gimn. ucznia, w organizacji "AK" od 1940 r. w wojsku polskim od września 1944 r. oskarżonych z art. 1 i 3 dekretu o Ochronie Państwa z dn. 30.10. 1944 r.
- 16/ sierżanta b. adiutanta d-cy komp. zwiadu 8 DP JAKUBCZYKA Mieczysława s. Bolesława, urodz. w maju 1923 r. we wsi Kleniki, pow. Brześć n/Bugiem, Polaka, kawalera, w oddziale partyzanckim płk. Sanatowskiego od maja 1944 r. oskarżonego z art. 3 Dekretu o Ochronie Państwa z dn. 30. 10. 1944 r.
- W toku przewodu sądowego zostało ustalone, że: w miesiącu sierpniu 1944 r. gdy oddziały "AK" zostały rozwiązane, grupa członków "AK" pod dowództwem majora Sarkisowa "Szarugi", została przydzielona do 8 DP, jednak grupa ta nie zerwała łączności z tajną organizacją "AK", a będąc wrogo usposobiona do Krajowej Rady Narodowej i Wojska Polskiego, mając na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego powzięli zamiar osłabienia polskich sił zbrojnych przez uprowadzenie żołnierzy z bronią i rozkład moralny armii. W jednostkach 8 DP taką wrogą działalność przeprowadziła grupa członków "AK", w którą wchodził oskarżeni: REPS, LUBARSKI, KORCZAK, ZDUNEK, Szczepiński, Wesołowski, Łukasik, Drozdowski, Szydkowski, Woźnic, Woźniak, Żytek, Kiciński, Kruk i inni. Początkowo grupa ta była pod dowództwem mjr Sarkisowa "Szarugi", a po jego przeniesieniu służbowym do Lublina pod dowództwem kpt. REPSA-"ŻEGOTY".
- 1/ Os-ny Apolinary REPS "Żegota", jako dowódca kompanii, był członkiem tajnej organizacji "AK" będąc wrogo usposobiony do KRN w czasie od sierpnia do października 1944 r. utrzymywał łączność osobiste i przez swoich podwładnych z dowództwem "AK" w Lublinie jak to płk. "Nurtem" mjr "Szaruga" i kpt "Jajsa" i w myśl ich rozkazów przeprowadził zebrania członków "AK" w 8 DP na których polecał im przygotować siebie i żołnierzy w ich plutonach do ujęcia do band "AK".
- 2/ Os-ny KORCZAK Zdzisław "Kozak" jako d-ca plutonu 4 komp. 32 pp był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN w czasie od sierpnia do października 1944 r. brał udział w tajnych zebraniach, na których omawiano sposoby wrogiej działalności w stosunku do KRN i Wojska Polskiego oraz o sposobie upro-

- wadzenia żołnierzy z Wojska Polskiego do band "AK". Na tych zebraniach zapewnił, że jego pluton jest gotowy do odejścia do "AK", a w nocy z dnia 1./20 października 1944 r. usiłował przeprowadzić całą kompanię żołnierzy, jednak to zostało udaremnione przez dowództwo lecz zdołano uprowadzić około 20-tu żołnierzy z bronią.
- 3/ Os-ny ZDUNEK Tadeusz "Most" jako d-ca plutonu był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN w czasie od sierpnia do października 1944 r. brał udział w tajnych zebraniach na których omawiano sposoby wrogiej działalności do KRN i WP, oraz o sposobie uprowadzenia żołnierzy z Wojska Polskiego do band "AK". Na rozkaz dowództwa "AK" prowadził wśród żołnierzy wrogą działalność i przyszykował swój pluton do ujęcia do "AK".
- 4/ Os-ny BUKASIK Aleksander "Zatrzask" jako dowódca plutonu był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN w czasie od sierpnia do października 1944 r. brał udział w tajnych zebraniach, na których omawiano sposoby wrogiej działalności do KRN i WP, oraz o sposobie uprowadzenia żołnierzy z wojska polskiego do band "AK". Osobiście jeździł do Lublina i meldował mjr "Szarudze" o gotowości żołnierzy do odejścia z wojska polskiego do "AK", tudzież prowadził wrogą pracę wśród żołnierzy swego plutonu i przyszykował ich do ujęcia do band "AK".
- 5/ Os-ny DROZDOWSKI Stanisław "Krop", jako d-ca plutonu był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN w czasie od sierpnia do października 1944 r. brał udział w tajnych zebraniach na których omawiano sposoby wrogiej działalności do KRN i WP i uprowadzenia żołnierzy z wojska polskiego do band "AK" i przyszykował żołnierzy swego plutonu do ujęcia do band "AK".
- 6/ Osk-ny SZYDŁOWSKI Zygfryd "Rafał" jako dowódca plutonu był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN w czasie od sierpnia do października 1944 r. brał udział w tajnych zebraniach na których omawiano sposoby wrogiej działalności do KRN i WP, oraz uprowadzenia żołnierzy z wojska polskiego do band "AK".
- 7/ Osk-ny WŁENIC Mirosław "Sowa" jako dowódca plutonu był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN w czasie od sierpnia do października 1944 r. brał udział w tajnych zebraniach na których omawiano sposoby wrogiej działalności do KRN i WP i uprowadzenia żołnierzy z wojska polskiego do band "AK" ponadto sam zamierzał ująć z wojska do "AK".
- 8/ Osk-ny WOZNIAK Jan "Zbyszek" jako dowódca plutonu był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN w czasie od sierpnia do października 1944r., brał udział w tajnych zebraniach, na których omawiano sposoby wrogiej działalności do KRN i WP i uprowadzenia żołnierzy z wojska polskiego do band "AK" tudzież sam zamierzał przejść do "AK".
- 9/ Osk-ny ŻYTEK Stanisław "Góra" jako dowódca plutonu był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN w czasie od sierpnia do października 1944 r. brał udział w tajnych zebraniach na których omawiano sposoby wrogiej działalności do KRN i WP i uprowadzenia żołnierzy z wojska polskiego do band "AK", ponadto sam chciał ująć do "AK".
- 10/Osk-ny KICINSKI Gustaw "Rekin" jako dowódca plutonu był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN w czasie od sierpnia do października 1944r. brał udział w tajnych zebraniach na których omawiano sposoby wrogiej działalności w stosunku do KRN i WP, oraz o sposobie uprowadzenia żołnierzy z WP do band "AK".

- 11/ Osk-ny KRUK Longin "Dzidek" jako dowódca plutonu był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN w czasie od sierpnia do października 1944r. brał udział w tajnych zebraniach, na których omawiano sposoby wrogiej działalności w stosunku do KRN i WP, oraz o sposobie uprowadzenia żołnierzy z wojska polskiego do band "AK". oraz sam miał zamiar ująć do "AK". Czym każdy z nich popełnił przestępstwo z art. 1 Dekretu o Ochronie Państwa z dnia 30. 10. 1944 r.
- 12/ Osk-ny LUBARSKI Wiktor "Sokół" jako dowódca plutonu był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN w czasie od sierpnia do października 1944 r. brał udział w tajnych zebraniach na których omawiano sposoby wrogiej działalności w stosunku do KRN i WP oraz o sposobie uprowadzenia żołnierzy z wojska polskiego do band "AK", był w bezpośrednim kontakcie z dowództwem "AK" w Lublinie, którego rozkazy na zebraniach ogłaszał członkom "AK" w 8 DP, jak również rozpowszechniał ulotki "AK". Sam przyszykował żołnierzy swego plutonu do ujęcia z wojska polskiego do "AK", ponadto omawiał z Wesołowskim sposób dokonania zamachu terrorystycznego na d-ey kompanii zwiadu 8 DP kpt. Oskólskim, który posiadał wiadomości o działalności tajnej "AK" w 8 DP.
- 13/ Osk-ny WESOŁOWSKI Zbigniew, jako zastępca d-ey komp. do spraw polit. wych. był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN i WP po wtajemniczeniu go w plany działalności org. "AK" o uprowadzeniu żołnierzy z wojska polskiego go prowadził wrogą działalność wśród żołnierzy, czytając im informacje i ulotki "AK", ponadto omawiał z LUBARSKIM dokonanie terrorystycznego zamachu na d-ey kompanii zwiadu 8 DP kapit. Oskólskim, jak również sam usiłował dokonać tego zamachu.
- 14/ Osk-ny SZCZEPANSKI Wojciech "Grand" jako dowódca plutonu, był członkiem tajnej organizacji "AK" i będąc wrogo usposobiony do KRN i WP w czasie od sierpnia do października 1944r. brał udział w tajnych zebraniach, na których omawiano sposoby wrogiej działalności do KRN i WP, oraz o sposobie uprowadzenia żołnierzy z wojska polskiego do band "AK", miał bezpośrednią łączność z dowództwem "AK" w Lublinie, stąd otrzymywał rozkazy dla działalności "AK" w 8 DP, o których zawiadamiał członków "AK" na zebraniach i przyszykował swój pluton do odejścia z wojska polskiego do band "AK". Ponadto usiłował dokonać terrorystycznego zamachu na kpt Oskólskim d-ey komp. zwiadu dywizyjnego w 8 DP, a nie dokonawszy tego, polecił dokonać tego zamachu oskarżonemu Jakubczykowi, czy każdy z nich popełnił przestępstwo z art. 1 dekr. o Ochronie Państwa z dnia 30. 10. 1944 r. oraz art. 24 KKWP i 3 dekr. o Ochronie Państwa.
- 15/ Osk-ny JAKUBCZYK Mieczysław w dniu 23 października 1944 r. wykonał polecenie tajnej organizacji "AK" w 8 DP i dokonał zamachu terrorystycznego na osobie kpt. Oskólskiego d-ey komp. zwiadu dywizyjnego w 8 DP, który miał wiadomości o działalności organizacji "AK".
Czym popełnił przestępstwo z art. 3 Dekretu o Ochronie Państwa z dn. 30. 10. 1944 r.
- 16/ LEWICKI Tadeusz "Żaba" w miesiącu październiku 1944 r. powziął wiarygodną wiadomość o istnieniu i działalności tajnej organizacji "AK" w 8 DP nie doniósł o tym właściwej. Czym popełnił przestępstwo z art. 11 Dekretu o Ochronie Państwa, a nie z art. 1 tegoż dekretu jak to mu zarzuca akt oskarżenia.

Na podstawie powyższych ustaleń i kierując się przepisem art. 200 kpk Sąd Wojskowy 2-ej armii

O R Z E K Ł :

1/ REPSA Apolinarego s. Stanisława
2/ KORCZAKA Zdzisława s. Tadeusza
3/ ZDUNKA Tadeusza s. Franciszka
4/ ŁUKASIKA Aleksandra s. Józefa
5/ DROZDOWSKIEGO Stanisława s. Konstantego
uznać winnymi dokonania zarzuczonego im przestępstwa i na mocy art. 1 Dekretu o Ochronie Państwa z dnia 30. 10. 1944 r. skazać każdego z nich na karę śmierci przez rozstrzelanie.

6/ LUBARSKIEGO Wiktora s. Tadeusza
7/ WESOŁOWSKIEGO Zbigniewa s. Józefa
8/ SZCZEPANSKIEGO Wojciecha s. Józefa
uznać winnym dokonania zarzuczonych im przestępstw i na mocy art. 1 Dekretu o Ochronie Państwa oraz art. 24 KKWP i art. 3 Dekretu o Ochronie Państwa z dnia 30. 10. 1944 r. skazać ich na karę śmierci przez rozstrzelanie.

9/ JAKUBCZYKA Mieczysława s. Bolesława
uznać winnym dokonania zarzuczonego mu przestępstwa i na mocy art. 3 o Ochronie Państwa z dnia 30. 10. 1944 r. skazać go na karę śmierci przez rozstrzelanie,
z mocy art. 45 i 49 KKWP pozbawić ich praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze, z mocy art. 48 § 1 KKWP oraz przez odebranie całego ich mienia na rzecz Skarbu Państwa.

10/ SZYDŁOWSKIEGO Zygfrieda s. Franciszka
11/ WĘBNIKA Mirosława s. Władysława
12/ WOZNIAKA Jana s. Stanisława
13/ ŻYTKA Stanisława s. Jana
14/ KICINSKIEGO Gustawa s. Michała
15/ KRUKA Longina s. Władysława
uznać winnymi dokonania zarzuczonego im przestępstwa i z mocy art. 1 Dekretu o Ochronie Państwa z dnia 30. 10. 1944 r. skazać każdego z nich na karę więzienia przez lat 10 /dziesięć/; z mocy art. 46 KKWP pozbawić każdego z nich praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na przeciąg lat 3 /trzech/.

16/ LEWICKIEGO Tadeusza s. Wacława
uznać winnym dokonania przestępstwa z art. 11 Dekretu o Ochronie Państwa i z mocy tegoż art. skazać go na karę więzienia przez lat 5 /pięć/; z mocy zaś art. 65 KKWP wykonanie orzeczonej w stosunku do Lewickiego kary więzienia odroczyć do chwili zakończenia działań wojennych, z tym, że skazany zostaje skierowany celem odbycia dalszej służby wojskowej do oddziału karnego. Na mocy art. 56 KKWP skazanym na karę więzienia SZYDŁOWSKIEMU, WĘBNIKOWI, WOZNIAKOWI, ŻYTKOWI, KICINSKIEMU, KRUKOWI i LEWICKIEMU na poczet przeczonej kary winnym należy zaliczyć okres tymczasowego aresztowania od dn 23 października 1944 r.

Wyrok jest ostateczny i zaskarżeniu nie podlega.

Przewodniczący: S. Piekarski

Podstawa: akta CAW 48a/308/55, str. 394

za zgodność:

/pieczęć okrągła z godłem państwa Centralne Archiwum Wojskowe/ Szef Wydziału Kwardenskiego CWA / - / Bieganowski J. - mjr

BJS/GC 578/57

za zgodność:

MONOGRAFIA O PRYMASIE POLSKI STEFANIE KARDYNALE WYSZYŃSKIM

R. Ender

Za granicą, nie w Polsce ukazał się jej I tom, poświęcony życiu i działalności Prymasa Polski aż po moment jego aresztowania i uwięzienia w 1953 r.^x Nie Polak też jest jej autorem. Wyszła ona spod pióra Hindusa. Napisał ją Peter Raina.¹ Ma to obok dobrych stron /większa perspektywa, dystans w patrzeniu na rzeczywistość polską/, także mniej korzystne następstwa. Obcokrajowcowi, nawet tak świetnie rozeznanemu w sprawach polskich jak Raina, trudniej jest uchwycić wszystkie imponderabilia przed i powojennej Polski, które towarzyszyły i towarzyszą życiu i pracy Prymasa Polski.

Stąd też w książce Rainy, mimo że obszerna, brak jest wielu realiów polskich, tak sprzed wojny, jak i powojennych. Nie sposób je tu wymieniać. Niechże więc i w kraju pojawi się monografia dotycząca osoby Prymasa. Jej brak zawstydzą. Musi jednak istnieć pewność, że będzie to monografia pełna, cenzurą nie tknięta. Oby, jak najszybciej życzenie to przestało być wyłącznie *pium desiderium*.

Walorem omawianej książki jest solidna baza źródłowa. Autor w czasie pobytu w Polsce dotarł do większości podstawowych dla tematu przekazów źródłowych, które wy dobył przeważnie z archiwów kościelnych. Poza zasięgiem jego możliwości badawczych pozostały źródła prowienienckiej państwowej. Na te ostatnie w przyszłych badaniach należałoby zwrócić uwagę.

Wydobyte i publikowane przez Rainę źródła mają ogromną wartość. Są to nierzadko oficjalne dokumenty kościelne, niekiedy kierowane do najwyższych władz państwowych, do Bolesława Bieruta, Józefa Cyrankiewicza, a także otrzymane /o wiele rzadziej/ od tych władz odpowiedzi. Rodzi się jednak z miejsca pytanie, czy ogromną ilość tych dokumentów należało zamieszczać w tekście głównym pracy? Czy nie należało większość z nich przenieść do aneksu i w tekście odwoływać się do nich? Cytowanie bowiem *in extenso*, co kilka stron, różnych dokumentów, zmniejsza przejrzystość wykładu, odrywa uwagę czytelnika od wywodów autora. Ogromna ilość przytaczanych w całości dokumentów sprawia, że trudno niekiedy skonstatować, które spośród nich należy uznać za najistotniejsze dla omawianych problemów. Wszystko to sprawia, iż niektóre partie książki wywołują wrażenie, że mamy do czynienia nie z syntezą historyczną, a z wyborem źródeł. W innych znówu częściach książki podobne odczucie powodują długie, wielozdaniowe cytaty z dokumentów, tworzące niekiedy na wielu stronach swoistą mozaikę fragmentów źródeł, poprzekładanych słowem autorskim.

Odłożywszy na bok dywagacje metodologiczne, należy stwierdzić, iż nie tylko przytoczone w książce liczne dokumenty stanowią o jej znaczeniu. Na uwagę zasługują również wydobyte z nich przez Rainę informacje oraz formułowane w oparciu o nie spostrzeżenia i wnioski. Nader często wnoszą one nowe elementy do naszej wiedzy o życiu i działalności Prymasa Polski, wcześniej nie dostrzegane z braku tej podstawy źródłowej, do której dotarł dopiero Raina.

x Peter Raina, Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, t. I Londyn 1979, Oficyna Poetów i Malarzy, ss. 578.

Niektóre tylko spośród nich w tym omówieniu można będzie ukazać. Monografia bowiem to obszerna i streścić jej nie sposób.

Autor rozpoczyna ją od przedstawienia dzieciństwa Stefana Wyszyńskiego. Czyni to skrótowo, w oparciu przede wszystkim o własne wspomnienia Prymasa, już drukowane. Ukazuje też genealogię rodu Wyszyńskich herbu Roch III, sięgając aż po wiek XV. Dzieje rodziny przybliży szczegółowiej, przedstawiając postacie Piotra i Stanisława Wyszyńskich, dziadka i ojca Prymasa. Wspomina o jego matce Juliannie Karp, herbu Karp. Zmarła ona, gdy syn jej miał lat dziewięć, osierocając również córki, starszą i młodszą od Stefana. Autor pisze: "Z czasem miłość do matki przenosi się w coraz większym stopniu na Matkę Boską Częstochowską". /s.25/

Święcenia kapłańskie otrzymał Stefan Wyszyński 3 VIII 1924r. Autor nie wyjaśnia dlaczego wtedy, a nie wcześniej, 29 VI 1924r., wraz z innymi alumnami? Z innych prac wiemy,² że na przeszkodzie stanęła choroba płuc i szpitalne leczenie. Nawet jednak wtedy, gdy w dniu swego patrona otrzymał święcenia kapłańskie, wydawało się, że jest to ponad jego siły fizyczne. Ks. Prymas wspomina: "Gdy przyszedłem do katedry po święcenia stary zakrystianin powiedział do mnie: proszę księdza z takim zdrowiem, to chyba raczej trzeba iść na cmentarz, a nie po święcenia".³

Niespełna rok był ks. Wyszyński wikarym przy parafii katedralnej we Włocławku. Ordynariusz skierował go bowiem na studia w KUL. Rozpoczął je w 1925 r., jednocześnie na Wydziale Prawa Kanonicznego oraz na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych. Autor zauważa, iż ks. Wyszyński w czasie studiów w KUL: "Pod wpływem wykładów ks. Antoniego Szymańskiego, ojca Jacka Woronieckiego i profesorów Ludwika Górskiego oraz Ignacego Czumy wypracował sobie i pogłębił całokształt katolickiej nauki społecznej". Raina po twierdza też fakt, znany z innych opracowań,⁴ iż "Na kształtowanie się osobowości ks. Wyszyńskiego w czasie jego studiów w Lubli nie duży wpływ wywarł ks. Władysław Kornilowicz, który w latach 1922-1930 obejmował stanowisko dyrektora konwiktów dla księży-studentów KUL-u..." Nie znajdujemy natomiast w książce wzmianki o tym, że ks. Wyszyński był jednocześnie zastępcą ks. Kornilowicza, jako dyrektora konwiktów.⁵ Wówczas to między nimi oboma nawiązała się przyjaźń, która przetrwała lata. Zgodnie z dotychczasowym stanem badań⁶ Raina eksponuje wkład pracy ks. Wyszyńskiego w działalność Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej "Odrodzenie". Autor pomija natomiast aktywność ks. Wyszyńskiego przejawioną w "Bratniej Pomocy", organizacji bardzo żywej w KUL i znaczącej w życiu akademickim kraju.

Jak na tak dużą monografię, zakrojoną na kilka tomów, wbrew wszelkim zasadom proporcji, informuje tu zbyt syntetycznie o latach studiów przyszłego Prymasa Polski. Stwierdza krótko: w 1924r. uzyskał licencjat, w 1929 r. doktorat z prawa kanonicznego oraz absolutorium z ekonomii. Pobyt zaś po studiach za granicą ujęty jest dosłownie w kilkunastu zdaniach. Nie może budzić dosytności czy telnika zaledwie 17-stronicowy rozdział monografii poświęcony całej, międzywojennej działalności przyszłego Prymasa, już po ukończeniu studiów. Wiele w nim rozważań na temat katolickiej nauki społecznej i jej relacji w odniesieniu do kapitalizmu i marksizmu. Są one słuszne i przedstawione poprawnie. Problem w tym, że już nie starcza w tym rozdziale miejsca na pełniejsze omówienie licznych prac ks. Wyszyńskiego z zakresu chrześcijańskiej myśli społecznej,

zwłaszcza tych dotyczących konkretnych warunków ówczesnego życia społeczno-ekonomicznego i politycznego kraju. Są one i to nie zaw sze te najważniejsze, jedynie przez Autora sygnalizowane. A opu blikował ich ks. Wyszyński przed wojną wiele, zarówno pod własnym nazwiskiem, jak też pod wielu pseudonimami i kryptonimami, z naj- bardziej znanym - Drem Stefanem Zuzelskim - włącznie. Słusznie eks ponuje Raina w tym rozdziale fakt powołania w 1937 r. ks. Wyszyń- skiego w skład Rady Społecznej przy Prymasie Polski, a także jego aktywność - jakże dziś aktualną - w Chrześcijańskich Związkach Za wodowych. Natomiast za ledwie w przypisie /s.71/ odnaleźć możemy petitem drukowaną informację, iż ks. Wyszyński po uzyskaniu dokto ratu rozpoczął w KUL u ks. prof. A. Szymańskiego przewód habilita cyjny. Tematem rozprawy było "środowisko moralne pracy fabrycznej" Wybuch wojny uniemożliwił sfinalizowanie jakże ważkiego tematu.

Czasy wojenne, to kolejny tytuł, też objętościowo szczupłe- go rozdziałiku, obejmującego 31 stron. I w nim, podobnie jak w po- przednim rozdziale bardzo dużo rozważań ogólnych, tutaj, dotyczą- cych problemów II wojny światowej. Mowa jest o sytuacji politycz- nej i militarnej, m.in. o pakcie Ribbentrop-Mołotow z 23 VIII 1939 r., o 17 IX 1939 r., o stosunku papieża Piusa XII do okupacji nie mieckiej w Polsce - o wydarzeniach więc ważnych, ale stanowiących jedynie tło dla zasadniczego tematu - działalności przyszłego Pry masa Polski w latach wojny. Rozbudowane nadmiernie tło, w całym zresztą I tomie książki, sprawiło, że o działalności ks. Wyszyń- skiego w okresie okupacji uzyskujemy mniej wiadomości, niż należa ło się w tak obszernym dziele spodziewać.

Dotychczas należy informacja o roli, jaką odegrał w latach wojny ks. Wyszyński w rozwoju stowarzyszeń religijnych, m.in. so- dalicyjnych, a szczególnie informacja o genezie grupy zwanej "ósem ka", powstałej za sprawą Marii Okońskiej i Lilki Wantowskiej. Od Rainy, dowiadujemy się najwięcej o rozwoju i roli w Kościele oraz społeczeństwie członkiń zespołu "Osemki". Nazwę swą wzięły od oś- miu błogosławieństw z Kazania na górze. W czasie powstania warsza wskiego zgłosiły się one do dowództwa IV Rejonu AK Warszawa Śród- mieście i nosiły opaski z napisem Wojsko Polskie. Ks. Wyszyński - wcześniej już, 10 VIII 1943 r. zgodził się zostać kapelanem zaspo ło "Osemek" i prowadził dla nich rekolekcje.

Ponadczterokrotnie więcej miejsca niż przedstawionym powyżej problemom, poświęca Raina, powojennej sytuacji Kościoła w Polsce i aktywności ks. Wyszyńskiego. Czyni to przede wszystkim w następu- jących rozdziałach: Biskup lubelski, Kościół Katolicki a państwo: 1945-1948, Ingres Prymasa Polski, Kościół i państwo: 1949-1951, Ka tolicy polscy wobec aktualnych zagadnień życia narodowego, Wizyta Prymasa u Piusa XII, Eskalacja walki z Kościołem, Aresztowanie.

Związany wieloma nićmi z Włockawkiem, jak się dowiadujemy z książki, ks. Wyszyński próbował bronić się przed objęciem obowią- zków biskupich w Lublinie. Prymas Hlond potrafił jednak przekonać go i pismem z 30 III 1946, publikowanym w całości przez Rainę, po wiadomił oficjalnie o powołaniu na biskupa lubelskiego. Konsekra- cję poprzedziły 8-dniowe rekolekcje odbyte na Jasnej Górze. Nastą piła ona tamże w dniu Matki Boskiej Łaskawej 12 V 1946 r. Sakrę bi skupią otrzymał ks. Wyszyński z rąk Prymasa Polski ks. kardynała Augusta Hlonda. W dniach 22-24 V 1946 r. uczestniczył on już jako najmłodszy sakrą i wiekiem biskup, w obradach Episkopatu Polski . Wraz z bp. Zygmuntem Choromańskim, jak informuje Raina, nadał osta teczny kształt komunikatowi wydanemu po tej konferencji biskupów

polskich, który dotyczył m. in. religijnego wychowania młodzieży.

Ingres do katedry lubelskiej odbył się w niedzielę 26 V 1946. W pracy swej za naczelne zadanie postawił sobie nowy biskup troskę o pełny rozwój formacji duchowej wiernych i duchowieństwa. W jednym z pierwszych listów pasrerskich mówił o "chrześcijańskim zwoleniu człowieka". W homiliach stale eksponował biskup godność człowieka w życiu społecznym. Jako ordynariusz lubelski był bp Wyszynski z urzędu Wielkim Kanclerzem KUL, drugim w jego dziejach. Pod jego protektoratem powstał w 1946 r. w KUL nowy wydział Filozofii Chrześcijańskiej. Za jego sprawą Towarzystwo Naukowe KUL podjęło sprawę wydawania Encyklopedii Katolickiej, której trzy tomy poczynawszy od 1973 r. już się ukazały. Nowy biskup nawiązał bliiski kontakt z młodzieżą akademicką i gronem profesorskim KUL. Zmarły przed kilku laty profesor KUL, ks. Mieczysław Żywczyński, cięty często, z zasady, a może przekory, w swych sądach, także o ludziach Kościoła, był ujęty faktem złożenia wizyty przez nowego biskupa wszystkim profesorom KUL, tuż po ingresie. Autor cytuje ciekawy dokument, świadczący o bliskich związkach jakie łączyły bpa Wyszynskiego z całą młodzieżą akademicką Lublina, także z tą studiującą w UMCS, utworzonym zaraz po wojnie w Lublinie. W piśmie podpisanym, m.in. przez przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej Ludwika Czugałę, noszącym datę 30 X 1947 r., podniesione zostało "osobiste zainteresowanie Jego Ekscelencji sprawą pomocy dla młodzieży akademickiej", obu lubelskich uniwersytetów.

22 X 1948 r. zmarł po operacji wyrostka robaczkowego Prymas Polski kardynał August Hlond. Bp. Wyszynski dowiedział się o tym fakcie, jak pisze Raina, po powrocie do Lublina z Zakopanego, gdzie przebywał na rekonwalescencji, związanej również z operacją wyrostka. W momencie tym, nie wiedział, jak wszyscy polscy biskupi, ko go kardynał Hlond w swym przedśmiertelnym "testamencie", zawiezionym do Rzymu wskazał na swego następcę. Ojciec św. Pius XII na konsystorzu odbytym w Rzymie 12 XI 1948 r. z arcybiskupem-metropolitą gnieźnieńsko-warszawskim mianował 47-letniego biskupa lubelskiego Stefana Wyszynskiego. Wiadomość ta, czytamy w książce, najbardziej zaskoczyła samego nominanta. Jeździł do Krakowa, do kardynała Sapięhy z prozbą o interwencję w Rzymie i cofnięcie papieskiej decyzji. List Piusa XII przywieziony przez bpa Michała Klepacza zawierał "niemal rozkaz" objęcia Gniezna i Warszawy. W dniu 4. I. 1949 r. biskup lubelski w obecności kardynała Sapięhy, przyjął w Krakowie decyzję papieską.

Autor szczegółowo przedstawia poszczególne etapy działalności kościelnej Prymasa Polski. Podkreśla, iż najbliższym jego doradcą w tym początkowym okresie był bp. Z. Choromański, a "stałym konsultantem" kardynał Stefan Sapięha, metropolita krakowski. W dalszych partiach książki Raina eksponuje przede wszystkim stosunki Kościół-państwo i wysiłki Prymasa Polski, zmierzające do ich jak najwłaściwszego ułożenia dla dobra Kościoła, narodu i odbudowanego po wojnie państwa. Utrudniały pełną realizację tych zamierzeń wzmagające się ataki ówczesnych władz politycznych kraju, wymierzone w Kościół. Postponowano nawet martyrologię Kościoła polskiego czasu wojny i okupacji. Autor cytuje słowa /s.85/ czołowego wówczas przedstawiciela PPR Władysława Bienkowskiego: "Prowadzona nadal przez dowódców Kościoła walka z prądami postępowymi, zwłaszcza z ruchem komunistycznym, oznaczała teraz walkę z ruchem oporu. Rozbrajała i rozbraja ona społeczeństwo oddając wyraźne usługi okupantowi, w realizacji programu emigracyjnej i krajowej reakcji".

Raina za pierwszą próbę konfrontacji czynników politycznych z "młodym Prymasem" uznaje oświadczenie ministra Administracji Publicznej, Władysława Wolskiego, z 14 III 1949 r. Zarzucił on wówczas zwierzchnictwu Kościoła pragnienie wywołania "stanu zaniepokojenia i podniecenia umysłów z powodu rzekomego zagrożenia religii bez żadnych ku temu istotnych podstaw". Minister atakował przede wszystkim bpa Czesława Kaczmarka z Kielc i bpa Stanisława Adamskiego z Katowic. Zdaniem Rainy rząd dążył wówczas do zastraszania hierarchii kościelnej i młodego, w błędnym przekonaniu czynników politycznych, niedoświadczonego Prymasa. Episkopat Polski, kierowany przez nowego Prymasa wykazał pełną rozwagę i nie dał się zastraszyć. Odpowiedział, iż: "mężna i otwarta obrona praw Boga jest najprostrzą drogą do pokoju i pomyślności społecznej".

Raina zauważa, iż rząd natrafiwszy dzięki zdecydowanej postawie Prymasa Wyszyńskiego, na zgodną wolę Episkopatu utrzymania pełnej niezależności Kościoła od władz państwowych, podjął próbę przynajmniej pośredniej ingerencji w sprawę Kościoła. Zaczął zmierzać do rozbicia go od wewnątrz. Celowi temu miała m.in. służyć akcja tzw. "księży patriotów". Następnym pociągnięciem władz państwowych zmierzającym w tym samym kierunku, było, utworzenie 23 I 1950 r. przymusowego zarządu charytatywnej organizacji kościelnej "Caritas", z ks. Antonim Lempartym, Janem Frankowskim, Pawłem Jasienicą i Andrzejem Micewskim na czele. Episkopat Polski skierował wówczas w tej sprawie ostry protest do prezydenta Bieruta, podpisany 30 I 1950 r. przez wszystkich biskupów. Odpowiedział "z upoważnienia obywatela prezydenta" premier Józef Cyrankiewicz, zarzucając Episkopatowi niechęć "pogodzenia się ze zmianami ustrojowymi, które dokonane zostały w Polsce oraz opartym na nich obowiązującym porządkiem prawnym". W zaistniałej sytuacji Episkopat wydał oświadczenie rozwiązujące "Caritas". Dążył on jednak nadal, otoczony opieką władz państwowych i gromadzący również tzw. księży patriotów.

Sytuacja dla Kościoła w Polsce stawała się coraz trudniejsza. Kierowani troską o Kościół i kraj, obaj najwyżsi przedstawiciele Episkopatu Prymas Polski Stefan Wyszyński oraz kardynał Stefan Sapięha 16 II 1950 r. wysłali list do prezydenta Bieruta. Stwierdzili w nim: "Pismo nasze jest głosem sumienia Narodu Polskiego, który przez nas się odzywa i głos ten zwraca się do Pana, jako Prezydenta Rzeczypospolitej i zmuszony jest uważać Ciebie, Panie Prezydencie i Twój Rząd wobec Boga i historii odpowiedzialnym za walkę z religią i Kościołem w Polsce".

Ostrzeżenia tego nie mógł zlekceważyć nawet Bierut, jago rząd, a także pozakrajowi mocodawcy. Modus vivendi między rządem i Kościołem stał się, zdaniem Rainy, nieunikniony. Autor zauważa: "Wydaje się, że zarówno Bierutowi, jak i Prymasowi zależało na pokojowym i zgodnym współistnieniu między Kościołem a państwem". Prace Komisji Mieszanej, mającej ustalić zasady wspomnianego modus vivendi, trwały ponad 8 miesięcy. Rząd stawiał "nieskłychanie dużo wymagań", czytamy w książce, co sprawiło, pisze Raina, że: "Po raz pierwszy powstały rozbieżności opinii wśród biskupów. Nie wszyscy opór porozumieniu na warunkach rządowych stawiali biskupi z Kielc Katowic, Białegostoku i Lublina oraz administratorzy apostołskie Śląska i Olsztyna. Argumentowali oni, że przez takie porozumienie rząd chce osiągnąć koncesje od Kościoła, osłabić go wewnętrznie i odizolować od papieża". Autor dodaje: "Książd Prymas był innego zdania. Uważał za konieczne konkretne porozumienie, które pozwoli-

żoby Kościołowi na swobodniejsze działanie w jego misji". Pogląd ten podzielał wraz z Prymasem Polski kardynał Stefan Sapięha.

Autor jest zdania, iż "Zawarcie porozumienia z rządem było aktem rozsądku ze strony Episkopatu i Prymasa. W książce czytamy, iż o jego przygotowywaniu Stolica Apostolska była stale informowana przez kardynała Sapięhę. Niemniej, Raina zauważa, iż po zawarciu porozumienia doszło do swoistej konsternacji w Kurii Rzymskiej Sekretarz Stanu Dmenico Tardini, gdy otrzymał wiadomość o porozumieniu, biegał podobno po sekretariacie, trzymając się za głowę.

Porozumienie zawarte pomiędzy Episkopatem Polski i rządem 14 IV 1950 r. wytrącało stronie rządowej argument o nie uznawaniu przez Kościół zmian politycznych, jakie dokonały się w kraju po ostatniej wojnie. Jednocześnie Porozumienie wymieniało cały szereg przejawów działalności Kościoła w Polsce, które rząd uznawał oficjalnie za niesprzeczne z nową rzeczywistością polityczną. I chociaż w przyszłości władze rządowe będą niejednokrotnie łamały te postanowienia zawarte w Porozumieniu, to jednak ich wagi i niezbędności dla misji Kościoła w Polsce rząd już nie będzie mógł podważyć. W tekście książki mamy podany pełny tekst Porozumienia. Autor zaś zauważa, że po Porozumieniu: "Stolica Apostolska przejawiała coraz więcej zrozumienia /dla/ kroków podjętych przez Prymasa". Jednocześnie pozycja nowego Prymasa wzrastała z każdym rokiem w Kościele polskim i powszechnym, mimo stałych ataków kierowanych przeciw niemu przez kierownictwo polityczne kraju.

Ostatnie partie I tomu książki Rainy, to właściwie jeden wielki wykaz zmagania Prymasa Polski z ekscelencją walki z Kościołem w Polsce, prowadzą przez rząd w latach 1951-1953. Ich szczytowym punktem stanie się aresztowanie Prymasa Polski dokonane 25 IX 1953 r. Autor opisuje szczegółowo te tragiczne dla Kościoła i narodu chwile. Relacjonuje nocne najście na siedzibę Prymasa Polski i jego pojmanie przez funkcjonariuszy ówczesnych władz bezpieczeństwa. Poznajemy nazwiska osób, które tego czynu dokonały.

Aresztowanie Prymasa Polski wywołało wielki wstrząs w narodzie. Na świecie wybuchła fala protestów. Wśród protestujących Autor wymienia także prezydenta Stanów Zjednoczonych A.P. Eisenhøwera.

Należy się spodziewać, iż w zapowiadzianych, dalszych tomach monografii, Peter Raina przedstawi również szczegółowo więzienne losy Prymasa Polski, jego uwolnienie i triumfalny powrót do Warszawy w 1956 r. oraz dalsze relacje Kościołem w Polsce, aż po dni ostatnie związane z wyborem polskiego papieża i polskim latem 1980 r.

ZYPISY PRZYPISY PRZYPISY PRZYPISY PRZYPISY PRZYPISY PRZYPISY PRZYPISY PRZYPISY
1. Recenzję książki zamieścił ks. Jerzy Mirewicz TJ w Londyńskich "Wiadomościach", nr 27 z 26 VII 1980 r.

2. Ks. Z. Zieliński Stefan Kardynał Wyszyński, "Zeszyty Naukowe KUL", XIV, 1971, nr 3, s. 111.

3. Stefan Kardynał Wyszyński. Biografia w fotografiach, Orchard Lake, 1969.

4. B. Cywiński, Twórcy Lasek: Władysław Kornikowicz, w: Chrześcijaństwo, t. II Warszawa 1976, s. 214-216.

5. Ks. Z. Zieliński, Dzieje Konwiktu Księża Studentów, w: Księga jubileuszowa 50-lecia KUL, Lublin 1969, s. 312.

6. S. Kaczorowski, Historia, działalność i tradycje "Odrodzenia", Londyn 1980, s. 52-53.

Michaił Voslensky
NOMENKLATURA

Wydawnictwo: Verlag Franz Madsen , Wien-München-Zurich 1980
s. 462 .

Oto książka-europejski bestseller. Nie będąc tanią sensacją, zyskała sobie w ciągu niecałego roku wielki rozgłos. Przetłumaczona na większość języków kontynentu, obiegiła go we wszystkich kierunkach. Gdzie leży źródło jej powodzenia i powód uwagi, jaką na sobie skupiła ?

Autor - Michaił Voslensky - urodzony w roku 1923, ukończył studia historyczne na Uniwersytecie im. Łomonosowa w Moskwie, po czym - doktoryzował się z zakresu najnowszej historii Niemiec. Będąc zatrudniony w radzieckiej służbie zagranicznej, występował jako tłumacz na Procesie Norymberskim, uczestniczył także w pracach Komisji Alianckiej w Niemczech. Otrzymał tytuł profesora, pracował na Uniwersytecie im. Patrice Lumumby /gdzie kształcą się obcokrajowcy/, pełnił jednocześnie liczne funkcje w Instytucie Historii Radzieckiej Akademii Nauk /m.in. był wiceprzewodniczącym Komisji Historycznej ZSRR-NRD/.

W roku 1972 opuścił Związek Radziecki; od tego czasu pracuje na uniwersytetach RFN i w Austrii .

Nomenklatura. Cóż właściwie znaczy to słowo, robiące ostatnio tak wielką karierę ? W Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej znajdujemy następujące wyjaśnienie :

1. System nazw i określeń technicznych używanych w danej dziedzinie nauki lub techniki ;
2. System abstrakcyjnych symboli, w dogodny sposób określających i nazywających dane przedmioty. Wyróżniamy więc nomenklaturę chorób, rachunkowości, roślin i zwierząt, związków chemicznych, zjawisk fizycznych, itp.

"Czyżby więc" - zapytuje we wstępie Autor - "moja książka miała dotyczyć medycyny, botaniki, zoologii czy chemii ?". Oczywiście - nie - odpowiada sam zaraz, wyjaśniając że interesuje go zjawisko nomenklatury w świecie historycznym i politycznym. Jako takie - nie występuje ono ani w Radzieckiej Encyklopedii Historycznej , ani w podręcznikach administracji czy organizacji państwa . . .

Dopiero w oficjalnym "kanonie" pt. = "Dobra Partii" czytamy - :
" . . . nomenklatura - lista najważniejszych stanowisk w państwie, a zarazem zbiorowe określenie piastujących je osób. Kandydaci na te stanowiska są szczegółowo badani, opiniowani, rekomendowani i zatwierdzani przez odpowiednie komitety Komunistycznej Partii ZSRR". A zatem jest to określenie, wyróżniające specyficzną warstwę społeczną, tworzoną przez funkcjonariuszy biurokratycznej administracji państwowej i aparatu partyjnego. To właśnie owa NÓWA KLASA Milovana Džilasa ; o tym fenomenie systemu totalitarnego opowiada M. Voslensky w swojej książce. Rozległość tematyki uwidacznia najlepiej już spis treści: Nomenklatura-klasa ukryta Narodziny nowej klasy dominującej . . . Dyktatura nomenklatury . . . Nomenklatura - klasa rządząca społeczeństwem radzieckim . . . Klasa uprzywilejowanych . . . Dążenie do panowania nad światem . . . Nomenklatura - klasa pasożytnicza . . . Oprócz ukazania systemu klasy rządzącej , Autor daje w swej książce wnikliwy obraz ekonomioznawczo-społecznych podstaw państwowości ZSRR , wyjaśniając funkcjonujące wewnątrz narodowej piramidy mechanizmy zachęty i zakazu, dostępności i izolacji, awansu i kariery. Pewne podkreślenia / a nawet przerysowania, np. o zakłamaniu systemu / adresowane są do zachodniego czytelnika, nieobeznanego z realiami ZSRR .

W systemach kapitalistycznych pieniądze /ogólniej mówiąc - stan posiadania/ nobilitują i dają władzę, także o charakterze politycznym: jest to uproszczony, lecz zachowujący zasadnicze kierunki polaryzacji obraz społeczeństw Zachodu. W Związku Radzieckim /a także w satelitarnych krajach tzw. demokracji ludowej/ funkcjonuje odwrotny model społecznej hierarchii, zbudowany przewrotnie na regule, że to władza daje profity. Władza - a konkretnie zaliczenie się do NOMENKLATURY, czyli wejście w krąg wyższych stanowisk. Do nomenklatury prowadzi długa drabina awansów, wieloletnich często zabiegów, podczas których należy wykazać się lojalnością i posłuszeństwem wobec zwierzchnictwa. Motywem dla zapomnienia o godności własnej, sumieniu, itp., jest kusząca kraźna dobrobytu, otwierająca swoje wrota coraz szerzej w miarę wznoszenia się w wielopiętrowej strukturze nomenklatury. Gorliwość w wypełnianiu reguł gry nagradzana jest nieustannie. Wysokie gaże nie są tu najistotniejsze; członek nomenklatury w zasadzie nie potrzebuje pieniędzy! On i jego rodzina zaopatrują się w wysokiej jakości produkty /często niedostępne na rynku/ w specjalnych kantynach po drastycznie zaniżonych cenach, przy czym dotyczy to także takich dóbr jak samochody, mieszkania i domy... Życie osobistości nomenklatury toczy się w innym świecie, niemal bez kontaktu z resztą społeczeństwa: zapewniają to specjalne restauracje, teatry i kina, ośrodki wypoczynkowe, szpitale i sanatoria, wydzielone przedziały kolejowe. Nawet po śmierci zagwarantowane jest miejsce w odpowiedniej alei rządowego cmentarza "za służonych". W odpowiedniej - bowiem wszystkie te dobra udostępniane są zawsze w ilości i jakości, odpowiadającym zajmowanemu stanowisku. Tak skonstruowana drabina zapewnia stabilność układu - awans staje się jedynym życiowym celem, na cokolwiek innego nie starcza już siły, czasu i... motywacji. W ten sposób ukształtowana jest dyscyplina i bezwzględne podporządkowanie centrum władzy ścisłej grupie u samego szczytu piramidy, faktycznie rządzącej - centralistycznie i w sposób "absolutny". Tak sprawowana władza popada w samouwielbienie i przeświadczona jest o swej nieomyślności, jednocześnie usiłując sterować poziomem świadomości społeczeństwa, wóluntarystycznie interpretując historię i jej procesy; a także fałszując ją wraz z zakłamywaniem rzeczywistości. Jest to niechcianie postępu na rzecz trwania, upajającego się jedynie prymitywną potrzebą ekspansji i władzy nad światem. Oto charakterystyczna wypowiedź dyrektora archiwów MSZ /W.M. Chróstowa/, wyjaśniająca zażalenie z udostępniania dokumentów polityczno-historycznych sprzed roku 1945: "... w tej epoce dyplomacja rosyjska napotykała na problemy analogiczne do tych, jakie mamy obecnie. Również wielokrotnie odnotować można zbieżność decyzji w określonych wypadkach. Nie jesteśmy więc zainteresowani w rozpowszechnianiu się treści tych dokumentów wśród osób postronnych". Idea panowania nad światem jest cechą wpojona nie tylko nomenklaturze - jest to rodzaj "społecznego opium", świadomie podawanego milionom ludzi przez warstwy rządzące. "Żyjemy gorzej niż wy" - przyznają często Rosjanie w rozmowach z cudzoziemcami - "lecz panujemy nad aż trzecią częścią świata, a nasza armia jest niezwyciężona". Voslensky zajmuje się w swojej pracy także problemami gospodarczymi, w naturalny sposób powiązanymi z mechanizmami sprawowania władzy - w ZSRR. Porusza zagadnienie wyzysku, pracy przymusowej - także w stosunku do nieletnich - w specjalnych obozach, mechaniczne pojmowanie ludności w kategoriach "siły roboczej" którą możliwie dokładnie należy sterować, nie wahając się ingerować w życie osobiste, rodzinne, zawodowe, społeczne - wszelkimi sposobami.

Nie znajdziemy natomiast w książce Voslenskiego odniesień do życia religijnego społeczeństwa radzieckiego ; najwidoczniej jednak w interesujących Autora kręgach nomenklatury problem wiary i stosunku do niej został raz na zawsze rozwiązany - oczywiście, w wiadomy sposób - przez całkowitą negację .

Możnaby polemizować z Autorem, czy NOMENKLATURA jest rzeczywiście nową, pascytniczą KLASA wyzyskiwaczy , na którą pracują wszystkie pozostałe klasy /warstwy?/ społeczne. Byłby to spór o możliwość istnienia społeczeństwa bezklasowego, w dodatku na płaszczyźnie marksistowskiego schematu formacji społecznych i podziału klasowego . Nie miejsce tu na taką dysputę - można tylko przypomnieć, że nomenklatura nie jest przecież grupą zamkniętą, że w ciągu 70 lat swego istnienia jej skład zmienił się dwukrotnie, że dziedziczność przynależności do niej w więcej niż jednym pokoleniu jest bardziej niż problematyczna

W każdym razie zjawisko, któremu na imię NOMENKLATURA, zostało tu szerzej omówione, pierwszy raz pokazane w miarę obiektywnie. Cóż uderzy czytelnika polskiego /czekamy na przekład! - i wydanie/- to podobieństwa opisanych w książce sytuacji i praw do rodzimych realiów . Talony, bony, przydziały, "kopertowe" dochody, przywileje i ulgi, a nawet swoiste wyjęcie spod prawa prominentów... Skąd my to znamy ?

E.Z. & x.x.

O zjawisku nomenklatury zaczyna się pisać i u nas w oficjalnych publikacjach , ostrożnie i enigmatycznie , lecz jednak . Oto - z najnowszych przykładów - Witold Pawłowski , pisząc w POLITYCE - /Nr 12, 1981/ o pracach Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, - tak przedstawia interesujący nas /w nawiązaniu do powyżej recenzowanej książki/ problem :

"... Banalne , dobrze znane sytuacje : układ samopomocy towa - rzyskiej - dzisiaj ja tobie , jutro ty mnie ; powstawały zwła - szcza w małych społecznościach , gdzie dochodziły powiązania ro dzinne . Idealną wylęgarnią afer okazało się środowisko gminne . Na wsi prawie powszechnie i prawie do końca zostało zalegalizo - wane łapówkarstwo . Zdecydowanie nie sprawdziła się polityka ka drowa . Nie najchlubniejszą rolę odegrało tutaj istnienie tzw. nomenklatury . Ograniczało /to zjawisko/ zasięg kandydatów na stanowiska , rozkręcało karuzelę kadrową , a przede wszystkim - uczyło bezkarności : kiedyś już się dostał na listę , z najgor - szej opresji spadniesz na cztery łapy ... " I dalej :

"... Sprawy jedna do drugiej podobne : drobne kanty , szwindel ki , niektóre grubymi nićmi szyte i na pierwszy rzut oka do wy - krycia . Zastanawiające jest to , do jakiego stopnia wszyscy ich bohaterowie potracili podstawowy instynkt samozachowawczy . Wi - dać ich poczucie pewności i bezkarności miało mocne podstawy.."

"Nie najchlubniejszą rolę..." : brzmi to dość łagodnie - pamię - tać jednak trzeba , że ujawnianie owych mechanizmów odbywa się zwolna i opornie "w ramach socjalistycznej odnowy" ... czyli : od nowa , i w dodatku - w ramach . Trudno się dziwić - nomen - klatura , hermetycznie oddzielona od społeczeństwa , broni się wszelkimi dostępnymi środkami - a ma ich do dyspozycji bardzo jeszcze wiele .

/x.x./

NAJWIĘKSZY SUKCES POLSKI LUDOWEJ

Ostatnio w ramach odnowy zaczęte nam pokazywać Papieża. W grudniu zwłaszcza /kiedy to oglądałem telewizję - telewizji bowiem nie mam i nie oglądam/ pojawił się gęsto z okazji każdej niemal audycji, każdego wystąpienia. Ta postać, której sam widok wystarczy, by wzbudzić w człowieku serdeczne wzruszenie, przemówiła do nas w wigilijny wieczór, a raczej powiedziała kilka prostych, serdecznych zdań, które wzruszyły - w ustach Jana Pawła nawet najzwyczajniejsze słowo nabierają jakiegoś wzniosłego blasku.

I oto w styczniu usłyszeliśmy w telewizji zapowiedź, że wyświetlać się będzie film o papieskiej podróży do Polski. "No, w sprawach kościelnych widać jednak różnicę" - stwierdził ktoś w czasie których bilansuje się i sprawdza, ile to władza wykonała, a ile nie, i czy ma jeszcze dobrą wolę. "Chcą zatrzeć wrażenie wywołane po zdjęciu "Robotników" - skomentował inny rozmówca.

Jasne, że na film wybrałem się jak najszybciej.

Po kilku minutach zacząłem coś podejrzewać, po piętnastu wiadziałem już o co chodzi i odtąd całą resztę seansu spędziłem na walce wewnętrznej z sobą samym, żeby nie trzasnąć krzesłem i nie opuścić sali.

Mocno żałuję, że nie zabrałem stopera. Dałoby się wtedy w minutach wyliczyć, ile czasu zajmują oficjalne uroczystości powitalne i pożegnalne ze wszystkimi szczegółami, jak dwa obszerne fragmenty przemówień Henryka Jabłońskiego, jak przejście Papieża przed kompanią honorową, a nawet to /też ciekawostka/, że jej dowódca również nazywa się Jabłoński. Kto wie, czy ilość słów wypowiedzianych na ekranie przez przewodniczącego Rady Państwa nie dorównuje /a jeśli by do tego dodać Gierka!/ temu wszystkiemu, co pozwolono powiedzieć na ekranie Janowi Pawłowi. A pozwolono skąpo i - można by powiedzieć - "z gustem". Coż ma na filmie do powiedzenia Papież? Przede wszystkim wyraża swoją wdzięczność. Dziękuje więc władzom po przylocie i przed odlotem, w Gnieźnie dziękuje milicjantom i bezpieczeństwu, w Oświęcimiu dziękuje /rzekłbyś ... tak to zrobione!/ bohaterskiej Armii Czerwonej. Czy więcej jeszcze? Ach, trochę też upomina: w Częstochowie Ślązaków, żeby pracowali /dla Polski Ludowej/, a w Nowym Targu - Polonię amerykańską, żeby nie zapomniała /o Polsce Ludowej, bo niech no zobaczą, jaka ona niegdyś gdy wyjeżdżali - za chlebem - nędzna była, a teraz jaka kwitnąca/.

Tego kwitnienia nigdy w filmie nie zadość: odbudowana Warszawa, rosną nowoczesne osiedla w Częstochowie, dymi radośnie Nowa Huta /a kto tam pamięta, że do tej Nowej Huty zabroniono Papieżowi wjazdu?/. Teraz już wiemy: Papież jest wdzięczny po prostu Polsce Ludowej - to jej oszałamiające światowe sukcesy sprawiły, że oto Polak... Więc ludzie śpieszą zewsząd obejrzeć ten największy sukces Polski Ludowej, specjalnie na tę okazję ubrani w barwne ludowe stroje, na ten LUDOWY odpust i śpiew im z ust nie schodzi. "Sto lat" na liczyłem sześć razy - proszę sprawdzić, może pomyłka.

Nic dziwnego, że na nic innego w filmie czasu nie starcza. Nie ma więc warszawskiego kazania o Chrystusie i niemilknących oklasków /przepraszam, jest jedno zdanie o żołnierzu-tułaczku/, ani drugiego do młodzieży o Duchu Świętym, nic z "papieża słowiańskiego" z Gniezna /tyle "narodowego" frazesu w tym filmie, a nie starcza miejsca

na najbardziej narodowe kazanie/; w Częstochowie - jako się rzekło - Czarniej Madonny nie ma, bo zasłoniły ją wieżowce; nie istnieje Skałka, Mogiła, ani wielkie bierzmowanie na krakowskich Błoniach. Raz tylko mimo woli pada słowo "Bóg", dwa razy "Chrystus", wcale "święty Stanisław".

Podobnie strona zwiekowa. Tyle razy śpiewano "Sto lat", że na inne śpiewy czasu już nie starcza. Jest jeszcze tylko góralska papieska przaspiewka, no i /jednak!/ "Boże coś Polskę"/Słuchajcie, słuchajcie rodacy za oceanem: Ojczyznę WOLNĄ pobłogosław, Panie!/, - resztę można wypełnić stosownym na tę okazję Chopinem.

Ach, zapomniałem, jeszcze raz na sam koniec wzbija się pod niebo w ślad za odlatującym samolotem góralska cepelia: "Góralu, czy ci nie żal?" Potem już tylko cisza... no i deprecza Papieża do przewodniczącego Rady Państwa. Z tym jeszcze jedynym dziękczynnym akcentem na ustach Jan Paweł II opuszcza kraj kominów i górali.

Dziwno to wszystko? Nie. Kropka w kropkę w stylu albumów propagandowych typu "Polska", wysyłanych za granicę. Ta drobna tylko różnica, że mamy teraz nową /podobno/ epokę. I oto w tym nowym okresie odnowy wyciąga się starą gierkowską propagandówkę, by za jej pomocą powiedzieć: patrzcie, Kościół nas popiera!

Uważam, że z tych powodów należy sprzeciwić się temu obrazowi w pełnym fałszu i obłudzie. Jest bardzo wysmakowany artystycznie, i bardzo uczciwy film A. Trzosa-Rastawieckiego "Pielgrzym", od czasu do czasu /za rzadko/ wyświetlany w kościołach, są inne dokumenty filmowe - choćby te, które można obejrzeć w kaplicy świętego Józefa na Jasnej Górze. Czy naprawdę nikt z zainteresowanej strony katolickiej nie ma nic w tej sprawie do gadania? Nie mówię już o "katolickim" wicepremierze, ale sprawa ta należy chyba do kompetencji np. Komisji Episkopatu do Spraw Środków Masowego Przekazu?

Czy należy się godzić na walenie białej szaty papieskiej - gierkowskim błotem?

-oŝo-

Miałem taki sen. Słyszę dzwonicie jakby kościelnej sygnaturki. Budzę się, wyglądam przez okno: szeroka, śnieżna pustynia, a na niej w dali coś białe, grube, podobne do bałwana... Podejdę bliżej - ach, to towarzyszy Olszowski ubrał się w komżę i ogonem na mszę pontyfikalną dzwoni.

Jerzy Kaczorowski

Jerzy Haida, operator filmowy: "Byłem w obsłudze wizyty Papieża, robiłem relacje filmowe. Poinstruowano nas wręcz nakazami: z a d n y c h ogólnych planów, tylko sami starzy ludzie, zakonnicy i księża... Nic ponadto."
/- wywiad tygodnika CZAS, Nr 326 /

Podczas pielgrzymki Papieża w Polsce /2-11.VI.1979 r./ nad jej filmową dokumentacją pracowało jeszcze kilku reżyserów i dokumentalistów /Chrzanowski, PKF, i in./; K. Zanussi pracuje na biograficzną opowieść o Papieżu... Ta wizyta, jaka była, wiemy. Jakie będzie jednak jej świadectwo - nie tylko na celuloidowej taśmie - ciągle jeszcze nie.

Wizyta Papieża Jana Pawła II w Polsce, mimo upływającego czasu nie odsuwa się w cień historii; przeciwnie, dystans pozwala oceniać jej znaczenie z wielu perspektyw, ujawniając różne płaszczyzny tego Wydarzenia. Okres, jaki ostatnio przeżywamy w Polsce, sprzyja refleksjom ... Poniżej publikujemy relację, w której drobiazgowo zebrano fakty, rzucające znamienne światło na jeden z aspektów tej wizyty. Temat ten poruszał także tekst poprzedni: podwójna twarz władzy państwowej.

-o8o-

W tygodni poprzedzających pielgrzymkę Papieża do Polski w Łodzi i okolicach zbierane były podpisy pod petycją, domagającą się niecenzurowania transmisji telewizyjnych i radiowych, dopuszczenia do głosu komentatorów katolickich oraz zapewnienia swobodnego dojazdu na trasę pielgrzymki /informowały o tym "SPOTKANIA" Nr 8 w lipcu 1979/. Petycję podpisało co najmniej 2.650 osób. Jednym z jej inicjatorów był Mirosław Jerzy Kimnes, rolnik ze wsi Bukowie Dolne w okolicach Bełchatowa. Sam zebrał około 300 podpisów w parafii Drużbice oraz Suchocice / w większości od pracowników PGR w Bukowiu Dolnym/. Tyle zdążył zebrać - bowiem dalszej jego akcji przeszkodziła Milicja Obywatelska, zatrzymując go po najściu jego gospodarstwa i przeszukaniu. Bełchatowski prokurator postawił natychmiast zarzut o nielegalny ubój cieląt /naruszenie art.9 Dekretu z dn. 29.X.1952 o gospodarce artykułami obrotu towarowego i zaopatrzenia/, czego dowodem miały być: stare skóry cielęce zabrane z podłogi i ... 3 Kg cielęciny - z lodówki. Podczas przeszukiwania skonfiskowano także w domu Kimnesa pojedyncze numery "Gospodarza" i "Opinii". Sam zatrzymany przez 48 godzin przebywał w lokalnych aresztach /Bełchatów, Piotrków Trybunalski/, po czym przewieziony został do Szpitala Psychiatrycznego im. dr Babińskiego w Łodzi /popularnie zwanego Kochanówką/. Zadanie hospitalizacji M. J. Kimnesa ułatwił lekarz Pogotowia Ratunkowego w Piotrkowie Trybunalskim, Włodzimierz Batorowski, który w wystawionym skierowaniu na obserwację w Kochanówce zaznaczył, że w warunkach ambulatoryjnych /areszt KW MO w Piotrkowie Trybunalskim/ nie jest w stanie wypowiedzieć się o zdrowiu psychicznym badanego. W Kochanówce M. J. Kimnes przyjęty został na obserwację do oddziału IX, gdzie pielęgniarka przyjmująca pacjenta powitała go słowami: "Witamy, witamy". Pan Kimnes - budowa kościołów - pamiętam". Tu wyjaśnić należy kim jest Kimnes i jak trafił do tego szpitala poprzednio.

W latach okupacji M. J. Kimnes był współpracownikiem Armii Krajowej. W roku 1945, mając lat 17, przystąpił do oddziału WiN /Konspiracyjne Wojsko Polskie - KWP/ dowodzonego przez gen. Warszycę i operującego w centralnej Polsce. Za udział w WiN został w roku 1946 skazany i lata 1946 - 1950 spędził we Wronkach. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pracował w Łodzi, wielokrotnie zmuszany do zmian miejsca pracy, często niezgodnie z kwalifikacjami /z zawodu jest ekonomistą/. Z początkiem lat siedemdziesiątych M. J. Kimnes zaangażował się w kilka lat już trwającą akcję na rzecz budowy Kościoła w dużym osiedlu Dąbrowy w Łodzi, w którym sam mieszkał. Wkrótce stał się jednym z głównych inicjatorów budowy Kościoła. W roku 1973 zainicjował petycję mieszkańców Dąbrowy w tej sprawie i zebrał wraz z innymi 18000 podpisów pod tym listem. Petycja pozostała bez odpowiedzi, natomiast M. J. Kimnesowi Prokuratura przedstawiła w roku 1974 zarzut. W związku z prowadzonym postępowaniem umieściła go na 6-tygodniowej, przymusowej obserwacji psychiatrycznej w Kochanówce. Po 6-tygodniach M. J. Kimnes został zwolniony z rozpoznaniem "sine psychosis" i adnotacją, iż nie wymaga

on kontroli w poradniach zdrowia psychicznego. W tym samym czasie uzyskał również opinię psychiatry, prof.dr Stanisława Cwynara, po twierdzeniu, że jest zdrowy. Wkrótce prokurator umorzył toczące się postępowanie karne. Tu dodać warto, że również ówczesne zabiegi o zgodę władz na budowę kościoła na Dąbrowie do dziś nie dały rezultatu i jest to obok 100-tysięcznego osiedla na Retkini, najpoważniejsze skupisko ludzkie w Łodzi, pozbawione swego kościoła.

W ostatnich latach M.J.Kimnes przeniósł się w swe rodzinne strony, gdzie prowadzi niewielkie /4 ha/ gospodarstwo rolne. Równocześnie kończy w 1976 roku Instytut Wyższej Kultury Religijnej na KUL-u i pozostaje czynny w działającym pod egidą OO. Palloty-nów Ruchu Miłosierdzia Bożego. W roku 1977 przystępuje do Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, w którym działa po dziś dzień. Współpracuje również z KSS "KOR". Hospitalizowany tuż przez pielęgniarkę Ojca Św. w szpitalu w Kochanówce nie mógłby prawdopodobnie przed wyjazdem Papieża opuścić sali szpitalnej, gdyby nie energiczna interwencja jego przyjaciół - działaczy demokratycznej opozycji, która znalazła poparcie w środowisku lekarzy-psychiatrów. W kilka dni po hospitalizacji ordynator Oddziału IX w Kochanówce, dr med. Barbara Walczak oświadczyła Józefowi Śreniowskiemu, który interweniował u niej w sprawie M.J.Kimnesa, że "sam sobie jest winien, kto zamiast polnować żony, dziecka, gospodarstwa - zbiera podpisy pod petycją, to nic dziwnego, że tu trafił ...". Chociaż parę dni później, jeszcze przed przybyciem Papieża M.J.Kimnes zostaje zwolniony do domu, jednak do końca pobytu Ojca Św. w Ojczyźnie M.J.Kimnes otoczony jest totalną inwigilacją. Nawet do Komunii św. na Jasnej Górze przystępuje w nieodłącznej asyście tajniaków. Represyjne posunięcia władz nie ustają i po wyjeździe Ojca św.M.J.Kimnes jest kilkakrotnie wzywany na psychiatryczne badania przez biegłych sądowych, stanowi bowiem nadal niebezpieczeństwo dla władz - jest rolnikiem, mieszka w województwie piotrkowskim, gdzie wkrótce mają się odbyć dożynki. W dniach tej imprezy Kimnes jest praktycznie w areszcie domowym - opuszczanie swej posesji czy pójście do kościoła jest mu praktycznie uniemożliwione. Poza groźbami i próbą zastraszenia przez pilnujących domu agentów - wznowiona zostaje sprawa jego zdrowia psychicznego. Powołani przez prokuratora biegli opiniują o konieczności obserwacji psychiatrycznej w zakładzie zamkniętym, M.J.Kimnes wnosi o uchylenie tego postanowienia i powołanie nowych biegłych. W obronie Kimnesa staje Biuro Interwencyjne KSS "KOR". Prof.dr Jan Wielanowski zwraca się o pomoc do władz Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Komisja Etyczna PTP bada czy w stosunku do Kimnesa nie ma naruszenia zasad etyki lekarskiej.

Jest jesień 1979. Minęły dożynki, władze oddechają z ulgą. Prokuratora Rejonowa w Bełchatowie postanawia umorzyć postępowanie przeciwko Kimnesowi podejrzanemu o nielegalny ubój. Prokurator traktuje sprawę jako "zniknięcie szkodliwą społecznie", powołując się z jednej strony na wątki materiału dowodowy - z drugiej na "trudną sytuację państwową", uprawniającą rolnika do zabicia zwierzęcia. Warto dodać, że cała ta konstrukcja prawna oparta jest na wspomnianym już dekreście z dn. 29.X.1952 - wydanym w czasach stalinowskich dla waegzekwowania od wsi obowiązkowych dostaw pod prawnym przymusem. Dlaczego Kimnesa zwolniono? Myślę, że rozstrzygnął fakt, iż nie został - w chwili hospitalizacji - sam, że solidarnie wystąpiliśmy w jego obronie. Nie bez znaczenia była opinia środowiska psychiatrycznego, które z dezaprobatą przyjęło postępowanie dr med. Barbary Walczak i innych lekarzy, których rękoma władze bezpieczeństwa próbowały ukonać polowania na upatrzony, niewygodny działacza społecznego.

Jest jednak oczywiste, że ani gwarancje prawne, ani też opinia publiczna nie jest w stanie przeciwdziałać naruszeniu prawa. W czasie pielgrzymki Ojca Św. w Krakowie szereg osób /dokładnej liczby nie potrafimy podać/ zostało zatrzymanych i umieszczonych w tamtejszym Szpitalu Psychiatrycznym w Kobierzynie. Podstawą skierowania na obserwację były wnioski z jakimi występowała MO, a następnie, kiedy lekarze i dyrekcja szpitala próbowali przeciwdziałać - wnioski prokuratorskie o obserwacji zamkniętej w szpitalu. O ile wiadomo, akcją tą objęci zostali zarówno działacze religijni, jak i osoby ze środowiska handlarzy walutą. Wszystkie te osoby zostały zwolnione w południe w dniu następnym po wyjeździe Papieża. Widocznie dalszej obserwacji już nie wymagały ...

Jednym z hospitalizowanych w Kobierzynie był pastor Kazimierz Olko, duchowny Kościoła ewangelickiego. Olko został umieszczony w Kobierzynie w środę 6.VI.79 /tego dnia Ojciec Św. przybywał do Krakowa/ i zwolniony 11.VI.79. Podstawą umieszczenia go w Kobierzynie był wniosek Komendanta MO Dzielnicy Podgórze w Krakowie, w którym ten prosił Szpital "o przebadanie i wyjaśnienie sprawy", powołując się na fakt, że badany "znany jest tutejszej Komendzie ze swej niechęci do kleru katolickiego, a w szczególności do obecnego Papieża Jana Pawła II, żywi wobec kościoła katolickiego i jego hierarchii z jednej strony bojaźń, a z drugiej nienawiść i manifestuje swoje uczucia publiczne, doprowadzając do zgorszenia".

Czytelnikowi, który nie zna przepisów prawnych wyjaśnić trzeba że przymusowa obserwacja psychiatryczna nastąpić może na wniosek rodziny lub też na mocy postanowienia prokuratury, bądź sądu w związku z toczącym się aktualnie postępowaniem. Opinia Milicji o zdrowiu psychicznym obywateli nie ma za sobą - jak dotąd! - sankcji prawnej. Mimo tego pastor K. Olko poddany został obserwacji w Kobierzynie. Spotkał tam kilku duchownych katolickich, którym również nie dane było brać udziału w pielgrzymce Papieża, oraz Mieczysława Majdzika, robotnika ze Skawiny, zatrzymanego w Kalwarii Zebrzydowskiej w czwartek 7.VI.79 na dwie godziny przed przybyciem Ojca Św. Majdzik, syn podoficera zaginionego w Ostaszkuwie, niósł do Oświęcimia brzożowy krzyż ozdobiony plastikowymi napisami: KATYŃ, WAWER, GROT-ROWECKI, OKULICKI, WRN PUŻAK i wizerunkami Matki Bożej, św. Stanisława ze Szczepanowa, św. Maksymiliana Kolbe /"wewnętrzna potrzeba miałem na Ojca prochy i innych zapomnianych ludzi, aby te tysiące zapomnianych przypomnieć, złączyć z tymi milionami. To dlatego, że czterdziestolecie się zliża i przez lata nie wspomniano nigdy u nas, ani w prasie, ani w czymkolwiek na ten temat. Takie moje przekonanie było. Nie chodziło mi nawet o to kto to zrobił."/ Po drodze do Oświęcimia, w Kalwarii Zebrzydowskiej, Majdzik został napadnięty, pozbawiony krzyża i wciągnięty siłą do Komendy MO. Wkrótce zjawił się miejscowy psychiatra namawiając go, by dla własnego dobra zgodził się na umieszczenie w szpitalu psychiatrycznym. Majdzik odmówił, lekarz nie zdecydował się na wystawienie skierowania. Jednak już następnego dnia w Komendzie Wojewódzkiej MO w Bielsku /dokąd przewieziono zatrzymanego/ znalazł się lekarz sądowy, który po bezskutecznych próbach uzyskania zgody Majdzika i po długim wahaniu zdecydował się na wypisanie skierowania na obserwację do szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. Wkrótce opóścił to czasowe "więzienie", jako że kończyła się już "akcja P". Rozumiało to wielu pacjentów i większość personelu - są tam przecież i tacy, dzięki którym możliwe są tego rodzaju manipulacje.

Z początkiem stycznia 1981 roku otrzymaliśmy - Redakcja "SPOTKANIA" - poniższy list :

Do Krajowej Komisji Porozumiewawczej
NSZZ "Solidarność"
Hotel Morski
Gdańsk

NSZZ "Solidarność" - region Mazowsza
ul. Hoża 42 m. 5
Warszawa

W ostatnich tygodniach NSZZ Mazowsze wysunął pod adresem władz żądanie przywrócenia wszystkich praw osobom, które usunięto z pracy i uczelni po studenckiej rewolucji w Marcu 1968 i które zmuszono do emigracji. Dowiedzieliśmy się, że w NSZZ Mazowsze zaczęto sporządzać już wstępną listę profesorów, naukowców i ówczesnych studentów z zamiarem przekazania jej władzom z żądaniem zagwarantowania prawa swobodnego powrotu do kraju.

My, niżej podpisani członkowie redakcji pisma "Walka Klas", organu Rewolucyjnej Ligi Robotniczej Polski, zwracamy się do kompetentnych instancji NSZZ "Solidarność" regionu Mazowsze o wpisanie nas na wspomnianą listę, gdyż żądanie to dotyczy również i nas.

Jak wiecie, jednym z centralnych haseł wysuwanych przez naszą organizację /i zawartych w proponowanej przez nas platformie Frontu Jedności o Rząd Odpowiedzialny przed Radami Robotniczymi/ jest "Przywrócenie wszystkich praw wyrzuconym z pracy i uczelni z powodów politycznych robotnikom, studentom i intelektualistom" oraz "Powrót emigrantów politycznych ofiar represji po 1968 roku".

Walczymy o bezwarunkowe prawo powrotu dla wszystkich, których w Marcu 1968 prześladowali ludzie odpowiedzialni za represje i mordowanie robotników w Grudniu i w Czerwcu i którzy dziś znajdują się nadal u władzy /np. generał Moczar!/.

Inicjatywa NSZZ Mazowsze jest bardzo cenna. Szeroka kampania o prawo do powrotu pomarcowych emigrantów politycznych pozwoli do końca obnażyć odpowiedzialność ludzi sprawujących dziś władzę za haniebną nagonkę antysemitką z tamtych lat, za pomocą której usiłowano wówczas "wyjaśnić" przyczyny kryzysu kraju. Będzie ona także niezmiernie ważnym elementem walki o ukaranie winnych represji w Marcu, w Grudniu i w Czerwcu, a także o wolność słowa i organizacji dla wszystkich prądów i tendencji bijących się dziś o robotnicze prawa. Przyczyni się to wreszcie do skutecznego przeciwstawienia się oszczerczej kampanii propagandowej aparatu władzy nt. tzw. "sił antysocjalistycznych", za pomocą której aparat stalinowski chciałby decydować, kto ma prawo mówić, pisać /i o czym/ i organizować się, a kto nie. A o tym będą i muszą decydować tylko sami robotnicy, ich wolne związki, komitety i walne zebrania swobodnie dyskutujące o programach, platformach i propozycjach walki o prawdziwą władzę robotniczą. Taki jest nasz sposób pojmowania walki o prawa i swobody robotnicze.

podpisano

/ - / Stefan Bekier
/ - / Józef Goldberg
/ - / Henryk Paszt

Paryż, dn. 4 grudzień 1980

Przemyśl, dnia 16.XII.1980 r.

P.T.Ksiądz Dyrektor Biura Prasowego
Episkopatu Polski w Warszawie
Ks.Dr Alojzy Orszulik

Ostatnie wystąpienie Księdza Dyrektora w roli rzecznika prasowego Episkopatu Polski /podobnie jak i szereg poprzednich/ wywołało u duchowieństwa i wiernych wielkie zdziwienie i oburzenie. W swych wypowiedziach dla dziennikarzy, Ksiądz Dyrektor otwarcie zaatakował Koła Opozycji Demokratycznej, a pośrednio i NSZZ "Solidarność", pomawiając je o nieodpowiedzialne posunięcia w działaniach. Echem tego były liczne komentarze rozgłośni i prasy zachodniej oraz wschodniej. Zainteresowane kręgi społeczeństwa odczytywały to, jako oficjalne potępienie przez Episkopat, opozycji w Polsce, która niezaprzeczalnie stoi u podstaw obecnego procesu odnowy. Wymienianie instytucji i ludzi po nazwisku jest zwykłym denuncjatorstwem, co może mieć fatalne skutki zarówno dla tych ludzi jak i dla Kościoła, który z racji swojej misji powinien być daleko od tego rodzaju postępowania. Jest to także krzywda wyrządzona niektórym ludziom i instytucjom bardzo zasłużonym względem nie tylko robotników, ale i całego Narodu. W ten sposób Ksiądz Dyrektor, świadomie czy nieświadomie dołączył swój głos do jarmarcznej wrzawy propagandowej wzniesianej przez "zatroskanych o nasz los" sąsiadów. Nie sądzimy, by korespondenci błędnie odczytali intencje Księdza Dyrektora; w takim wypadku już dawno powinno się ukazać oficjalne sprostowanie. Przypuszczalnie Ksiądz Dyrektor zapomniał o tym, iż wypowiadając się publicznie, nie mówi swojego prywatnego zdania, lecz wyraża opinię Polskiego Kościoła. Opinia ta bowiem jest krańcowo odmienna. Kościół w Polsce swój obecny status zawdzięcza nie polityce umiarkowanych rządzących naszym krajem ateistów: których celem jest Jego zniszczenie /z czego przypuszczalnie Ksiądz Dyrektor zdaje sobie doskonale sprawę/, ale wszystkim trzeźwo myślącym członkom Kościoła i Narodu. To oni już od 35 lat, płacąc wysoką cenę, ustawicznie wyrrywają z rąk władz ateistycznych prawo do egzystencji dla Kościoła w naszej rzeczywistości.

Z całą stanowczością oświadczamy, że o ile Ksiądz Dyrektor lęka się z czysto ludzkich względów wypowiadać to, co naprawdę myśli dzisiaj Kościół w Polsce, nie ma prawa reprezentować tego Kościoła na tym urzędzie /stanowisku/ Urząd ten bowiem zakłada, by piastujący go miał niezłomny charakter i cywilną odwagę. W związku z powyższym uważamy, że na przyszłość każdy Dyrektor Biura Prasowego Episkopatu Polski musi wyważać każde słowo, które przekazuje dziennikarzom.

Wszystkim nam zależy na spokoju w kraju i na właściwym rozwiązywaniu wszystkich trudnych problemów, ale do tego celu nie prowadzą metody stosowane przez Księdza Dyrektora.

Otrzymują do wiadomości:

1. Sekretariat Episkopatu Polski w Warszawie
2. Kuria Biskupia w Przemyślu
3. O.Prowincjał XX Pallotynów w Warszawie
4. KSS "KOR" w Warszawie
5. NSZZ "Solidarność" w Gdańsku

Podpisało 48 księży z Przemyśla i z terenu Diecezji Przemyskiej.

PROTEST - GŁODÓWKA W CHRZEŚCIJAŃSKIM STOWARZYSZENIU SPOŁECZNYM

W dniu 20 II 1981 r. grupa działaczy i pracowników Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego rozpoczęła w lokalu ChSS głodówkę na znak protestu przeciwko brutalnemu, notorycznemu łamaniu przez kierownictwo Stowarzyszenia podstawowych zasad życia społecznego. Protest nasz wyrażamy w tak skrajnej formie, gdyż przez ostatnie pół roku wyczerpaliśmy wszelkie inne możliwości sprzeciwu wobec tego co dzieje się w Chrześcijańskim Stowarzyszeniu Społecznym, a na co zgodzić się nie możemy. Na tle zmieniającej się sytuacji w kraju pozostało ono nienaruszalną enklawą autokratyzmu, prywaty, malwersacji politycznych i materialnych.

Znaczące środki, którymi Stowarzyszenie dysponuje w postaci tygodnika "Za i Przeciw", o nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy, trzech miesięczników, wydawnictwa książkowego i dziesiątków milionów złotych rocznie nie służą sprawą społeczności chrześcijańskiej ani sprawom kraju, a stanowią tylko bazę prywatnych karier kilku ludzi.

Większość działaczy i pracowników od kilku miesięcy żąda włączenia ChSS w nurt przemian dokonujących się w naszym kraju, niestety bezskutecznie. Bez odpowiedzi pozostały nasze pisma: do Najwyższej Izby Kontroli z żądaniem wyciągnięcia konsekwencji z wielomilionowych nadużyć popełnionych w Stowarzyszeniu, o wszczęcie postępowania w sprawach jaskrawego fałszowania wyborów do władz ChSS, pisma do ministra - Kuberskiego żądające postawienia tamy próbom masowego zwalniania z pracy ludzi za członków założycieli Koła NSZZ "Solidarność".

Chcemy takich zmian w ChSS by mogło ono rzeczywiście służyć Kościołowi i ludziom wierzącym w Polsce.

Chcemy by Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne było kierowane przez ludzi dających swym życiem świadectwo wiary i prawdziwej akceptacji zasad moralności chrześcijańskiej.

Chcemy usunięcia na zawsze możliwości wielomilionowych nadużyć, które miały miejsce dotychczas w ChSS.

Chcemy wykluczenia praktyki manipulowania ludźmi i prześladowania ich za poglądy i postawy polityczne.

Podejmujemy próbę poinformowania wszystkich środków masowego przekazu o wszelkich nieprawidłowościach dziejących się w ChSS, a rozpoczynając w imieniu dużej grupy działaczy i pracowników ChSS protest w postaci głodówki chcemy wyrazić naszą wolę by
CHRZEŚCIJAŃSKIE STOWARZYSZENIE SPOŁECZNE BYŁO NAPRAWDĘ CHRZEŚCIJAŃSKIE I BY BYŁO WŁASNOŚCIĄ SPOŁECZENSTWA.

Uczestnicy głodówki :	Piotr Doroszewski	- sekr. oddziału ChSS w Gdańsku
	Anna Jaworska	- sekr. redakcji miesięcznika "Novum"
	Stanisław Kramarczuk	- czł. Zarządu Głównego ChSS
Miejsce głodówki:	Andrzej Machalski	- red. naczelny miesięcznika "Novum"
Dział	Mirosław Majewski	- sekr. oddziału ChSS w Sandomierzu
Zagr. ChSS	Waldemar Maszenda	- publ. "Za i Przeciw"
ul. Pługa	Jan K. Orgelbrand	- publ. "Za i Przeciw"
26 m 1	Tadeusz Wicki	- sekr. oddziału ChSS w Tarnowie
tel. 235472	Andrzej Widliński	- dziennikarz "Za i Przeciw"
	Zenon Zaczekiewicz	- sekr. oddziału ChSS w Nowym Sączu

Warszawa, dn. 30 XII 1980 r.

Szanowni Państwo

Przesyłamy Państwu odpis listu, który skierowaliśmy do Prezesa ChSS Kazimierza Morawskiego w celu poinformowania go o istotnych przyczynach naszego sprzeciwu wobec działań obecnego kierownictwa Stowarzyszenia. W liście tym wyrażony jest nasz pogląd na dotychczasową działalność kierownictwa ChSS i uzasadnienie konieczności zmian w Stowarzyszeniu. Sądzymy, że przemiany, które dokonały się w naszym kraju stały się zobowiązaniem dla wszystkich uczciwych ludzi do pracy nad przekształceniem w życiu społecznym tego co nosi na sobie głębokie piętno poprzednich lat. ChSS jest obciążone w ogromnej mierze cechami minionego okresu i obowiązkiem wszystkich pracowników i działaczy ChSS jest usilne dążenie do usunięcia złych śladów minionej, mamy nadzieję bezpowrotnie, epoki. W ślad za odpisem tego listu prześlemy Państwu dowody politycznej, materialnej, organizacyjnej nieprawości działania obecnego kierownictwa ChSS, prześlemy dowody nielegalności obecnego Zarządu, a także projekt nowego, demokratycznego statutu i projekt programu, który chcemy uczynić przedmiotem powszechnej dyskusji w Stowarzyszeniu, by mogło ono w przyszłości naprawdę służyć polskiemu społeczeństwu, Kościołowi i naszej Ojczyźnie.

W imieniu grupy działaczy i pracowników ChSS

/ - / Andrzej Machalski , / - / Wacław Tkaczuk
/ - / Stanisław Kramarczuk

Wydarzenia sierpniowe w Polsce postawiły przed wszystkimi środowiskami i organizacjami społecznymi problem oceny i rewizji swojej dotychczasowej działalności. Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne oceny takiej niestety nie dokonało i nie zmieniło treści ani formy swojego działania. Ponieważ w drugiej połowie lat 70-tych daleko odeszło od swego podstawowego przesłania, jakim jest aktywne i twórcze kształtowanie obecności ludzi wierzących w procesie doskonalenia najszerzej rozumianej jakości życia Polaków w socjalistycznym państwie, niepokój budzi bierność Stowarzyszenia w procesie odnowy. W ciągu ostatnich kilku lat ChSS angażował się nadmiernie i jednostronnie tylko w kontakty z władzami politycznymi i we wspieranie państwa w jego działalności politycznej, nie szukając więzi ze społeczeństwem, nie dążąc do reprezentowania jego potrzeb i oczekiwań. Jednostronnie przedstawiał też sprawy, którym żył w tym okresie polski Kościół. Nie spełniał więc swego podstawowego powołania, jakim jest służba społeczeństwu.

Należy podkreślić, że przy zgodności z polityczno-programowymi celami ChSS pojawiły się istotne różnice w poglądach na metody i środki realizacji zadań statutowych ChSS. Różnice te wyrażają się także w odmiennej ocenie osiągniętych przez obecny Zarząd, dysponujący ogromnymi środkami, wyników pracy.

Od kilku już lat narastała w ChSS niepokojąca sytuacja konfliktowa, przede wszystkim na tle niedopuszczenia do krytyki oddolnej. Do jej przyczyn głównych należy zaliczyć rozmijanie się z zasadami praworządności wewnątrz organizacyjnej. Znalazło to swój wymiar statutowy. Zarząd ChSS nieprzestrzegał postanowień statutu

w swej współpracy z Radą Naczelną co spowodowało, że w zasadzie współpraca ta nie istnieje. Symptomatyczny był brak systematyczności wspólnych spotkań i konsultacji. ZG nie liczył się w swoich decyzjach ze statutowymi kompetencjami Rady Naczelnej. Musiało to wywołać sprzeciw ze strony RN, którego świadectwem było zebranie gdańskie 8 listopada 1980 r. Zebranie potwierdziło, że nie liczone się również z Komisją Rewizyjną, co znalazło potwierdzenie w piśmie wiceprzewodniczącego GKR z dnia 28 listopada 1980 r. ZG działał autokratycznie w sposób niekontrolowany, nie umożliwiając Komisji Rewizyjnej ogarnięcia całokształtu działalności gospodarczej. Stało się powszechnie wiadomym, że woluntarystyczne posunięcia w dziedzinie reorganizacji Ars Christiana doprowadziły do poważnych szkód finansowo-ekonomicznych, a także organizacyjnych. Wystarczy przypomnieć, że z założonego w planie rozwoju Ars Christiany do roku 1985 - 1 miliard zł., w chwili obecnej z trudem osiąga się 420 milionów zł. Proces organizacji zjednoczenia, wstrzymany w martwym punkcie, przyniósł poważny wzrost wydatków, zbędnej kadry - w tym także kierowniczej nie pomnażając dochodów. Odbiło się to również na strukturze i pracy Instytutu Prasy i Wydawnictw "Novum". Tutaj z kolei nie uwzględniono merytorycznych opinii ekspertów.

W działalności ChSS została zachwiana równowaga między wydatkami na podstawowe cele działalności społeczno-politycznej i wydatkami na koszty organizacyjno-bytowe. Doszło do kilku co najmniej przypadków jaskrawego marnotrawstwa środków społecznych /dotyczy to przede wszystkim remontu i eksploatacji domu wypoczynkowego w Podkowie Leśnej, zakupu obiektów niepotrzebnych, jak np. willa w Zalesiu/. Umożliwienie Komisji Rewizyjnej przeprowadzenia skutecznej kontroli pozwoliłoby wykazać mechanizm powstawania takich przypadków, a tym samym mogłoby doprowadzać do konstruktywnych rozwiązań, aby "odrobić" dotychczasowe błędy. Trzeba stwierdzić, że wszelkie próby tzw. oszczędności ze strony Zarządu nie tylko mijały się z celem ale wręcz godziły w cel, jeśli sprowadzały się do ograniczenia np. dotacji dla oddziałów terenowych ChSS.

Brak stabilizacji struktury Instytutu Prasy i Wydawnictw "Novum" nie pozwala rozwinąć działalności wydawniczej, tym samym ChSS nie spełnia swej roli służebnej wobec ogromnych potrzeb Kościoła, a także nie nadąża za tymi potrzebami, mechanicznie jedynie powielając w jakiejś mierze już zdezaktualizowane modlitewniki, nie służy też Kościołowi w dziedzinie tak ważnej, jak katechizacja, równocześnie nie pozwala na działalność wydawniczą w służbie zapotrzebowania społecznego i politycznego, zwłaszcza na odcinku realnego kształtowania postaw obywatelskich i patriotycznych. ZG ChSS nie podjął też nigdy merytorycznej oceny działalności wydawnictw periodycznych, zdając się w tym wypadku na żywioł i los. Skutki są oczywiście, określone: tam, gdzie fachowość zespołu zapewnia rozwój, mamy do czynienia z tym rozwojem, dotyczy to tygodnika, "Za i Przeciw" oraz miesięczników "Novum" i "Materiałów Problemowych"; niestety istnieją też przypadki całkowitej indolencji, najjaskrawszy przykład stanowi tu miesięcznik "Hejnał Mariacki". Zarówno sposób jego redagowania, jak i system kolportażu przynoszą niepowetowane straty społeczne, polityczne i ekonomiczne na ważnym obszarze oddziaływania na Polonię Zagraniczną. Niewykorzystane są również możliwości, jakie stwarza wydawanie "Biuletynu Zagranicznego". Jest charakterystyczne, że sukcesy wymienionych poprzednio wydawnictw periodycznych osiągnęte były na ogół nie tylko bez udziału Zarządu Głównego ale niejako wbrew niemu.

Wszystkie przytoczone powyżej tylko przykładowe zjawiska, gdyż można by ich listę rozszerzyć, sprawiły, że od dawna wzrastało niezadowolenie wewnątrz środowiska. Niestety, nie mogło ono znaleźć ujścia w konstruktywnym krytycyzmie, w otwartej wymianie poglądów, gdyż autokratyczny sposób zarządzania uniemożliwił wszelką krytykę, stawała się ona kwestią odwagi cywilnej jednostek, nawet w relacji do drobnych, prawie technicznych spraw. Dopiero ogólnokrajowa sytuacja w bieżącym roku /1980/ stworzyła warunki dla podniesienia tych istotnych kwestii. Zarząd Główny ChSS skupił jednak cały swój wysiłek na sparaliżowanie wszelkich prób odnowy na terenie Stowarzyszenia. Uczynił to, nie bacząc, że równocześnie izoluje się od ogólnego nurtu wydarzeń. Stąd brak aktywności ChSS w wysiłkach ogólnospołecznych na rzecz odnowy, ograniczenie się do asekuracyjnych deklaracji, praktyczna nieobecność w życiu społeczno-politycznym kraju. Zaś w wymiarach wewnątrzśrodowiskowych ZG ChSS przez dłuższy czas poświęcał swą wyłączną uwagę tępieniu członków założycieli Koła NSZZ "Solidarność", które powstało 8.X. 1980 r. Nie sposób tego odczytać inaczej, jak tylko w kategoriach obawy przed zarysowującą się możliwością merytorycznej kontroli i oceny ze strony pracowników. Ten partykularyzm tak dalece zadecydował o postawie ZG ChSS, że nie liczone się zupełnie z konsekwencjami społeczno-politycznymi, jakie w skali ogólnokrajowej wyciągnięto z porozumień gdańskich. Usiłowano i usiłuje się nadal ludziom zainteresowanym merytorycznym usprawnieniem działalności ChSS narzucić fałszywą perspektywę konfrontacji nie poglądów, lecz domniemyanych interesów personalnych. Tej perspektywy nie mogą przyjąć ludzie, którzy kierują się troską społeczną i obywatelską o dobro publiczne, jakim jest również ChSS.

Ale nawet najskromniejsze próby uzyskania możliwości merytorycznego realizowania tych wyższych celów społecznych, wspierających nurt odnowy, wnoszących nasz własny wkład w ten nurt, napotykają na opór i borykać się muszą z pomówieniami i insynuacjami. W efekcie odmawia się nam jakichkolwiek możliwości ujawnienia swojego merytorycznego stanowiska, a także realizowania scharakteryzowanych wyżej celów przy pomocy środków istniejących w dotychczasowej strukturze Stowarzyszenia. Trzeba jasno powiedzieć, że istotą naszych starań o te środki jest pragnienie skutecznej służby społecznej własnemu narodowi, socjalistycznemu państwu, a także - co oczywiste - moralnemu i społecznemu programowi Kościoła w Polsce. Wszystko to gotowi jesteśmy wyjaśnić, realizować i - w odpowiedniej atmosferze - przy pomocy odpowiednich środków i z pożytkiem dla Stowarzyszenia.

W trosce o całość ChSS, które powinno być dla nas wszystkich wartością nadrzędną i w obywatelskim poczuciu potrzeby odnowy, nadal postulujemy wzajemne porozumienie ustalenia kierunków odnowy w samym ChSS, aby skutecznie działać wspólnie. Celem naszym jest wspólny wysiłek na rzecz usunięcia błędów i słabości do tymczasowej pracy Stowarzyszenia. Nie uda się tego dokonać bez spokojnego i rzeczowego dialogu i wyznaczenia każdemu pola działania.

W imieniu grupy działaczy
i pracowników

Chrześcijańskiego
Stowarzyszenia
Społecznego

/ - / Andrzej Michalski

Warszawa, 23.II.1981 r.

Jego Świątobliwość
Ojciec Święty Jan Paweł II

WATYKAN

Dnia 20 lutego 1981 r. jedenasto-osobowa grupa dziennikarzy i działaczy Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego podjęła w imieniu wielu pracowników i działaczy - protest głodowy jako ostateczną formę świadectwa wobec nieprawości dziejących się w Stowarzyszeniu. W ten sposób dajemy wyraz naszego przywiązania do ideałów Chrześcijaństwa, domagając się przywrócenia Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego ludziom wierzącym w Polsce.

Z wyrazami czci
i prośbą o modlitwę

Głodujący

Głódówkę - zgodnie z zaleceniami lekarzy - przerwano po 12 dniach. W chwili zamykania numeru grupa pracowników i działaczy ChSS kontynuowała protest, okupując jeden z lokali Stowarzyszenia.

/Red./

TELEGRAM z dnia 25.II.1981 r.

do Zygmunta Michałowskiego, Dyrektora Rozgłośni Polskiej - Radia "Wolna Europa" :

Z. Michałowski
RADIO FREE EUROPE, Polish Section
56 - 70 Putney High Street
London S.W. 15
ISF England

Jesteśmy oburzeni terrorystycznym atakiem na Waszą rozgłośnię. Mamy nadzieję, że Wasza praca - tak potrzebna milionom ludzi w bloku wschodnim - nie ulegnie zakłóceniu. Prosimy o przekazanie wyrazów współczucia ofiarom zamachu.

Redakcja "Spotkań"
Lublin
Kraków
Warszawa

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W LUBLINIE

W dniu 11 listopada 80 r. w Lublinie odbyły się m.in.: uroczysta Msza św. w kościele Ojców Kapucynów i manifestacja pod pomnikiem Unii Lubelskiej z okazji 62 rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości. Manifestację zorganizował Komitet Obchodów Święta Niepodległości w skład którego weszli działacze Konfederacji Polskiej Niepodległej oraz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce. W trakcie trwania manifestacji, w której uczestniczyło około 3 tysięcy ludzi. Ks. Bronisław Sroka - SJ, uczestnik ROPCiO prowadził modlitwy w intencji odzyskania przez Polskę Niepodległości w intencjach poległych za Ojczyznę. Zostały również wygłoszone przemówienia i odczytany apel KPN domagający się uwolnienia przywódcy tej organizacji Leszka Moczulskiego. Pierwsze przemówienie wygłosił Piotr Szczudłowski - uczestnik ROPCiO, student I roku teologii KUL, drugim Piotr Opozda - członek KPN, student V roku historii KUL.

14.XI.80r. w/wym. studenci zostali aresztowani w DA przez grupę SB na czele z niejakim kpt. Szaconiem i zatrzymani w areszcie KW MO w Lublinie. Obydwaj aresztowani podjęli protestacyjny strajk głodowy. W dniu następnym wiceprokurator Kopieniak przedstawił aresztowanym studentom zarzuty o jakie są podejrzani. P.Opoździe jako podejrzanemu o czyn z art. 270 §1, 133 kk w zw. z art. 10 §2 kk, a P.Szczudłowskiemu jako podejrzanemu o czyn z art. 270 §1, 133 i 237 kk w zw. z art. 10 §2 kk. Wiceprokurator Kopieniak poinformował aresztowanych o rozpoczęciu przeciwko nim śledztwa.

Na skutek zdecydowanej interwencji w Prokuraturze Rejonowej dla m.Lublina przedstawicieli TZ NZS na KUL-u aresztowani zostali w dniu 15.XI.80r. zwolnieni.

Do chwili obecnej tj. do 18.II.81r. toczy się w powyższej sprawie śledztwo. P.Opoździe i P.Szczudłowski są regularnie wzywani przez KW MO lub Prokuraturę Rejonową na przesłuchania. Obydwaj studenci w ich trakcie odmawiają składania zeznań i podpisywania dokumentów.

Dotychczas w czasie trwającego śledztwa doręczono podejrzanym studentom postanowienia o zażądaniu wydania ich korespondencji w dniu 15.II.81r. Dokument ten skierowany jest do Urzędu Poczтового w Lublinie. Podpisał go wicedyrektor Korczak. Ponadto P.Opoździe doręczono w dniu 27.XI.80r. uzasadnienie o przedstawieniu zarzutu z dnia 15.XI.80r. Uzasadnienie to podpisał wicedyrektor Korczak.

Na ostatnim przesłuchaniu, na które w/wym. studenci zostali wezwani przez Prokuraturę Rejonową w dniu 11.II.81r. P.Opoździe oświadczone, że do przedstawionego mu zarzutu z dnia 15.XI.80r. został dołączony jeszcze jeden zarzut o czyn z art. 271 kk.

Stan sprawy na dzień 18.II.1981r.

VI KRAJOWEJ KONGREGACJI ODPOWIEDZIALNYCH RUCHU ŚWIATŁO — ŻYCIE
dla diakonii i wszystkich uczestników Ruchu .

Wstęp

Skoro na VI Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie, odbytej w Częstochowie na Jasnej Górze w dn. od 27.II. do 2.III., poprzez głoszone Słowo Boże, referaty, dyskusje, rozważania i modlitwy, uświadomiliśmy sobie na nowo i głębiej nasze powołanie jako powołanie do budowania jedności — po przez postawę bezinteresownej służby, diakonii, pragnelibyśmy jako uczestnicy tej Kongregacji podzielić się ze wszystkimi uczestnikami Ruchu — których tutaj reprezentujemy, owocami swoich przemyśleń i wynikającymi z nich sugestiami dla naszych postaw i działań w codziennym życiu.

Przede wszystkim odkryliśmy — i to uważamy za główny owoc VIKKO — ostateczne źródło tej jedności, której pragniemy służyć. Jest nim Miłosierdzie Boże, do którego zwracamy się w III Modlitwie eucharystycznej słowami :

"W miłosierdziu swoim, o dobry Ojczy, zjednocz ze sobą
wszystkie dzieci swoje, rozproszone po całym świecie"

Odkryliśmy także, jako przewodnika naszej pracy w następnym roku, encyklikę: Jana Pawła II o Miłosierdziu Bożym — "DIVES IN MISERICORDIA". Pragnelibyśmy, aby wszyscy uczestnicy Ruchu i wszystkie istniejące w nim wspólnoty, a także wakacyjne oazy — wzięły do ręki, a potem do serca, tę encyklikę, jako — dar Papieża na tę godzinę i światło, które musimy starać się uczynić życiem. Ojciec Święty w tej encyklice, dokonawszy oceny sytuacji świata współczesnego, która ujawnia =wielorakie zagrożenia, i to zagrożenia sięgające dalej, niż kiedykolwiek w dziejach=, kiedy człowiek jest =zagrożony w samym rdzeniu swej egzystencji i ludzkiej godności= /DM9/ wskazuje na =egzystencjalny lęk=, który staje się udziałem współczesnego człowieka. Lęk ten tłumaczy się =obrazem świata współczesnego, w którym tak wiele jest zła zarówno fizycznego, jak i moralnego, świata uwikłanego w przeciwieństwa i napięcia, pełnego równocześnie zagrożeń skierowanych przeciw ludzkiej wolności, sumieniu religii= /DM58/. W tej sytuacji wskazuje Ojciec Święty na Miłosierdzie Boże jako jedyne źródło ratunku. Wskazuje na Chrystusa, który przyniósł nam o rędzie o Miłosierdziu Ojca, stając się =szczególnie przejrzystym znakiem Boga, który jest miłością= /DM11/ oraz =wcieleniem owej miłości, która wyraża się ze szczególną siłą wobec cierpiących, pokrzywdzonych i grzesznych= /DM15/. Równocześnie przypomina Kościołowi podstawową jego misję w słowach: =Kościół winien dawać świadectwo Miłosierdzia Boga objawionemu w Chrystusie, w całym Jego mesjańskim posłannictwie, przede wszystkim wyznając je jako zbawczą prawdę wiary i życia z wiary, z kolei starając się wprowadzać je i wcielić w życie= /DM62/. W tych więc wskazaniach Ojca Świętego chcemy szukać inspiracji dla określenia naszych zadań i obowiązków w konkretnej, dzisiejszej, sytuacji. Tę sytuację chcemy poniżej najpierw krótko scharakteryzować .

1. Nasz polski kształt zagrożenia i niepokoju.....
Na tle ogólnej sytuacji zagrożenia i lęku, jaką zarysował Papież w encyklice, chcemy sobie uświadomić nasz polski, aktualny kształt tego zagrożenia, budzącego niepokój. W chwili odbywania się naszej Kongregacji sytuacja polityczno-społeczna wydaje się być rozładowana; trwa jednak niepokój i napięcie. Wszyscy zdają sobie sprawę z tymczasowości osiągniętych rozwiązań. Wprawdzie wiele pojawia się deklaracji zawierających piękne programy, dobre zapewnienia, optymistyczne prognozy, wezwania do realizowania odnowy. Ale nurtuje nas pytanie, jakie intencje kryją się za tymi deklaracjami? Czy ludzie wydający oświadczenia chcą naprawdę tego o czym mówią — czy też mówią tak właśnie, nie mogąc mówić w danej chwili inaczej? Niepokojąco zatarła się, wśród zalewu słów, granica pomiędzy świadectwem prawdy i autentycznych przekonań, a — wzmawianiem treści nieprawdziwych, służących partykularnym celom, przemiłczanym lecz przecież zwykle jasno widocznym. Niepokojące jest to, że z góry szukamy "szyfrów" dla odczytania prawdziwej intencji, ukrytych w słowach.

Szczególnie bolesne jest to, że ludzie deklarujący się jako katolicy, bez że nady używają mowy "dyplomatycznej", gdzie tak nie zawsze oznacza - tak, a nie - naprawdę nie.

Ludzie mający władzę nie są w stanie przekonać, że to co mówią, nie jest nową formą propagandy. Dalej szerzą treści, niewiele mające wspólnego z prawdą, lecz doraźnie użyteczne dla celów politycznych. Bronią oni swojej władzy, co nie jest dziwne, bo tak postępują na świecie wszyscy, którym "władza poszła w smak". Czy jest możliwe, aby obrona własnych, grupowych interesów - szła w parze z wyrażaniem "żywotnych interesów" Narodu?

Ludzie opowiadający się za prawdziwą wolnością stają również przed dylematem prawdy: tej całkowitej i jedynej i tej częściowej, ograniczonej chwilą, sytuacją, taktyką. Nawet ci kłuczą, dzieląc treści między wiersze.

Krótko mówiąc, sytuacja pozbawiona jest rozwiązań ostatecznych. Wszystko noś si na sobie znamię tymczasowości, co wzmaga tylko niepokoje i lęk, będących udziałem wszystkich, którzy nie znaleźli jeszcze drogi prawdziwego wyzwolenia. Jak mówi Papież w encyklice - "Niepokój ów żywy" nie tylko ci, którzy są upośledzeni czy zniewoleni, ale także ci, którzy korzystają z przywilejów bogactwa, postępu czy władzy /DM58/. Niepokój i lęk określa nie tylko naszą sytuację wewnętrzną, ale także nasze relacje do państw sąsiednich. Z jednej strony - lęk przed tym =co mogą ludzie uczynić ludziom przy pomocy środków techniki militarnej= /DM55/, z drugiej - lęk przed naciskiem z wewnątrz. Sprawia on, że słowa "wolność" lub "Suwerenność", używane dla określenia naszej sytuacji, stają się słowami "dyplomatycznymi", których wypada używać, bo nie można inaczej, ale co do których trzeba sobie wmówić, że są prawdziwe, nie mając odwagi wypowiedzieć całej prawdy. Także ten lęk jest dwustronny: ludziom, mającym w ręku potężne środki nacisku, sen z oczu spędza myśl o tym, co będzie, gdy ludzie przestaną się tych środków bać...

W ten sposób, skrótowo, można scharakteryzować polski kształt zagrożenia i niepokoju w chwili obecnej: kryzys prawdy w stosunkach międzyludzkich, brak odpowiedzialności za słowo, czysto utylitarny stosunek do człowieka, zatarła poczucia prawdziwego wspólnego dobra - o których to przejawach mówi w swojej encyklice Papież /por. DM61/.

2. Wyzwolenie przez prawdę jako podstawowe dzieło miłosierdzia.....
W sytuacji, w której konieczne jest przeniknięcie jej do końca i zastosowanie nie rozwiązują ostatecznych, trzeba sięgnąć do słów Chrystusa: "Prawda nas wyzwoli" /J8, 32/. Do tych słów zaś trzeba dołączyć komentarz Jana Pawła II z encykliki "REDEMPTORHOMINIS", który cytowaliśmy już w Deklaracji VKKO: =W słowach tych zawiera się podstawowe wymaganie i przestroga zarazem. Jest to wymaganie rzetelnego stosunku do prawdy jako warunek prawdziwej wolności ci. Jest to równocześnie przestroga przed jakąkolwiek pozorną wolnością, przed wolnością rozumianą powierzchownie, jednostronnie, bez wnikięcia w całą prawdę o człowieku i świecie. Chrystus przeto leż dziś, po dwóch tysiącach lat, staje wśród nas jako Ten, który przynosi człowiekowi wolność opartą na prawdzie, która człowiekowi brzoła od tego, co tę wolność ogranicza, pomniejsza, łamie u samego niejako korzenia w duszy człowieka, w jego sercu, w jego sumieniu= /RH12/.

Nic tak bardzo nie jest potrzebne dzisiaj naszej Ojczyźnie i światu, jak obecność ludzi, którzy w ten sposób zrozumieli i zrealizowali swoją wolność. Tylko ludzie tak wyzwoleni mogą przynieść innym wolność. Ludzie, których prawda wyzwoliła przez to, że mieli odwagę ją wyznać i według niej postępować, bo tylko wtedy spełnia się obietnica Pana. "Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia" /J8, 12/. Wyzwolenie - przez prawdę zakłada więc wcześniejsze wyzwolenie od lęku, który człowiekowi nie pozwala iść za prawdą. Ojczyźnie i światu potrzebni są dziś nie tylko nauczyciele prawdy, co jej świadkowie-świadczący nie tylko słowami, ale czystą intencją, bezinteresownością i ofiarą życia dla prawdy, z prawdy - i według prawdy, ofiarą ostateczną, aż do ofiary życia.

Tak świadczył o prawdzie Chrystus, gdy stojąc w kajdanach przed Piłatem w obliczu własnej i pewnej śmierci, powiedział: "Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie" /J18, 37/. Nie potrzeba nam dziś ludzi, którzy s ł u ż ą prawdzie, czyniąc ją przez to wiarygodną. Prawda dla świata współczesnego, który sztukę kłamania doprowadził do nienotowanej nigdy perfekcji i wyrafinowania, stanie się godną wiary za cenę jedności pomiędzy prawdą głoszoną, a prawdą wcielaną w życie. Bogo świadectwa wewnętrznej jedności, wewnętrznej ładu, oczekuje Ojczyzna nasza i świat-dzisiaj-szczególnie od nas, członków Ruchu, którego program streszczony jest w znaku FOS-DZOE, Światło-Życie, wyrażającym właśnie jedność pomiędzy prawdą poznaną a prawdą realizowaną. Dawanie takiego świadectwa jest pierwszą i podstawową służbą naszego Ruchu, wszystkich jego członków, gdziekolwiek się znajdują, na rzecz jedności, która jest jednocześnie wyzwoleniem człowieka, spełnieniem obietnicy i zapowiedzi - "PRAWDA".

Jest przy tym rzeczą ogromnie doniosłą, abyśmy sobie uświadomili, że podejmując służbę, diakonię wyzwolenia przez prawdę, wypełniamy zarazem podstawowe dzieło miłosierdzia wobec naszych braci. Bo jeżeli w myśl słów Chrystusa - prawda wyzwala człowieka, to wynika z tego, że niewola człowieka polega na kłamstwie. Uwierzenie w kłamstwo podstawowe, zasugerowane człowiekowi na początku przez Kusiciela /"staniecie się jako bogowie"/, kłamstwo dotyczące metafizycznej samoświadomości człowieka - jest początkiem stanu niewoli człowieka i ostatecznym źródłem wszelkiego niewolnictwa. Człowiek zakłamany w swojej samoświadomości, ulegający kłamstwu i posługujący się kłamstwem jest człowiekiem najbardziej pożałowania i pomocy godnym. Utwierdzenie go w kłamstwie, pozostawianie go w złudzeniach, "oszczędzanie" go przez niemówienie mu prawdy - wszystko to jest w istocie wyrządzeniem krzywdy drugiemu; natomiast - wyzwolenie z kłamstwa jest prawdziwym i podstawowym dziełem miłosierdzia. Pod warunkiem oczywiście, że motywem zbliżenia komuś prawdy i przekonywania go o prawdzie nie jest pragnienie zatryumfowania nad nim, zwyciężenie go, za wstydzenie i poniżenie, ale miłość, czyli pragnienie uwolnienia kogoś od zła - podniesienie go i wyzwolenie. Naśladując Boga - Ojca Miłosierdzia, którego Oblicze objawił nam Chrystus w przypowieści o synu marnotrawnym / - por. wspaniały wykład tej przypowieści w rozdz. IV, enc. DM / - człowiek pragnący wyzwoleć drugiego przez prawdę - koncentruje się w szczególny sposób na godności człowieka, pragnąc tę godność i samo człowieczeństwo ocalić, jakby odnaleźć na nowo /por. DM32/. Na tym bowiem polega godność człowieka, że dobrowolnie poddaje on swoją wolę i oddaje swoje życie poznanej prawdzie, "żywąc prawdziwie w miłości" /Ef4, 15/. Miłość zaś prawdziwa, która w języku Nowego Testamentu nazywano AGAPE, wyzwala przez to, że "zdolna jest do pochylecia się nad każdym synem marnotrawnym, nad każdą ludzką nędzą, nade wszystko zaś nad nędzą moralną, nad grzechem. Kiedy zaś to czyni, ów, który doznaje miłosierdzia nie czuje się poniżony, ale odnaleziony i dowartościowany /DM33/. Albowiem: "relacja miłosierdzia opiera się na wspólnym przeżyciu tego dobra, jakim jest człowiek, na wspólnym doświadczeniu tej godności, jaka jest jemu właściwa. To wspólne doświadczenie sprawia, że syn marnotrawny zaczyna widzieć siebie i swoje czyny w całej prawdzie" /DM34/. W kontekście takiej miłości musi się dokonywać świadectwo o prawdzie, aby było to zarazem wyzwaniem przez prawdę. Wyzwolenie to stanie się faktem, gdy prawda względnie "widzenie siebie i swoich czynów w całej prawdzie" wyzwoli, rzeczywistość nawrócenia. "Nawrócenie jest najbardziej konkretnym wyrazem działania miłości i obecności miłosierdzia. W ludzkim świecie właściwym i pełnym znaczeniem miłosierdzia nie jest samo choćby najbardziej przenikliwe i najbardziej współczujące spojrzenie na zło moralne, fizyczne czy materialne. W swoim właściwym i pełnym kształcie miłosierdzie objawia się jako dowartościowanie, jako podniesienie w górę, jako wydobywanie dobra spod wszystkich nawarstwień zła, które jest w świecie i w człowieku" /DM34/. W ten sposób mamy wypełniać w naszej Ojczyźnie diakonię wyzwolenia przez prawdę. Bez połączenia jej z postawą miłości i miłosierdzia - grozi jej wypaczenie przez pychę, skażenie przez

nienawiść, tryumfalizm pragnący zwyciężyć i poniżyć drugiego, a nie ocalić i podźwignąć. Tylko w połączeniu diakonii wyzwolenia przez prawdę z diakonią wyzwolenia przez miłość, możemy być uczniami Chrystusa, który bezpośrednio przed Piłatem wydał się na śmierć krzyżową. Uświadomienie sobie tych głębokich, wewnętrznych związków pomiędzy świadczeniem prawdy a miłosierdziem, uważamy za wielki dar tegorocznej Kongregacji, - i cenne uzupełnienie Deklaracji, wydanej na zeszłorocznej, VKKO .

Wkraczając na ukazaną powyżej drogę włączamy się do wielkiego, ogólnoswiatowego ruchu - z pełną tego świadomością - ruchu "wyzwolenia bez użycia przemocy /NON VIOLENCE/, który podejmuje olbrzymie dzieło wyzwolenia ludzi z wszelkiej niewoli i przemocy na drodze ukazanej przez Chrystusa w Ewangelii ... Jest to droga zasadniczo wyrzekająca się stosowania jakiegokolwiek przemocy i zmierzająca do przywrócenia sprawiedliwości i wolności w sposób, który - równocześnie wyzwala tego, który czyni niesprawiedliwość i zniewala przemocą. Wyzwala przeobrażając go, nawracając i obdarowując nawet wtedy, gdy pada jego ofiarą. Ta droga, za którą opowiada się Papież Jan Paweł II, gdy w czasie swoich pielgrzymek staje w obliczu wielorakiej krzywdy ogromnej ilości ludzi - stanowi nadzieję współczesnej ludzkości, jest jakby jutrzenką, która zapowiada nadejście nowej cywilizacji miłości i prawdy.

3. Konfrontacja z rzeczywistością.....
Mając taką, pogłębioną/głównie dzięki encyklice DM Papieża/świadomość, musimy ją skonfrontować z rzeczywistością, wobec której musi ona skonkretyzować się w działaniu. Ta konfrontacja stawia nas w obliczu Narodu, który w minionych miesiącach dokonał wielkich zmian i zrywu wolnościowego, próbując zrzucić maskę zakłamania, upomnieć się o wartości i prawa moralne oraz religijne, odnaleźć i odnowić godność człowieka i obywatela. Stajemy szczególnie w obliczu tej wspaniałej rewolucji świata pracy, której wyrazem stało się słowo SOLIDARNOŚĆ, rewolucji, która wstrząsnęła całym narodem i poruszyła cały świat, która została podjęta ostatecznie nie w imię wartości materialnych, ale dla ratowania człowieka zagubionego w totalitarnym, okrutnym systemie. Stajemy wobec tej rzeczywistości z podziwem, wdzięcznością i nową nadzieją. Ale stajemy zarazem z niepokojem o jej przyszłość i dalszy rozwój, świadomi niebezpieczeństw, jakie jej zagrażają z zewnątrz i od wewnątrz w wyniku ludzkiej słabości i niedoskonałości. Powstaje tedy pytanie: co możemy, co powinniśmy robić w oparciu o posiadany charyzmat, o świadomość tej wspólnoty, do której należymy, która nazywa się Ruch Światło-Życie ?

Na to pytanie nasuwają się nam konkretne, następujące odpowiedzi ... :

- a. Musimy dać odpowiedź przez DIAKONIĘ MODLITWY. W przekonaniu, że to, co się stało w Polsce, było odpowiedzią na wstrząsające wołanie Jana Pawła II na Placu Zwycięstwa w Warszawie: "Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!" - chcemy podjąć to wołanie modlitewne. Chcemy też odpowiedzieć na wezwanie Papieża, zawarte w ostatnim rozdziale jego encykliki: "Jednakże w żadnym czasie, w żadnym okresie dziejów, a zwłaszcza w okresie tak przełomowym jak nasz, Kościół nie może zapomnieć o modlitwie, która jest wołaniem o miłosierdzie Boga wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością i jakie jej zagraża" /DM78/. Posłuszni temu wezwaniu chcemy podjąć wielką modlitwę błagalną do Miłosierdzia Bożego i o Miłosierdzie dla naszego Narodu i dla współczesnego świata. Chcemy zanosić tę modlitwę w duchu prawdy i przebłagania uznając i wyznając przed Bogiem nasze grzechy, za które słusznie ponosimy kary. Chcemy prosić o moc Ducha dla tych, którzy walczą o prawdę i sprawiedliwość, aby wytrwali. Musimy modlić się za tych, którzy szczególnie potrzebują miłosierdzia, którzy są jeszcze niewolnikami kłamstwa, żądzy panowania i egoizmu. Wszystkie oazy modlitwy w tym roku, łącznie z Centralną Oazą Modlitwy na Zesłanie Ducha Świętego, nabożeństwa pierwszych sobót miesiąca, spotkania modlitewne - powinny coraz bardziej stawiać się modlitwą błagalną i przebłagalną do Miłosierdzia Bożego za całą rodzinę ludzką, a szczególnie za naszą Ojczyznę, Polskę .

- b. Naszą odpowiedzią w konfrontacji z polską rzeczywistością musi stać się DIAKONIA EWANGELIZACJI. W przekonaniu, że tylko Jezus Chrystus jest ostatecznym gwarantem wyzwolenia i poszanowania godności człowieka, chcemy tego Jezusa głosić wszystkim, którzy jeszcze prawdziwie GO nie znają, którzy nie przyjęli Go osobiście do swego życia, jako jedynego swego Pana i Zbawiciela. Chcemy włączyć się do dzieła wielkiej ewangelizacji AD CHRISTUM REDEMPTOREM w przekonaniu, że przynosimy ludziom to, co najważniejsze: radosną nowinę o Miłosierdziu Bożym objawionym przez Chrystusa. Przyjmując z wdzięcznością ów dar i narzędzie ewangelizacji jakim jest film JEZUS - będący obrazem Ewangelii św. Łukasza - "ewangelisty Miłosierdzia Bożego" - pragniemy w ten sposób dotrzeć do jak największej ilości ludzi w naszej Ojczyźnie, szczególnie do zakładów pracy i do ludzi zrzeszonych w NSZZ "Solidarność". Przez organizowanie rekolekcji ewangelizacyjnych dla nich, chcemy im pomóc w znalezieniu fundamentów i źródła prawdziwej Solidarności w Chrystusie.
- c. Kolejną naszą odpowiedzią będzie DIAKONIA MIŁOSIERDZIA. Uświadamiamy sobie, że ewangelizacja jako głoszenie Miłosierdzia Bożego nie może być wiarygodna i owocna bez okazywania tego Miłosierdzia naszym braciom - zwłaszcza tym "najmniejszym" - cierpiącym, głodnym i wielorako krzywdzonym. Chcemy powołać w naszym Ruchu bracką "diakonię miłosierdzia" jako pomoc dla dzieł charytatywnych, które Kościół w Polsce musi podjąć w obecnej chwili, narzeczonej, chorych i opuszczonych, rodzin wielodzietnych, alkoholików, itp.
- d. Wreszcie wynikiem konfrontacji naszej świadomości powołania do diakonii jedności w duchu miłosierdzia z rzeczywistością polską chwili obecnej, musi się stać pełniejsze zaangażowanie do DIAKONII WYZWOLENIA, szczególnie - w dziedzinie dzieła Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Trzy konkretne zadania w tej dziedzinie wysuwają się w tej chwili jako najpilniejsze i najważniejsze:

I.

Wyzwalanie przez świadczenie o prawdzie w duchu miłości oraz w duchu "wyzwolenie bez pomocy"; potrzebne są tu konkretne "czyny wyzwolenia"; podejmowane odważnie, ale zarazem roztropnie, przy każdorazowym szukaniu konsultacji u ludzi poważnych i kompetentnych.

II.

Wyzwalanie od alkoholizmu - jako najbardziej rozpowszechnionej formy uzależnienia, która czyni człowieka niezdolnym do zachowania godności i wolności osobistej. Bez zwalczania klęski alkoholizmu Naród nasz nie będzie zdolny do wyzwolenia i zachowania prawdziwej wolności ducha. Droga do tego wyzwolenia jest także miłość wyrażająca się w praktykowaniu dobrowolnej abstynencji, dla ratowania innych.

III.

Wyzwolenie od szczytowej formy egoizmu, polegającej na zabijaniu poczętych dzieci. Ta forma niewolnictwa, wyrastająca stąd, że człowiek traktuje drugiego człowieka jako przedmiot użycia, jest na tyle u nas rozpowszechniona, że stanowi biologiczne zagrożenie egzystencji Narodu. W ramach Krucjaty Wyzwolenia Człowieka chcemy podjąć specjalną diakonię obrony życia.

Te wszystkie zadania, które na nowo, i jeszcze jaśniej uświadomiliśmy sobie w czasie VI KKO na Jasnej Górze, które mają się stać naszą diakonią w Narodzie Polskim, szukającym urzeczywistnienia pełnej wolności w duchu prawdy, przekazujemy wszystkim siostrom i braciom w Ruchu, jako przedmiot wspólnej troski i wysiłku.

Jasna Góra, 1 Marca 1981 r.

Uczestnicy VI Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu ŚWIATŁO - ŻYCIE

.....
Uwaga: Powyższy tekst "Wskazań"/przedrukowany przez nas z niewielkimi skrótami redakcyjnymi/został przyjęty przez aklamację przez uczestników sesji końcowej VI KKO. Do oryginału załączonych jest 5 list z podpisami.

- Za zgodność faktu / - / ks. Franciszek Blachnicki

Wyjaśnienie: Ruch Światło-Życie a Polski Związek Katolicko-Społeczny- PZKS

W związku z ponawiającymi się pytaniami, jak członkowie Ruchu mają się usto sunkowywać do nowopowstałego Polskiego Związku Katolicko-Społecznego/PZKS/ Kolegium Moderatorów Ruchu Światło-Życie wyjaśnia, że powyższe stowarzyszenie, według posiadanego przez Kolegium rozoznania, nie różni się w istocie od Stowarzyszenia Pax i innych podobnych, zatem należy się do niego odnieść zgodnie z zaleceniami Episkopatu Polski dotyczącymi tych stowarzyszeń. Ruch Światło-Życie, strzegąc swego apolitycznego charakteru, nie może poprzez swoich członków angażować się do stowarzyszenia, które mimo deklaracji apolityczności staje się partnerem gry politycznej w warunkach rządów totalitarnych, a nie demokratycznych. Wobec tego zaleca się członkom Ruchu, aby nie angażowali się do PZKS, gdyż nie da się tego pogodzić wewnętrznie z uczestnictwem w Ruchu Światło-Życie .

Częstochowa - Jasna Góra , 1.03.1981 r.

- Oryginał podpisało 27 kapłanów , członków Krajowego Kolegium Moderatorów Ruchu Światło-Życie ; za zgodność faktu - /- / ks. Franciszek Blachnicki.

.....

Od 1979 roku w środowiskach Polonii i emigracji polskiej poza granicami Kraju ukazują się regularnie reedycje Niezależnego Pisma Młodych Katolików SPOTKANIA / w języku polskim / . Dotychczas wydano :

- SPOTKANIA 1/2 , Londyn-Paryż 1979
- SPOTKANIA 3/4 , Londyn-Paryż 1980
- SPOTKANIA 5/6 , Londyn-Paryż 1980

Niezależne Pismo Młodych Katolików SPOTKANIA prowadzi również serię wydawniczą BIBLIOTEKA SPOTKAŃ . Dotychczas w Kraju ukazały się następujące pozycje :

1. B.Madej , Polska w orbicie Związku Radzieckiego ,
Lublin-Warszawa-Kraków 1979
2. ks. W.Bukowiński , Wspomnienie z Kazachstanu ,
wyd.I Lublin-Warszawa-Kraków 1979
wyd.II Lublin-Warszawa-Kraków 1980
wyd.III Kraków 1980
3. S.Weil , Rozważania o przyczynach ucisku społecznego,
wyd.I Lublin-Warszawa-Kraków 1979
wyd.II Lublin-Warszawa-Kraków 1980
4. A.Kamiński, A.Wasilewski, Józef Grzesiak , "Czarny"
wyd.I Lublin-Warszawa-Kraków 1980
wyd.II Lublin-Warszawa-Kraków 1981
5. Vykupitel' človeka... /czeskojęzyczna edycja Encykliki Jana Pawła II Redemptor hominis./
Lublin-Warszawa-Kraków 1980
6. ks.A.Boniecki, Budowa kościołów w diecezji przemyskiej
Lublin-Warszawa-Kraków 1981
7. ks. J.Tishner , Polski kształt dialogu ,
Lublin-Warszawa-Kraków 1981

w przygotowaniu :

0. Gleb Jakunin , O aktualnym stanie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i perspektywa religijnego odrodzenia Rosji.

Poza granicami Kraju wydano dotychczas poniższe tytuły :

1. Ks.W.Bukowiński , Wspomnienia z Kazachstanu
Londyn-Paryż 1979
2. A.Kamiński, A.Wasilewski, Józef Grzesiak , "Czarny"
Londyn-Paryż 1980
3. Ks.A.Boniecki , Budowa kościołów w diecezji przemyskiej
Londyn-Paryż 1980
4. Ks.J.Tishner , Polski kształt dialogu
Londyn-Paryż 1981

SPOTKANIA Edition , 64 av. Jean Moulin, 75014 Paris France

Adres Redakcji : Wydawnictwo SPOTKANIA ,
Janusz Krupski , ulica Gospodarcza 30/m52 , 20-213 Lublin

W lutym 1969 roku, Jan Palach - student z Pragi czeskiej - doko-
nał aktu samospalenia w centrum stolicy Czechosłowacji, aby w
ten sposób zaprotestować przeciw inwazji, jaką wykonały na jego
kraj sprzymierzone wojska Układu Warszawskiego. Ten desperacki i
tragiczny czyn młodego Czecha znany jest na całym świecie - do
dziś na murach europejskich miast zobaczyć można napisy: "Don't
forget about Jan Palak. He burnt a torch against the Warsaw Pact
/Nie zapominaj o Janie Palaku - spłonął żywą pochodnią przeciwko
Układowi Warszawskiemu/".

Kilka miesięcy wcześniej, w Warszawie, takiego samego aktu prote-
stu dokonał publicznie Polak, Ryszard Siwiec. Powód był ten sam
- pośród wojsk interweniujących w CSRS były przecież także oddzi-
ały polskie ...

Kilkanaście dni po pamiętnej dacie /21.VIII.1968/ Warszawa stała
się miejscem wstrząsającego protestu, aktu rozpaczliwego oskarże-
nia totalitarnego systemu, w jakim znajdują się państwa Wschodniej
Europy. Przeciwno brutalnej inwazji Czechosłowacji i innym zbrod-
niom tego systemu wystąpił Ryszard Siwiec, 60-letni prawnik, pra-
cownik TZPS, ojciec licznej rodziny, wierzący i praktykujący kato-
lik. R. Siwiec urodził się 7.III.1909 w Dębicy, a od 1936 roku -
do chwili swej tragicznej decyzji - mieszkał w Frzemyślu. Studio-
wał w Łwowie, gdzie ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Jana
Kazimierza. W latach okupacji walczył w szeregach Armii Krajowej.
Protest dojrzał w nim od dawna: bezpośrednią przyczyną były tzw.
wydarzenia marcowe w Polsce, obnażające całą obłudę napuszonych i
kłamliwych haseł socjalizmu. Kroplą, która przelała wzbierającą w
nim gorycz - bratobójczy atak na Czechosłowację.

Po burzliwym politycznie, pierwszym półroczu 1968, poważnie zach-
wiała się pozycja rządzącej w PRL partii - PZPR - i jej "przywód-
cy" - Władysława Gomułki. Stratedzy reżimu zaplanowali zatem wys-
tawną imprezę o propagandowym charakterze: Centralne Dożynki 68
które zaplanowano w Warszawie na dzień 8 września. Wśród kosztów
nych dekoracji umieszczono sztafaż chłopskich, robotniczych i mło-
dzieżowych delegacji z całego kraju. Sprawie nadano wielki roż-
głos, kreując Święto Planów na "manifestację jedności" narodu pol-
skiego, dla zatuszowania ciosu zadanego polskiej inteligencji w
marcu i czeskim sąsiadom w sierpniu.

Dzień był słoneczny: trybuny Stadionu X-lecia w Warszawie szcze-
lnie wypełnił tłum - kamery TV i mikrofony PR zapewniały bezpo-
średnie transmisje imperzy na cały kraj. Około godziny 10 towarzyszy
Gomułka swoim przemówieniem otworzył uroczystość. Padaly słowa o
"niewzruszonej przyjaźni", "nierozzerwalnym sojuszu"... Nie mogąc
pamiętać milczeniem niedawnych wydarzeń w Czechosłowacji, Gomułka
dał ich oficjalną wykładnię: oto była to "bratnia, proletariacka
pomoc naszym czeskim towarzyszom". W chwili, gdy zerwały się prze-
widziane w tym miejscu "spontaniczne i żywiołowe" oklaski, w dol-
nej części trybun, w okolicy głównego wejścia zafalował tłum i ra-
zem z krzykami ponad głowy widzów wzniósł się słup czarnego dymu.
Siedzący bliżej odróżniali w edgłosach przerażenia rytmiczny, do-
nośny męski głos, powtarzający okrzyk: ... Protestuję! ... prote-
stuję! ... protestuję... Słup ognia i dymu zaczął przesuwac się
trybunami w kierunku łoży honorowej: wszystko działo się tak szyb-
ko i zdarzyło tak nagle, że zarejestrowały to kamery telewizyjne,
przekazująca na tysiącach ekranów w całej Polsce. Gomułka nie pod-
jął przerwane go przemówienia, zaczęła grać orkiestra; płomień wol-
no zgasł, krzyki stopniowo ucichły, uwagę nieświadomej większości
zwróciły natychmiast podjęte przemarsze i korowody w ludowych st-
rojach. Tylko siedzący najbliżej zrozumieli, co stało się obok.

